

MEMORIAL
Generał Marii Wittek

Wypisów NIE ma bismol



not. przekazała
Ewa Krompwalka
przez Józefę Mobaraka

++
ORLIKOWSKA Celentyna

VI Fot. 1

RGO
AK
KG
BIP
KON

2618/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — Orlikowska Celestyna

2618/wsk

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa ✓
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora -
- I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora -

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

- III/1 – dot. rodziny relatora -
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. -
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 –1945) -
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. -
- III/5 – inne... -

IV. Korespondencja

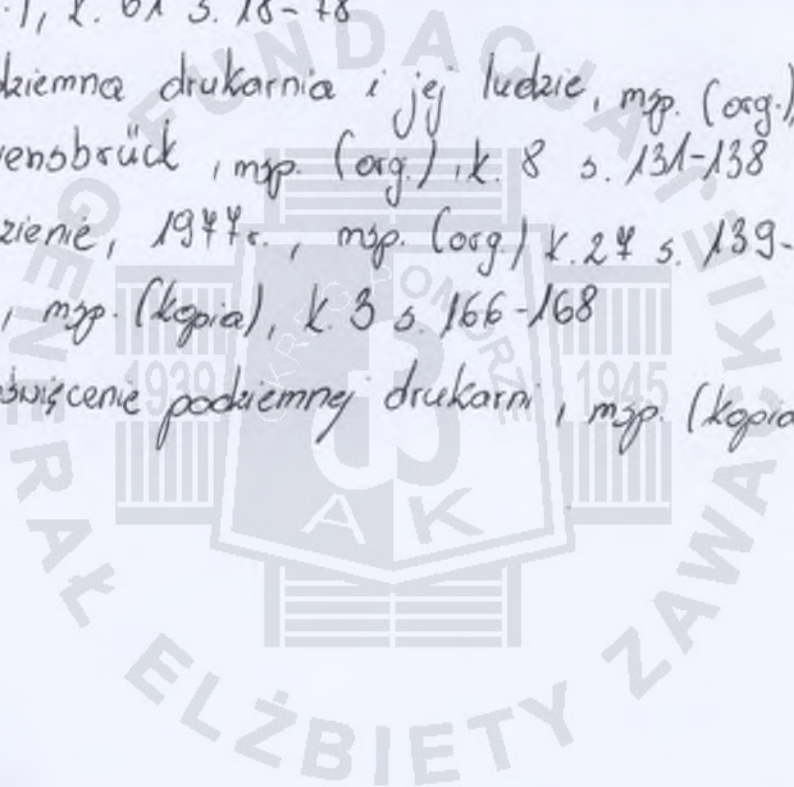
.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] -

VI. Fotografie ✓

I II Relacja właściwa

- Życiorys własny, msp. (kopia), k. 1 s. 1
- Sprawozdanie z działalności w kolportażu BIP prowincjonalnym KG ZWZ później AK, Warszawa 1940, msp. (kopia), k. 4 s. 2-5
- C. Orlikowska, "W drużynie 'Murów' kończę konspiracyjny etap", Warszawa 1940, msp. (org.), k. 12 s. 6-14
- C. Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 - 14 maja 1943, msp. (org.), k. 61 s. 18-48
- C. Orlikowska, Podziemna drukarnia i jej ludzie, msp. (org.), k. 52, s. 79-130
- C. Orlikowska, Ravensbrück, msp. (org.), k. 8 s. 131-138
- C. Orlikowska, Niższenie, 1944r., msp. (org.) k. 24 s. 139-165
- Życiorys własny, msp. (kopia), k. 3 s. 166-168
- C. Orlikowska, Pozwieszenie podziemnej drukarni, 1945, msp. (kopia), k. 4 s. 169-175



- 1111

ŻYCIORYS.

Urodziłam się 24.VI.1892 roku w Federówce na Podolu, 1912 r. zdałam maturę w Gimnazjum Klasycznym Strażyńskiej w Krakowie. 1914 r. - 1915 r. ucześćszczałam na Kursy Przemysłowo-Rolnicze w Warszawie, 1915 r. - 1916 r. odbywałam praktykę rolniczo-hodowlaną w majątku Zacisze /Iipkowskich/, 1916-1919 r. pracowałam jako zastępca inspektora szkół powszechnych na Kijowszczyźnie i w Kijowie. W 1921 roku wstąpiłam na Uniwersytet w Warszawie. 1922-1923 r. byłam nauczycielką przyrody w Seminarium im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie. 1926 r. uzyskałam dyplom uprawiający do nauczania biologii i chemii w szkołach średnich na mocy doktoratu filozofii zdobytego na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1928 - 1936 r. byłam przełożoną Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Piotrkowie Tryb. Zorganizowałam tam internat i stałam na czele Komisji Egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół powszechnych. 1936 r. spowodu reorganizacji Zakładu zostałam przeniesiona na stanowisko przełożonej do Państwowego Gimnazjum i Liceum w Łomży, - tam zastała mnie wojna. W czasie okupacji prowadziłam tajne nauczanie i pracowałam w R.G.O. w Warszawie. 1943 r. - w maju na skutek pracy podziemnej zostałam zaaresztowana we Lwowie i wywieziona do obozu w Rawensbrück. Tam brałam udział w tajnym nauczaniu. Uwolniona przez Aliantów organizowałam dwie szkoły w obozie w Emmenriedh. Po powrocie do kraju od 1.II.1946 r. pracowałam w Ośrodku Pracy Kobiet Nr.3 w Hlondowie na Śląsku w charakterze kierowniczk. 1.XII.1947 r. zostałam zwolniona na własną prośbę. Przyczyną podania się do dymisji była reorganizacja Zakładu o charakterze szkoły rolniczej. Od 15.II.1948 r. pracowałam w Państwowym Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Tczewie jako nauczycielka przyrody i chemii. Od 1.VIII.1948- 30.VII.1950 r. pełniłam obowiązki dyrektora w Państwowym Liceum Agrotechnicznym w Karolewie. Od 1.VIII.1950 do 15.VIII.1951 byłam p.ob. dyrektora Szkoły Zielarskiej w Zakrzowie. Od 1.IX.1951 do 30.VIII.1952 uczyłam w Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi. Od 1.XI.1952 r. pracowałam w Bibliotece Akademii Medycznej w Gdańsku na stanowisku starszego asystenta.

Od 1.X.1958 r. przeszłam na emeryturę.-

Zapadłość z kopiesem potwierdzam
Ewa Krasnowolska
Dla Fundacji AK w Toruniu.
28.IV.2000.

/dr. Celestyna Orlikowska/

Sprawozdanie z działalności w kolportażu BIP prowincjonalny
KG ZWZ później AK dr Celestyny Orlikowskiej /dr fil., studia
biologiczne Uniw. Warszawski. Ur. w r. 1893, chor. łódzka, od
1936 Białostocka/.

Lewe dowody: na nazwisko: Zofia Szczepkowska i - od
1942 r. Hilda Kuhnlejn /Reichsdeutschka/.

Pseudonimy: "Doktor", "Przełożona", "Szełowa"; na pro-
wincji "Zofia" lub "Ciotka".

Do pracy w kolportażu zostałam skierowana przez harc-
mistrzynię drużynę Władysławę Martynowiczówną. Skontaktowała
mnie z działaczką harcerską drużyną Wandą Ancerewicz-Kraszews-
/"Lena"/. Nastąpiło to wczesną wiosną 1940 r.

Mieszkanie mej rodziny /ul. Belwederska 36/38 m. 141, a
lata 1942 r. ul. Marszałkowska 12, oficyna na wprost bramy,
I piętro/ służyło jako podpunkt rozdziału kilku gotowych pac-
na prowincję. W razie mej nieobecności /pracowałam w RGO Sek-
Opieki nad Dzieckiem, Sienkiewicza 14. Kierownik Stanisław
Tazbir/ paczki wydawała moja matka Magdalena Orlikowska.

W pracy w kolportażu miałam przerwę w okresie od końca
sierpnia 1941 r. do lata 1942 r., gdyż pracowałam wtedy w po-
ziemnej drukarni. Po powrocie do kolportażu zostałam przyjęt-
na etat.

17 maja 1943 r. zostałam ^{zestawiana} zaawansowana we Lwowie na dwo-
cu kolejowym przez Kripo^{1/}. Przed przekazaniem Gestapo udało
mi się wmówić policjantom, że nic nie wiedziałam o podwójnym
dnie walizki, a oni nie zauważyli, że część pracy miałam w

1/ Kripo - Kriminal Polizei, Policja Kryminalna.

torbie. Byłam parokrotnie bita, mam naruszone kostki słuchowe w jednym uchu. Miałam pomoc materialną i kontakt grypsowy z organizacją. W styczniu 1944 r. przybyłam do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, po dwutygodniowym pobycie w więzieniu w Świdnicy. W obozie przebywałam do jego ewakuacji na zachód.

Znane mi punkty kolportażu w Warszawie:

- 1/ Oboźna 11 m.38, u Zofii Klimontowicz, 2/ Krucza 16, parter, u Henryki Markiewicz, 3/ Marszałkowska, sklep kapeluszniczy Zofii Klimontowicz, 4/ Jaworzyńska 3 m.5, u Wandy Ancerewicz, 5/ Konopczyńskiego czy Bartoszewicza, u Platerów, 6/ Zakład Głuchoniemych na Placu Trzech Krzyży.

Znane mi kolporterki:

- 1/ Lasecka Alicja - "Lilka", "Maria" /poległa w powstaniu.
- 2/ Klimontowicz Zofia - "Kapelusz",
- 3/ Kierska Zenobia - "Ruda Janka" /rozstrzelana w Ravensbrück 14.II.1943 r./,
- 4/ Brycka Lusja - "Danusia",
- 5/ Dobielińska Alicja - "Lilka", /harcerka/
- 6/ "Marcelka",
- 7/ "Halszka" - może Halina Kozłowska, po powstaniu spotkałam ją w NRF,
- 8/ Szablowska Janina, zam. Marszałkowska 12, ^{matka} /harcerka/
- 9/ "x" - nie pamiętam pseud, aresztowana między Koluszkami a Będkowie, ślad po niej zaginął,
- 10/ "xx" - nie pamiętam pseud, pracowała w kolportażu również w czasie powstania; spotkałam ją w Ravensbrück.

Miejscowości, do których dowoziłam prasę:

1/ Częstochowa /odbiór Jędraszko/, 2/ Lublin, 3/ Lwów /odbiór rodzina kolejarska, 4/ Kraków /dwa punkty: skład apteczny i sklep grawerski/, 5/ Łuków /odbiór dwaj harcerze/, 6/ Kielce /skład apteczny/, 7/ Kalwaria Zebrzydowska /odbiór rolnik/, 8/ Koluszki /odbiór rodzina kolejarska/, 9/ Małkinia, 10/ Ostrów Mazowiecki, 11/ Piotrków Trybunalski /odbiór Kazimiera Justynowa, ul. Parkowa 10/, 12/ Skierniewice /odbiór "Jędrus"/, 13/ Wioska lub zabudowania Będkowa, stacja Czarnocin, przerzut na Piotrków Trybunalski, 14/ Wieś koło Łowicza, ostatnia stacja kolejowa GG, może Bednary /odbiór wojskowy, przekazywał prasę do Poznańskiego/.

Znane mi aresztowania ludzi z komórki kolportażu KG ZWZ BIP /później AK/:

1/ Brycka Lusja - "Danusia", aresztowana w Radomiu, zdaje się, w 1940 r.

2/ Kierska Zenobia - "Ruda Janka", aresztowana w 1940 r. Pisała grypsy z Pawiaka uprzedzając, że sypią. Organizacja zagroziła konsekwencjami w stosunku do córki Kierskiej, którą umieszczono w Domu Opieki Społecznej w Konstancinie. Mówił mi o tym Zygmunt Hempel, ówczesny szef BIP-u Okręgu Stołecznego. Potwierdza to oświadczenie załączony list Paniąkówny Felicji /ul. Marymoncka 93 m.30/. Kierska została rozstrzelana w Ravensbrück. /Vide W.Kiedrzyńska, "Ravensbrück", s.189; L.Wanat, "Zamurami Pawiaka", s.109/.

3/ "X" - kolporterka, której nazwiska nie pamiętam; w początkach maja 1943 r. otrzymała ode mnie przekazane mi przez A.Lasecką "Lilkę" trzy paczki. "Lilka" podała hasła na trzy punkty: Skierniewice, Koluszki i wieś pod Będkowem /stacja Czarnocin/. Powtórzyłam kolporterce zlecenie, że nie wolno brać trzech

paczek naraz; chciała zapisać hasła, nie pozwoliłam. Gdy kolporterka nie zjawiła się na punkt kontaktowy ze sprawozdaniem, otrzymałam od "Leny" polecenie ostrożnego zbadania sytuacji. W Skierniewicach wszystko było w porządku. W Koluszkach powiedziano, że kolporterka nie zdążyła na pociąg w stronę Piotrkowa. Zniecierpliwiona zwłoką, po godzinie wyruszyła pieszo. W Będkowie okrężną drogą zbadalam, że Gestapo przywiozło ją na punkt kontaktowy, skatowaną, i aresztując odbiorcę prasy pokazano mu hasło i jego adres zapisany na kartce. Wywiad w Będkowie przeprowadziła harcerka, Irena Wańkowicz, która była wówczas nauczycielską we wsi koło Czarnocina. Przynajmniej dwie osoby - wojskowi - zostali wówczas aresztowani.

4/ Celestyna Orlikowska /pisząca to sprawozdanie/, zaaresztowana 17 maja 1943 r. we Lwowie.

5/ Alicja Dobielińska - "Lilka", zaaresztowana we Lwowie 1.VI.1943 r. Wykupiona przez organizację, zwolniona została 23.II.44 r. Strasznie skatowana, wydała wówczas punkt kontaktowy. Bojąc się dalej sypać skoczyła z okna w czasie badania i została na całe życie inwalidką.

6/ Rodzina kolejarska we Lwowie, zaaresztowana na skutek zeznań Dobielińskiej; aresztowano trzy osoby, matkę, ojca i syna. Matka wzięła na siebie odpowiedzialność za kolportaż prasy. Spotkałam ją w 1945 r. w Ravensbrück.

7/ Kazimiera Justynowa, zaaresztowana w 1944 r. w Piotrkowie Trybunalskim.

Celestyna Orlikowska

Warszawa, listopad 1970
ul. Elekcyjna 37

Przekazuje dla Fundacji AK w Toruniu.
28.IV.2000. Ewa Krasnowolska 8

dr Celestyna Orlikowska
w obozie Hilda Kuhnlen
nr 26717

36.
4/1/16

W drużynie "Murów" kończę konspiracyjny szlak.

Pisać wspomnienia po upływie przeszło ćwierćwiecza to trudne zadanie. Zwłaszcza gdy chodzi o przeżycia z okresu okupacji, kiedy szkolono nas w zapominaniu wszystkich zbędnych nazwisk, adresów, a nawet pseudonimów. W więzieniu, jak również w obozie, przetrwało to, często zbawienne, przyzwyczajenie.

Zimą 1940 r. związałam się z bliżej nieokreśloną grupą podziemia. Kierował nią zawodowy oficer. Mgliste założenia, jakaś nie-miła atmosfera, a zwłaszcza brak konkretnej pracy zdecydowały, że postanowiłam szukać dróg do harcerek zaangażowanych w konspiracji. Harcmistrzyni Martynowiczówna skontaktowała mnie z działaczką harcerską Wandą Kraszewską-Ancerewicz, ps. "Lena". Kierowała ona kolportażem prasy Biura Informacji i Propagandy Związku Walki Zbrojnej /od lutego 1942 r. przekształconego w Armię Krajową/. Działalność nadza swoim zasięgiem obejmowała całą Polskę oprócz Warszawy i ziem włączonych do Reichu. W terenie starałam się znajdować oparcie u znanych mi harcerek. Jak to było ważne, przekonałam się przewożąc podręczną maszynę drukarską do miejscowości Ostrów Mazowiecka. Jechałam z harcerką Alicją Dobielińską, ps. "Lilka", przydzieloną mi służbowo, i druhną Hanką Szablowską /obecnie Wojciechowską/ - naturalnie w podróży udawałyśmy, że się nie znamy. Gdy dojechałyśmy, uniknąwszy rewizji, lokal okazał się "spalony". Na szczęście "Lilka", która przeprowadzała wywiad, nie została zaaresztowana, gdyż Niemcy nie założyli "kotła". Wysłałam ją z meldunkiem do Warszawy, a H. Szablowska poszła prosić rodziców drużny I. Bandrowskiej o pomoc. Przyjęli nas na noc, nakarmili i zawiadomili lokalne władze ZWZ. W kilka godzin później cenny bagaż został wywieziony na wieś.

Dr Celentyna Orlikowska

W sierpniu 1941 r. otrzymałam urlop. Zaproponowano mi zorganizowanie drukarni Konwentu Organizacji Niepodległościowych. Taka działalność bardzo mnie pociągała. Oznaczało to, że będę w centrum informacji, na jednej z najbardziej zagrożonych placówek. Moim nowym zwierzchnikiem został były szef Biura Informacji i Propagandy ZWZ Okręgu Stołecznego - Zygmunt Hempel, ps. "Łukasz" i "Mecenas". Jego udział gwarantował, że akcja będzie prowadzona fachowo i energicznie. Istotnie udało się wycisnąć z ludzi maksimum ich możliwości. Pierwszy mój współpracownik zaskoczył mnie przywitaniem: "Drohu Dyrektorka mnie nie poznaje?" Był to przyboczny hufca z Piotrkowa Trybunalskiego, por. Julian Mycke, ps. "Tadek". Drukarnia na Ogrodowej 62 została uruchomiona i działała przy dużym wkładzie rąk i mózgów harcerskich. Drukowaliśmy poza organem KON-u pismo harcerskie "Dziś i Jutro". Z grupą KON związany był harcistrz płk Edward Pfeiffer, ps. "Radwan".

W lecie 1942 wróciłam do pracy w kolportażu. 17.V.1943 r. zostałam zaarrestowana we Lwowie z bagażem podziemnej prasy. Moja kennkarta wystawiona była na nazwisko Stamdeutschecki Hildy Kuhnlen. Taki dowód ułatwiał podróże, pozwalał chodzić po godzinie policyjnej. Zostałam osadzona w więzieniu na ul. Łąckiego. Zaczęłam gorzkie życie więźniarki podejrzanej - jako Niemki - przez współtowarzyszki celi. Udręki dodawało i to, że w tymże miesiącu została zaarrestowana kolporterka "Lilka". Dowiedziałam się, że skatowana usiłowała popełnić samobójstwo skacząc przez okno z drugiego piętra. Nie miałam z nią w więzieniu bezpośredniego kontaktu, natomiast zaprzyjaźniłam się z młodziutką harcerką Żydówką, pochodzącą z ziemiańskiej rodziny spod Lwowa. Wśród podejrzanych o nieryjskie pochodzenie byłam w celi jedyną więźniarką polityczną. Niele dwie co noc kat więzienia Unterscharführer Martens zabierał na przesłuchanie moje towarzyszkę, aby wymusić od niej przyznanie się do pochodzenia żydowskiego - a ja, aryjka, zostawałam w celi. Moja mała przyjaciółka wytrzymała kilka ta-

kich bestialskich przesłuchań, wreszcie załamana się. Pamiętam, w jakim stanie powróciła, jak przytuliła się do mnie i szepnęła: "Przyznałam się". Następnego dnia rano poszła "na rozwałkę". Czyż nie jest dziwnym zjawiskiem, że w celi pełnej "kapusiów" Żydówka zwierza się Niemce? - Obie wiedzą, że są Polkami.

Do obozu w Ravensbrück zostałam przewieziona w styczniu 1944 r. Do lata tegoż roku byłam dla otoczenia podejrzaną folksdojczką. W dniu, gdy zostałam rozpoznana przez harcerkę Aleksandrę Rybską, znalazłam się w kręgu swoich ludzi, przyjaciół. Skontaktowała mnie bezwzględnie z moją kuzynką, była harcerką Marią Moldenhawerową /obecnie Piekarska/, w obozie występującą pod nazwiskiem Marii Halebowicz. Wiedziałam, że znajduje się ona w Ravensbrück, lecz jak odszukać kogoś w przeszło dwudziestotysięcznej rzeszy? Ważniejsze jednak dla mych obozowych losów było poznanie drużynowej harcerek Józefy Kantor - Ziutki. Zostałam włączona do drużyny "Murów" i znalazłam się pod jej moralną i materialną opieką. Zostałam wciągnięta do pracy kulturalno-oświatowej. Uczestniczyłam w niekończących się dysputach. Uznano mnie za członka podziemnego obozu. Zasadniczo w obozie miałam poczucie, że za mało z siebie daję, zwłaszcza drużynie, a bardzo wiele korzystam z więzi harcerskiej. Podjęłam się uczenia biologii paru młodych dziewcząt - nawet jedna z nich po wojnie zgłosiła się po stosowne zaświadczenie. Niestety, nazwisk nie pamiętam. Zdobyłam się na systematyczne czytanie Francuzkom "Völkischer Beobachter" - trzeba było bezpośrednio tłumaczyć z języka niemieckiego na francuski.

Ktoś już na wolności spytał mnie, na czym polegały w obozie zbiórki, a zwłaszcza gry harcerskie. Czyż nie było grą, i to zarówno trudną, jak i niebezpieczną, utrzymywanie łączności? Więźniarki były stale przenoszone z bloku na blok, pracowały i stały na apelach od świtu do nocy. Drużynowa J. Kantor pracowała często na tzw. "nockach" w

Szwalni I u znanego sadysty Unterscharfführera Bindera. Została przez niego skatowana. Dalszych trudności przysparzał zakaz chodzenia po ulicach obczowych w godzinach pracy, a zwłaszcza zakaz wchodzenia do cudzych bloków. Jedna z moich uczennic została dotkliwie pobita przez blokową Niemkę, nazwiskiem Knoll, gdy przyszła do mnie na lekcję.

Nie pamiętam takiej zbiórki, która odbyłaby się w bloku. Najczęściej stało się lub chodziło po zatłoczonych ulicach. Niekiedy wieczorem, w mroku, siadywało się w małych grupkach gdzieś na uboczu, najczęściej koło schronów przeciwlotniczych. Czujki pilnowały, czy kręcące się wszędzie więźniarki nie obserwują nas. Tematy zbiórek mogły być ważne i niebezpieczne, lub też zbiórki upływały na pogawędce ułatwiającej przeżycie. Do ważnych zaliczam te zbiórki, na których omawialiśmy sposoby wpłynięcia na funkcyjne więźniarki zajmujące niewłaściwą postawę. Ja podjęłam się porozmawiać z jedną blokową i dwoma sztubowymi. E. Kluska przyznała, że nie zawsze opanowuje się, mówiła, że jej nerwy nie wytrzymują tragicznej sytuacji. Bała się oddać opaskę funkcyjną, bo to pociągało za sobą karę bunkra lub umieszczenie w bloku karnym. Podany przeze mnie przykład O. Nider /obecnie Dikmanowa/, która oddała opaskę i została osadzona w bloku karnym, nie tylko nie zachęcił, lecz przeraził. Po wojnie, w ZBOWID-
-zie łódzkim, broniłam E. Kluski, wiedząc, że starała się pomóc więźniarkom i że jej brutalność była niezamierzona - stwierdziłam, że trudno jest utrzymać karność w mieszanym zespole, gdzie więźniarki polityczne były w znacznej mniejszości.

Druga sztubowa - niestety, była harcerka, moja uczennica - osiemnastoletni dzieciak, zareagowała zupełnie inaczej. Twierdziła, że musi tak postępować, żeby utrzymać karność. Gdy jej zagroziłam, że po zwolnieniu zostanie pociągnięta do odpowiedzialności, zareagowała uśmiechem. Robiła wrażenie małego, spasionego buldoga. Tej kilkunastoletce sprawiało przyjemność pomiatanie słabymi i chorymi, z była dyrektorką włączniem

Chyba takie były nasze harcerskie zadania. Wymagały odwagi i opanowania. Problem odpowiedzialności za karygodne postępowanie w obozie był tematem niebezpiecznym, a powoływanie się na opinię krzywdzonych niewskazane, bo mogło spowodować represje. Należało oddziaływać własnym autorytetem.

Paamiętam zbiórkę kilku starszych harcerek, na której omawialiśmy projekt zorganizowania kształcenia wybranego zespołu w zakresie metodyki nauczania programów szkoły podstawowej. Chodziło o przeszkolenie kandydatek na obozowe nauczycielki. Nie zgłosiłam się do tej akcji, zainicjowanej i prowadzonej przez J. Kantor przy współudziale K. Chrobakowej, gdyż czułam pustkę w głowie. Zdumiewałam się i podziwiałam moje towarzyszki, że stać je na taki wysiłek umysłowy, chociaż przygotowane były gorzej ode mnie, wieloletniej dyrektorki seminarium nauczycielskiego.

Przyrzeczenie to ważny moment w życiu drużyny harcerskiej. W obozie byłam tylko na jednym. Odbywało się w biały dzień na jednej z ulic obozowych. Był to jedyny wypadek, kiedy zobaczyłam w świetle dziennym, na zatłoczonej ulicy, mrowie więźniarek kłębiących się wokół drużynowej - były to harcerki. Pozornie nic się nie działo, a jednak przeżywało się świadomość zbiorowej, zorganizowanej walki z odczłowieczającym systemem. Słowa przyrzeczenia brzmiały wyjątkowo zdecydowanie - to był akt oporu.

Wilię w 1944 r. obchodziliśmy zbiórką również na ulicy, lecz w mroku. Obóz był w tym okresie słabo oświetlony z powodu alianckich nalotów. Zostały rozdane symboliczne podarunki. Każda z harcerek dostała kawałtka chleba z cebulą czy też z jakąś inną witaminą. Choinkę przywiozła drużynowa i Zofia Pálikiewicz z "kolumny" ogrodniczej. To na pozór taki drobiazg, a ile wymagał trudów i samozaparcia. Na terenie obozu nie było ani jednego iglastego krzaczka, a dzienna racja chleba wynosiła niespełna 200 gr. W tym okresie

większość Ravensbruczanek przestała otrzymywać paczki żywnościowe. Harcerki pracujące na "aussenie" /poza bramą/ i w magazynie chleba musiały dobrze się "napracować", narażając się, aby to zdobyć. Przygotowanie Wigilii, chociaż tak skromnej, na kilkadziesiąt osób, przedstawiało realne niebezpieczeństwo. Niemcy tępiли wszelkie próby zrzeszania się, szłusnie ^{uj}naptruając w każdej organizacji akt oporu. O czym myślałyśmy w czasie obozowej Wilii? Myśli każdej z nas biegły do rodziny pozostawionej w Kraju, do najbliższych osadzonych w różnych obozach, do tych, z którymi zwykle świętowałyśmy Wigilię, a z których tak wielu zginęło w walce z okupantem. Troska o żyjących, a zwłaszcza tych, których wygnano z Warszawy lub z własnych domów, zatruwała życie obozowe. Zbiórka drużyny dodała nam otuchy - w zorganizowanej dobrowolnie gromadzie człowiek czuje się zawsze silniejszy.

Przypominam sobie jeszcze tylko jedną zbiórkę drużyny, przerwana przez nalot lotniczy, ale jaki był jej przebieg - zapomniałam, może zdażyłyśmy się tylko zebrać.

Jeszcze jednej akcji przewodziła J. Kantor - w niedzielę i święta czytała Mszę świętą, a harcerki śpiewały. Pamiętam dwie stałe śpiewaczki, siostry Józefę i Janinę Stefaniszyn. Zebrania te mogły się odbywać jedynie w polskich, i to bardzo pewnych blokach.

Ze wzruszeniem przeczytałam, co napisała o mnie więźniarka z ul. Łąckiego we Lwowie, z Oświęcimia i z Ravensbrück, Ania Mazurek;

"Jest jesień 1944 r. Znajduję się w obozie koncentracyjnym ^{w/}Ravensbrück, przywieziona tu z wielkim transportem z Oświęcimia. Z moich najbliższych już nikt nie żyje, a najbliższą przyjaciółką i znajomą z tamtego obozu zostały wywiezione do pracy w różnych fabrykach. Mnie jako bardzo niebezpieczną nie wzięto. Dnie robią się coraz krótsze, zimne, ciemne i głodne. W dzień ciężka bezsensowna praca, w nocy brak snu i wypoczynku z powodu zimna. Dookoła świat

obcy i wrogii. Pewnego dnia przystępuje do mnie Hilda /imię nieprawdziwe/, o której wiedziałam, że była więźniem przy ul. Łąckiego /we lwowie/, gdzie siedziała w pojedynczej celi. « Czy pani jest harcerką? » - pyta. « Tak, ale skąd pani wie? » Z dumą dowiaduję się, że wyglądam na harcerkę. W obozie istnieje tajna drużyna, do której zostaję przyjęta. Już nie ma samotności, obcości. Jest uśmiech i przyjaźń." /Cytat z: "Najnowsze Dzieje Polski", t. IX. 1965. s. 78/.

Dla A. Mazurek, instruktorki harcerskiej, byłej nauczycielki geografii, wejście do drużyny, tak jak i dla innych osób, stworzyło^{wsta} do obozu podziemnego. Wspomina o niej Wanda Kiedrzyńska w książce zatytułowanej "Ravensbrück" na s. 292, 297 i 299, mylnie podając "Wanda Mazurek". Do drużyny "Murów" zwerbowałam jeszcze jedną polityczną więźniarkę ze lwowa, młodziutką Halinę Orlińską; przyrzeczenie harcerskie złożyła ona w Ravensbrück. A. Mazurek i H. Orlińska kanałami konspiracyjnymi wiedziały, że jestem członkiem podziemia - mogły mi zaufać. Ale w okresie, kiedy uchodziłam za podejrzaną Niemkę, kilka osób odnosiło się do mnie życzliwie, a nawet przyjaźnie. Muszę tu wspomnieć: malarzkę Jadwigę Simon-Pietkiewiczową, Norweżkę Silvie Salvesen oraz Wandę Donimirską. Błogosławię ich intuicję.

Spotkania w obozie należą do szczególnie ważnych przeżyć. Człowiek radował się, że zobaczył kogoś znajomego, któremu, jako "stary häftling", może pomóc, martwił się, że jeszcze kogoś spotkał więzienny los; czasami jednak spotkanie napełniało lękiem i przerażeniem. Fatalne skutki mogło mieć dla mnie rozpoznanie przez Lilę Rozmiaręk, słynną z okrucieństwa blokową, która nie wahałaby się mnie wydać, gdyby dowiedziała się, że przebywam w obozie pod fałszywym nazwiskiem. Od katastrofy uchroniła mnie wówczas tylko rutyna konspiracyjna i tupet. Po wojnie składałam zeznania w sprawie, którą wytoczył Rozmiaręk; została skazana.

Sprzecznego uczucia między radością a współczuciem doznałam, gdy przypomniały mi się dwie młodziutkie harcerki z Piotrkowa Trybunalskiego: Wacka Skalska /obecnie Świerczyńska/ i Wanda Zaorska. Skontaktowałam je jak najszybciej z Ziutką i drużyna rotoczyła nad nimi opiekę. W różnych "betrybach" /warsztatach/, "dobrych" kolumnach pracowały często dobrze ustosunkowane harcerki, które niosły pomoc potrzebującym jej, nie tylko harcerkom. Wśród więźniarek, które znały mnie na wolności, muszę tu wymienić Halinę Wohlfart, gdyż, o ile sobie przypominam, znała mnie z przedwojennego środowiska harcerskiego. Pozostała w mej pamięci jako świetlana postać. Może przyczyniła się do przeżycia przeze mnie obozu obdarzając mnie dodatkową porcją zupy podczas głodowej jesieni 1944 r. Po sprowadzeniu H. Wohlfart z komanda fabrycznego w Grüneberg wiadano, że zostanie rozstrzelana; skazanymi opiekowały się liczne więźniarki, najowocniej te z kuchni esesmańskiej. W 1944 r., najgorszym w dziejach Ravensbrück, dożywiła mnie drużyna.

Na wiosnę 1945 r. Ziutka powierzyła mej pieczy sztandar harcerski, znaleziony przez harcerki pracujące przy sortowaniu rzeczy zagrabionych w powstańczej Warszawie. Więźniarkom z bloku, w którym mieszkała drużynowa, przechowująca cenną pamiątkę, groziła eksmisja, która mogła nastąpić w czasie nieobecności Ziutki. Ja pracowałam w bloku. Istotnie, nie tylko sztandar, ale i sama J. Kantor znalazła przytułek na mojej pryczy. Do jej wyjazdu do Szwecji spałyśmy we trzy z Marią Moldenhawerową na jednej pryczy szerokości około 1 m. Nie było tak źle, nie miałyśmy robactwa - wielka rzadkość w obozie. Moldenhawerowa często pracowała w nocy.

Następujący wstrząsający epizod świadczy, że u J. Kantor harcerki szukały ratunku w chwilach skrajnej rozpacz. Przyszłam po zbawczą dodatkową porcję zupy, gdy do sztuby wpadła harcerka - le-

karka Janina Węgierska /obecnie Paradecka/ błagając: "Ratujcie, módlcie się, ja zwariuję!" Z jej rewirowego bloku wywożono chore na zagazowanie. Widziałam, jak to robili. Jeden esesman brał za ręce, drugi za nogi i wrzucali do ciężarowego auta.

Gdy przybyłam do Ravensbrück, wstrząsnął mnie widok "królików". Dowiedziałam się, że około 70 młodych, zdrowych Polek poddano różnego rodzaju operacjom doświadczalnym. Powiedziano mi, że niektóre zmarły bezpośrednio po tych okrutnych zabiegach, część zaś rozstrzelano z niezagojonymi ranami. Po wojnie spotkałam kilkanaście "królików" - większość dotknięta była ciężkim kalectwem, a z moich znajomych trzy nie żyją. Gdy czytałam "Ponad ludzką miarę" - wspomnienia operowanych z Ravensbrück /1968/, nie uszło mej uwagi, że jedna z operowanych "króliczek", Maria Plater-Broel-Skassa była członkiem drużyny "Murów". Uzupełniam mój artykuł fragmentami jej wspomnień z jesieni 1942 r. Na str. 347 pisze: Którejś niedzieli podchodzi do mnie starsza pani Józefa K. /Kantor - dopisek C.O./ i proponuje mi, żebym zaciągnęła się do organizacji założonej w obozie a mającej na celu niesienie pomocy moralnej, no i naturalnie materialnej w miarę naszej możliwości, coś na kształt harcerstwa. Oczywiście zgodziłam się. Było nas dużo, dużo, pracowałyśmy rzetelnie. Wspomagałyśmy chore zbierając dla nich sobotnią margarynę czy dżem, pomagałyśmy w pracy słabszym, a przede wszystkim dbałyśmy o to, by nie upaść na duchu. « Uśmiechnij się i bądź dobrą » - brzmiało nasze hasło, a nie było to łatwe w naszych ciężkich warunkach."

Maria Plater, wkrótce po rozpoczęciu działalności w harcerskim podziemiu, została zoperowana 23.XI.1942 r. Należy do względnie szczęśliwych, gdyż jej nogę operowano tylko jeden raz, podczas gdy niektóre "króliki" były operowane sześciokrotnie. Na str. 349 M. Plater pisze: "Po dwu dniach noga wyglądała jak czarnosina kłoda w żółtozielone cętki. Jestem prawie cały czas nieprzytomna." Gorączka

utrzymuje się około 40°. Przychodzi Boże Narodzenie i dopiero w dzień wigilijny chora odzyskuje przytomność. W swojej relacji opisuje, jak znajome więźniarki zaglądały przez okno do zamkniętego "rewiru" i rozmawiały z "królikami". Zaznacza, że było to niebezpieczne, gdyż policjantki obozowe strzeżyły "rewiru" i odganiały nahajkami nieproszonych gości. Chora wspomina na str. 353: "Odchodzą, a my leżymy jak białe mumijki na twardych obozowych łóżkach, z twarzami stężalymi z bólu. Wieczorem dwie były harcerki /"Mury"/ przynoszą nam malutką choineczkę, prześlicznie ubraną. Ile się mśshały napracować, ile trzeba było sprytu i odwagi, by zdobyć odpowiedni materiał na zabawki, to tylko my wiemy i... one."

Pragnę wspomnieć o harcerce, która zaimponowała mi swoją postawą i ocaliła kolumnę roboczą od "Sztzafbloku" /bloku karnego/, chłosty, a może nawet bunkra. Była nią, o ile mnie pamięć nie ~~wyży~~ zawodzi, Maria Redarowska. Pracowałam w tym czasie w kolumnie "lory" /były to ^{ow}wagiaki ciągnięte przez 4 do 6 więźniarek/. Kolumną była Zofia Rysiówna. Któregoś dnia zastąpiła ją harcerka z drużyny "Murów". Wracałyśmy do obozu popychając lory z węglem. Byłyśmy obładowane różnymi produktami, zwłaszcza kartoflami, które wiozłyśmy w poprzednim transporcie i pochowałyśmy między pokładami szyn, aby zabrać je wioząc węgiel. Gdy bowiem przewożyłyśmy węgiel, nigdy nie było rewizji osobistej. Nestrój w kolumnie, która spodziewała się zaspokoić głód, był świetny. Wytwarzała go również zastępczyni kolumnki, nie utrzymywała dystansu funkcyjnej - była szarym więźniem, jedną z nas. Po zamknięciu bramy nastąpiła katastrofa: kolumnę zatrzymano wrzaskiem na wartowni. Po dłuższym staniu część więźniarek nie wytrzymała napięcia i zaczęła pozbywać się skrzętnie ukrytych pod ubraniem ziemniaków i innych "zorganizowanych" skarbów. Nie pomogły namowy, aby zaniechano ujawniania okrutnie karanej kradzieży. Naivne myślały, że przy rewizji osobistej zmniejszą karę tym, co będą

"na czysto". Gdy zauważono skradzione rzeczy, popędzono nas przy zwykłym akompaniamencie wrzasków i poszturchiwań do komendy obozu - "nach vorne". Po drodze plac przed kuchnią został zasłany produktami; chyba nieliczne opanowały strach. Ustawiono kolumnę w ordynku, a zastępczynię kolonki wzięto na przesłuchanie. Ileśmy stały godzin - nie wiem. Bezpośrednie sąsiedztwo ^kburra i cuchnącego krematorium nie ułatwiało ścisłości obserwacji. Dałyśmy znać o sytuacji kolonce wiedząc, że jest dobrze widziana u władz i ma tupet niezbędny w takim wypadku. Nie przyszła. Myśmy stały i stały, coraz bardziej przerażone. Wreszcie w drzwiach komendy ukazała się nasza harcerka. Stan jej był godny pożalowania, lecz nas obroniła. Jakich użyła argumentów - nie wiem. W parę dni po zejściu chciałam ją odszukać. Niestety na jej bloku powiedziano mi, że zgłosiła się dobrowolnie na wyjazd do fabrycznego komanda.

Pragnęłam rzetelnie przedstawić mój harcerski konspiracyjny szlak który zakończyłam w drużynie "Murów". Pragnęłam oddać i utrwalić, czym była harcerska drużyna dla nas, które znalazłyśmy się w piekle hitlerowskiego łagru. Przedstawiłam jeden z jasnych aspektów naszego życia, przez co zatarła się groza obozu. Ukazałam jedynie życie drużyny. Pominęłam opis selekcji, której nas poddawano wybierając ofiary do gazu. Pominęłam przeżycia trzykrotnego pobytu w "rewirze", skąd większość odchodziła na "Himmelskommando" /niebiańskie komando/. Pragnąc więc, aby czytelnik odczuł ogólną atmosferę, w której wegetowaliśmy, cytuję fragment wiersza napisanego w Ravensbrück /1945 r./ przez harcmistrzynię Teresę Janinę Bromowiczową z d. Harsdorf /"Ravensbrück. Wiersze obozowe, s. 137. Warszawa 1961/.

Apel.

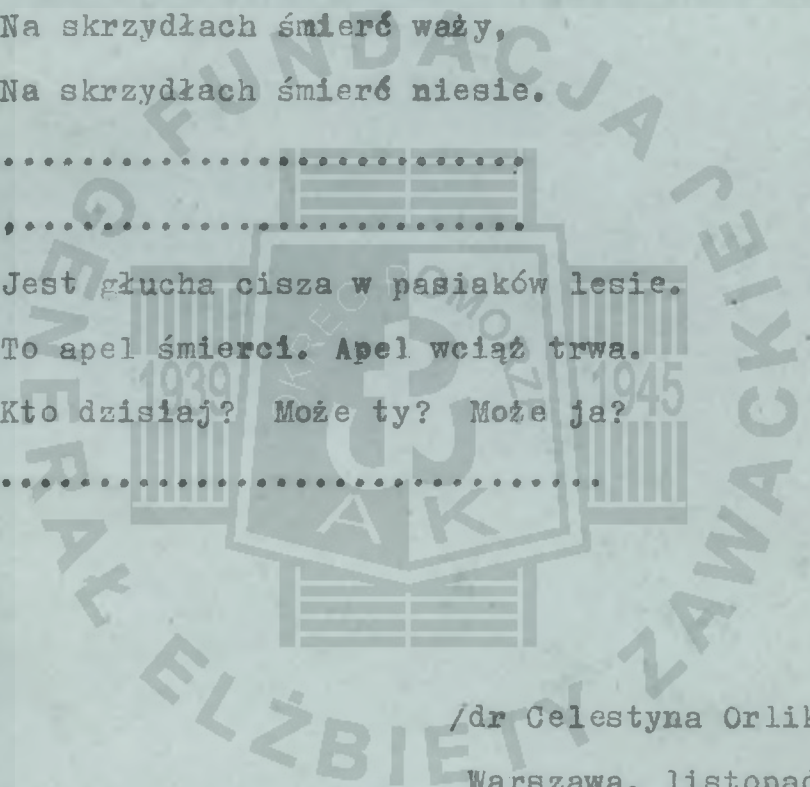
To my. Ten las pasiaków
Apelem nagle na placu wyrosły,

.....

... Wczoraj je wzięto,
 W rzędach nie znać braku,
 Miejsca ich zarósł nowy las pasiaków,
 A tam za murem komin...
 Czernieje
 Szeroko rozwartą paszczą.
 A nad kominem
 Dym - czarny jastrząb -

Na skrzydłach śmierć waży,
 Na skrzydłach śmierć niesie.

 Jest głucha cisza w pasiaków lesie.
 To apel śmierci. Apel wciąż trwa.
 Kto dzisiaj? Może ty? Może ja?



/dr Celestyna Orlikowska/
 Warszawa, listopad 1970

Artykuł ten, z niewielkimi zmianami, był drukowany pt. "Harcerskie Ravensbrück" w "Więzi" nr 12, grudzień 1973.

*Przekazane dla Fundacji
 AK w Toruniu
 Ewa Krasnowska
 28.VII. 2000.*

Celestyna Orlikowska

37
JW/18

Wspomnienia warszawskiej kolporterki

kwiecień 1940 - 17 maja 1943

Druga Wojna Światowa zastała mnie w opłakanym stanie, z pogru-
chotaną nogą unieruchomioną w gipsie.

W nocy z 30 sierpnia na 1 września wypłaciłam pobory personelo-
wi Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, którego byłam dy-
rektorką, i znalazłam się wraz z częścią nauczycielstwa i jego ro-
dzin w pociągu ewakuacyjnym jadącym w kierunku Białej Podlaskiej.
Nad ranem 2 września przeniesiono mnie na noszach, dzięki staraniom
mej siostrzenicy Ewy Grzybowskiej, do pociągu warszawskiego. Musia-
ła ona uzyskać przepustkę ze Starostwa, gdy bez niej nie wpuszczano
do pociągów warszawskich nikogo poza zmobilizowanymi wojskowymi.
Podróżni byli zdyscyplinowani, nastroje dobre. Część grona pedago-
gicznego, która zdecydowała się na ewakuację, pojechała specjalnym
pociągiem na tułaczkę.

Podróż do Warszawy odbywała się w warunkach wojennych: na ste-
cjach wnoszono ciężko rannych - jednemu z nich pożyczyłam na wieczne
nieoddanie poduszkę, którą miałam na noszach. Do już przedawanego
pociągu wtłaczali się również lekko ranni i cywile.

Byliśmy świadkami bitwy powietrznej oraz strącenia niemieckiego
samolotu. Nastroje panowały optymistyczne.

Na Dworcu Wschodnim w Warszawie niemiecki samolot unieruchomił
nas, tak że dopiero pod wieczór dojechaliśmy na Żoliborz, na ul.
Dziennikarską 3. Tam przeżyłam 3 września entuzjazm na skutek wyp-
owiedzenia wojny Niemcom przez Wielką Brytanię.

Ponieważ prześwietlenie /wykonane jeszcze w Łomży/ wykazało ko-
nieczność trzeciego kolejnego zabiegu chirurgicznego, znalazłam się
w szpitalu Im. Józefa Piłsudskiego przy ul. Nowowiejskiej, przepe-

nionym rannymi. Operacji nie dokonano, bo chirurg dr Levitoux został zmobilizowany. Gdy szpital ewakuowano, przewieziono mnie karetką pogotowia z innymi obłożnie chorymi do Szpitala Dzieciątka Jezus. Wkrótce stało się oczywiste, że szpitale obwieszane flagami Czerwonego Krzyża są narażone na największe bombardowanie.

W Szpitalu Dzieciątka Jezus w chwili, gdy moja Matka zabierała mnie stamtąd, zginęło już czterdzieści kilka osób z personelu oraz wielu chorych.

Kapitulacja w dniu 28 września zastała mnie u rodziny na ul. Belwederskiej 36/38 m. 141. Z czasem to mieszkanie stało się znany punktem kontaktowym i "meliną" prasy podziemnej. Tam przesiadałam o chłódzie i głodzie w piwnicy mało zniszczonej nowoczesnej kamienicy do chwili złożenia broni.

Wielkie wrażenie wywarł na mnie przemarsz polskich jeńców: szli butnie, a Warszawa żegnała ich głośnymi okrzykami i życzeniem szybkiego powrotu. W ambasadzie chińskiej, mieszczącej się przy ul. Sulkiewicza, ktoś głośno śpiewał i grał "Jeszcze Polska nie zginęła"

Pierwsze usiłowania Hitlera poskromienia pokonanego miasta zawiodły.

Gdy tylko mogłam chodzić o kuli, zaczęłam poszukiwania kontaktów konspiracyjnych. W grudniu 1939 r. przybyła do Warszawy moja kuzynka Maria z Grzybowskich Wojciechowska i utworzyła grupkę mającą jako szefa zawodowego oficera WP. Mój poważniejszy wkład polegał jedynie na tym, że skontaktowałam mego ówczesnego szefa z dwoma podoficerami 36 pułku piechoty w Łomży, sierżantem Ambroziakiem i chorążym Stanisławem Szabłowskim. Wiem, że ten ostatni pełnił funkcję kuriera, że służył w armii Andersa i zmarł w kraju po wojnie.

W pierwszych miesiącach okupacji zgłosiła się do mnie harcmistrzyni Jagoda Grodecka - "Agnieszka" - z drugą harcerką i zaproponowały mi udział w zespole opracowującym problem Mazur, z myślą o przygotowaniu przyszłej pracy na ziemiach odzyskanych. Nie był to

pod żadnym względem nierealizowany projekt, gdyż już w 1943 r. wydawnictwo Konwentu Organizacji Niepodległościowych opublikowało broszurę na ten temat pióra Cecylii Świderkówny-Petrykowskiej.^{1/}

Broszura była opracowana w ramach akcji Komendy Pogotowia Harcerek pod hasłem "Przygotowanie do pracy na ziemiach powracających". Nie zgodziłam się przystąpić do tej pracy, wymagającej historycznego lub geograficznego wykształcenia. Zresztą moje szare komórki źle funkcjonowały, wyczerpane chorobą i coraz dotkliwiej odczuwanym niedożywieniem. Potrzebowałam kontaktów z ludźmi, powietrza i ruchu.

Na początku 1940 r. zaczęłam pracować w RGO - Radzie Głównej Opiekuńczej - w Sekcji Opieki nad Dziećmi, Sienkiewicza 14. Nie ustawałam w wysiłkach znalezienia odpowiedzialnej pracy konspiracyjnej, gdyż dotychczasowa nie odpowiadała mi, jej założenia były mgliste, zwłaszcza brakowało konkretnej działalności, i to zdecydowało, że postanowiłam szukać dróg do harcerek zaangażowanych w podziemiu. Instruktorka harcerska Władysława Martynowiczówna skontaktowała mnie z czołową działaczką harcerską Wandą Ancerewiczową - Kradzewską - "Leną"^{2/}. Działała ona w prowincjonalnym kolportażu Biura Informacji i Propagandy /BIP/ ZWZ Okręgu Stołecznego. Kierownikiem tej komórki konspiracyjnej był w tym czasie Zygmunt Hempel - "Łukasz", "Mecenas"^{3/}.

Zaprzysiężona zostałam przez "Lenę" w kwietniu 1940 r. Już pierwsze zetknięcie z nią władzą, a siostrą w harcerstwie, upewniło mnie, że jest ona dobrą organizatorką. Polecenia wydawała z wielką precyzją. "Lena" nie ograniczała się do podawania hasła i adresu odbiorcy prasy, opisywała plan sytuacyjny wsi i chaty lub ulicy i domu w mieście, dokąd kierowała. Z reguły jeździła sprawdzić osobiście punkt i warunki odbioru prasy oraz ustalić hasła. W ten sposób kolporterki unikały zbędnych wypytywań przechodniów, co mogłoby zwrócić uwagę niewłaściwych osób.

Działalność kolporterów prowincjonalnych wymagała dużej wytrzy-

małości fizycznej, szybkiego refleksu, orientacji w terenie i odwagi, aby się nie zakłamać w trakcie stałych rewizji na dworcach, w pociągach oraz wyrzucania podróżnych z wagonów na stacjach kolejowych. Pamiętam sześć rewizji, gdy wracałam z Kielc do Warszawy; byłam wówczas "na czysto", bez nielegalnych materiałów. W Radomiu wyrzucono mnie brutalnie z wagonu, gdy niosłam walizkę z prasą. O tej miejscowości miałam złą opinię, została tam aresztowana nasza kolporterka Lucyna Brycka ^{4/}. Również w Radomiu moją bratową Marię Orlikowską Niemcy zabrali wraz z innymi młodymi podróżnymi do więzienia, wykupiła się złotym pierścionkiem. W tych warunkach zrozumiałe jest, że byłam speszona w czasie przetrzymania właśnie w Radomiu, jednak zapytałam bezczelnie gestapowca przeprowadzającego rewizję: "Soll ich öffnen?" /Czy mam otworzyć?/ Pytanie to odnosiło się do mej walizki. Otrzymałam odpowiedź: "Nein, rechts." Znalazłam się na dworcu wśród ludzi starych, kalek i dzieci. Młodych i w sile wieku zakładowano do ciężarówek, los większości był przesądzony - wyjazd na przymusowe roboty do Niemiec.

Wracając do opisu warunków, w jakich działały kolporterki prowincjonalne, wtedy gdy ja brałam udział w kolportażu, należy podkreślić, że każda z nas musiała liczyć jedynie na siebie. Byłyśmy osamotnione, a w niektórych miejscowościach we wrogim otoczeniu. We Lwowie - Ukraińcy z reguły byli źle usposobieni do Polaków; w Krakowie, w Nowym Sączu - roiło się od Niemców. Kolporterka wiedziała, że organizacja nieprędko, a może nigdy nie dowie się, gdzie wpadła. Wówczas pomimo największych wysiłków nie będzie w stanie udzielić jej pomocy.

Rola kolporterki nie ograniczała się do dostawy podziemnej prasy. Samo jej pojawienie się, zwłaszcza na wsi lub w małej miejscinie, mobilizowało ludzi, dodawało im otuchy. Odczuwałam to ~~nawet~~ ~~wówczas~~, gdy - jak to z reguły bywało - przynoszone wiadomości ~~były~~ ~~były~~ mało pocieszające, wskazywały bowiem na konieczność cierpliwo-

ści w oczekiwaniu na wyzwolenie.

Pracowałam w pionie kolportażu, często jednak wykonywałam również inne funkcje na rozkaz BIP KG. Przypominam sobie, jak "Lena" poleciła mi, abym pojechała do Krakowa i odszukała pod wskazanym adresem portiera jednego z banków. Człowiek ten miał mi wskazać adres i hasło górala opiekującego się załamany psychicznie członkiem naszej organizacji. Odnalazłam go w Górze Kalwarii. Niestety nie udało mi się go skłonić do wyjazdu pod moją opieką do Warszawy, gdzie miał zapewnioną "meline" przy ul. Chmielnej 54 u siostry "Leny" - Zofii Kraszewskiej 5/.

W mych wspomnieniach postanowiłam używać gwary przyjętej z chwilą powstania konspiracji - zapożyczonej częściowo od świata przestępczego. Oto przykłady tej gwary: "gryps" /tajny list z więzienia/, "melina" /miejsce przechowywania ludzi i przedmiotów nielegalnych/, "wsypa", "wpadka" /zaaresztowanie/, "kocioł" /zasadka w miejscu aresztowania/, "spalony" /zdekonspirowany/. Zainteresowany czytelnik powinien przeczytać książkę Stanisława Kani 6/.

W roku 1940 zostałam skierowana do Małkini celem nawiązania zerwanego kontaktu organizacyjnego. "Lena" uprzedziła mnie, że jest to zadanie trudne i niebezpieczne. Ze zwykłą swą zawodową dyskrecją nie sprecyzowała powodów, zaznaczyła, że w razie mej odmowy musiałaby jechać osobiście, gdyż chwilowo nie dysponuje odpowiednią kurierką. Pracowałam w tym czasie w RGO, więc nie zawsze dysponowałam swym czasem. Postanowiłam jakoś się wytłumaczyć przed moimi zwierzchnikami i odpowiedziałam: "Jadę bezzwłocznie. Pani jest ważniejsza ode mnie dla organizacji." Spełnienie tego polecenia było istotnie skomplikowane, trwało ^{parę} ~~kilk~~ dni, nim odszukałam właściwego adresata. Zapamiętałam, że spałam któregoś dnia na dziecięcym łóżku, lecz mieszkanie było czyste i schludne, co nie zawsze się zdarzało w mych podróżach.

Osobom, które nie znają warunków pracy podziemnej, pragnę wytłumaczyć, dlaczego tak często nie pamiętamy nazwisk i adresów. Chodzi nie tylko o to, że są to zdarzenia sprzed przeszło trzydziestu lat - głównej przyczyny należy upatrywać w tym, że mieliśmy dyrektywy zapominania nazwisk i adresów ludzi, z którymi sporadycznie spotykaliśmy się w pracy konspiracyjnej. Zachodziła obawa, zwłaszcza w przypadku kurierek i kolporterek prowincjonalnych, że w razie "wypadki" mogłyby pod wpływem tortur wydać bardzo wiele osób i ośrodków konspiracyjnych, jeździły bowiem do licznych miejscowości.

Bardzo wcześnie w mojej działalności konspiracyjnej zetknęłam się z "wpadką" w mojej komórce kolporterskiej.

W marcu 1941 r. "Lena" uprzedziła mnie, że wyjeżdża na urlop i że w sprawach kolportażu będzie się ze mną kontaktować znana mi dobrze kolporterka - "Ruda Janka".

28 marca 1941 r. /ściśłą datę ustaliłam po wojnie/ "Ruda Janka" - Zenobia Kierska ^{7/} - przyniosła mi około południa dwie czy trzy paczki do biura Sekcji Opieki nad Dzieckiem, RGO, Sienkiewicza 14. Paczki, zgodnie z planem, odebrano wkrótce potem.

Mieszkanie mojej rodziny przy ul. Belwederskiej 36/38 m.141 służyło jako podpunkt rodziału prasy na prowincję. Wróciwszy do domu dowiedziałam się, że nikt się nie zgłosił po trzy paczki pozostawione ~~na~~ z rana przez kolporterkę. Paczki odbierała i wydawała odbiorcom na hasło moja Matka - Magdalena Orlikowska. Zaniepokoiło to nas, gdyż opisany tryb postępowania stosowano wielokrotnie bez zakłóceń. Na wszelki wypadek schowałam "bibułę" w piwnicy. Wkrótce zostałam uprzedzona, że na mieście mówi się o aresztowaniach w którymś z kolportażu.

Po kilku dniach "Lena" zatelefonowała, że "prosi o upieczenie ciastek, bo należy spodziewać się gości". Od razu zrozumiałam, że należy "oczyścić" mieszkanie. Ponieważ mój dom miał zelektryfikowane kuchnie, musiałam wywieść paczki do spalania. Wiedziałam, że za-

łatwi to dyskretnie klasztor Sióstr Franciszkanek przy ul. Wolności 6. Wkrótce zgłosiła się "Lena" i nalegała, bym się ukryła, bo "Ruda Janka" została aresztowana i "sypie", szantażowana przez gestap represjami w stosunku do jej małoletniej córki. Nie mogłam jednak opuścić mieszkania ze względu na moją Matkę.

Sprawą Zenobii Kierskiej interesowałam się od jej zaistnienia. Była jakąś niezrozumiałą zagadką. "Ruda Janka" jakoby "sypie", a nikt z jej najbliższego konspiracyjnego otoczenia nie został uszkodzony. Bacznie śledziłam i zapamiętywałam, co się mówi o aresztowaniach w kolportażu BIP i to po latach pomogło mi w rozszyfrowaniu tej tragedii w oparciu o publikacje z zakresu działalności konspiracyjnej BIP - oraz relacje świadków.

Będąc "spalona" w kolportażu i nie dopuszczana do poważniejszej pracy konspiracyjnej w mojej komórce, w kilka miesięcy później podjęłam się zorganizowania drukarni przy ul. Ogrodowej 62.

Wspomnienia z tego okresu mojej działalności konspiracyjnej opublikowane zostały w "Roczniku Warszawskim", t. XIII, 1975.

Mój nowy szef Zygmunt Hempel - "Mecenas", "Lukasz" /były szef Okręgu Stołecznego BIP/ - opowiedział mi, że pewna kolporterka na punkcie kontaktowym przeczytała umowę o dzierżawie willi i domysliła się, że podziemie projektuje założyć tam drukarnię. Gdy przypadkowo została zaaresztowana i szantażowana przez gestapo represjami w stosunku do jej córeczki, podała przybliżony adres. Na skutek jej zeznań gestapo willę odnalazło, przeprowadziło rewizję, lecz dobrze zamaskowanej drukarni nie odkryło.

Zygmunt Hempel opowiedział mi jeszcze jedno zajście z okresu, gdy był szefem Stołecznego Okręgu BIP, organizatorem kolportażu i drukarni. Została przypadkowo aresztowana osoba, w której zegarku gestapo znalazło notkę z hasłem i adresem punktu rozdzielczego prasy. Aresztowano tam kierownika grupy - "Kcrwina".

Te pozornie nieważne informacje ułatwiły mi po latach ustalenie możliwie pewnego przebiegu i ścisłych dat "wpadki" mej grupy kolporterskiej oraz roli, jaką w tym odegrała Zehobia Kierska.

W pracy płk. dypl. Jana Rzepeckiego ^{8/} znalazłam opis zajść z dnia 28 marca 1941 r., który dokumentuje wypowiedzi Z. Hemplam. Streszczam: w przypadkowej łapance w jadłodajni przy ul. Mokotowskiej 73 gestapo aresztowało działacza ludowego "Dębniaka" ^{9/} /brata Kazimierza Banacha/, będącego w kontakcie z kolportażem BIP. W mieszkaniu aresztowanego znaleziono notatkę z adresem i hasłem lokalu konspiracyjnego przy ul. Sniadeckich. Gestapo aresztowało tam Adama Jastrzębskiego - "Korwina" ^{10/} kierownika kolportażu, kolporterkę "Jolę" i właścicielkę mieszkania Skierską. Spowodowało to dużo strachu, gdyż wiedziała ona coś niecoś o budowie drukarni BIP. Naturalnie w relacji tej nastąpiło przekręcenie nazwiska Kierska na Skierską. Płk Jan Rzepecki w piśmie z dnia 8.VI.1976 r. zgadza się, że nastąpiło przekręcenie nazwiska. Zaznaczam, że nikt z członków kolportażu prowincjonalnego BIP, łącznie z jego kierowniczką, następczynią "Korwina" - "Leną", nie zna kolporterki "Joli".

O Z. Kierskiej, bez wymieniania jej nazwiska, pisze Cecylia Taper-Korzeniowska ^{11/}. Wynajęła ona w roku 1940 swą willę na Sadybie, przy ul. Morszyńskiej 35, na lokal dla drukarni BIP. W 1941r. gestapo aresztowało osobę, która znała przybliżony adres drukarni na Sadybie. Przeprowadzono rewizję w willi, lecz nie odkryto dobrze zamaskowanej drukarni. Cytuję fragment wypowiedzi C. Taper-Korzeniowskiej odnoszący się do Z. Kierskiej: "Nieszczęsna kobieta nie wytrzymała nerwowo, bo na jej oczach bito jej pięcioletnią córeczkę..." - i podała przybliżony adres drukarni, o którym przypadkowo się dowiedziała. Załoga drukarni uciekła zawczasu, spostrzegłszy, że gestapo przeszukuje Sadybę.

Współwięziarka z celi Z. Kierskiej, Felicja Panak, stwierdziła, że "Ruda Janka" często wspominała córkę i ubolewała nad jej losem.

Przypadek sprawił, że bezpośrednio po wojnie poznałam córkę Z. Kierskiej - Wandę. Opiekowała się nią moja koleżanka uniwersytecka - docent Karolina Mianowska-Lubliner. Powiedziała mi, że zabrała ją z Harcerskiego Domu Dziecka w Konstancinie.

Pisząc ten artykuł zebrałam garść informacji o tragicznym dziecku od dr Marii Steckiewicz, która przechowała książki ewidencyjne odnoszące się do byłych wychowanków Domu Dziecka w Konstancinie.

Wanda Kierska została przyjęta do zakładu 20 sierpnia 1942 r. pod fałszywym nazwiskiem - Koryckiej. Zwraca uwagę, że jest ono podobne do panińskiego nazwiska Z. Kierskiej, która była z domu Korzyńska. Fałszywa metryka opiewała, że Wanda urodziła się 10 sierpnia 1934 r. w Wilnie. Fakt, że córkę Z. Kierskiej ukrywano, nawet na prowincji, pod fałszywym nazwiskiem, potwierdza posiadane przeze mnie w dobie okupacji informacje, że gestapo szantażowało uwięzioną represjami w stosunku do jej córki. Jednak na pewno nie miało okazji "bić na jej oczach córki", jak pisze C. Taper-Korzeniowska, gdyż Wanda z Kierskich Samp w liście z dnia 13 maja 1976 r. poinformowała mnie, że nie była obecna, gdy gestapo aresztowało jej matkę, przebywała bowiem wówczas w jakimś majątku, skąd "chłopcy z konspiracji" zabrali ją do ciotki Ireny /siostry jej ojca/, nazwiska nie pamięta. Zwraca uwagę fakt, że nim znalazła się w Harcerskim Domu Dziecka, w przeciągu niespełna półtora roku przebywała u różnych osób. Świadczy to o troskliwym zacieraniu śladów^{12/}. Pozwoliłam sobie opisać w skrócie losy córki Z. Kierskiej, gdyż charakteryzują one ofiarności społeczeństwa i troskliwość organizacji w odniesieniu do rodzin uwięzionych jej członków.

Moralny aspekt pozornie kontrowersyjnego postępowania Z. Kierskiej nasświetla jej gryps napisany z Pawiaka przed 9 kwietnia 1941 r., w którym uprzedza organizację, że "sypnęła". Podaję powyższe informacje według ustnej relacji Marii Mierzejewskiej - "Janki" - sekre-

tarki szefa TZWZ /Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze/, Jerzego Rutkowskiego - "Michała", "Kmity" ^{13/}. Czy jest do pomyślenia, by ktoś, kto celowo udziela gestapo informacji przy przesłuchaniu, uprzedzał o tym organizację?

Przed samym ukończeniem moich wspomnień zdołałam za pośrednictwem gen. Tadeusza Białka /wspomina o nim w swym artykule p. k Jan Rzepecki/ odnaleźć żonę kpt. Adama Jastrzębskiego - "Korwina". Cytuję w streszczeniu pisemną relację Haliny Jastrzębskiej, obecnie Gawrońskiej.

Dnia 28 marca 1941 r. "Korwin" został aresztowany pod fałszywym nazwiskiem Jerzego Tadeusza Branckiego. Aresztowanie nastąpiło na punkcie kontaktowym w mieszkaniu Józefa i Walentyny Wejtów, przy ul. Sniadeckich 18 m. 41. Gestapo przeprowadziło bardzo dokładną rewizję i przewiozło na Pawiak: Adama Jastrzębskiego, jego łączniczkę Wandę Polakowską /której pseudonim brzmiał "Jagienka", chociaż Halina Jastrzębska nie wyklucza, że mogła posiadać drugi: "Jola"/. Trzecią aresztowaną była "Ruda Janka", którą H. Jastrzębska знаła pod jej pseudonimem i nazwiskiem Korczyńskiej. Tegoż dnia aresztowano w biurze córkę Wejtów, Wandę Wejtównę; po czteromiesięcznym pobycie na Pawiaku została zeń wyrzucona potężnym kopniakiem, bez żadnych tłumaczeń.

Dnia 19 kwietnia 1941 r. nastąpiło aresztowanie Jadwigi Boskiej, matki H. Jastrzębskiej, w mieszkaniu Jastrzębskich przy ul. Naruszevicza 19 m. 5. H. Jastrzębska upierała się, że jest Haliną Brancką. Gestapowcy twierdzili, że wiedzą, jak się nazywa, lecz nie aresztowali jej. Była w poważnym stanie i inteligentnie się wykręcała. Przy Jadwidze Boskiej znaleźli "dwie konspiracyjne ulotki" i to przesądziło jej los. została rozstrzelana w Ravensbrück 25 września 1942 r., jednocześnie z Wandą Polakowską i Zenobią Kierską, z domu Korczyńską.

~~Halina Jastrzębska Gawrońska twierdzi, że chciały pogrozić, że~~

Halina Jastrzębska-Gawrońska twierdzi, że chodziły pogłoski, iż jej Mąż rozpoczął granatowy policjant jako komendanta kompanii zamkowej. Nie odszukałam A. Jastrzębskiego w spisach Pawiaka i Muzeum Oświęcimskiego, gdyż figuruje w nich jako Jerzy Tadeusz Brannecki.

H. Jastrzębska wiedziała, że tragedia jej Matki, Męża i dwóch jego współpracowniczek została spowodowana tym, że w jadalni przy ul. Mokotowskiej aresztowano wraz z innymi osobami konspiratora, który miał adres punktu kontaktowego kolportażu BIP. Należał on do ludowego ugrupowania politycznego.

H. Jastrzębska wie, że jej Mąż był od października lub listopada 1940 r. szefem kolportażu BIP KG ZWZ. Z "Rudą Janką" był związany stosunkami służbowymi. Ona sama przekazywała jej wielokrotnie rozkazy od Męża, odnosiła je na ul. Nowowiejską.

Jestem świadoma tego, że w pewnym stopniu zatracą się wątek moich wspomnień okupacyjnych na skutek włączenia do nich streszczenia relacji H. Jastrzębskiej-Gawrońskiej, złożonej w d. 28.IX.1976. Jestem jednak zdania, że pamiętnikarza nie obowiązuje chronologiczny bieg wydarzeń, może skupiać się wokół kręgu określonych przeżyć. Po przestudiowaniu relacji H. Jastrzębskiej sprawdziłam w monografii Wandy Kiedrzyńskiej "Ravensbrück", że w d. 25 września 1942 r.

odbyła się egzekucja: Jadwigi Boskiej, Zenobii Kierskiej i Wandy Polakowskiej, przeczytałam odpisy grypsu tej ostatniej, pisanego z celi bunkra /obozowe więzienie/, gdzie spędzały razem ostatnią noc przed rozstrzelaniem 14/. W całej pełni odżyły we mnie wspomnienia z doby okupacji: lęk o los mej rodziny po "wpadce" Z. Kierskiej, dwutygodniowy pobyt w celi śmierci na Łąckiego we Lwowie, znowu stanął mi przed oczyma ravenbrücki bunkier, komin krematorium z unoszącym się czarnym dymem, poczułam ohydny swąd palonych zwłok. A krąg wspomnień został zamknięty, a przy tym wspomnienia te zyskały

na wartości historycznej. "Korwin" Zygmunta Hempla otrzymał wyczerpujący życiorys, "Jola" płk. Jana Rzepeckiego ujawniła się jako Wanda Polakowska. Daty i miejsca tragicznych zjść zostały uściśnione przez bezpośredniego świadka tych wydarzeń.

Kończąc i tak przydługi fragment o losach Z. Kierskiej zastanawiam się, dlaczego wyświetleniu jej sprawy poświęciłam tyle wysiłków w dobie okupacji, tyle rozmów z byłymi kolporterkami, więźniarkami Pawiaka i obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, wreszcie tyle uwagi, gdy studiowałam prace dotyczące działalności BIP KG ZWZ/AK czy też historii obozu w Ravensbrück. Liczne było grono bliskich mi towarzyszek broni, które darzyłam uczuciem i wielkim szacunkiem. Mimo to rzec^zowo i sucho piszę o takich postaciach, jak: Wanda Ancerwiczowa-Kraszewska - "Lena", Zofia Klimontowicz - "Zosia Kapelus", Alicja Lasecka-Lichtenbaum - "Staszka", "Maria" czy Henryka Markiewicz - "Ciotka" ^{15/}. Piszę wspomnienia, ta forma piarska upoważnia mnie do refleksji czysto osobistych, a więc do analizy przyczyn, które sprawiły, że kolporterka, która bardzo wcześnie "wykruszyła się" z naszego grona, zafascynowała mnie w tym stopniu.

Sądzę, że zostało to spowodowane tym, że od wczesnego dzieciństwa niepokoiła mnie kontrowersyjna postać mojego pradziadka, majora artylerii gwardii Wojsk Polskich, Józefa Orlikowskiego. Odebrał sobie życie w 1831 r. pod Daszowem na Ukrainie, widząc klęskę oddziału powstańczego. Żyłam w tradycji troskliwie konserwowanych przez specjalistów aż w Warszawie pamiątek: mundurów, odznaczeń, czapa i pięknej miniatury, przedstawiającej nie człowieka czynu, a lecz raczej marzyciela. Największe jednak wrażenie robiły na mnie dwie króćce, zastanawiałam się, z której Pradziadek strzelił do siebie. Jako kilkunastolatka przeżyłam lekturę historycznego opisu bitwy pod Daszowem /autora i tytułu nie pamiętam/ i dowiedziałam

się, że Józef Orlikowski wydał błędny rozkaz, gdyż nie przewidział, że ma do czynienia z niewyszkolonym oddziałem. Niedługo później zachwyciłam się wierszem Juliusza Słowackiego "Duma o Wacławie Rzewuskim": Cytuję ustęp odnoszący się do mego Pradziadka ^{16/}.

Przemogliby nasi - choć bój był rozpaczny...
Wtem wódz od armaty dał rozkaz dwuznaczny: x/
"Konnica na skrzydła!" - zwinęli wędzidła,
Odbiegli - estygli w zapale.

I popłoch się wmieszał - ów co był przyczyną
Wszczętego popłochu nie przeżył godziną.
Bojaźni nie dzielił, dwa działa wystrzelił,
I sam się zastrzelił na dziale.

On może wśród bojów ostatnich zgryzoty
Pamiętał, że dzieci zostawiał sieroty,
Lecz śmierć zwyciężyła, niech dziś więc mogiła
Ma łzy, a nie skargi wygnańca.

x/ Orlikowski, kapitan artylerii konnej, dowodzący działami w bitwie pod Dańczowem. Skończył, jak powyżej dumą opisuje.

/Objaśnienie autora/.

^{2/}Uwiriżłam poecie. Pradziadek stał się bohaterem - samobójstwem zmazał dyshonor tragicznego "dwuznacznego rozkazu". Zdaje mi się, że dobrze się stało, że mój Dziadek po kądzieli, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Izydor Kopernicki ^{17/}, uczestnik Powstańca Styczniowego w 1863 r., dał mi zgoła inny przykład walki o niepodległość. Po klęsce wybrał gorzki los wygnańca, aby po wielu latach tułaczki osiąść w Krakowie. Do rodzinnych stron nigdy nie wrócił.

W mej pracy podziemnej nie prosiłam o truciznę, jak to czynili

liczni konspiratorzy. Nie zgodziłam się, by ją otrzymali moi współpracownicy w drukarni, której byłam kierowniczką 18/.

Jako kolporterka miałam w ostatnim roku mej działalności "lewe" papiery na nazwisko sztandajczki Hildy Kuhnlen. Wiedziałam, że w wielu przypadkach fakt ten może mnie narazić na śmierć cywilną. Gdy się znalazłam w więzieniu, odczułam gorzkie skutki decyzji, która bardzo mi ułatwiała służbowe jazdy. Zwłaszcza w obozie w Ravensbrück boleśnie przeżyłam zajście, gdy jedna z najbardziej cenionych więźniarek wykrzyknęła publicznie: "Nie wierzcie tej folksdojczce!" Była niezadowolona z komentarzy politycznych, które ~~wieczorem~~, wieczorem, leżąc na pryczy, głośno i często wygłaszałam po uprzednim przestudiowaniu dziennika niemieckiego "Völkischer Beobachter". Pan: S. zarzucała mi defetyzm, wkrótce gorzko przekonała się, że byłam realistką.

Dzieje mego Pradziadka oraz ideału patrioty z mych lat młodzieńczych, tragicznego wodza Powstania Styczniowego - Romualda Traugutta, a później własne doznania uczuliły mnie na aspekty moralno-etyczne przeżyć ludzi podziemia. Obudziło się też współczucie dla tych, którzy zostali skrzywdzeni przez tragiczne, dwuznaczne sytuacje.

W roku 1942 zwerbowałam do kolportażu harcerkę Alicję Dobielińską - "Lilkę" 19/. Nastąpiło to za pośrednictwem harcmistrzyni Janiny Tworowskiej, obecnie Szymańskiej. Od tego czasu otrzymywałam paczki dla większej liczby odbiorców prasy.

Gdy na jesieni 1942 r. "Lena" zleciła mi transport podręcznej maszyny drukarskiej do Ostrowi Mazowieckiej, poza przydzieloną mi służbowo Alicją Dobielińską - dokooptowałam swą wychowankę, również harcerkę, Hannę Szabłowską, obecnie Wojciechowską. Pojechał też z nami sierżant WP Ambroziak, ojciec mych uczennic. ~~Pomoc~~ Pomoc tej ekipy pokazała się rzeczywiście potrzebna dla ochrony cennego bagażu. Jechaliśmy w osobnych przedziałach.

Hanna Szablowska /mieszkała wtedy ze mną/ nie nie wiedziała, ze na dworcu warszawskim obstawiła mnie "Lilka". Po przybyciu do Ostrowi Mazowieckiej H. Szablowska poszła sprawdzić, czy lokal przez rzutu za zieloną granicę /dzielącą Generalną Gubernię od województw wschodnich/ jest "czysty". Ta ostrożność okazała się niezbędna, lokal bowiem, jak się przekonała, był "spalony". Wówczas skierowałam ją do rodziców innej mej. wychow^{WA}anki, również harcerki, Ireny ~~Bandrowskiej~~ Bandrowskiej /obecnie Mizgier/, z prośbą o pomoc. W międzyczasie poleciłam "Lilce" wrócić do Warszawy dla zdania raportu "Lenie" i uzyskania dyrektyw. Państwo Bandrowscy nie zawiedli pokładanego w nich zaufania. /Stanisław Bandrowski był majorem WP w rezerwie, zginął w Oświęcimiu/. Irka Bandrowska miała kontakty z lokalnymi władzami podziemia, które przywiezioną przeze mnie maszynę ukryły na wsi. Na drugi dzień udałam się z Irką Bandrowską do gospodarzy, którzy przechowywali maszynę, aby omówić hasło dla jej odbiorcy z ramienia BIP.

W zamożnej chacie wiejskiej jakaś starsza gospodyni przyjęła nas owacyjnie. Po wojnie wspominałyśmy tę ucztę, poczęstowała nas serem ze śmietaną zagryzonym świetnym wiejskim razowcem.

W rezultacie trzydniowe perypetie z przewozem maszyny drukarskiej, chociaż obfitowały w stresy i wymagały wielkiego wysiłku fizycznego, równocześnie były świetnym relaksem w patriotycznej atmosferze gościnnej prowincji polskiej.

Wracając do spraw kolportażu zacznę od opisu jego techniki znanej mi z czasów konspiracji. Z drukarni rozwożono prasę riksą /wózek rowerowy/ do punktów rozdzielczych. Tam odbywało się sortowanie, liczenie i zawijanie gotowego asortymentu, przeznaczonego dla poszczególnych odbiorców, zgodnie z posiadany rozdzielnikiem. Punkty rozdzielcze były stale zmieniane. Nie brałam udziału w paczkowaniu prasy. Mogłam być nawet wielokrotnie w lokalu rozdziału ~~prasy, nie orientując się w tym, gdyż a reguły nie dopuszczano~~ ^{wpuszczano} ~~nihogo~~

I/1133

prasy nie orientując się w tym, gdyż z reguły nie wpuszczano nikogo do pokoju, w którym sortowano "bibułę". Wcale to mnie nie dziwiło, gdyż kiedy pracowałam w podziemnej drukarni, szef dbał o to, by mnie nikt postronny nie widział. Często przynosiła mi paczki Alicja Lasecka-Lichtenbaum - "Staszka", "Maria" - lub "Halszka" /nazwisko nie rozszyfrowane/. Jeszcze częściej odbierałam prasę u Henryki Markiewicz - "Ciotki", siostry "Leny"; mieszkała ona przy ul. Kruczej 16. "Lena", "Staszka" lub "Ciotka" informowały, dokąd mam jechać. Przypominam sobie, że raz udałam się po prasę pod wskazany mi nowy adres. Przed kamienicą zauważyłam spacerujących chłopców. Domyśliłam się, że to czujki pilnujące "wyrzutu bibuły". Przypadkowo dowiedziałam się, że to byli harcerze z Szarych Szeregów.

Woziliśmy: duże ilości tygodnika "Biuletyn Informacyjny", dwutygodnika "Wiadomości Polskie" - były to organa BIP KG ZWZ/AK; dwutygodnik "Rzeczpospolita Polska" - organ Delegatury Rządu, miesięcznik "Insurekcja" - organ BIP KG ZWZ/AK, wreszcie różne instrukcje wojskowe i broszury.

Nasze następczynie, po jednoczesnym prawie aresztowaniu w maju 1943 r. "Lilki" i mnie, miały przyjemność wozić książkę Aleksandra Kamińskiego "Kamienie na szaniec". W rok później wyszło jej drugie podziemne wydanie. ^{20/} Wspominają o tym kolporterki w swych relacjach. Czytałam tę książkę, która przedstawia tak autentycznie realia i atmosferę życia harcerskiego podziemia, w wydaniu zagranicznym w 1945 r., kiedy po zwolnieniu z obozu koncentracyjnego w Ravensbrück znalazłam się w Paryżu. Obóz zatarł wspomnienia działalności konspiracyjnej, odżyły one pod wpływem tej fascynującej lektury.

"Maks" /nazwisko nie rozszyfrowane/ przynosił mi kilkakrotnie paczki prasy BIP KG AK, podrzucał też prywatnie prasę Batalionów Chłopskich, o ile dobrze pamiętam, "Żywią i Bronią" i organ Ludowego Związku Kobiet /LZK/ "Żywią, Pismo Kobiet". To pismo bardzo wysoko

ceniałam. Nielekko na równi z "Biuletynem Informacyjnym" trafiało do mego.

"Lena" zostawiała kolporterkom zupełną swobodę co do sposobu przewożenia "bibuły". Ponieważ jestem wysokiego wzrostu, mniejsze ilości prasy próbowałam wozić na sobie. Było to bardzo niewygodne, zwłaszcza w lecie, zresztą paczki stawały się coraz większe. Zaniechałam więc tego sposobu maskowania transportu. Najczęściej używałam sporej walizki z podwójnym dnem. Zamówiła ją organizacja, a wykonał Tomasz Serafin, wizytator Ministerstwa Wyznań i Oświaty. Bardzo przydała się, gdy zostałam aresztowana, bo umożliwiła wykręcanie się przed gestapo. Twierdziłam, że wiozłam cudzą walizkę nie znając jej zawartości.

W roku 1943 ułatwiła mi podróżkę kennkarta /dowód osobisty/ na nazwisko Hildy ~~Kuhn~~ Kuhnlen, sztandajczki. Początkowo jeździłam z prasą bez jakiegokolwiek dowodu osobistego, co stanowiło dodatkowe niebezpieczeństwo, później podróżowałam jako Zofia Szczepkowska. ^{na} ~~Żmudę~~ ^{probstwa} ~~pragę~~ wyszukania w księgach metrycznych ~~parochial~~ w Szymanowie aktu urodzenia odpowiedniej osoby dokonała siostra Cecylia Nowosielska przy współudziale organisty Wojciechowskiego. Akt urodzenia musiał odpowiadać mniej więcej dacie mego urodzenia i odnosić się do osoby, która zmarła nie pozostawiając po sobie śladów. Metrykę podpisał ksiądz Wincenty Siedlecki. Na jej podstawie kennkartę załatwiła Irena Bandrowska, która pracowała w Ostrowi Mazowieckiej w niemieckiej instytucji i miała "chody".

Kennkartę na nazwisko Hildy Kuhnlen za pośrednictwem właściwej komórki wyrobiła mi "Lena". Wręczyłam jej swoją fotografię i proponowane nazwisko oraz imię. Dla łatwego zapamiętania podałam nazwisko panięskie mojej babki, a imię bardzo mi bliskiej osoby, brzmiące po niemiecku.

Niektóre moje wyjazdy służbowe przedłużały się do kilku dni, zwłaszcza od czasu powrotu z rocznego urlopu. Trwał on od sierpnia 1941 r. do sierpnia 1942 r. Po przymusowej przerwie w pracy w kolportażu spowodowanej "wpadką" Zenobii Kierskiej poprosiłam o urlop, gdy Zygmunt Hempel zaproponował mi zorganizowanie i kierowanie drukarnią Konwentu Organizacji Niepodległościowych - KON 21/.

W tym okresie Niemcy wyrzucili moją rodzinę z nowoczesnego mieszkania przy ul. Belwederskiej 36/38. Stworzyli tam dzielnicę niemiecką. Zamieszkałyśmy wtedy w starej kamienicy przy ul. Marzaskowskiej 12.

Zapamiętałam niektóre przykrejsze zajścia w mych służbowych wyjazdach. W Makini po usłyszeniu wrzasków: "Raus!" /"precz"/ szmuglerzy rozrzucali swój dobytek zawarty w dużych workach. część najcenniejszych rzeczy zachowując w rękach lub skryte pod ubraniem. Wiedzieli, że jeśli Niemcy nie wpuszczą ich z powrotem do wagonów, to prześladowcy nie skorzystają na tym rozboju, gdyż różne wiktuały - mąka, kasza, groch - zalegały grubą warstwą podłogi i ławki wagonów. Obserwowałam, jak po szczęśliwym powrocie do swego przedziału każdy zgarniał do worka, co się dało. Nawet taka mieszanina była cenna dla zagłodzonej Warszawy.

Na jednej ze stacji pod Warszawą wyładowano nas i trzymano, stłoczonych, w strzeżonych pomieszczeniach. Po sprawdzeniu dowodów osobistych i zaświadczeń z miejsca pracy - część osób wypuszczono, część zatrzymano i jak sądzę, wywieziono na roboty do Niemiec. O przetrzymaniu w Radomiu pisałam, dodam jedynie, że wówczas nocowałam w zatłoczonej poczekalni, a prasę wiozłam przy sobie. Często nocowałam po różnych dworcach, lecz ten nocleg upamiętnił się jako najgorszy. Był nie zaplanowany, a otoczenie ogarnięte było paniką.

~~XXXXXXXXXXXX~~ Dopiero od sierpnia 1942 r. zaczęłam jeździć regularnie na dłuższe, parodniowe trasy. Uprzednio praca w RGO unie-

możliwiała mi systematyczną działalność konspiracyjną.

Z chwilą, gdy zostałam etatową kolporterką w sierpniu 1942 r., wyjeżdżałam systematycznie raz w tygodniu. Niezależnie od tego w Warszawie załatwiałam drobne zlecenia Wandy Ancerewiczowej-Kraszewskiej - "Leny", która utrzymywała ze mną stały kontakt, niekiedy telefoniczny. Paczki z prasą otrzymywałam nie tylko dla siebie, lecz również dla Alicji Dobielińskiej - "Lilki", ^{która,} przyjeżdżała do kolportażu w 1942 r., pracowała samodzielnie, jeżdżąc do innych niż ja miejscowości lub wymieniając się ze mną.

Chcąc zilustrować, w jak skomplikowanych, stale zmieniających się warunkach działałam, podaję spis punktów odbioru prasy, do których jeździłam: 1/ Częstochowa, 2/ Kielce /przyjajmniej trzech odbiorców/, 3/ Koluszki, 4/ Kraków /trzech odbiorców/, 5/ Lublin /dwóch odbiorców/, 6/ Lwów, 7/ Łuków, 8/ Małkinia, 9/ Ostrów Mazowiecka, 10/ Piotrków Trybunalski /dwóch odbiorców/, 11/ Radom, 12/ Skierniewice - oraz dwie wsie: Bednary /nazwa niepewna/ i Remiszewice.

Moja praca w drukarni nie obyła się bez ciężkich przeżyć. Przypominam sobie transport maszyny drukarskiej, "nalot" na drukarnię, wizytę gestapowca w "masce", szantaż murarza. Opisałam te fakty we wspomnieniach, o których wzmiankowałam już w tym artykule. Sądzę, że się nie mylę, iż mimo wszystko działalność kolporterki była trudniejsza i na pewno cięższa psychicznie. Przyczyniała się do tego świadomość osamotnienia w trakcie jazdy pociągiem oraz konieczność kontaktów z nieznanymi, przeważnie ludźmi na punktach odbioru prasy. Przypominam sobie dziwne uczucie, którego doświadczałam, jeżdżąc wagonami "Nur für Deutsche" /tylko dla Niemców/. Z jednej strony mobilizowała mnie buta przedstawicieli "Herren Volku" /narodu panów/, z drugiej strony cieszyłam się okpiwając wrogów, korzystając z bezpieczeństwa, jakie zapewniało ich towarzystwo. Ich wagonów nie rewidowano.

W latach 1940 i 1941 najczęściej obsługiwałam Piotrków Trybunalski. Parę razy byłam w Łukowie, gdzie stawiałam pierwsze kroki w swym podziemnym zawadzie. Od razu postanowiłam zacierać za sobą ślady. W tym celu chodziłam na punkt odbioru prasy okreśną drogą. Ze stacji Łuków poszłam do miasteczka odległego od stacji o około dwa kilometry i miedzami skierowałam się na punkt odbioru, mieszczący się w domku kolejarskim niedaleko stacji. Na moje spotkanie wyszedł młody chłopiec, który od razu zorientowawszy się, kto idzie, dał mi właściwy odzew na hasło, które ja miałam wypowiedzieć. "Melinę" obsługiwało dwóch harcerzy. Już "na czysto" poszłam poczekać na wieczorny pociąg u mych znajomych z dawnych lat - Zielińskich. Pamiętam, że jeszcze raz byłam w Łukowie. Przyjechałam późnym wieczorem i zaryzykowałam pieszą wędrówkę do miasteczka. Szłam szosą, zaczepił mnie niemiecki żołnierz pijany w sztok. Zastanawiałam się, czy nie użyć ciężkiej ciupagi. Chodziłam z tą laską, gdyż jeszcze bardzo wówczas kulakałam. Spotkanie jednak okazało się niegroźne, po prostu uciekłam. Wkrótce potem dowiedziałam się, że obaj harcerze zostali aresztowani. Była to pierwsza "wpadka" wśród osób znanych mi ze wspólnej działalności w podziemiu. Byli tacy młodzi i pełni zapału, przejęłam się do głębi ich tragedią.

W tym okresie jeździłam raz jeden do wsi położonej przy stacji Bednary /ostatnia stacja w Generalnej Guberni między Warszawą a Łowiczem/. Dojeżdżając do stacji pociąg zwolnił i maszynista zaczął bardzo głośno sygnalizować gwizdem, wyraźnie na alarm. Podróżni zrozumieli to i w biegu gremialnie wyskakiwali z wagonów. Odezwał się głosy: "Na stacji łapanka!" Szczęściem miałam wprawę w wyskakiwaniu z pociągu w ruchu. W czasie pierwszej wojny światowej pracowałam w Czerwonym Krzyżu w pociągu sanitarnym w Równem i tam co dzień skakałam na tory, aby sobie zaoszczędzić kilkukilometrowej pieszej wędrówki ze stacji do koszar. Tym razem byłam mniej spraw-

na, gdyż jeszcze noga mi dolegała i chodziłam o lasce. Ciemność również utrudniała ten wyczyn. Przy tym dojście do celu było niełatwe, bo plan sytuacyjny podany przez "Lenę" prowadził od stacji, a myśmy zeskoczyli przed nią o jakieś dwa kilometry. Szłam wśród sporej gromadki; jak sądzę, byli to przeważnie szmuglerzy. Przed dojściem do jakiejś dużej wsi ktoś uprzedził, że tam stacjonuje niemiecki posterunek, lecz większość uznała, że niemieccy policjanci są pewno zajęci na stacji, więc można cicho wejść do chałup lub prześliznąć się dalej nie okrażając wsi. Wtedy nasze drogi się rozeszły. Ruszyłam dalej sama, było mroźno i bardzo ślisko. Do wsi docelowej trafiłam z przeciwnej, niż planowałam, strony. Właściwą chatę jednak szybko odnalazłam, była trzecią od końca. Zastałam gosposię z czeredą dzieci. Jej mąż - podoficer zawodowy - miał wrócić późną nocą, więc gospodyni zaproponowała mi po nakarmieniu nocleg w łóżku z dwójką malców. Bardzo mi to odpowiadało. Przespałam się kilka godzin. W międzyczasie wrócił odbiorca prasy. X Mało było czasu na rozmowę, stwierdził, że przeszmugluje bezzwłocznie "bibułę" do Reichu, i podprowadził mnie bliższą drogą do stacji. Wiedział, że łapanka się skończyła. Z ulgą, lecz z bardzo obolałą nogą wróciłam do Warszawy.

Jak już wspominałam, w tym okresie jeździłam najczęściej do Piotrkowa Trybunalskiego. Te wyjazdy mogłam załatwiać w ciągu jednego dnia, przeważnie w niedzielę, nie przerywając pracy w Sekcji Opieki na Dziećmi. Trwało to do czasu, gdy zostałam uprzedzona, że jakiś były harcerz, konfident, mnie śledzi. Czułam się w tym mieście bardzo dobrze. Każdy kąt był mi znany, gdyż swego czasu byłam tam dyrektorką Państwowego Seminarium Nauczycielskiego.

Tak się złożyło, że pierwszym odbiorcą prasy była tu dobrze mi znana Kazimiera Justynowa - żona mego byłego współpracownika. Mieszkali oni we własnym domku przy ul. Parkowej 40. Byłam zbudowana

bezprzykładną ofiarnością tej kobiety, całą duszą oddanej konspiracji.

Współpracowały z Justynową jej dwie młodsiutki córki: Danuta, obecnie Trybusowa, i Maria - "Mala", obecnie Śpiwakowa. Obydwie działały jako łączniczki z partyzantką. Spotkałam Kazimierę Justynową w lecie 1944 r. w obozie w Ravensbrück. Była bardzo załamana. Trzeba nadmienić, że została przywieziona do koncentraku 30 sierpnia 1944 r. w okresie narastającego głodu i szerzących się epidemii spowodowanych przetłoczeniem bloków, brakiem wody i głodem. Odwiedziłam ją po wojnie, skarżyła się, że ją deprymowała mym realizmem. A ja nie cierpiałam nie uzasadnionych optymistycznych plotek o bezzwłocznym końcu wojny. Głęboko wierzyłam w ostateczne zwycięstwo i spokojnie obserwowałam przebieg wojennych zmaganiań.

Warto nadmienić, że w pracy zbiorowej "By nie odeszły w mrok zapomnienia" ^{22/} ukazał się artykuł Haliny Kępińskiej-Bazylewicz, w którym autorka podkreśla wielkie zasługi Kazimierzy Justynowej i jej dwóch córek w walce z okupantem.

^{n/}
^{wie} opanowałam
W Piotrkowie nie ~~aprowdowałam~~ ^{aprowdowałam} ~~chęci~~ odwiedzenia paru znajomych osób. Jakiś mi nieznany mi drogami dowiedziała się o tym "Lena" i zabronila kategorycznie zbędnych kontaktów. Uznałam słuszność jej decyzji i od tego czasu zużytkowywałam znajomości jedynie na noclegi na dalekich trasach. W Trybunalskim grodzie miałam jeszcze drugą "melinę", też u nadzwyczajnych, dobrze znanych mi ludzi. Byli to Anna i Aleksander Gorzkowsy, zamieszkali przy ul. Bujnowskiej 9, m. 12. Ich córki - Danuta, obecnie Starzewska, i Urszula, obecnie Theschel, - brały czynny udział w konspiracji.

Aleksandra Gorzkowskiego spotkałam bezpośrednio po wojnie. Opowiadał mi o wykolejeniu w lutym 1941 r., przed mostem kolejowym w Warszawie, pociągu wiozącego wojsko. Personel Szpitala Czerwonego Krzyża pospieszył wówczas z ofiarną pomocą, co wielce zdziwiło

11141

Niemców, ogłupianych propagandą nazistowską głoszącą bezprzykładne okrucieństwo Polaków. Na pewno o tym wydarzeniu pisze Władysław Bartoszewski datując je na 17 lutego 1941 r. ^{23/}. Nie wspomina, że był to akt sabotażu, jak twierdzi A. Gorzkowski, który wówczas prowadził pociąg.

Ostatni raz byłam w Piotrkowie pamiętnego dnia, gdy wpadły kolporterki z personelu apteki Wilanowskiego. Przyjechałam późniejszym pociągiem i zastałam atmosferę paniki. W małym mieście zła wieści rozchodzą się z niebywałą szybkością.

W Skierniewicach prasę odbierał harcerz "Jędrus", a w Koluszkach - rodzina kolejarzy.

Najczęstszym gościem byłam w Kielcach, gdzie znajdowały się trzy punkty odbioru prasy. Kolejność obsługi punktów odbioru prasy była zmieniana. Nigdy prawie nie wieziono "bibuły" równocześnie do dwóch miejsc.

Przypominam sobie, że "Lena" poleciła mi zapoznać Alicję Dobiełlińską z działalnością kolporterki. Miała ona odszukać mnie na dworcu warszawskim, jechać w sąsiednim wagonie i iść za mną w pewnej odległości. Wiozłam wtedy prasę na nowy punkt. Plan sytuacyjny był dobrze zasygnalizowany, doszłam bez pytania przechodniów o drogę. "Lilka" po zapamiętaniu adresu wróciła na dworzec. Odbiorcą prasy okazała się młoda dziewczyna, paczka była przeznaczona, jak mi powiedziała, dla Częstochowy. Widać, że ta kolporterka drugiego szczebla miała łatwiejszy od kolporterki centrali dojazd do Częstochowy.

Dobrze zapamiętałam okresowe wyprawy do składu aptecznego. Właścicielem jego był - o ile wiem - mgr Bolechowski.

Przypominam sobie moją ~~być~~ jedną z ostatnich wypraw do Kielc wiosną 1943 r. W ładnym jednorodzinym domku przyjęli mnie i ugościli młodzi ludzie o wyglądzie wojskowych. Jeden z nich wspomniał, że dwaj z poprzednio znanych mi odbiorców prasy, ludzi ~~nieznani~~

I/1/42

na dużych stanowiskach, już się "wykruszyli". Był to eufemizm często używany w konspiracji dla określania aresztowania lub zamordowania przez okupanta. Nie pamiętam tych osób, czemu trudno się dziwić.

W tym czasie miałam już kennkartę jako sztamdojczka, toteż czekając na pociąg wykorzystałam ją i zajęłam miejsce w poczekalni z napisem "Nur für Deutsche". Idąc do pociągu zleciłam tragarzowi przeniesienie walizki do niemieckiego wagonu. Człowiek ten z wyraźnym obrzydzeniem przyjął napiwek, wziął mnie za folksdojczkę. Musiałam się powstrzymać, aby mu nie uścisnąć serdecznie ręki.

Upamiętniły mi się dwie wyprawy do Lublina. Jechało się tam pamiętając o obozie w Majdanku. Oba razy przyjechałam pod wieczór. W pierwszym przypadku dopiero po dłuższych poszukiwaniach odnalazłam właściwego odbiorcę prasy. Dobrze, że pod wskazanym w Warszawie adresem mieszkała osoba, która wiedziała, gdzie skrzynka lubelska znajduje się, u dr Janiny Konarskiej, znanego mi psychologa. Mieszkała ona na peryferiach Lublina. Pospieszny powrót sankami nie odbył się bez incydentu. Była gołoledź, koń pośliznął się i zwałił. Wskoczyłam z sanek jednocześnie z dorożkarzem i przytrzymując leżące zwierzę za uszy, uniemożliwiłam mu powstanie przed odprężeniem. Dorożkarz podziękował: „Pierwszy raz widzę babę, która wie, jak ratować konia.”

Drugi mój wyjazd do Lublina skończył się tym, że byłam zmuszona zniszczyć prasę. Gdy dobijałam się bezskutecznie pod wskazany mi adres, z naprzeciwka wyszedł jakiś człowiek, który zaproponował, żebym u niego poczekała na przyjście właścicielki mieszkania. Poczęstował mnie herbatą i rozgadał się. Był zarządzającym jakiegoś zakładu zarekwirowanego przez Niemców. Przyznał się, że jest folksdojczem, Ukraińcem z pochodzenia. Wypytywał, po co przyjechałam. Oczywiście, miałam przygotowane odpowiednie "Ausweisy" /zaświadcze-

nia/. Raz jeździłam z próbkami ziół - właściwe firmowe zaświadczenie wydała mi dr Ludmiła Karpowiczowa, która pracowała w jakiejś firmie zielarskiej. Paczki z ziołami doskonale maskowały "bibułę". Czasami jeździłam z próbkami wyrobów perfumeryjnych - tę "maskę" z zawiązałam siostrze mojej bratowej, Helenie Sznarbachowskiej, przedstawicielce warszawskiej filii francuskiej firmy Pivert.

Dawno minęła godzina policyjna, gdy mój folksojecz oznajmił: "Te panie już dziś nie przyjdą, one tu nie mieszkają, tylko załatwiają jakieś interesy." Jednocześnie powiedział, że wkrótce przyjdzie sprzątaczką, która właśnie kończy pracę, i że u niej będę mogła przenocować. Istotnie przyszła, miała nocną przepustkę i zabrała mnie do miasta. Gdy znalazłam się na jej podwórzu, zaszłam do ubikacji i wyrzuciłam do kloaki "bibułę". Jako była pracownica drukarni aż za dobrze wiedziałam, ile wysiłku kosztuje każdy wydrukowany numer. Czuję się fatalnie, jakbym popełniła jakąś zbrodnię. Uspokoiła mnie "Lena" twierdząc, że w tej sytuacji nie miałam innego wyjścia. Nadmieniam, że tylko ten jeden raz wyrzuciłam prasę.

Przykrą przygodą miałam również w Radomiu. Jak pisałam, nie lubiłam tej miejscowości. W drodze zorientowałam się, że nie jestem w stu procentach pewna hasła i piętrowego mieszkania, do którego mam dotrzeć. Nigdy do tej pory pamięć mnie nie zawiodła. Dochodziła godzina policyjna, gdy znalazłam się pod wskazanym adresem. Pukam na pierwszym piętrze, nikt nie otwiera. Na drugim w przedpokoju stoją dwaj mężczyźni. Mówię hasło. Wtedy jeden z nich charakterystycznym ruchem przekłada coś z tylnych kieszeni spodni do marynarki i rozkazuje towarzyszowi: "Idź, załatwię tę sprawę sam." Wprowadził mnie do pokoju i zaczął wypytywać. Jakiś instynkt upewnił mnie, że są to ludzie z konspiracji, i powiedziałam, że przywiozłam prasę. Wściekł się, że Warszawa dała adres "meliny" okręgu, kazał nawymyślać władzom, lecz paczkę przyjął. Powiedział też, że prędzej

czy później przy takim partactwie wykończy się jego komórka organizacyjna. Zakończył: "Niech pani zmyka."

Zgoła inaczej bywałam przyjmowana w składzie aptecznym na rogu ul. Żeromskiego i Placu Konstytucji w tymże Radomiu. Po wojnie dowiedziałam się, że właścicielem składu i przyległej doń apteki był mgr Łagodziński, przebywający zagranicą w czasie okupacji.

Do dłuższych tras należał wyjazd do Częstochowy. Po zapukaniu do okiennicy w małym domku otwierał, jak to było umówione, Henryk Jędrusik, dobrze znany przed wojną poseł na Sejm, kierownik eksperymentalnej szkoły powszechnej w Gnaszynie. Te wizyty nie odbywały się bez dłuższych pogawędek, lecz nocowałam u znajomych.

Z wędrówek służbowych do Krakowa zostało mi wspomnienie przede wszystkim gościnności, za jaką mnie przyjmowali często zgoła niesłusznie ośmieszani przez warszawiaków tzw. "Krakauerzy".

Nie zapomnę nigdy rzędu szubienic umieszczonych wzdłuż torów kolejowych, z poruszonymi wiatrem ciałami wisielców. W kwietniu i maju 1943 r. łuna nad Warszawą z płonącego getta zegnała me wyjazdy i witała przyjazdy.

Z Krakowa zapamiętałam trzy punkty odbioru prasy. Chyba najczęściej oddawałam ją w aptecce, której adresu nie pamiętam. Był też jakiś sklep grawerski, zdaje się, na Karmelickiej i willa na peryferiach miasta. Oddawałam "bibułę" prędko, może dlatego że spieszyłam się do gościnnego domu profesora Stanisława Kutrzeby, ul. Pierackiego 19. Wprowadziła mnie tam moja koleżanka z ławy uniwersyteckiej - profesor Eugenia Stołyhwa. Miała ona tam swój pokój, chociaż zasadniczo mieszkała z mężem, prof. Kazimierzem Stołyhwą, w Przegorzalach. Jeśli ją zastałam, odstępując mi pokój wyjeżdżała na noc do męża.

Obydwaj profesorowie - i Stołyhwa, i Kutrzeba - wrócili z obozów koncentracyjnych, lecz ten temat był "tabu", jak u wszystkich spotykanych przeze mnie w okresie okupacji kaciów. Zamal je jedy-

tykanych przeze mnie w okresie okupacji kacetowców. Złamał je jedynie warszawski "baciara", który w czasie transportu wózkiem sprzętu do drukarni ze swadą i pasją przedstawił grozę życia obozowego w Oświęcimiu. Wracając do atmosfery panującej przy ul. Pierackiego 19 /dziś Świerczewskiego/ w siedzibie prof. Kutrzeby, stwierdzam że nigdzie w czasie moich wypraw służbowych nie czułam się tak dobrze jak w tym otoczeniu przepojonym głęboką kulturą duchową i jakimś filozoficznym spokojem, jak sądzę, nie udawanym.

Muszę wspomnieć o tym, że do bardzo miłych spotkań okupacyjnych zaliczam to, na którym "Lena" przedstawiła mi "Prezesowi", uprzedzając, że jest to nasza najwyższa organizacyjna władza. Po wojnie dowiedziałam się, że pod tym pseudonimem ukrywał się płk dypl. dr Jan Rzepecki^{24/}. Można było wtedy rozmawiać swobodnie, gdyż obskurna, lecz pewna kawiarenka przy ul. Świętokrzyskiej była pusta. W "Władza" okazała się przystępna, nawet komunikatywna, bez śladu wojskowej sztywności.

We wrześniu czy październiku 1942 r. zamieszkałam w domu, w którym mieszkałam z Matką i często z ukrywającym się bratankiem, Stanisławem Orlikowskim - zasadnicze zmiany. Atmosfera przykładowo znoszonych niebezpieczeństw i ciężarów życia okupacyjnego zmieniła się radykalnie. Czuliśmy się coraz bardziej zagrożeni, zupełnie niezależnie od naszej pracy podziemnej.

Oto przebieg wydarzeń. W tym okresie zgłosiła się do mnie matka moja uczennicy, pułkownikowa Pryzińska, z zapytaniem, czy nie mogłoby w naszym mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej 12 znaleźć schronienia skoczek z Anglii. Ponieważ moja bratowa - właścicielka mieszkania - i moja Matka wyraziły po paru dniach zgodę, zawiadoniłam o niej zainteresowane osoby. Bezwzględnie Ewa Budzyńska, z domu Pryzińska - "Stojowska" - przyprowadziła gościa: średniego wzrostu rudawego bruneta o bardzo gęstych włosach, przystojny, dobrze zbudowany. Podał

pseudo "Ryszard" ^{25/}. W pierwszych dniach pobytu u nas był przygnębiony, nie wychodził z domu, cieszył się bardzo skromnymi posiłkami, które mu ofiarowywano. Po jakimś czasie przyznał się, że nie jest "cichociemnym", lecz uciekinierem z więzienia przy ul. Łąckiego we Lwowie. Pokazał mi blizny na nogach, twierdząc, że był torturowany przez gestapo. Po parutydniowym odpoczynku zaczął wychodzić na miasto, przepadał na długie godziny. Wracał z paczkami drogich produktów, tak że przestałyśmy go odżywiać. Kiedyś w szczególnej rozmowie powiedział, że trapi go los żony, która, jak opowiadał przebywa w więzieniu we Lwowie. Parę miesięcy przedtem udało się grupie Konfederacji Narodu uwolnić swych towarzyszy broni z więzienia na Daniłowiczowskiej w Warszawie. Organizacja dokonała tego w nocy z 26/27 lipca 1942 r. Konspiratorzy udawali gestapowców i przedstawili fałszywe dokumenty. "Ryszard" powiedział mi, że gdyby miał do dyspozycji gestapowskie mundury, to znalazłby towarzyszy dla dokonania takiej akcji. Mówił, że zna świetnie język niemiecki, gdyż studiował chemię w Niemczech.

Za pośrednictwem mego bratanka, Stanisława Orlikowskiego, - "Poznańskiego" - skontaktowałam "Ryszarda" z Tadeuszem Kurzyną - "Zygfrydem". Łączniczką była Helena Jamonttówna - "Warzycka", "Kwiatuszek". Został już zamówiony zaufany fryzjer, który miał dokonać makijażu twarzy i przefarbowania włosów "Ryszarda". Nie doszło do realizacji tych projektów, bowiem "Ryszard" bez uprzedzenia gdzieś przepadł.

Po kilkunastu dniach wrócił z żoną i przyjacielem, który wkrótce przeniósł się do jakiejś generałowej, u której go odwiedziłam, później zniknął z mego pola widzenia.

Zacząły się dla mojej Matki i dla mnie niespokojne dni. Żona "Ryszarda" bardzo ostro obwiniała organizację, że nie oddaje im syna. Twierdziła, że komórka podziemna trzyma go jako zakładnika.

Ani "Ryszard", ani jego żona nie precyzowali celu tego szantażu. W tym czasie łączniczką między mną a komórką "Ryszarda" była dr Katarzyna Łaniewska - "Doktor Kasia" ^{26/} - i jakiś mężczyzna. Informowałam ich o dziwnym zachowaniu się naszych gości, jak również o tym, że "Ryszard" ma żal do władz swej komórki organizacyjnej, wywołany tym, że na rozmowy z nim nigdy nie przyszedł nikt z kierownictwa. Opowiadał o swych zasługach w pracy podziemnej, o tym, że w jakichś butlach przewoził konspiracyjne materiały, nigdy jednak nie precyzował, czy to była broń, czy prasa podziemna, czy materiały wybuchowe ~~lub~~ ^{lub} sprzęt łączności. Na dowód, jak może być pożyteczny, dwukrotnie wręczył mi plany jakichś fabryk broni. Twierdził że dla wywiadu to rzecz bezcenna.

Pamiętam, że wręczyłam je jakiemuś mężczyźnie, upoważnionemu przez organizację. Nie wypowiedział żadnej opinii o ich wartości. Jeśli chodzi o pretensje "Ryszarda" do kierownictwa organizacji, to bagatelizował ich znaczenie, może robił to umyślnie, aby mnie uspokoić.

Nadszedł dzień ulgi. "Ryszard" powiedział, że organizacja obiecała oddać synka, a jego żona wyjechała. "Ryszard" potwierdził słowa łącznika, że zwłoka w odwiezieniu dziecka była spowodowana trudnościami w skomunikowaniu się z ludźmi, którzy się nim opiekowali. On sam nadal dorywczo przebywał w naszym mieszkaniu, wyjeżdżał i wracał bez uprzedzenia. Zwróciło ~~na~~ naszą uwagę, że korzystał w nadmiarze z telefonu. Tłumaczył się, że prowadzi rozległe interesy. Często rozmawiał przez telefon po niemiecku.

Ostatni raz widziałam go 22 czy 23 grudnia 1942 r. Pożegnał mnie zaskakującymi słowami. Brzmiały mniej więcej tak: "Dla dobrej rodziny jestem zdolny do wszystkiego." Zamiast w jakiś sposób wyrazić podziękowanie za parę miesięcy ukrywania go "Ryszard" ~~wskaz~~ ostrzegł, że jest zdolny do każdej nikczemności - tak to odczuła i

moja Matka, i ja. Gdy powtórzyłam Matce wypowiedź naszego gościa, powiedziała: "A więc to już pewne - to jest konfident." Już od jakiegoś czasu podejrzewałyśmy "Ryszarda", że nie uciekł - jak opowiadał - z więzienia, lecz zgodził się na współpracę z gestapo i został zwolniczy.

Cztery miesiące jednak minęły zupełnie spokojnie. Dopiero pod koniec kwietnia czy z początkiem maja 1943 r. przyszła depesza od żony "Ryszarda". Zapytywała, co się z nim stało, gdyż od dłuższego czasu zniknął. Z tą alarmującą depeszą popędziłam na ul. Koszykową do Szkoły Pielęgniarskiej uprzedzić dr K. Łaniewską. Szybko skomunikowała się ze swymi nie znanymi mi przełożonymi. Już tegoż wieczora zostałam poproszona o udanie się do Wolbromia, aby bezpośrednio rozmówić się z rodziną "Ryszarda". Na drugi dzień wieczorem byłam na miejscu. Znalazłam się w bardzo zamożnym środowisku drobnomieszczańskim. Zaskoczyła mnie kolacja: tym ludziom na niczym nie zbywało. W czasie okupacji po raz pierwszy spotkałam się z tak wystawnym przyjęciem, a przecież jako stała kolporterka BIP KG byłam bardzo serdecznie podejmowana, gospodarze dzielili się ze mną wszystkimi swoimi skromnymi zapasami. Dziwne - "Ryszard" korystał z reguły z naszej, jakże skromnej, gościnności, a jego najbliższa rodzina opływała w dostatki.

Rozmowa przy kolacji nie była dwuznaczna. Żona "Ryszarda" oznajmiła, iż domyśla się, że organizacja podziemna ukrywa lub sprzątnęła jej męża, i zagroziła, że jest gotowa zgłosić się do gestapo, które zajmie się tą ciemną sprawą. Po tej wypowiedzi opuściła pokój w wybuchu hysterii. Jeden z obecnych przy rozmowie mężczyzn usiłował zbagatelizować zajście, twierdził, że żona "Ryszarda" jest bardzo nerwowa i kocha bezgranicznie męża, lecz nie spełni pogroźki.

Odniosłam wrażenie, że mój rozmówca nie jest uczulony na moralny aspekt tego zajścia, więc pragmatycznie podkreśliłam tylko, iż

dpnos pociągnąłby za sobą tragiczne skutki dla obu stron. Z rana wyjechała. z Wolbromia.

Wróciwszy do Warszawy zdałam sprawozdanie dr K. Łaniewskiej. Powiedziała, że właśnie przed pół godziną odwiedził ją "Ryszard". Już w rozmowie upewniła się ostatecznie, że jest podejrzany.

Dużo później, już w więzieniu we Lwowie, dowiedziałam się, że dr K. Łaniewska została aresztowana w kilka dni po naszej rozmowie. 8 maja 1943 r. Organizacja nie zdążyła w odpowiednim czasie zlikwidować "Ryszarda", chociaż usiłowała tego dokonać. "Doktor Kasia" wiedziała o tym przed aresztowaniem.

W mojej komórce też nastąpiły tragiczne w skutkach wydarzenia. Na początku maja 1943 r. otrzymałam rozporządzenie W. Ancerwiczej-Kraszewskiej ostatecznego ustalenia metod przerzutu prasy do Piotrkowa Trybunalskiego przez miejscowość Remiszewice, położoną koło Będkowa, o dwa km od stacji Czarnocin. Pod wskazanym adresem znalazłam żonę Józefa Dury ^{27/}, która po gościnnym poczęstunku - wobec nieobecności męża - skierowała mnie do członka siatki przerzutowej, podoficera. Nazwałam go "Seminarzystą", gdyż swego czasu uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w Tomaszowie Mazowieckim. Według ostatnio otrzymanych informacji nazwisko mego rozmówcy brzmiało Lucjan Drożdżał ^{28/}. Omówiłam z nim terminy oraz hasła dostawy prasy i wróciłam spokojnie do Warszawy zdać sprawozdanie "Lenie".

W pierwszym kwartale 1943 r. łączniczka "Leny" przyniosła trzy paczki dla nie znanej mi kolporterki. Stwierdziła, że pracuje ona w kolportażu od dawna, jest bardzo odważna, lubi ryzykować, ale wywiązuje się ze swych zadań doskonale. Paczki były przeznaczone dla Skierniewic, Koluszek i Remiszewic. Dwie pierwsze "meliny" były znane kolporterce, która zgłosiła się do mnie tego samego czy następnego dnia. Zrobiła wrażenie bardzo pewnej siebie, energicz-

nej, ledź nieco prymitywnej kobiety. Ponieważ pogodziła ze wsi, a zapomniałyśmy jej pseudonimu, nazwałyśmy ją po wojnie "Wiejska Dziewczyna" ^{29/}. Powtórzyłam kolporterce zlecenie Alicji Laseckiej- "Staszki" - że powinna obrócić trzykrotnie, podałam plan sytuacyjny, nazwisko i hasła w Remiszewicach, przypomniałam, by nie robiła no-
tatek. Punkty odbioru prasy w Skierniewicach i Koluszkach kolorterp^a znała, więc jej pamięć nie była zbyt obciążona. Umówiliśmy się, że po powrocie zgłosi się do mnie z raportem o wykonaniu zadania. Nie pamiętam, gdzie w międzyczasie wyjeżdżałam. Po kilku dniach, gdy kolporterka nie zgłaszała się, zaalarmowałam "Lenę", uspokoiła mnie, że kolporterka ma rodzinę w "Reichu" i często ją odwiedza korzystając zjazd służbowych. Upłynęło znowu parę dni. "Lena" zaniepokoiła się i zleciła mi przeprowadzenie wywiadu.

W Skierniewicach wszystko znalazłam w porządku. W Koluszkach odbiorczyni prasy, żona kolejarza /mieszkająca blisko stacji/ poinformowała mnie, że kolporterka wręczyła jej paczkę i pospieszyła do pociągu. Spóźniła się, więc wróciła do "meliny", zabrała się do czytania książki, lecz po pewnym czasie wyszła nie mówiąc, dokąd się udaje. Pojechałam do Czarnocina. Ze stacji miedzami szłam w kierunku chaty Józefa Dury. Nie dochodząc do niej spotkałam żonę odbiorcy prasy, być może, wyglądała i wyszła na me spotkanie w pole. Z daleka zawołała, że łączniczka wpadła, że gestapo zabrało również Józefa Durę; nie chciała nic więcej powiedzieć. Przypomniałam sobie, że moja wychowanka, harcerka Irena Wańkowska-Łuczak, jest nauczycielką w jednej ze wsi niedaleko stacji Czarnocin. Odzukałam ją. Zgodziła się pójść dowiedzieć szczegółów "wpadki". Nie zawahała się ofiarować swych usług organizacji, chociaż dobrze wiedziała, czym to grozi: jej mąż przebywał w Oświęcimiu za pracę konspiracyjną. Powierzyła mej opiece kilkuletniego synka i poszła.

Po kilku godzinach wróciła. Widziała się z żoną Józefa Dury, która zeznała, że gestapowcy przywieźli skatowaną kolporterkę. Gdy jej mąż wypierał się kontaktów z organizacją, gestapowcy wściekali się i - jak opowiadała Józefowa Durowa - "wtykali mu do rąk kartkę i zwój gazetek". Świadczyło to niezbicie o udziale J. Dury w działalności podziemnej. Rozwścieczeni jego uporem, zastosowali - na oczach żony - niebywale brutalne metody wymuszania zeznań. Nie wiem, skąd dowiedziała się ona, że obie ofiary zawiezli do więzienia w Tomaszowie Mazowieckim.

Gdy wieczorem znalazłam się na stacji w Czarnocinie, wywołał mnie ukradkiem drugi członek siatki przerzutowej, zwany przeze mnie "Seminarzystą". Potwierdził on informacje zdobyte poprzednio przez Irenę Wańkowską-Łuczak i zaskoczył mnie pytaniami i dezyderatami. Po pierwsze, chciał wiedzieć, czy siatka przerzutu "bibuły" będzie nadal funkcjonować? Odpowiedziałam, że wątpię. Lecz decyzja zależy od władz. Na jego prośbę zdałam mu w ogólnych zarysach sprawę z sytuacji na frontach wojennych i wewnętrznych. Zegnając się polecił mi, abym uważała, bo przekonał się, że służba kolporterska jest niebezpieczna. Właśnie taka postawa ludzi terenu niesłychanie podnosiła na duchu kolporterki. Przed moim aresztowaniem 17 maja 1943 r. doszły mnie pogłoski, że "Seminarzysta" został również aresztowany.

Nawał pracy w kolportażu i utrudnione kontakty konspiracyjne nie pozwoliły mi porozumieć się z dr Katarzyną Łaniewską, by zapytać, co się dzieje z "Ryszardem", ani przypomnieć członkom Konfederacji Narodu, by mieli się na baczności. Wprowadzie już wcześniej - w styczniu - uprzedziłam Helenę Jamonttównę - "Warzycką", że "Ryszard" jest niepewny. Z chwilą jednak, gdy mój brataniec Stanisław Orlikowski - "Połaniecki", "Bocheński" - wyjechał do partyzantki, miałam utrudnione dojście do tej organizacji.

W maju 1943 r. nawał wyjazdów i trosk wytrącił mnie z równowagi. Byłam po raz pierwszy w złej kondycji fizycznej, tak że "Lena" opóźniła mój wyjazd do Lwowa o parę dni. Trzeba pamiętać, że cała Warszawa przeżywała w tej dobie tragedię dogorywającego getta.

Jechałam do Lwowa znaną mi trasą przez Kraków i do znanych mi ludzi, co bardzo ułatwiało trudne zadanie. Ukraińcy byli wrogo nastawieni do Polaków. Przekroczenie granicy Generalnej Gubernii wymagało specjalnych zezwoleń na zakup biletów, kontrole były bardzo zaostrzone. Uprzedni mój pobyt we Lwowie ułatwiła mi i uprzyjemniła rodzina kolejarska, u której mieścił się punkt odbioru prasy. Kolejarz kupił mi "na lewo" bilet. Wracałam wtedy na Rozwadów. Jechałam niemieckim wagonem. Zaraz po wyruszeniu pociągu wszedł konduktor i uprzedził, że będziemy przejeżdżać przez teren działalności "bandytów". Zawiadomił, że w razie ataku na pociąg podróżni powinni położyć się na podłodze wagonu. Byłam tak uszczęśliwiona perspektywą spotkania z partyzantami, że nie pomyślałam o niebezpieczeństwie grożącym mi z ich strony jako "sztambojczce". Ze zdziwieniem zaobserwowałam, jak moi towarzysze podróży - Niemcy opuścili przedział. Przenieśli się do przetłoczonych polskich wagonów. Ułożyłam się wygodnie i przespałam do rana, niestety bez wizyty partyzantów. Ale miałam niezbity dowód, że się zdarzają dość często i że przedstawiciele narodu "panów" boją się ich do tego stopnia, że dla bezpieczeństwa wolą wmieszać się między pogardzanych Polaków.

15 maja 1943 r. wyjechałam na swoją ostatnią wyprawę. Jak zawsze, gdy jeździłam trasą na Kraków, udałam się przed godziną policyjną do mieszkania instruktorek harcerskich Janiny i Zofii Tworowskich. Prowadziły one wraz z matką Marią nieoficjalny dom noclegowy przy ul. Wspólnej 59. Nawet z moją niemiecką Kennkartą wolałam nie ryzykować, gdy tylko mogłam, spacerów po godzinie policyjnej. Często zdarzało się, że policja niemiecka strzelała bez sprawdzania dowodów.

Pamiętam, z jakim uczuciem ulgi wysiadłam wcześniej z rana 17.V. 1943 r. z pociągu na dworcu we Lwowie. Spokojnie i nie zatrzymana przeszłam przez najsilniej strzeżone punkty i stanęłam na przystanku czekając na właściwy numer tramwaju. Już myślałam, że za kwadrans znajdę się u rodziny kolejarskiej i zgłodniała zjem z nimi skromne okupacyjne śniadanie.

Miałam świadomość, że kończę niebezpieczną wyprawę: jazda z Warszawy do Krakowa, nocleg w tym mieście i trzykrotne przemykanie się po dworcach. Nieraz byłam legitymowana, a zawsze mam walizkę niósł tragarz, gdyż w przypadku mego aresztowania można było mieć nadzieję, że nie ujawni, czyją bagaż dźwigał, może niekoniecznie z pobudek patriotycznych, lecz by nie zostać wplątany w sprawę polityczną.

Na przystanku jednak zatrzymali mnie "hanszuce" /policja kolejowa/ i kazali otworzyć dużą torbę podróżną. Rewidujący natknął się na paczkę podziemnej bibuły. Po zdjęciu opakowania zorientował się, co trzyma w ręku. Zapytał swego towarzysza, prawdopodobnie Polaka z pochodzenia: "Sieh wass ist das?" /"Patrz, co to jest?"/ Ten niechętnie odpowiedział: "Ich weiss nicht." /"Ja nie wiem."/ Na co usłyszeliśmy: "Du, du weiss nicht?" /"Ty, ty nie wiesz?"/ Zabrali mnie na dworzec, gdzie zrewidowali walizkę i przekonali się, że pod podwójnym dnem mieści się schowek wypchany "Biuletynem Informacyjnym", "Rzeczpospolitą" itd. Na moje szczęście przerzucili zawartość torby do walizki. Umożliwiło mi to tłumaczenie w gestapo, że nic nie wiedziałam o podwójnym dnie i jego zawartości.

W trakcie przesłuchania w chwili pozornej nieuwagi policjanta pewien drobny fakt sprawił mi wielką radość i dodał otuchy: wyrostek zatrzymany z jakimś dużym workiem szepnął: "kogo zawiadomić?" - za co dostał potężnie parokrotnie w twarz, więc już tylko ukradkiem od czasu do czasu spoglądał na mnie z wyrazem litości połączo-

1943 z oddziałem szanki. Wrenko przeglądając mój dowód zdziwił się

nej z odcieniem uznania. Niemiec przeglądając mój dowód zdziwił się, że opiewa na Hildę Kuhnlen - "sztambojczkę".

Wreszcie po spisaniu raportu zostałam powierzona przez prowadzącego to niegroźne przesłuchanie wspomnianemu uprzednio "bahnszuczowi" z lekką pogroźką: "Uważaj, jak uciekniesz, ty za nią odpowiesz głową." Pojechaliśmy tramwajem. Uciekać nie było warto, to nie była przyjazna, znana mi topograficznie Warszawa, na pewno nie jeden z przechodniów pomógłby mnie złapać.

Z chwilą zamknięcia za mną wrót więzienia na Łackiego we Lwowie w godzinach popołudniowych 17 maja 1943 roku - kończą się moje wspomnienia z pracy w kolportażu.

Nim przystąpię do wspomnień więziennych, w których - zbiegiem okoliczności - snuć się będą losy osób spotkanych w mej warszawskiej pracy konspiracyjnej - pragnę odtworzyć jeszcze rozwój i działalność jednej z komórek życia podziemnego, przy pomocy publikacji opisujących dobę okupacji oraz relacji jej działaczy.

Zarys historii kolportażu prowincjonalnego^{30/}

Większość poczynań konspiracyjnych powstawała z inicjatywy prężnych, uspołecznionych jednostek. Najpopularniejszy w czasie okupacji podziemny tygodnik "Biuletyn Informacyjny" zainicjował i prowadził czołowy działacz harcerski Aleksander Kamiński^{31/}. W październiku 1939 r., zaraz po ustaniu walk, został on zaprzysiężony jako członek organizacji wojskowej Służba Zwycięstwu Polski /SZP/. Henryk Józewski^{32/}, komendant Okręgu Stołecznego SZP, powierzył A. Kamińskiemu - "Hubertowi", "Kaźmierczakowi" - zorganizowanie czasopisma informacyjno-propagandowego. Jednocześnie przekazał na ten cel pewną kwotę.

5 listopada 1939 r. wyszedł pierwszy numer "Biuletynu Informacyjnego", odbity na powielaczu. Najwcześniejsi współpracownicy "Kaźmierczaka" rekrutowali się z reguły z przedwojennych szeregów harcerskich. Wymienić należy: Stanisława Berezowskiego^{33/}, Marię Straszewską - "Marysia", "Anna", "Emma"^{34/} - żelazną sekretarkę redaktora; Marię Olbromską - "Wiktoria"^{35/} - kierowniczkę kolportażu i młodego harcerza Mieczysława Weitzkorna, który powielał pierwsze numery "Biuletynu". Jego redaktor, A. Kamiński, organizacyjnie podlegał wówczas Zygmuntowi Hempłowi, szefowi Biura Informacji i Propagandy /BIP/ Okręgu Stołecznego. Od 30 grudnia 1939 r. SZP została przemianowana na ZWZ - Związek Walki Zbrojnej.

Pierwszy drukowany numer "Biuletynu Informacyjnego" wyszedł 7 lipca 1940 r. Jego kolportaż zorganizował Zygmunt Hempel - "Łukasz", "Mecenas".

Organ Komendy Głównej SZP, później ZWZ, powielany dwutygodnik "Wiadomości Polskie", ukazał się równocześnie z "Biuletynem Informacyjnym" w listopadzie 1939 r. W styczniu zaczęto go drukować, jednakże w niewielkim nakładzie. Pierwszym redaktorem był Antoni Wieczorkiewicz, lecz już w marcu 1940 r. redakcję przejął członek

Rady Wychowawczej harcerskich Szarych Szeregów - Bolesław Srocki
Zdaje się, że może dzięki tym osobistym harcerskim powiązaniom redaktorów "Biuletynu" i "Wiadomości" działał bardzo wczesnie wspólny kolportaż.

W tym opracowaniu opieram się na artykułach: 1/ Jana Rzepeckiego "Organizacja i działalność Biura ~~Przekazywania~~ ^{Informacji i} Propagandy Komendy Głównej AK", Wojskowy Przegląd Historyczny 1971 r., nr 2,3,4; 2/ Marii Straszewskiej "Biuletyn Informacyjny 1939-1944", Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu II Wojny Światowej, XI, 1967; 3/ Wykazie pracowników kolportażu prasy w latach 1941-1944, sporządzonym przez Wandę Ancerewiczową-Kraszewską - "Len"; 4/ Piśmnych relacjach byłych kolporterów; 5/ Moim sprawozdaniu napisanym w 1970 r. na zlecenie redakcji wydawnictwa "Harcerki. 1939-1945" PWN 1973.

Trudno jest ustalić, kiedy kolportaż, nadążając za żywiołowo rozwijającą się prasą podziemną, podzielił się na trzy siatki rozdziału prasy: stołeczną, prowincjonalną i województwa /lub obszaru warszawskiego. Nastąpiło to prawdopodobnie w lecie 1940 r., gdy "Biuletyn Informacyjny" zaczął się ukazywać od 7 lipca jako druk. Charakterystyczny jest fakt, że Adama Jastrzębskiego - "Korwina" - którego Maria Straszewska wymienia jako pierwszego kierownika kolportażu "Biuletynu Informacyjnego", organu Stołecznego Okręgu BIP ZWZ, płk dypl. dr Jan Rzepecki przedstawia jako kierownika kolportażu "Wiadomości Polskich", organu BIP Komendy Głównej ZWZ. Przypominam, że Adam Jastrzębski został aresztowany na punkcie kontaktowym kolportażu 28 marca 1941 r. wraz z Zenobią Kierską - "Rudą Janką". Naszą grupą kierowała Wanda Ancerewiczowa-Kraszewska, którą Maria Straszewska uważa nie tylko za następczynię, ale również przede wszystkim za zastępczynię Adama Jastrzębskiego. Przytoczone fakty

świadczą o tym, że "Korwin" działał zarówno z ramienia BIP KG ZWZ, jak i Okręgu Stołecznego BIP ZWZ.

Na wiosnę 1941 r. nastąpiły zmiany w kierownictwie stołecznego BIP. Zygmunta Hempla zastąpił Aleksander Kamiński, nie porzucając stanowiska naczelnego redaktora "Biuletynu Informacyjnego". Na obu tych stanowiskach przetrwał całą okupację, z Powstaniem włącznie. W omawianym okresie - od kwietnia 1941 r. - "Biuletyn" został podniesiony do rangi organu centralnego Komendy Głównej ZWZ i jako taki zaczął podlegać szefowi BIP KG ZWZ, płk. dypl. Janowi Rzepeckiemu, który kolejno - w miarę ich "zasypywania się" - używał pseudonimów: "Burmistrz", "Górski", "Sędzia", "Rejent", "Wolski", "Prezes".

Jak pisałam, 28 marca 1941 r. został aresztowany kierownik kolportażu centralnego - Adam Jastrzębski. Jego stanowisko objęła Wanda Ancerewiczowa-Kraszewska, dotychczasowa jego zastępczyni.

Chcąc uniknąć niejasności informuję, że przyjmuję dla trzech odrębnych siatek /działów/ kolportażu następujące nazwy: 1/ kolportaż stołeczny /Maria Straszewska nazywa go warszawskim, lecz J. Rzepecki - stołecznym; 2/ kolportaż warszawski dla województwa /czy obszaru/ warszawskiego; 3/ kolportaż prowincjonalny /nazwę "krajowy" przyjętą przez M. Straszewską uważam za niewłaściwą, gdyż Warszawa jest również częścią kraju/.

Z chwilą przejścia całego kolportażu BIP przez Komendę Główną ZWZ/AK - jak stwierdza płk J. Rzepecki, szef tej komórki - Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze /TWZW/ dostarczały prasę na dwa-trzy punkty odbiorcze Okręgu Stołecznego, na jeden punkt BIP ~~określony~~ województwa/lub obszaru/ warszawskiego oraz na dwa punkty kolportażu prowincjonalnego.

Zarówno J. Rzepecki, jak i M. Straszewska stwierdzają, że od kwietnia 1941 r. całym wydziałem centralnym kolportażu - kryptonim "255" - kierowała z ramienia Komendy Głównej AK Wanda Ancerewiczowa-

- Kraszewska, która jednocześnie prowadziła kolportaż prowincjonalny.

Stożeczna siatka kolportażu działała pod kierownictwem szefa Okręgu Stożecznego BIP - Aleksandra Kamińskiego. Siatką prowincjonalną kierowała osobiście W. Ancerewiczowa-Kraszewska. O działalności siatki województwa /czy obszaru/ warszawskiego wiadomo, że kierował nią od 1941 r. Aleksander Bartoszek - "Borys", "Bazyli".

Siatka stożeczna kolportażu obsługiwała również kilka miejscowości na prowincji. Jej działalność została naszkicowana w wielokrotnie cytowanym artykule M. Straszewskiej. Pierwszą kierowniczką była Maria Olbomska - "Wiktoria". Od 1941 r. zaczęły działać stopniowo cztery zespoły kolportererek pod kierownictwem Zofii Lubińskiej - "Stefanii". W czasie Powstania wszystkie trzy siatki działały jako jawny kolportaż stożeczny od d. 2 sierpnia 1944, z W. Ancerewiczową-Kraszewską na czele. Objęła ona kierownictwo po Aleksandrze Bartoszkuku. Trzon kolportażu powstaniowego stanowiły członkinie byłej siatki prowincjonalnej, zaprawione od lat w wyjątkowo ciężkiej pracy - tak twierdzi M. Straszewska.

Pragnąc przedstawić, jak wyjątkowo wyczerpująca fizycznie była praca kolportererek, podaję ogólne dane o nakładach i wadze publikacji TWZW. Pisali na ten temat zarówno płk J. Rappceki, jak i Maria Straszewska, a także Michał Wojewódzki ^{37/}. Przede wszystkim jednak opieram się na piśmie Marii Mierzejewskiej - "Janki" - z d. 17 czerwca 1976 r., gdyż sporządzając swój wyciąg posługiwała się ona zachowanymi autentycznymi rozliczeniami finansowymi TWZW oraz sprawozdaniami okresowymi zaopatrzeniowca TWZW, które również częściowo ocalały. Cytuję:

"47 tys. Biuletynu było tylko raz jeden w końcu lutego lub w marcu /raczej marzec/ 1944 r. Pod koniec 1943 r. drukowaliśmy 43 tys. B.I. Od stycznia do końca maja 1944 r. - 45 tys. B.I. W czerw-

cu i lipcu /po likwidacji przez gestapo naszej W-4 drukarni prasowej/ nakład wynosił 25-30 tys. i nieco zmniejszona była objętość. Waga nakładu 43 tys. wynosiła istotnie około 850 kg. Do lata 1943 drukarnia prasowa W-4 rozwoziła cały nakład B.I. i pozostałych gazetek wózkiem rowerowym - wówczas dostarczaliśmy B.I. na cztery punkty, zmieniane co tydzień. Latem 1943 r. zakupiliśmy nasz pierwszy samochód ciężarowy, którym dokonywaliśmy wyrzutów B.I. na pięć-sześć punktów, których adresy otrzymywaliśmy przeważnie za pośrednictwem poczty konspiracyjnej. Niekiedy adresy przynosił szef TWZW z odprawy kierowników BIP w przeddzień wyrzutu /w wypadku nowego adresu. Gdy był to lokal dawniej już kiedyś używany - jego kryptonim/."

Podaję uprzednio, że płk J. Rzepecki potwierdza te dane pisząc o sześciu punktach odbioru prasy, w tym trzech przez BIP okręgu stołecznego, dwóch przez kolportaż prowincjonalny i jednym przez BIP województwa /czy obazaru/ warszawskiego.

Przyjmując, że waga jednego nakładu "Biuletynu" wynosiła około 850 kg, a więc każdy wyrzut samego "Biuletynu" ważył około 141 kg - łatwo wyciągnąć następujący wniosek: kolportaż stołeczny przyjmował około 423 kg /50 % nakładu/, kolportaż prowincjonalny około 282 kg, a kolportaż województwa warszawskiego - około 141 kg.

Te dane potwierdzają informacje podawane przez płk. J. Rzepeckiego. Cytuję:

"BIP stołeczny odbierał około 50 % "Biuletynu" i ok. 66 % "Wiadomości Polskich", poniżej 50 % "Insurekcji" i ponad 50 % "Żołnierza Polskiego", przy czym część prasy odebranej przez stołeczny BIP szła także na prowincję."

Nakłady wyżej wymienionych publikacji były niewielkie, wychodziły jako dwutygodniki, a nawet miesięczniki, też jednak obciążały kolporterki. Sądzę, że nie mylę się, iż kolportaż prowincjonalny

w jednym transporcie /było ich dwa tygodniowo od lata 1943 r./ wywoził z Warszawy dobrze powyżej 141 kg. Było to możliwe dzięki udoskonalonym metodom transportu, które opiszę w dalszym ciągu mego artykułu.

Jak licznym personelem dysponowała W. Ancerewiczowa-Kraszewska wykonując to zadanie? Cytuję z artykułu płk. J. Rzepeckiego:

"Zachowany dokument z lipca 1944 r. wykazuje, że «Lena» zatrudniała wtedy 17 kolportererek /w okresie największej rozbudowy aparatu liczba ich przekraczała 20/, które dowodziły prasę do piętnastu punktów prowincjonalnych, przy tym z preliminarza kosztów wynika, że do niektórych punktów jeżdżono po dwa lub trzy razy w tygodniu, lub też dla zmniejszenia niebezpieczeństwa jeździły ~~na~~ dwie-trzy kolporterki.

Punkty te leżały w większych miastach G.G. /Genralna Gubernia/ dop. C.O./, bądź też w miejscowościach przy nieprzenikliwym dla nas kordonie, skąd przewożono prasę do leżących za nim okręgów AK. O przerzut troszczyli się już ich komendanci.

Ilość przejazdów kolportererek zwiększała się przez to, że przewoziły one także i sprzęt propagandowy dla BIP prowincjonalnych, np. rozłożone na części produkowane przez nas małe polowe maszynki drukarskie, czcionki itp. Niebezpieczne to były podróże, wyczerpujące nerwowo i fizycznie. A jednak regularność ich była bez zarzutu.^{99/}

Poza dwudziestu etatowymi kolporterkami W. Ancerewiczowa-Kraszewska wciągnęła do pracy prawie drugie tyle kolportererek nie będących na etacie, biogramy podam na końcu mego artykułu.

Należy pamiętać o tym, że lista jest niekompletna, niektóre kolporterki są znane jedynie z pseudonimów. Trzymałam się zasady, aby dane o wszystkich podanych w spisie osobach były dokładnie zweryfikowane.

Zespół kolporterski ulegał częstym zmianom, jedni odchodzili,

I/1161

gdyż służba była za ciężka, inni wykuszali się na skutek aresztowań.

Lista strat poniesionych przez kolportaż prowincjonalny od 1941 r. do Powstania:

1. Adam Jastrzębski, aresztowany 28 marca 1941 r. Zginął w Oświęcimiu.
2. Zenobia Kierska, aresztowana 28 marca 1941 r. Rozstrzelana w Ravensbrück 25 września 1942 r.
3. Wanda Polakowska, aresztowana i rozstrzelana razem z Z. Kierską.
4. Lucyna Brycka, aresztowana w 1942 r. Zmarła zaraz po zwolnieniu z obozu.
5. Maria Plater, aresztowana.
6. "Wiejska Dziewczyna", aresztowana 29 stycznia 1943 r., dalszy los nieznany.
7. Celestyna Orlikowska, aresztowana 17 maja 1943 r. Przeżyła obóz.
8. Alicja Dobielińska, aresztowana 1 czerwca 1943 r. Wykupiona przez organizację 23 lutego 1944 r.
9. Kazimiera Peraj, zginęła bez śladu w 1943 r.

Należy przyjąć, że w r. 1943 W. Ancer^ewiczowa-Kraszewska dysponowała przeszło 30 pracownikami. W tej grupie były tylko jeden mężczyzna: Gustaw Sochacki - "Gucio" 40/.

W marcu 1943 r. przydzielono do kolportażu prowincjonalnego kilka dziewcząt z Szarych Szeregów, niektóre z nich są znane jedynie z pseudonimów.

"Lena" organizowała pracę w ten sposób, aby każda kolporterka znała jak najmniejszą ilość adresów z siatki warszawskiej kolportażu prowincjonalnego. Jako jej łączniczki już od 1940 r. działały Alicja Lasecka - "Staszka", "Maria" - i Aniela Rosier-Siedlecka - "Anielka Piotrowska" 41/.

kolporterek wyjeżdżających w teren lub na podpunkty dla przyjeżdżających z okręgów.

Stałe "skrzynki" prowadziły: Henryka Markiewiczowa - "Ciotka", Zofia Klimontowicz - "Zosia Kapelusze" i Blanka Rogozińska.

Najczęściej używanymi na rozdzielnik prasy i na "skrzynki" były mieszkania: Henryki Markiewiczowej, Zofii Klimontowicz, Blanki Rogozińskiej, Gabrieli Kraszewskiej - "Feli", Zofii Kraszewskiej - "Poli". Kolejność lokali używanych do tych konspiracyjnych zadań stale zmieniano, a użytkowano je w dużych odstępach czasu, nie częściej jak co sześć tygodni.

Przy rozdziale prasy z reguły była obecna "Lena", która osobiście wydawała polecenia, adresy i hasła, zarówno łączniczkom jak i kolporterkom obecnym na rozdzielniku. Jej także zdawano raporty po powrocie do Warszawy.

Kolporterki pomagały "Lenie" w wynajdowaniu punktów na rozdzielniku prasy lub użyczały na ten cel swoich mieszkań. W niektórych przypadkach prasę "melinowano" na pewien okres, aby móc skompletować cały asortyment. Łączniczki zносиły prasę na podpunkty, z których zabierały ją kolporterki wyjeżdżające na prowincję, a nie biorące udziału w rozdzielniku, oraz kolporterki przyjeżdżające z terenu.

Przypominam, że trzeba było co tydzień wywieźć z Warszawy około 282 kg. Było to możliwe dzięki coraz to udoskonalanym różnorodnym metodom transportu "bibuły". Część jej kolporterki wysyłały jako bagaż koleją, część pocztą - wymagało to współpracy z kolejarzami i pocztowcami. W tych warunkach bezpieczniejsze - naturalnie względnie bezpieczniejsza - była sama jazda kolporterek, lecz odbiór prasy ze stacji lub też na poczcie pozostawał bardzo ryzykowny.

O tych nie znanych mi sposobach rozprowadzania "bibuły" piszą: Wanda Leopold - "Wanda" ^{42/} i Danuta Kalinowska - "Danka" ^{43/}. Wanda

Leopold, wieloletnia kolporterka, podkreśla, że "mimo prób różnych sposobów przekazywania bibuły, do końca najpowszechniejsze i najbardziej systematyczne było osobiste przewożenie przez kolporterki tak czy inaczej maskowanych paczek".

Barbara Bormann, obecnie Żółkiewska - "Czarna Basia" 44/ - relacjonuje, że niektóre kolporterki były zaopatrzone w konduktorskie klucze i upychały paczki z prasą w "szafkach instalacyjnych", poza tym często dawały łapówki konduktorom i jeździły w ich przedziałach, które z reguły nie były rewidowane. W miarę upływu czasu rewizje stawały się coraz częstsze i dokładniejsze, kolporterki nie mogły zabierać tak dużej ilości prasy, jak przewożyłyśmy w poprzednim okresie. Nadmieniam, że w chwili aresztowania na tak niebezpiecznym terenie jak Lwów - miałam walizkę z podwojnym dnem i torbę, pod różną również wypchaną prasą.

Osoby, które mi złożyły sprawozdanie ze swej działalności kolporterskiej, podkreślają duże znaczenie dobrania właściwego ubioru w zależności od otoczenia, w którym się podróżowało, i miejscowości, do której się jechało. Trzeba było tak się ubierać i zachowywać, by nie zwracać na siebie uwagi.

Nieleədwie wszystkie kolporterki podkreślają gościnnosć, z jaką były przyjmowane zwłaszcza w ubogich domach. Niektóre opisują swe przygody z żandarmami, ratowały się tupetem lub bardzo ryzykownymi ucieczkami. Nie podają, jaki był los przewożonej przez nie prasy, chyba w tych wypadkach się marnowała.

Chcąc przedstawić, jak kierował kolportażem jego najwyższy szef - płk dypl. Jan Rzepecki - cytuję wstępną z pisemnej notatki Wandy Leopold:

"W roku 1944 «Lena» parokrotnie prosiła mnie o zastąpienie jej na cotygodniowych odprawach u «Prezesa». Nie pamiętam dokładnie, ile razy miało to miejsce - w każdym razie nie więcej niż trzy-cztery

razy. Do moich obowiązków na odprawie należało: a/ zdanie krótkiego raportu z wyjazdów z ubiegłego tygodnia, z zaznaczeniem, czy nie było żadnych wstęp, czy nie nastąpiły jakieś zmiany w adresach skrzynek itp.; b/ podanie kierownikowi drukarni - «Michałowi», «Kmicie» - adresu skrzynki w Warszawie, aktualnego na następny tydzień, na przywóz prasy z drukarni dla kolportażu prowincjonalnego i podanie potrzebnej nam ilości egzemplarzy prasy na dany tydzień. W tym punkcie muszę zaznaczyć, że ilości te, określone na podstawie zaumownych zapotrzebowań z terenu, zgłaszanych po powrocie przez kolporterki, były z reguły wyższe niż to, co mogłyśmy otrzymać. Szczególnie zapotrzebowanie na «Biuletyn Informacyjny» zawsze przekraczało otrzymywane z drukarni ilości. Podobnie nie mogłyśmy zaspokoić zapotrzebowania na pewne wydawnictwa, jak np. «Kamienie na szaniec» czy «Dywizjon 303», a także wszelkie szkoleniowe materiały wojskowe. Natomiast były wydawnictwa, które nam «wpychano», i my musiałyśmy je «wpychać»; c/ dostawałam na odprawie dodatkowe ~~informacje~~ ^{instrukcje} czy «polecenia w teren», jeśli takowe były /czasem były, czasem nie/; d/ vice versa przekazywałam dodatkowe informacje z «terenu», nie dotyczące już bezpośrednio kolportażu, jeżeli były..."

Płk dypl. Jan Rzepecki w tych słowach ocenia pracę w drukarniach i kolportażach prasy:

"Zatrzymałem się dłużej na pracy TWZW, gdyż patrząc na nie z bliska, widziałem, że ten dział walki z okupantem swoim natężeniem i narażeniem się uczestników bodaj przewyższa niewątpliwie bardziej efektowną walkę partyzancką z bronią w ręku. Ale o partyzantce wydawniczej czy kolporterskiej nie piszą poeci ~~ani~~ ⁱ literaci. Skuteczność ~~jej~~ ^{jej} jednak musiała być duża, skoro mimowolny hołd żołnierzom żołnierzom propagandy składało gestapo, tropiąc ich z zaciekleścią równą tylko zwalczaniu wywiadu i naszych radiostacji." 45/

Jako uczestniczka tych form walki z okupantem podzielałam całkowicie wyżej przytoczoną opinię naszego szefa.

Lista działaczy kolportażu prowincjonalnego ZWZ/AK

w latach 1939 - 1944 .

1. Wanda Ancerewiczowa-Kraszewska - "Lena". Ur. w 1906 r. Ukończyła Kursy Pedagogiczne Spasowskiego. Instruktorca harcerska, pracowała w Głównej Kwaterze Harcerek. W pracy konspiracyjnej od 1939 r. Od 1941 r. kierowniczką centralnego kolportażu BIP KG ZWZ, później AK. Brała udział w Powstaniu Warszawskim; od 2.VIII.1944 była kierowniczką kolportażu stołecznego. Odznaczona Krzyżem Virtutis Militari.
2. Barbara Bormann-Zótkiewska - "Czarna Basia". Ur. w 1923 r. Studentka tajnego UW. Członek Szarych Szeregów - grupa "Wawer". Od kwietnia 1943 r. w kolportażu AK. Jej mieszkanie przy ul. Górnośląskiej 18, później przy Śliskiej 18 było stale używane na okresowy rozdzielnik prasy. Odznaczona w Powstaniu Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Ukończyła studia wyższe, zawód - reżyser teatralny.
3. Lucyna Brycka - "Danka", "Lusia". Ur. w 1906 r. Zmarła w 1946 r. Aresztowana z prasą, przebywała w więzieniu w Radomiu i w obozie na Majdanku. Brała udział w kolportażu od 1940 r.
4. Jadwiga Chabowska - "Jadwiga". Ur. około 1906 r. Poległa w Powstaniu 1944 r. Brała udział w kolportażu od 1940 r.
4. Alicja Dobielińska - "Lilka". Ur. w 1919 r. Ukończyła roczny kurs handlowy dla dorosłych. Brała udział w kolportażu od 1942 r. Aresztowana z prasą we Lwowie 1.VI.1943 r. W czasie przesłuchiwania przez gestapo wyskoczyła oknem z II piętra chcąc popełnić samobójstwo, gdyż bała się, że katowana może wydać wiele osób. Złamała obie nogi, rękę i szczękę. W szpitalu więziennym we Lwowie amputowano jej nogę. Została wykupiona przez organizację 23.II.1944 r.

6. Halina Jastrzębska - "Kalina". Ur. w 1914 r. Wykształcenie średnie. W pracy konspiracyjnej od 1939 r. W kolportażu centralnym, jako łączniczka, od XI.1940 do VI.1941. Lewe papiery na nazwisko Haliny Braneckiej. Żona Adama Jastrzębskiego - "Korwina".
7. Adam Jastrzębski - "Korwin". Ur. w 1906 r. Ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w 1929 r. Dowódca Kompanii Zamkowej w Warszawie w randze kapitana. Brał udział w kampanii wrześniowej, uciekł z transportu jenieckiego. Od 1940 r. działa w dowództwie ZWZ Okręgu Kielce, od X.1940 jako szef kolportażu centralnego BIP ZWZ/AK. Lewe papiery na nazwisko Jerzego Tadeusza Braneckiego. Aresztowany 28.III.1941 na punkcie kontaktowym w lokalu przy ul. Śniadeckich 18 m. 41 wraz ze swą łączniczką Wandą Polakowską - "Jagienką", z kolporterką Zenobią Kierką - "Rudą Janką" oraz Wandą Wejtówną /zwolnioną później z Pawiaka/. Wywieziony z Pawiaka do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu 28 maja 1941, gdzie zginął 17 października 1941 r.
8. Danuta Kalinowska - "Ruda Danka". Ur. w 1923 r. Członek Szeregów Szeregów - grupa "Wawer". Od 1943 r. w kolportażu AK. Brała udział w Powstaniu Warszawskim, odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Wykształcenie wyższe - mgr inżynier elektryk.
9. Zenobia Kierska - "Ruda Janka". Ur. w 1910 r. W kolportażu prowincjonalnym od 1940 r. Aresztowana 28.III.1941 na punkcie kontaktowym. Wywieziona do obozu w Ravensbrück 22/23 września 1941 r. Rozstrzelana 25.IX.1942 r.
10. Zofia Klimontowicz - "Zosia Kapelusznik". Ur. około 1905 r. Zmarła w 1959 r. W jej mieszkaniu przy ul. Oboznej 11 m. 38 odbywał się często rozdzielnik prasy. Jej sklep kapeluszniczy na Marszałkowskiej był punktem kontaktowym. U niej ukrywała się Alicja Lasecka-Lichtenbaum. Pracowała w kolportażu od 1940 r.
11. Gabriela Kraszewska - "Pela". Ur. w 1903 r. W kolportażu prowincjonalnym od 1940 r. W jej mieszkaniu przy ul. Jaworzyńskiej

często odbywał się rozdzielnik prasy.

12. Zofia Kraszewska.-Ur. w 1891 r. Wstąpiła do kolportażu w 1940r. W jej mieszkaniu przy ul. Chmielnej 54 stale odbywał się okresowy rozdzielnik prasy. Zmarła po wojnie.
13. Alicja Lasecka-Lichtenbaum - "Staszka", "Lilka". Ur. około 1896 r. W kolportażu prowincjonalnym od 1940 r. Zasłużona Peowiaczka, podporucznik WSK. Poległa w Powstaniu 1944 r. przenosząc prasę.
14. Janina Lenczewska - "Jaśka", "Żaba". Ur. w 1924 r. Członek Szarych Szeregów, grupa "Wawer". Od wiosny do października 1943 praca w kolportażu prowincjonalnym, później łączniczka w Kedywie. Brała udział w Powstaniu, odznaczona Krzyżem Walecznych. Wykształcenie wyższe - inżynier architekt.
15. Wanda Leopold - "Wanda". Ur. w 1920 r. Członek Szarych Szeregów - grupa "Wawer". W kolportażu prowincjonalnym od 1943 r. Brała udział w Powstaniu. Wykształcenie wyższe - doktorat z historii literatury. /Zmarła w 1977 r.- dop. Red./
16. Henryka Markiewicz, z domu Kraszewska. Ur. w 1893 r. W jej mieszkaniu przy ul. Kruczej 16 odbywał się stale okresowy rozdzielnik prasy; mieszkanie służyło też jako punkt kontaktowy i melina. W pewnym okresie powielany tam był "Biuletyn Informacyjny".
17. Jadwiga Mikulicz - "Jadzia". Ur. w 1906 r. W kolportażu prowincjonalnym od 1940 r. Przebywa zagranicą.
18. Stefania Moszczeńska - "Stefa". Ur. w 1894 r. Ukończyła Studium Pracy Społecznej dr Radlińskiej i Szkołę Nauk Politycznych. Działaczka oświatowa. Działaczka Światowego Związku Polaków. Zmarła w 1966 r.
19. Maria Niedziałkowska-Chabowska - "Marcelka". Ur. ok. 1906 r. Od 1940 r. w kolportażu prowincjonalnym. Zmarła w 1960 r.
20. Celestyna Orlikowska - "Szefowa", "Doktor", "Przełożona", "Magistrowa". Ur. w 1892 r. Doktor filozofii, cytolog. Dyrektorka

szkół średnich, instruktorka harcerska. Lewe papiery na nazwiska Zofia Szczepkowska, Hilda Kuhnlen. Od kwietnia 1940 r. w kolportażu prowincjonalnym ZWZ BIP KG ZWZ, później AK. Od sierpnia 1941 do sierpnia 1942 r. organizatorka i kierowniczką drukarni KON przy ul. Ogrodowej 62. 17 maja 1943 r. aresztowana z prasą we Lwowie. W styczniu 1944 wywieziona do obozu w Ravensbrück. /Zmarła 6 czerwca 1977 r. - dop. Red./

21. Irena Oszczyk - "Malwa". Ur. około 1906 r. Od 1943 r. w kolportażu prowincjonalnym. Poległa w Powstaniu Warszawskim 1944 r.
22. Kazimiera Peraj - "Kazia". Ur. około 1903 r. Od 1940 r. w kolportażu prowincjonalnym. W czasie okupacji urzędniczka Głównego Urzędu Miar. Zaginęła bez śladu wiosną 1944 r.
23. Maria Plater - "Hanka".
24. Wanda Polakowska - "Jagienka", "Jola". Ur. w 1915 r. Od 1940 r. w kolportażu prowincjonalnym. Aresztowana 28.III.1941 r. razem z kierownikiem kolportażu Adamem Jastrzębskim. Wywieziona do Ravensbrück 22/23 września 1941 r. Rozstrzelana 25.IX, 1942 r.
25. Blanka Rogozińska, z domu Kraszewska. Ur. w 1900 r. Jej mieszkanie było używane okresowo na ^{z/}rozdzielnik prasy i jako skrzynka kontaktowa. Zmarła po wojnie.
26. Aniela Rosier-Siedlecka - "Anielka". Ur. w 1916 r. Harcerka, Od 1939 r. w konspiracji. Od 1940 r. w kolportażu prowincjonalnym. Brała udział w Powstaniu Warszawskim. Wykształcenie wyższe - dr inżynier architekt.
27. Janina Smoleńska, secundo voto Łokuciewska. Ur. w 1890 r. Od 1940 r. w kolportażu prowincjonalnym wraz z córką Jadwigą Smoleńską-Jankielewiczową. Zginęła w dzień zawieszenia broni 30. IX.1944 r. w czasie Powstania Warszawskiego.

~~28. Władysław Smoleński - Janina Smoleńska - 1916 r. - 1944 r. - Ab~~

28. Jadwiga Smoleńska-Jankielewiczowa - "Wisła". Ur. w 1915 r. z Absolwentka Szkoły Nauk Politycznych. Od 1942 r. w kolportażu prowincjonalnym wraz z matką Janiną Smoleńską, sec.v. Łokuciewską. Zginęła w czasie Powstania na ul. Kruczej w dzień zawieszania broni, 30.IX,1944 r.
29. Gustaw Sochacki - "Gucio". Ur. około 1905 r. Od 1941 r. w kolportażu prowincjonalnym. Obecnie przebywa zagranicą.
30. Maria Sommerfeld - "Murka". Ur. około ~~1905~~ 1917 r. Członek Starych Szeregów - grupa "Wawer". Od 1943 r. w kolportażu prowincjonalnym. Obecnie przebywa zagranicą.
31. Joanna Szwidel - "Joasia". Ur. około 1915 r. Od 1940 r. w kolportażu prowincjonalnym.
32. Wanda Wojciechowska - "Kora". Ur. około 1910 r. Od 1944 r. w kolportażu prowincjonalnym. Poległa w Powstaniu Warszawskim przy ul. Zgoda, w dniu 2 sierpnia 1944 r.
33. Maria Zagrobska - "Marysia". Ur. około 1916 r. Od 1940 r. w kolportażu prowincjonalnym. Przeżyła wojnę.

Znane tylko z ^{e/}pseudonim:

1. "Halszka"
2. "Lusia" - ur. około 1920 r. Członek Szarych Szeregów - grupa "Wawer". Od 1943 r. w kolportażu prowincjonalnym. Los nieznany.
3. "Tereska"
4. "Wiejska Dziewczyna" - zob. przypis 29.

Na przedstawionej liście zostało wymienionych 37 osób, w tym tylko dwóch mężczyzn. Nie wszystkie biogramy są kompletne, zaledwie siedem osób złożyło ankiety. Jest to zrozumiałe, gdyż 9 osób wykruszyło się w ^{trakcie}szkoleniu pracy, 8 poległo w Powstaniu, 3 osoby przebywają zagranicą, 5 osób zmarło po wojnie /od chwili napisania artykułu zmarły dalsze dwie osoby - w tym autorka artykułu C. Orlikowska
Przyp. red./ Z tych, co żyją w kraju, tylko jedna osoba nie zosta-

Cztery
ła odszukana. Trzy kolportarki znane są jedynie z pseudonimu, cho-
ciaż głęboko wryły się w pamięć swych towarzyszek broni.

Zwraca uwagę fakt, że często powtarza się nazwisko Kraszewska.

Istotnie, Wanda Ancerewiczowa-Kraszewska obficie korzystała z ofiar-
ności swych sióstr: Zofii i Gabrieli Kraszewskich oraz Henryki Mar-
kiewiczowej i Blanki Rogozińskiej. Ich mieszkania służyły jako pun-
kty kontaktowe, "meliny" dla prasy i "spalonych" ludzi, jako okreso-
we rozdzielniki prasy. Tam również odbywał się, często rozdzielnik
prasy w sytuacjach awaryjnych, to jest wtedy, gdy ze względów bez-
pieczeństwa trzeba było nagle zmienić przewidziany lokal.

Należy podkreślić, że rację miała Maria Straszewska pisząc, że
w kolportażu prowincjonalnym przeważały "kobiety w średnim wieku" -
w wieku od 20 do 25 lat było dziesięć kolportererek, od 25 do 35 -
sześć; od 35 lat wzwyż - jedenastcie kolportererek. Najmłodszą kol-
porterką była Janina Lenczewska - w chwili wstąpienia do kolportażu
nie miała jeszcze ukończonych 20 lat; najstarszą kolporterką była
Zofia Kraszewska, urodzona w 1891 r.

Podkreślam z naciskiem, że lista kolportererek jest na pewno nie-
kompletna, a życiorysy nie tylko są niekompletne, ale też przypu-
szczalnie mogą zawierać wiele pomyłek, nieuniknionych w danych wa-
runkach. Będę się cieszyła, gdy zostaną mi wytknięte.

Przypisy do "Wspomnień warszawskiej kolporterki".

1. Cecylia Świderkówna-Petrykowska, Problemy bałtyckie, str. 33, nrb. 3, mapa 1, cena 5 zł. /duża objętość jak na warunki konspiracyjne - dopisek C.O./
2. Wanda Ancerewiczowa-Kraszewska - zob. biogram w "Liście działaczy kolportażu prowincjonalnego".
3. Zygmunt Hempel - "Mecenas", "Łukasz", "Prątnicki". Ur. w 1894r. Poległ 5 sierpnia 1944 r. w Powstaniu. Ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą w Warszawie. Zarzewiak, legionista. Walczył w obronie Stolicy w 1939 r., działacz SZP, później ZWZ. Szef BIP ZWZ na okręg stołeczny. Organizator prasy konspiracyjnej. Wiosną 1941 r. poświęca się pracy publicystyczno-politycznej. Działał jako przewodniczący Wydziału Wykonawczego Konwentu Organizacji Niepodległościowych /KON/.
4. Lucyna - Brycka - zob. biogram w "Liście działaczy..."
5. Zofia Kraszewska - zob. biogram w "Liście działaczy..."
6. Stanisław Kania, Polska gwara konspiracyjno-partyzancka czasu okupacji hitlerowskiej 1939-1945. Zielona Góra, 1976, str. 295. nrb. 1.
7. Zenobia Kierska - zob. biogram w "Liście działaczy..."
8. Płk. dypl. Jan Rzepecki, Organizacja i działalność BIP, w: "Wojсковy Przegląd Historyczny", 1971, z. 2, s. 147.
9. Teofil ~~Rysz~~ Banach - "Jan Dębniak". Aresztowany w Warszawie 26 marca 1941 r. Wywieziony z Pawiaka do Oświęcimia 6 kwietnia 1941 r. Nr obozowy 13218. Zamordowany 2 października 1941 r.
10. Adam Jastrzębski - "Korwin" - zob. biogram w "Liście działaczy..."
11. Cecylia Taper-Korzeniowska, Maska jedyńki, w: "Akcja N - wspomnienia 1941-1944". Warszawa, 1972, s. 365.

12. Wśród opiekunek Wandy Kierskiej należy przede wszystkim wymienić: Jadwigę Wróblewską - "Wisię" /wspomina ona o swej podopiecznej w książce: Listy z Polski, Londyn 1960/, Irenę Szymborską i wspomnianą już uprzednio docent Karolinę Mianowską, jej przybraną matkę.

13. Maria Mierzejewska - "Janka". Ur. w 1918 r. Dyplomantka psychologii UW. Od grudnia 1939 do listopada 1940 r. łączniczka Wydziału Legalizacji ZWZ, następnie kurierka BIP. Od 1 kwietnia 1941 r. sekretarka i kierowniczką komórki legalizacyjnej Tańnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych /TWZW/. W czasie Powstania kierowniczką sekretariatu ogólnego Wojskowych Zakładów Wydawniczych VI szt. KG AK. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Walecznych w czasie Powstania.

~~12~~ Jerzy Rutkowski - "Michał", "Kmita". Ur. w 1914 r. Wykształcenie prawnicze, przed wojną dziennikarz, po wojnie ekonomist. W czasie okupacji szef TWZW. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Kawalerskim Virtuti Militari.

14. ~~12~~ Tekst listu napisanego przez Wandę Polakowską przed egzekucją, adresowanego do Hanki Czarneckiej, również więźniarki Ravensbrück; dopisek Jadwigi Boskiej:

"Mamus! Nie pytano nas o nic. Ubrano nas w prywatne rzeczy i do bunkra. Siedzimy sobie i czekamy. Myślę, że znowu rozsypie się garść czerwonych koralików. Trzymamy się mocno. Zawsze i wszędzie o was wszystkich pamiętać będę i prosić, żeby to już był koniec. Moja ostatnia myśl przy Mamusi będzie i moich wszystkich ukochanych. Powiedz im, że byłam godna imienia Polki, niech nie rozpaczają, bo przecież się spotkamy. Zawsze będę wieczorem na « Wielkiej Niedźwiedzicy ». To moje kochane gwiazdki niech Wam o mnie przypomną. Pozdrawiam wszystkich. Franczesk Kocham cię bardzo i tęsknię do Ciebie, Maji - buzi. Stasię ca

żuje i towarzyski z «Osterne» i «Milden». Obiad zjadłyśmy i czekamy dalej. Módlcie się za nas. Wanda.

Spiwamy sobie wesoło. Godz. 4-ta. Sprawdzili nasze daty urodzenia i fotografie.

Czekamy i gawędzimy sobie."

"Maniu i Zosiu. Jestem zupełnie spokojna. Zegnam Was, dzieci moje i wnusię moją. Módlcie się za nas. Jadzka."

15. Zofia Klimontowicz, Alicja Lasecka, Henryka Markiewicz - zob. biogramy w "Liście działaczy..."
16. Pisma Juliusza Słowackiego, t.I, Kraków 1908.
17. Izydor Kopernicki - zob. "Słownik Biograficzny", t. XIV, 2. Napisali Stefan Kieniewicz i Paweł Sikora.
18. Celestyna Orlikowska, Podziemna drukarnia przy ul. Ogrodowej 62 i jej ludzie, w: "Rocznik Warszawski", XIII, 1975, s. 301.
19. Alicja Dobielińska - zob. biogram w "Liście działaczy..."
20. [Kamiński Aleksander] J. Górecki [pseud.], Kamienie na szaniec. Opowiadanie o Wojtku i Czarnym. Warszawa, K.O.P.R. TWZW [W-3, W-5, W-9], lipiec 1943, cm. 16,5 12, s. 67, nrb. 1 [Okładkę wykonał Stanisław Kunstetter]. Nakład 2000 egzemplarzy. [Kamiński Aleksander] Juliusz Górecki [pseud.]: Kamienie na szaniec. Wydanie drugie /Okł.: atelier Krzysztofa [pseud., nazw.: Stanisław Kunstetter] /. Warszawa, Podziemny Dom Wydawniczy M.K. i S-ka [Michał Kmita, pseud., nazw. Jerzy Rutkowski TWZW /W-2, W-5, W-9/ lipiec] 1944, cm. 17,5 12,5, s. 110, tabl. 10 [Nakład 2000 egzemplarzy].
Przedruk: Londyn 1945; Włochy 1945; Warszawa 1946; Katowice 1956; 1957; 1958; 1968.
21. Celestyna Orlikowska, Podziemna drukarnia przy ul. Ogrodowej 62 i jej ludzie, w: "Rocznik Warszawski", XIII, 1975.
22. Halina Kępińska-Bazyłowicz, Kobiety i dziewczęta z AK w Piotr-

kowskim, w: By nie odeszły w mrok zapomnienia, Warszawa 1976, s. 171.

23. Władysław Bartoszewski, 1959 dni Warszawy, Kraków 1974, s. 186.
24. Jan Rzepecki - "Prezes", "Burmistrz", "Górski", "Sędzia", "Rejtan", "Wolski". Ur. w 1899 r. Ukończył Wyższą Szkołę Wojenną w Warszawie. Członek tajnego skautingu w Warszawie, następnie Strzelca. Doktor historii. Pułkownik dypmowany Wojsk Polskich. Od listopada 1939 szef sztabu Okręgu Stołecznego SZP, później ZWZ. Od października 1941 r. szef Oddziału VI BIP KG ZWZ/AK.
25. "Ryszard" - Roman Andrzejowski vel Edward Koba. Ur. około 1905-1910 r. Inżynier chemik. W 1942 r. pracownik /dyrektor ?/ firmy "Perun" we Lwowie. Współpracownik porucznika AK Stanisława Łaniewskiego - "Dacha", kierownika komórki wywiadu AK w Kijowie. W 1941 i na początku 1942 r. parokrotnie przyjeżdżał z St. Łaniewskim do Warszawy. Aresztowany przez gestapo w Kijowie w kwietniu 1942 r. We wrześniu lub październiku tegoż roku znalazł się na wolności - wedle własnej relacji po ucieczce z więzienia na Łąckiego we Lwowie, wedle opinii ~~szereż~~ członków swojej komórki konspiracyjnej zwolniony przez gestapo bądź na skutek zobowiązania się do współpracy, bądź "na wabia". Podejrzany o przyczynienie się do aresztowania licznych członków polskiego podziemia antyhitlerowskiego, m.in. Stanisława Łaniewskiego, aresztowanego pod "lewym" nazwiskiem Stanisława Dziewickiego. We wrześniu lub październiku 1942 r. "Ryszard" przyjechał do Warszawy, nawiązał tu kontakty konspiracyjne i mieszkał z przerwami do grudnia 1942 r., ukrywając się w mieszkaniu rodziny dr Celestyny Orlikowskiej przy ul. Marszałkowskiej 12. Wedle relacji dr Katarzyny Łaniewskiej - "Doktor Kasi" - żony "Dacha", "Ryszard" przyjechał ponownie do Warszawy w lutym 1943 r. dowiedziawszy się o planowanym odbiciu "Dacha" przy jego transporcie z Kijowa do Lwowa. Na skutek ciążących na "Ryszardzie" podej-

rzeń postanowiono go "sprawdzić" i podano fałszywą informację, że narada w tej sprawie z udziałem zwierzchników "Dacha" odbędzie się w mieszkaniu dr K. Łaniewskiej przy ul. Gdańskiej 2. W istocie narada ta miała się odbyć w podanym terminie - ale gdzie indziej. W podanym "Ryszardowi" czasie, tj. 11 /lub 12/ lutego 1943 r., do mieszkania dr Łaniewskiej, w którym znajdowały się tylko jej wiekowa matka, jedenastoletnia córka i służąca, ^{wtargnęło} ~~wpadła~~ gestapo - kilkunastu uzbrojonych po zęby żandarmów i dwóch cywilów - w poszukiwaniu "polskich bandytów". Cały blok domów przy ul. Gdańskiej 2 był obstawiony, na ulicy czekało kilka "bud". Nie znalazłszy poszukiwanych gestapo i żandarmeria odeszli nie aresztując żadnej z kobiet. "Doktor Kasia" wraz z rodziną ukrywała się aż do Wielkanocy tegoż roku, ^{domu} ~~z mieszkania~~ ^{wraz} po powrocie do ~~mieszkania~~ została w d. 7 maja aresztowana ~~wraz~~ z przebywającym wówczas w jej mieszkaniu Tadeuszem Gumowskim. Z Pawiaka przewieziono ją następnie do Lwowa. Wyrokiem sądu podziemnego "Ryszard" został skazany na śmierć i - wedle nie w pełni potwierdzonych relacji - zastrzelony w 1943 r. we Lwowie. Wedle innych relacji wykonanie wyroku nastąpiło dopiero podczas Powstania 1944 r. w Warszawie.

Wedle dotychczas zgromadzonych danych "Ryszard" spowodował uwięzienie około 120 osób we Lwowie, Kijowie, Krakowie i Warszawie - członków konspiracji i ich rodzin. Na przełomie 1942 i 1943 r. sam ostrzegał jedną z aresztowanych później osób, żeby się ukrywała, gdyż "sypie". /Przypis na podstawie danych pozostawionych przez C. Orlikowską opracowała E.K./.

26. Katarzyna Łaniewska - "Doktor Kasia". Ur. w 1899 r. Zmarła w 1976 r. Studiowała medycynę w Odessie, doktoryzowała się na UW. Zasłużony lekarz na terenie Warszawy i Zakopanego. Członek ZWZ/AK, Oddział II. Aresztowana w Warszawie 7 maja 1943 r. Więźniarka ^{a/} Pawiaka i Łąckiego /Lwów/ oraz Oświęcimia. Odzna-

czona m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Zasłużonego Pracownika Zdrowia.

27. Józef Dura, ur. w 1900 r., zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 19 marca 1943 r. Rolnik, członek Polskiej Organizacji Wojskowej w dobie I wojny światowej. Aresztowany 29 stycznia 1943 r. na skutek zeznań wymuszonych od kolporterki "Wiejskiej Dziewczyny"; więziony w Tomaszowie Mazowieckim.
28. Lucjan Drożdżał, ur. w 1903 r., zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 25 czerwca 1943 r., utopiony w beczce wody /informacja towarzysza z obozu/. Światły rolnik, ukończył kilka lat seminarium nauczycielskiego, podoficer WP, uciekł z obozu jeńckiego. Był członkiem ^{kiem} AK, jak również Batalionów Chłopskich.
29. "Wiejska Dziewczyna" - nie ustalone nazwisko i pseudonim organizacyjny. Znała ją dobrze wieloletnia kolporterka dr architekt Aniela Rosier-Siedlecka i pamięta dobrze jej "wpadkę". Były komendant obwodu AK w Piotrkowie Trybunalskim, mgr Adam Olasik, pisze: "... W dniu 29.I.1943 r. na stacji kolejowej w Rokicinach /wówczas pierwsza stacja od Koluszek/ była zatrzymana przez Grenschutz /starz ² graniczną/ kurierka, przy której znaleziono prasę konspiracyjną.... Zatrzymaną odstawiono do gestapo w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie podczas przesłuchania się ³ ¹ zam-
² mała i wskazała odbiorcę. Tego samego dnia około godziny 17 przyjechali gestapowcy do Remiszewic, gdzie u Józefa Dury był punkt prasowy..."

Rozszyfrowanie "wpadki" nie znanej z nazwiska kolporterki napotkało na wiele trudności. Dopiero zeznania majora Adama Trybusa - "Gaj" /cichociemnego/, komendanta Kedywu w Piotrkowie Trybunalskim, oraz doc. Jana Kubiaka i mgr Adama Olasika, a także odszukanie wdowy po Józefie Durze /obecnie Anny Michasiowej/ przez Stefanię Janiec /nauczycielkę w Bądkowie/, w jakiejś pom- 78 Kółka

- zator "Biuletynu Informacyjnego". Od wiosny 1941 r. szef Stołecznego Okręgu BIP ZWZ/AK. Po wojnie profesor UŁ. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. /Zmarł w 1978 r. - przyp. Red./
32. Henryk Józewski - "Olgiard". Ur. w 1892 r. Ukończył matematykę. Członek POW. Wojewoda wołyński, później łódzki. W czasie okupacji jeden z organizatorów SZP, później ZWZ. Inicjator założenia "Biuletynu Informacyjnego", organu BIP KG ZWZ. Od lipca 1940 r. do lipca 1944 r. wydawał dwutygodnik "Polska walczy".
33. Berezowski Stanisław - "Zarzycki". Geograf ekonomista, instruktor harcerski. Współpracownik "Biuletynu Informacyjnego".
34. Maria Straszewska - "Emma", "Anna", "Marysia". Ur. w 1919 r. Studentka tajnego UW. Instruktor harcerska, kierowniczka zrzeszenia kręgów starszoharcerskich "Kunica", działała w Małym Sabotażu - grupa "Wawer". Od 1939 do 1944 r. /także podczas Powstania/ sekretarka, łączniczka i współpracowniczka redaktora Biuletynu Informacyjnego - Aleksandra Kamińskiego. Odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Obecnie profesor historii literatury polskiej na UW.
35. Maria Olbomska - "Wiktoria". Nauczycielka Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, działaczka harcerska. Kierowniczka kolportażu "Biuletynu Informacyjnego" od 5.XI.1939 r.
36. Srocki Bolesław. Od marca 1940 r. redaktor "Wiadomości Polskiej".
37. Michał Wojewódzki, W tajnych drukarniach Warszawy, 1939-1944; Wspomnienia, Warszawa 1976. s. 258.
38. Jan Rzepecki, Organizacja i działanie Biura Informacji i Propagandy /BIP/ Komendy Głównej AK, w: "Wojskowy Przegląd Historyczny", Warszawa 1971, nr 4, s. 153.
39. Jan Rzepecki, "Organizacja i działanie Biura Informacji i Propagandy /BIP/ Komendy Głównej AK, w: "Wojskowy Przegląd Historyczny", Warszawa 1971, nr 4, s. 153.

L/1178

40. Gustaw Sochacki - zob. biogram w "Liście działaczy..."
41. Aniela Rosier-Siedlecka - zob. biogram w "Liście działaczy..."
42. Wanda Leopold - zob. biogram w "Liście działaczy..."
43. Danuta Kalinowska - zob. biogram w "Liście działaczy..."
44. Barbara Bormann-Zółkiewska - zob. biogram w "Liście działaczy..."
45. Jan Rzepecki, Organizacja i działania Biura Informacji i Propagandy /BIP/ Komendy Głównej AK, w: "Wojskowy Przegląd Historyczny", Warszawa 1971, nr 4, s. 163.



LH/49
35

Celestyna Orlikowska

P o d z i e m n a d r u k a r n i a

i j e j l u d z i e .

W artykułach, które ukazały się w prasie na temat działalności drukarni konspiracyjnych w latach 1939-1945, nikt nie pokusił się o przekazanie szerszej publiczności atmosfery, warunków pracy drukarni oraz postawy ich pracowników - członków podziemia. Może mój przyczynek rzuci nieco światła na ten odcinek walki z okupantem.

Wszyscy pracownicy drukarni mieli pełną świadomość, że są one placówkami narażonymi na wyjątkowo ostre represje ze strony władz niemieckich. Zdawali sobie jasno sprawę z tego, że ich praca jest bodajże bardziej niebezpieczna od akcji sabotażowej czy nawet dywersji. Okupanci orientowali się, że pisma podziemne mobilizują szerokie masy czytelników, bżywiają nadzieję innego jutra, pobudzają wolę przetrwania z godnością, wskazują metody biernego oporu.

Praca w drukarni była uważana nie tylko za eksponowaną, ale również za wielce honorową, gdyż dobierano do niej ludzi bardzo starannie. Uprzedzano, że w razie "wsypy" personel zginie na miejscu /działo się tak często/ lub też przed śmiercią będzie poddany gestapowskim metodom przesłuchania, próbom wymuszenia torturami zeznań obciążających członków placówki i całej organizacji.

Personel drukarni musiał mieć do siebie nawzajem zaufanie - to była najsilniejsza więź, świadomie lub nieświadomie łącząca cały zespół. Poza tym wszyscy mieli jeden wspólny cel - walczyć

li o niepodległą Polskę. W drukarni na Ogrodowej 62 byli ludzie o różnych zapatrywaniach politycznych. Personel techniczny - zecerzy, drukarz - byli gorącymi socjalistami. Kierownictwo należało do jednej z frakcji piłsudczyków. Grupa ta od jesieni 1942 r. ukonstytuowała się pod nazwą "Konwent Organizacji Niepodległościowych" /KON/. Pozostali pracownicy drukarni, wraz z mną, byli apolityczni. Nieraz gorąco dyskutowaliśmy, lecz nie dochodziło do żadnych, nawet najmniejszych, politycznych tarć; łączyła nas akcja o charakterze antyniemieckim. Żyliśmy z dnia na dzień, spełniając o chłodzie i często o głodzie codzienne obowiązki, zadowoleni, a nawet odurzeni stałym kontaktem poprzez fronty z całym wolnym światem. Do drukarni napływały bez przerwy codzienne biuletyny różnych podziemnych agencji prasowych, nasłuchy radia oraz często prasa najrozmaitszych odłamów politycznych.

Czym można wytłumaczyć, że ludzie tak politycznie rozwarstwieni spotykali się zgodnie przy wspólnym warsztacie pracy? Należy odrzucić pobudki materialne. Pobory były minimalne, każdy zaradny człowiek mógł zarobić dużo więcej bez tak wielkiego narażania życia. U personelu technicznego pewną, choć znikomą rolę mogła odgrywać chęć pracy we własnym zawodzie. Jestem jednak przekonana, że u nas wszystkich na pierwszy plan wysuwało się pragnienie, by stanąć w pierwszym szeregu ruchu oporu. W drukarni na Ogrodowej 62 prawie nie spotykałam ludzi, dla których praca konspiracyjna byłaby jakby sportowym wyżyciem się w atmosferze niebezpieczeństwa. Może pewni z tych ludzi, dla których groza okupacji stała się chlebem powszednim, ulegli - aby móc przeżyć - jakiemuś znieczuleniu, innych wzywał może jakiś niemal mistyczny zew. Wszak już Norwid pisał: "Niebezpieczeństwo ma urok wielki, to nasza nieśmiertelność woła o życie."

Pod koniec sierpnia 1941 r. Zygmunt Hempel /pseud. "Łukasz", "Mecenas", "Prątnicki"/ ^{1/} zaproponował mi zorganizowanie podziemnej drukarni. Z ~~X~~ Hemplem skontaktowała mnie osobiście moja siostrzenica - Magdalena Grzybowska /później Sadowska/ ^{2/}, która nie chciała podjąć się zaproponowanej jej pracy w drukarni, gdyż wróciła zaledwie przed paru dniami po dłuższej nieobecności do stolicy i nie znała warunków pracy podziemnej. Spotkanie odbyło się na ulicy Rakowieckiej, w mieszkaniu doktorostwa Monsiorskich.

Byłam w tym czasie odsunięta od poważnej działalności konspiracyjnej z powodu aresztowań wśród członków kolportażu prasy Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej /BIP/KG ZWZ/. Moje mieszkanie /Belwederska 36/38 m. 141/ oraz miejsce pracy - Rada Główna Opiekuńcza /Sienkiewicza 14/ służyły jako miejsca przerzutu prasy na prowincję i były znane kolporterce, która uprzedziła grypsem z d. 9/II 1941 r., pisany z Pawliaka, że "sypie". Bezspornie zaskakuje fakt, że kolporterka ta, Zenobia Kierska - "Janka" ^{3/}, nie ujawniła gestapo kierowniczkę prowincjonalnego kolportażu BIP KG ZWZ - Wandy Kraszewskiej Ancerowiczowej - "Leny" ^{4/} oraz mnie, która w tym czasie zastępowałam chwilowo nieobecną kierowniczkę.

Pierwsze zetknięcie z moim przyszłym szefem przebiegało w atmosferze zaufania, od chwili gdy dowiedział się, że jestem rodzoną siostrą podporucznika rezerwy Stanisława Orlikowskiego. Z ust "Mecenasa" usłyszałam, że mój brat zginął w r. 1939 w obronie Warszawy, na Okęciu. Jemu też zawdzięczał "Mecenas" życie, gdyż wyniósł go, ciężko rannego, z pola walki, w dniu 12 września. Mój szef otrzymał wtedy dwa postrzały w głowę, stracił oko i miał potworne blizny na twarzy. Utrudniało mu to pracę konspiracyjną,

gdyż zwracał na siebie uwagę i był łatwy do rozpoznania. Natomiast dobra znajomość języka niemieckiego często mu pomagała.

Pierwsza rozmowa z Hemplem nie przesądziła o moim zaangażowaniu jako organizatorki drukarni. Okazało się, że musi być przeprowadzony szczegółowy wywiad co do moich kwalifikacji i warunków jako kierowniczkę tak trudnej placówki.

Osobiście byłam zdecydowana na tę pracę, wiedziałam, że dobrze daję sobie radę w trudnych sytuacjach. Dwukrotnie byłam już aresztowana. Pierwszy raz przy przejściu granicy, a drugi w pociągu. Sądzę, że zwolnienie zawdzięczałam wiekowi /50 lat/, znajomości języka niemieckiego i szybkiemu refleksowi.

Wkrótce zostałam wezwana ponownie - do mieszkania Platerów na ulicy Konopczyńskiego czy Bartoszewskiego. Rozmawiał ze mną ktoś, kogo przezywano "szarą eminencją". Umiął zadawać wnikliwe pytania, odnosiłam wrażenie, że sporo o mnie wiedział. Ani mojej, ani swojej decyzji nie traktował lekko. Znał dobrze możliwe skutki pracy konspiracyjnej, sam bowiem uciekł z transportu więźniów Pawiaka skierowanego na Majdanek. Gdy się ze mną pożegnał, jego miejsce zajął Z. Hempel, który udzielił mi wskazówek co do moich pierwszych poczynań. Miałam wynaleźć lokal co najmniej dwuizbowy. W pierwszej izbie miała się mieścić "maska", w drugiej - drukarnia. "Maską" nazywano przedsiębiorstwo, które działało oficjalnie i ukrywało pracę drukarni. Najważniejszą rzeczą było znaleźć takie pomieszczenie, w którym hałas spowodowany przez maszynę drukarską nie byłby słyszany przez niepowołane uszy. Szef zlecił zbadanie mieszkania w suterenie oficyny przy ulicy Wareckiej, gdzie mieścił się magiel. Położenie w pobliżu ruin Głównej Poczty przy Placu Napoleona, zburzonej w 1939 r., rokowało nadzieję, że można będzie przeprowadzić podkop do piwnicy poczty i tam umieścić drukarnię; magiel służyłby

jako "maska". Okazało się jednak, że odległość od oficyny, w której mieścił się magiel, do ruin poczty wynosi przeszło 30 m. Wykonanie tak długiego podkopu w warunkach lokalnych okazało się niemożliwe. Ulica Warecka była w znacznej części zbombardowana, mało uczęszczana, nadmierny ruch zapewne zwróciłby uwagę gestapo lub jego ^zspicli.

Zaczął się bezskuteczne czytanie ogłoszeń w "gadzinówce", poszukiwanie ogłoszeń na domach, zwiedzanie proponowanych lokali. Trwało to, jak uważał "Mecenas", za długo. Początkowo dobrze dla mnie usposobiony, zaczął się irytować, nie uznawał żadnych usprawiedliwień. Głosił: "Od mych współpracowników żądam poza innymi walorami - szczęścia." Jasne, że tego nie mogłam wypracować. Przy tym powiedziałam sobie - o czym szef nie wiedział - że nie umieszczę drukarni w czynszowej kamienicy. W tym czasie gestapo wykryło kilka drukarni, a tragiczne skutki spotkały kilkanaście rodzin winnych jedynie tego, że mieszkały w nieszczęsnych domach.

W tym okresie spotykałam się z "Mecenasem" najczęściej na Mazowieckiej 6 w mieszkaniu Marii Brzozowskiej - "Dziuni" ^{5/} sekretarki Z Hempla i Marii Juchniewiczówny ^{6/}; ta ostatnia była łączniczką. Państwowy Bank Rolny, w którym pracowała, służył jako punkt kontaktowy. "Mecenas" nigdy nie umawiał się ze mną osobiście, nigdy nie był w moim mieszkaniu. Łączniczka wyznaczała telefonem lub przez punkt kontaktowy miejsce zapowiedzianego zawczasu spotkania. Te środki ostrożności utrudniały pracę, lecz były niezbędne. Rezerwowym miejscem kontaktów było PKO przy ulicy Świętokrzyskiej, tam Wacław Januszewski - mąż "Dziuchny" - Jadwigi Januszewskiej ^{7/} - przekazywał mi pieniądze.

Ostatecznie lokal wytypowali: Bronisław /"Grzywacz" vel "Witold"/^{8/} Stanisław /"Cubak"/^{9/} Janowscy. W spotkaniu przy ulicy Sulikiewicza, w willi profesora Stanisława Hempla ^{10/}, wzięli udział: właściciel mieszkania, Z. Hempel - "Mecenas", Bronisław Janowski i "Szefowa" vel "Majstrowa" - takie było moje ówczesne pseudo. Ustalono lokalizację drukarni oraz przyjęto wniosek "Szefowej", żeby w "małce" urządzić królikarnię. Otrzymałam zlecenie odnalezienia pełnomocnika posesji przy ul. Ogrodowej 62. W drugiej połowie września 1941 r. projekt drukarni zaczął się realizować. Okazało się, że właścicielem wytypowanego lokalu jest Warszawskie Stowarzyszenie Akcyjne Browar. Odszukanie pełnomocnika i oficjalne wynajęcie lokalu na nazwisko Celestyny Orlikowskiej nie przedstawiało żadnych trudności.

Dokument umowy o mało co nie stał się przyczyną "wsypy" lokalu drukarni przy ul. Ogrodowej 62, a ściślej mówiąc, organizacji, która zużytkowała ów lokal na swoje cele po przeniesieniu drukarni na ulicę Grzybowską 17. W połowie maja 1943 r. gestapo przeprowadziło dokładną rewizję w moim mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej 12. Mieli w ręku ową umowę, lecz uwagę ich odwrócił mój okupacyjny dowód osobisty /Ausweis/. Oficer kierujący rewizją zwrócił się do mojej matki z ironiczną uwagą: "Ach, so" /"A więc tak"/. Zorientował się, że wyjechałam zaopatrzona w fałszywą Kennkartę. Poruszanie się bez dokumentów było przecież w czasie okupacji nie do pomyślenia. Rewizja ta zbiegła się z moją ostatnią wyprawą jako kolporterki BIP KG ~~AK~~ AK, gdyż 17/V 1943 r. zostałam aresztowana we Lwowie. Rewizję spowodował Andrzejowski - "Ryszard", konfident gestapo. Na prośbę ludzi związanych z wywiadem zamieszkiwał u nas przez kilka miesięcy jesienią 1942 r. Ofiarami "Ryszarda" stało się przeszło trzy-

dzieści osób z Warszawy, Lwowa, Krakowa i Kijowa, tylko nieliczni przeżyli obozy koncentracyjne. Wykonanie wyroku sądu podziemnego przyszło za późno, żeby ich uchronić.

Dom przy ul. Ogrodowej był zburzony podczas bombardowań w 1939 r. Ruiny ulegały stałemu zniszczeniu, a ja zobowiązałam się do pokrycia dachem stropów w zamian za bezpłatne użytkowanie lokalu. Dom był bardzo dogodnie usytuowany: na rogu Placu Kercelego i ulicy Ogrodowej, co dawało gwarancję, że w tłoku ludzi i pojazdów stale tam kursujących ukryją się poczynania mające na celu remont i adaptację lokalu, przewóz budulca, maszyny drukarskiej, a z chwilą uruchomienia drukarni - przewożenie bel papieru, transporty prasy oraz wędrowni zecerów i drukarza.

Lokal miał jedno wyjście na ogromny pusty plac, zaprojektowano przebieć drugie od ulicy Ogrodowej. Z pierwotnego budynku zachowały się jedynie, i to częściowo, sutereny i piwnice. Część suterenu, z osobnym wejściem, została już odremontowana i użytkowana jako sklep z meblami. Wywiad ustalił, że mieściła się tam jakaś konspiracyjna placówka. Korzystałam często z jej telefonu.

Wkrótce po wynajęciu lokalu "Mecenas" zapoznał mnie z "Inżynierem" - Czesławem Korwin-Piotrowskim ^{11/}, który miał od strony technicznej kierować pokryciem dachem stropów, sporządzeniem drugiego wejścia, odgródnieniem piwnicy przeznaczonej na drukarnię, wreszcie przekopaniem podziemnego przejścia z suterenu do drukarni. W tym okresie bardzo intensywnych prac przygotowawczych M. Juchniewiczówna z powodu obłożnej choroby przestała pełnić funkcje łączniczki, zastąpiła ją niestrudzona Jadwiga Januszewska - "Dziuchna" ^{vel} "Jadwiga", która na tym stanowisku pozostawała aż do dnia żołnierskiej śmierci kapitana Zygmunta Hempla w dniu 5/VIII 1944 r. Najczęstszymi punktami kontaktowymi stały się:

willa Januszewskich na Boernerowie /ul. P.O.W. nr 43/, mieszkanie Zofii Klimontowicz - "Zofii Kapelusze" /ul. Oboźna 11 m. 38/, mieszkanie Bronisława Janowskiego /ul. Wojciecha Górskiego 3.

Tam właśnie spotkałam Juliusza Mycke - "Tadka" vel "Mariana Tarskiego" ¹²⁷. Zaskoczył mnie pytaniem: "Drużna Dyrektorka mnie nie poznaje? Byłem przybocznym gimnazjalnej drużyny harcerskiej w Piotrkowie Trybunalskim." /Byłam przez wiele lat dyrektorką Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Piotrkowie Trybunalskim i opiekunką drużyny harcerskiej./ "Tadek" sprowadził z prowincji Władysława Stacewicza ¹²⁸ - "Władka". Bracia Mycke - Juliusz i Jerzy ¹³⁰ - posiadali jednokonną platformę, którą zwozili potrzebne materiały. Cegłę zdobywano na miejscu z gruzów zwalonych pięter budynku. "Tadek" i "Władek" odgruzowali teren na placu, aby stworzyć dojazd dla platformy. Byłam zdumiona, jak szybko dwóch, wcale nie najsilniejszych, ludzi dokonało tego wyczynu. Zanim skończyli tę robotę, nie wymagającą umiejętności fachowych, "Mecenas" zaangażował "murarza" i jego małoletniego syna. Nie pamiętam, aby dach był położony przez cieślę, chyba także wykonał go "Murarz" przy pomocy dotychczas zatrudnionych pracowników. Kierownictwu zależało na tym, aby jak najmniejsza liczba osób wiedziała cokolwiek o przyszłej drukarni.

W tym okresie za otrzymane pieniądze zakupiłam kilkanaście królików i dwie duże klatki. Chwilowo hodowałam je w piwnicy mojego ówczesnego mieszkania przy ul. Belwederskiej 36/38. Jednocześnie skład pracowników placówki przy ulicy Ogrodowej powiększył się. "Dziuchna" zdobyła cennego pracownika w osobie stolarza "Zygmunta" ¹⁴⁰, dobrego fachowca. Życie narzuciło koncepcję urządzenia w "masce" także pracowni stolarskiej. Warsztat i kom-

plet narzędzi pożyczyla na wieczne posiadanie dyrektorka Liceum im. Słowackiego - Helena Kasperowiczowa. W chwili gdy przyszłam po odbiór cennych przedmiotów, okazało się, że gmach został już zarekwirowany przez wehrmacht, wszędzie kręcili się niemieccy żołnierze. Stary woźny, zastrachany, robił pewne trudności, odwołam się do jego patriotyzmu i ustąpił. Transport odbywał się przy akompaniamencie makabrycznych opowiadań byłego więźnia Oświęcimia, od którego wynajęłam wózek. W czasie pieszej wędrówki z Wawelskiej na Ogrodową zdążył wiele opowiedzieć. W okresie okupacji, a nawet w więzieniu spotykałam byłych kacetowców, nie chcieli się wypowiadać. Warszawski baciur nie bał się, nic nie ukrywał, później w Ravensbrück byłam mu bardzo wdzięczna. Naoczny świadek lepiej przedstawia sytuację niż suche cyfry i dane o liczbie straconych, a nawet udział w pogrzebach urn z prochami odsyłanymi rodzinie.

W dość wczesnym stadium adaptacji lokalu do przewidzianej działalności "Elektrotechnik" - Stanisław Wasilewski ^{15/} przeprowadził instalację elektryczną, przeciągając trójfazowy kabel niezbędny dla uruchomienia maszyny drukarskiej. Był to kabel długości około 30 m., łączył nas z siecią miejską, licznika nie mieliśmy, prąd był pobierany "na lewo".

W celu ułatwienia czytelnikom orientacji w rozkładzie pomieszczenia załączam szkic planu sytuacyjnego lokalu; uzgodniłam go z czterema byłymi pracownikami drukarni ~~na~~ przy ulicy Ogrodowej 62. Wchodziło się schodami w dół od podwórza do korytarza, w którym z czasem znalazła pomieszczenia słoma i pasza dla królików. Największa suterena - 2 - została przeznaczona na pracownię stolarską i królikarnię. Bardzo wcześnie, nim jeszcze drukarnia została uruchomiona, umieszczono w tej izbie mały piecyk, który ogrze-

wał suterene i na którym gotowałam pożywną zupę dla pracowników zajętych adaptacją lokalu. Suterena 5 od ul. Ogrodowej początkowo nie była użytkowana. Ogromna piwnica, ciągnąca się w poprzek gmachu, została z czasem przegrodzona murowaną ścianą, gdyż była za duża na pomieszczenie drukarni, która mogła być ogrzewana wyłącznie elektrycznością. Suterene 2 - stolarnię - z piwnicą 3 łączył po zakończeniu robót jedynie podkop długości około 3 m., w którym trzeba było czołgać się na czworakach. Wejście zamykała prowizoryczna okrągła betonowa kłapa, zamaskowana najpierw gruzem, a później klatką króliczą. Z czasem podkop został oszalowany przez "Zygmunta". Początkowo obawialiśmy się, że się może zawalić. Do czasu przewiezienia maszyny drukarskiej, regałów, kaszt, stołków, stołu - w piwnicy 3 i 4 ściana nie została całkowicie zamurowana, gdyż tamtędy projektowano przetransportować urządzenie drukarni. Natomiast otwór w ścianie dzielącej suterene 2 z pustą piwnicą 4 zdecydowano wykuć w dniu transportu i bezzwłocznie ponownie zamurować.

W tej pracy upływały tygodnie. "Mecenas" chwalił, lecz i kłajał, zawsze żądał zwińzanego tempa, tłumaczeń z reguły nie uznawał. Ponieważ kontakt z ^{nam} "Mecenasem" miał poza mną tylko "Inżynier", najczęściej zaś, bo co parę dni, widywał się on ze mną i wysłuchiwał sprawozdań - więc też mnie uważał za winną wszelkich niedociągnięć.

Wreszcie nadeszły dla naszej ekipy wielkie dni. 8 listopada 1941 r. przywieziono z Lasek pożyczone przez Zakład dla Ōciemniałych klatki królicze. Następnie przywieziono króliki z ulicy Delwederskiej, a 12 listopada 1941 r. odbył się transport maszyny drukarskiej. Pozostałe części wyposażenia drukarni były już na miejscu. Wyżej wymienione daty podał mi Jerzy Mycke - "Wozak", który miał je zapisane w kalendarzu. Podaje, że maszynę przywie-

šli z ul. Hożej 7 czy 9. Pokrywa się to z informacjami, których udzielił mi "Mecenas", gdyż mówił, że przyjadą od Alei Jerozolimskich ulicą Towarową. W tych dniach był przepracowany, mówił, że ustalenie trasy, zorganizowanie obstawy, w której brało udział około trzydziestu uzbrojonych ludzi, wymagało licznych narad. W razie zatrzymania platformy z maszyną obstawa była przygotowana do zbrojnej interwencji, aby nie stracić cennego ładunku. Wiedziałam, że przyjadą Towarową od Alei Jerozolimskich. Moim obowiązkiem było oczekiwanie od godziny 15 na podwórzu. "Murarz" też był w pogotowiu.

O zmroku wpadła pędem platforma, ciągnięta przez zasłużonego w konspiracji Ciapka, i zaroiło się od młodych ludzi. Ze znanych mi byli: Z. Hempel, Henryk Dunin Borkowski - "Bohdan" ^{16/}, obaj Myckowie, Czesław Korwin-Piotrowski - "Inżynier", Władek Stępień, Stanisław Wasilewski - "Elektrotechnik" oraz kilku obcych. Dowodził naturalnie "Mecenas". Szybko spuszczone maszynę po zawczasu przygotowanych deskach do drzwi wiodących do sutereny². Tu nastąpiła konsternacja: maszyna nie mieściła się w otworze drzwi. Uprzednio sprawdzono wymiary i ustalono, że zdoła się zmieścić, ale nie uwzględniono przy tym solidnej skrzyni, w którą była zapakowana. Zaszła więc konieczność wyjęcia futryny, a nawet wykucia w murze większego otworu.

W międzyczasie doszło do incydentu, który mógł za sobą pociągnąć tragiczne następstwa. Do wejścia zbliżył się młody człowiek i zaczął nas z góry obserwować. "Mecenas" zawołał mnie i kategorycznie oznajmił: "Jeśli nie chce pani mieć trupa w piwnicy, to trzeba spowodować, żeby ten gość się ulotnił." Rozkaz był kategoryczny, a znając mego szefa wiedziałam, że nie są to czcze pogroźki. Idąc spełnić odpowiedzialne polecenie zobaczyłam, że towarzyszy mi "Inżynier". Dotychczas czuję szczerą wdzięczność

dla tego człowieka, który wziął na siebie część mej odpowiedzialności. Wścibski widz był właścicielem małego zakładu stolarskiego mieszczącego się w podwórzu. "Inżynier" zaproponował udanie się wraz z nim do warsztatu, aby zamówić półki. W parę dni później nasz wywiad ustalił, że to pewne sąsiedztwo. Nieznajomy okazał się członkiem podziemia. Mógł więc zginąć tak marnie konspirator.] Gdy wróciłam do naszego lokalu, przeciągano maszynę z suterenu 2 przez piwnicę 4 do piwnicy 3. Powoli ulotniła się obstawa biorąca udział w transporcie maszyny, zostałam sama z "Murarzem". Trzeba było przy świetle słabej karbidówki bezzwłocznie zamurować i zamaskować otwór wybity w murze między suterem 2 a piwnicą 4 oraz osadzić futrynę w drzwiach wejściowych po domurowaniu usuniętych cegieł. Wbił mi się w pamięć dzień po przywiezieniu maszyny; lokal znalazłam w porządku, świeżo zamurowany otwór nie odcinał się zbyt od całości ściany. Zaczęły się nowe intensywne prace: transport klatek z królikami, sporządzenie wykopu łączącego suterem 2 z drukarnią. Pod klatką króliczą umieszczono w wycementowanej podłodze klapę zamykającą wejście do wykopu. Pierwsza klapa, okrągła, była bardzo ciężka i trudna w manipulowaniu. W początkach listopada przyszli do drukarni Mieczysław Gochnio - "Mietek" ^{17/} /zecer, kierownik techniczny drukarni/ i Stanisław Stanisławski - "Bartłomiej" ^{18/} /maszynista/. Byli to fachowcy, od razu zażądali pewnych uzupełnień w urządzeniu. Pamiętam, jak trudno było zdobyć wysokogatunkowy, szybko schnący cement, a tylko na takiej podstawie mogła sprawnie działać maszyna drukarska. Zdaniem "Mecenasa" marudziliśmy z rozpoczęciem pracy. Szef wściekał się, doszło do tego, że nawet groził, potem załagodził przykre zajście.

Przed Bożym Narodzeniem wyszedł pierwszy drukowany na Ogrodowej 62 numer "Myśli Państwowej". Podaję zapis bibliograficzny zaczerpnięty z pracy L. Dobraszyckiego i W. Kiedrzyńskiej "Centralny Katalog Polskiej Prasy Konspiracyjnej 1939-1945", wyd. 1962: "Myśl Państwowa, Agencja polityczna K.O.N., W-wa ^{IX}/1941 - VII 1944, tygodnik, druk; od nr 4 /X 1941/ bez podtytułu; organ centralny." Pierwszych osiem numerów zostało wydanych przed uruchomieniem Ogrodowej 62. Numer IX z datą 30/XII 1941 r. wyraźnie różni się drukiem od poprzednich egzemplarzy.

Potoczyły się dla mnie dni żmudnej, pełnej wrażeń i spięć pracy. Przed godziną 8 rano trzeba było otworzyć lokal i wpuścić w umówionych odstępach czasu pracowników. Nie zawsze dojazd, czasem dojście z Belwederskiej było łatwe. Wiosną 1942 r. przeniosłam się, gdy Niemcy uznali dom przy Belwederskiej 36/38 za zbyt lukusowy dla Polaków, na ul. Marszałkowską 12. W tym okresie organizowanie pracy ułatwiał mi fakt, że klucze wejściowe powierzyłam "Zygmuntowi" - stolarzowi. Wówczas oboje z "Władkiem" zaczęliśmy od rana nasze wędrówki po mieście w przeróżnych sprawach. Bez przerwy należało utrzymywać osobisty kontakt z "Mecenasem". Dobrze, że w obu mieszkaniach miałam telefon i że znałam telefon "Dziuchny" - Jadwigi Januszewskiej; ona też znała moje numery, więc stała łączność była zapewniona. Zakupy i transporty papieru, farby drukarskiej, smarów itd. załatwialiśmy, po otrzymaniu pieniędzy, z "Władkiem" lub też zgłaszaliśmy się po odbiór pod wskazane adresy. W razie potrzeby "Mecenas" kierował na Ogrodową specjalistów - "Inżyniera", a zwłaszcza często "Elektrotechnika", gdyż urządzenia elektryczne często się psuły w wilgotnym pomieszczeniu. Drukarnia była już czynna, gdy "Elektrotechnik" zainstalował alarmową sygnalizację świetlną między "maską" a drukarnią; oddała ona kilkakrotnie wielkie usługi. Jeden z kołków w wieszaku

uruchamiał sygnał alarmowy. Rękopisy artykułów, rzadziej maszynopisy, otrzymywałam od "Mecenasa" lub "Bohdana" - H. Dunin Borkowskiego. Korekty szczotek przeprowadzał w drukarni "Bohdan". Najtrudniejszy był stały transport bel papieru, chociaż mnie osobiście najbardziej się dało we znaki przewiezienie motoru elektrycznego. Właściciel prywatnego sklepu z przyborami elektrotechnicznymi przy ul. 6 Sierpnia 11 - Alojzy Rybka - zastrzegł, że tylko "Szefowa" ma prawo zgłaszać się po potrzebne przybory lub materiały. Przybory drukarskie z reguły dostarczało pod wskazany adres kierownictwo. Raz czy dwa razy tylko poszłam ze "Ściborem" - Jerzym Ściborem Kamińskim 19/- po zakup specjalnych czcionek do sklepu Wilhelma Bakuta na ul. Długiej. Trudny problem stale ulegających zużyciu wałków do drukarni załatwił "Mie-^{tek}oszysław" zamawiając u blacharza przyrząd do ich odlewania, mnie zaś polecając zakupienie specjalnej gumy. W sklepie robiono trudności, dziwiono się, dlaczego ten rodzaj gumy zakupuje w dużej ilości osoba prywatna. Wykręcałam się twierdząc, że jest świetna do naprawy kaloszy. Miałam też sporo kłopotu - jak pisałam - z zakupem szybko schnącego cementu. Po tych przejściach "Mecenas" uznał, że nie może narażać pracowników drukarni na zdekonspirowanie, i inni ludzie załatwiali podejrzane zakupy, myśmy odbierali tylko materiały pod wskazanymi adresami. Gdy zostały uruchomione drzwi od ul. Ogrodowej 62 do sutereny 5, gdzie zaprojektowano otworzyć sklep z opakowaniami, bracia Myckowie przywieźli na platformie: beczki, torby, a przy dobrej okazji bele papieru do drukarni, i od tego czasu transport papieru stał się bezpieczniejszy. "Mecenas" uprzedzał, że lepiej wpaść z granatem jak z czcionkami drukarskimi czy riksą wyładowaną gazetowym papierem w belach.

Fewnego razu od wpadnięcia do urządzonego przez gestapo "kotła" uchronił mnie "Bohdan". Miałam umówione z "Mecenasem" spotkanie na ulicy Oboźnej 11 w mieszkaniu Zofii Klimontowicz. Przy pomniku Kopernika zobaczyłam już z daleka spacerującego "Bohdana" - H. Borkowskiego. Gdy mnie zobaczył, ostrzegł o grożącym niebezpieczeństwie. Spacerował o kilkanaście metrów od "kotła", ^{odwrócił} nie wiedząc, ^{skąd} przyjdę. Transportu - zresztą niezbyt wielkiego - "Myśli Państwowej" musiałam się raz jeden pozbyć, gdy wpadłam w łapankę na Placu Żelaznym.

Na wiosnę 1942 r. zespół nasz miał ciężką przygodę. Niemcy zorganizowali masową łapankę na Placu Kercelego. Jak podawała później tajna prasa, m. in. "Biuletyn Informacyjny" /nr 20 z 21/ V 1942 r./, łapanka ta, która odbyła się 12 maja, trwała kilkanaście godzin; jedna osoba została zabita, dwie ranne, zabrano około 3000 ludzi do punktów zbornych na Skaryszewskiej i Ciepkiej, jednak w następnych dniach około 30 % zatrzymanych zwolniono. Zarekwirowano bardzo dużo towarów. Ofiarą łapanki padł także "Zygmunt". W godzinach rannych bywałam z reguły na mieście i tam dowiedziałam się o przeprowadzanej na Placu Kercelego akcji, a więc o niebezpieczeństwie, jakie grozi drukarni. Natychmiast chciałam wrócić na zagrożoną placówkę. Niestety, cały Plac Kercelego i wylot ulicy Ogrodowej były ściśle obstawione. Podwórzami od Leszna też nie udało się przejść. Ulokowałam się w kawiarence na Lesznie i zatelefonowałam do właścicieli zaprzyjaźnionego z nami sklepu meblowego. Była to też - jak pisałam - placówka konspiracyjna. Wywiad przeprowadzony przez jednego z "meblarzy" stwierdził, że drzwi do "maski" stoją otworem, ale klatki z królikami są nie tknięte, natomiast "Zygmunt" - stolarz - zniknął. Kilka godzin przesiedziałam w kawiarence, gawędząc

ciekawie z umundurowanymi Niemcami, którzy tam zachodzili na piwo i odpoczynek. Jeden powiedział, że nie lubi takich akcji, ale w Poznańskim brał udział w gorszych. Jeszcze przed zakończeniem blokady udało mi się przedostać na podwórze Ogrodowej 62, gdzie również groziło mi aresztowanie. Na szczęście Ukraińiec, który na mnie natarł, nie umiał widać czytać i bilet tramwajowy uznał za dokument uprawniający do przebywania na terenie objętym łapanką.

Po przybyciu na miejsce stwierdziłam, że "Zygmunta" - stolarka nie ma, lecz że zdążył on zaalarmować sygnalem świetlnym drukarnię uprzedzając o grożącym niebezpieczeństwie. Pierwszą moją czynnością po zamknięciu drzwi było odwołanie alarmu przez zgaszenie światła. W tym miejscu należy dodać, że "Zygmunt" sporządził bardzo precyzyjną klatkę króliczą maskującą wejście do drukarni. Składała się z czterech pomieszczeń na dwóch poziomach. W razie potrzeby przepędzało się króliki na prawą stronę i zamykało otwory w pionowej przegrodzie. Po wysunięciu podłóg można było otworzyć klapę do wjazdu. Przy pewnej wprawie przeprowadzało się tę manipulację szybko, a zamaskowanie było istotnie dobre. Zostałam jednego z pracowników tkwiącego w podkopie, a stan wszystkich był pożakowania godny. Od rana do późnych godzin popołudniowych przebywali zamknięci pod alarmem, nie mogąc nic robić, aby się uratować. Byli głodni, nie mieli papierosów. Ledwie, stojąc przy wjeździe, zdążyłam ich trochę uspokoić, gdy zadźwięczał dzwonek wejściowy, znowu alarm. Precyzyjna robota "Zygmunta" zdała egzamin, wjazd został błyskawicznie zamaskowany. Kierownictwo wiedziało o łapance na Kercelaku i "Bohdan" - H. Borkowski - też czatował, by móc dostać się na Ogrodową i zbadać sytuację. Po ukryciu go w drukarni popędziłam dowiedzieć się, co się stało z "Zygmuntem", czy z tej strony nie grozi ja-

kieś niebezpieczeństwo. Naoczni świadkowie zeznali, że - mocno pobity, bo chciał uciec - został wraz z innymi ofiarami łapanki wpakowany do budy i wywieziony. Chwilowo nie mogło być mowy, aby go przepytawali, wpadł bowiem w masowej łapance na roboty.

Trzeba było teraz pomyśleć o nakarmieniu głodnych pracowników drukarni. Zakupy były skromne: suche bułki, za to papierosów dostarczyłam aż w nadmiarze. "Bohdan" krzywił się trochę, że domowe, a nie fabryczne. Po powrocie do drukarni zastałam nie najlepsze nastroje, ludzie ci nie umieli się cieszyć z ocalenia, wyglądali fatalnie. Najlepiej zniósł tę "przygodę" stary drukarz - "Bartłomiej. Postanowiono - aż do wyjaśnienia sytuacji z "Zygmuntem" - zamknąć drukarnię, tylko ja musiałam co dzień przyjeżdżać nakarmić króliki.

Na drugi dzień "Mecenas" zlecił mi ustalenie nazwiska i miejsca zamieszkania "Zygmunta", gdyż postanowiono wykupić go z więzienia na ul. Skaryszewskiej - nie wątpiliśmy, że tam przebywa z całą rzeszą złapanych na przymusowe roboty. Trudność polegała na tym, że "Zygmunt" - stolarz był polecony przez "Dziuchnę" - Jadwigę Januszkę, tylko ona znała jego nazwisko, chwilowo zaś była nieuchwytna, wyjechała bez podania adresu. Na szczęście przypomniałam sobie, że "Władek" brał ślub w tym samym kościele co "Zygmunt", i to w odstępie zaledwie dwóch tygodni. Wprawdzie Władysław Stacewicz opuścił drukarnię, gdyż arcykapłane pohory nie wystarczały na utrzymanie rodziny, lecz znałam jego adres. Prosto od "Mecenasa" pojechałam do "Władka", nie zastałam go, ale umówiłam się z żoną, że mąż przyjedzie nazajutrz o umówionej porze na Plac Teatralny. Przyszedł, nazwiska "Zygmunta" nie znał, lecz ustalił datę i miejsce jego ślubu. Natychmiast udałam się do kancelarii parafialnej kościoła Panny Marii na Nowym Rynku. Ciężka była rozmowa z wikarym, nie chciał udostępnić ksiąg z me-

trykami ślubów, najwyraźniej nie uwierzył w bajkę o troskliwej właścicielce zakładu stolarskiego, której Niemcy aresztowali tylko co przyjętego pracownika o nieznanym nazwisku. Wikary chciał iść poradzić się proboszcza, poskutkowało dopiero przejrzysta aluzja do pracy podziemnej i konieczności ratowania ewentualnie poważnie zagrożonego człowieka. Wyłoniły się jednak nowe trudności. W tym dniu odbyło się zgołnie z metrykami kilkanaście ślubów. Nie miałam pewności, czy "Zygmunt" jest prawdziwym imieniem poszukiwanego, zresztą wchodziło w grę dwóch Zygmuntów. Tę krzyżówkę rozwiązał zapis zawodu. Był tylko jeden stolarz. Na ulicy Pańskiej, o ile mnie pamięć nie myli, zastałam zapłakaną żonę "Zygmunta"; nie wiedziała, gdzie pracował, i była całkiem bezradna. Zaleciłam jej, żeby poszła na Skaryszewską i dowiedziała się, czy mąż tam przebywa. Wieczorem uzgodniłam z wysłannikiem "Mecenasa" spotkanie. Na trzeci dzień od aresztowania "Zygmunta" zdałam raport szefowi. Podziękował krótko: "No, to był prawdziwy majstersztyk, dziękuję." Po paru dniach "Zygmunta" wykupiono, lecz był w opłakanym stanie. Doktor Franciszka Burska stwierdziła, że ma pęknięty bębenek i jest zaszokowany. Dopiero po kilku tygodniach kuracji pozwoliła mu wrócić do pracy podziemnej. Dla organizacji zmiana pracownika była bardzo niewskazana. Adres drukarni powinna była znać jak najmniejsza liczba osób. Zresztą "Zygmunt" był bardzo cennym pracownikiem - cichy, spokojny, dobry fachowiec. Wprawdzie nie chciał załatwiać żadnych spraw na mieście, nie było mowy, aby go użyć przy transporcie prasy, za to kołkiem siedział w zimnej, wilgotnej suterenie, karmił króliki, a zawsze były do wykonania jakieś roboty stolarskie. W dni, gdy nie było prądu, pedałowal na maszynie na przemian z "Władkiem", "Bartłomiejem" i "Szefową".

"Zygmunt" nie otrząsnął się jeszcze po ciężkim przejściu, gdy zadzwoniono w nie umówiony sposób od Ogrodowej. Zaalarmowałam sygnałem świetlnym drukarnię i bezzwłocznie otworzyłam drzwi. Wszedł gestapowiec, żaził po suterrenach, oglądał różne zakamarki, ale zachowywał się i rozmawiał spokojnie. Spostrzegłam, że "Zygmunt" zamiast pracować przy warsztacie wpakował głowę do klatki króliczej. Gestapowiec nie zauważył tego dziwnego zachowania, gdyż zainteresował się krzyżem wiszącym nad wieszakiem maskującym kontakt alarmowy. Zapytał jakby ze zdziwieniem: "Ein Kreutz?" - Odpowiedziałam: "Ja, aber kein Hackenkreutz." Wszedł bez słowa. "Zygmunt", zburany za niewłaściwe zachowanie, tłumaczył: "Schowałam się, bo szczeka mi latała, jakby mnie zobaczył, wszystko by się wydało. Jak pani może tak spokojnie rozmawiać z Niemcami?!"

Ważnym, długotrwałym, bardzo ciężkim przeżyciem dla całego zespołu ~~na~~ drukarni na Ogrodowej 62 była sprawa "Murarza". Nie miał już nic do roboty w naszym zakładzie, lecz często nas odwiedzał, skarżąc się na fatalne warunki materialne i na syna, którego nie jest pewny. Twierdził, że chłopak uciekł z domu i ma jakieś konszachty z Niemcami. Zreferowałam te niepokojące pogaduszki "Mecenasowi", Nakazał ostrożną inwigilację. Znalazłam, za pośrednictwem Magdaleny Grzybowskiej, odpowiednią osobę, młodą członkinię WSK. Obserwacja nie była łatwa. "Murarz" mieszkał z rodziną w szczerym polu na Okęciu. Jednak dość szybko otrzymałam wiadomość, że chłopak gdzieś pracuje, ale sypia w domu. Szef wezwał mnie na naradę, w której wyjątkowo wzięło udział kilka nie znanych mi osób. Okazało się, że "Murarz" innymi drogami stara się wyłudzić od organizacji pieniądze. Szef twierdził, że trzeba go zlikwidować, ja - jak mogłam - broniłam starego. W kilka dni

później przyszedł do drukarni "Bohdan" i zażądał, żebym pojechała z nim na Okęcie. Dzień był słotny, już sam dojazd różnymi zatłoczonymi tramwajami był uciążliwy, a dojście po bloku dla słabego fizycznie "Bohdana" wprost mordercze. Zastaliśmy jedynie żonę "Murarza". W drodze powrotnej "Bohdan" pokazywał mi rewolwer, ale wątpię, żeby zdecydował się na jego użycie, gdyby nie upewnił się o winie "Murarza". Bezpośrednio po tej wyprawie "Bohdan" ciężko zachorował, a do drukarni przyszedł "Murarz" i oznajmił, że obawia się, iż - jak się wyraził - grozi mu "mokra robota". Był to zagadkowy człowiek, inteligentny, uświadomiony socjalista, przebywał wiele lat w Szwajcarii. Zdaje się, że nie był całkiem normalny, świadczyłyby o tym fakt, że po wybuchu wojny zburzył piątro swego domku i zamieszkał w obszernej suterenie. Sądzę, że nigdy by nas nie wydał. Nie mam pewności, czy prawdziwe były pogłoski, że spotkał go los zdrajcy, jak twierdził "Mistrz" - Erwin Dąbrowski ^{20/}, który wykonał i zainstalował świetnie zamaskowaną, lekką, precyzyjnie działającą klapę na zawiasach do wjazdu, umieszczoną - jak poprzednia - pod klatką króliczą. Była kwadratowa, drewniana w stalowej ramie, na wierzchu miała siatkę drucianą pokrytą cementem. Jednocześnie "Mistrz" wspólnie z "Zygmuntem" - stolarzem pogłębili podziemny korytarz i ponownie starannie go oszalowali.

W lecie 1942 r. została zaangażowana "Wanda" ^{21/}, siostra "Elektrotechnika" - Stanisława Wasilewskiego, i w suterenie ^{z 5} uruchomiono sklep z opakowaniami. Nie dawał dochodów, lecz dobrze maskował ruch pracowników drukarni. Było to bardzo wskazane, zwłaszcza że wzrosła liczba osób zatrudnionych w drukarni, przybyła "Joanna" ^{22/}, od pewnego też czasu pracował drugi zecer - "Wiesław", o którego losach nie zdołałam zdobyć żadnych informacji.

Wypada wspomnieć, że zwerbowanie odpowiednich ludzi do pracy w drukarniach ~~wymagało~~ wielkie trudności, powodowało stratę cennego czasu. Oto przykład: z polecenia Z. Hempla udałam się do Marii Wittek^{23/}, powołałam się na "Mecenas" i przedstawiłam sprawę. Rozmowa odbyła się w jednym z lokali RGO, na ul. Widok 10. W rezultacie zostałam powiadomiona, że po paru dniach odpowiednia kandydatka stawi się w ogrodach działkowych SGGW przy ul. Rakowieckiej; ustalono haszko. W wyznaczonym dniu i godzinie spotkałam się z bardzo młodą osobą. Zrobiła na mnie pozytywne wrażenie. Nie zdziwiło mnie, że poprosiła o czas do namysłu. Tych spotkań było parę, wreszcie zgłosiła rezygnację, uznała, że praca w drukarni jest zbyt odpowiedzialna; wyraźnie nie było to tenórztwo, lecz rozważa, podobnie jak w przypadku członkini WSK - Magdaleny Grzybowskiej.

Poza obsługę drukarni było wciąż wiele dodatkowych spraw do załatwiania. Ciężko zachorował ojciec "Mietka" - Mieczysława Gochnio; na moją prośbę podjął się leczenia doktor Wojciech Wiechno. "Zygmunta" - stolarza leczyła dr Franciszka Burska. W czasie okupacji niejednokrotnie miałam dowody bezinteresowności lekarzy w stosunku do ludzi działających w konspiracji. Wspomniane przykładowo "dodatkowe sprawy" zajmowały mi dużo cennego czasu, zwłaszcza że komunikacja miejska była fatalna, a łapanki utrudniały poruszanie się po Warszawie. Dobrze, że byłam świetnym piechurem.

Drukarnia działała intensywnie, gdy "Mecenas" poinformował mnie, że zorganizował spotkanie z "Michałkiem"^{24/}, największym - jak się wyraził - "specem" od spraw konspiracyjnych drukarni. Już po wojnie zorientowałam się, że rozmawiałam wtedy z Jerzym Rutkowskim. Omawialiśmy sprawy związane z bezpieczeństwem drukarni. Różne

drobiazgi w jej działalności mogły zwrócić uwagę niepożądanych osób. Kwestie takie, jak źle ułożony rozkład wędrowek personelu technicznego drukarni, zabrudzone ubrania, wynoszenie kibla, palenie ścinków papieru gazetowego, a zwłaszcza wyrzut bibuły - mogły stać się przyczyną katastrofy. Sądzę, że te sprawy były na Ogrodowej 62 właściwie rozwiązywane, ~~gdyż~~ i taka była chyba opinia "Michała", gdyż "Mecenas" był bardzo zadowolony. Na pewno nie omieszkałby ostro zganić, gdyby moje wypowiedzi zostały skrytykowane przez egzaminatora. Pisząc ten artykuł omawiałam z "Wandą" - Zofią Wasilewską - działalność drukarni. Miała ona możliwość porównania jej pracy z drukarnią na Grzybowskiej 17. Stwierdziła, że pierwsza drukarnia KON-u była wzorowo zorganizowana, nawet najmniejszy skrawek papieru gazetowego nie mógł znaleźć się w "masce", chociaż był tam sklep z opakowaniami; tymczasem w drukarni przy ul. Grzybowskiej 17 nieraz znajdowały się w "masce" kompromitujące drukarskie przybory.

W lecie 1942 r. mniej czasu mogłam poświęcać Ogrodowej 62, gdyż "Mecenas" zlecił mi wyszukanie lokalu dla uruchomienia drugiej drukarni. Początkowo miała się mieścić w zabudowaniach Ogrodu Zoologicznego, na co wyraził zgodę dyrektor Jan Żabiński. Realizacja tego projektu okazała się jednak niemożliwa, gdyż trzeba by przeciągnąć po odkrytym terenie trójfazowy kabel elektryczny wielkiej długości. Natomiast został urzeczywistniony mój drugi projekt, i uruchomiono ~~drugą~~ nową drukarnię KON-u w murowanej oficynie przy ulicy Targowej 47. Dysponowali nią bracia Mycke, ~~Juliusz~~ i Jerzy.

Latem 1942 r. stopniowo zaczęłam się orientować, że w kierownictwie KON-u zaistniały tarcia na tle politycznym. Wśród piłsudczyków przygotowywał się rozłam. Objawiło się to wyraźnie,

gdy po wyjściu z narady /która odbywała się przy ul. Marszałkowskiej/ dogonił mnie jeden z jej uczestników i natarczywie molestował, żebym go zaprowadziła do drukarni. Odmówiłam, a o zajściu zawiadomiłam Hempla. Bodajże ten fakt przesądził o moim postanowieniu opuszczenia placówki, w której organizację włożyłam tak wiele wysiłku fizycznego i umysłowego. W sierpniu 1942 r. wróciłam do pracy w prowincjonalnym kolportażu BIP KG AK. Pozostawałam jednak w stałym kontakcie z kierownictwem KON-u. Gdy 25/IX 1942 r. został aresztowany "Bohdan" - H. Dunin Borkowski, wezwał mnie "Mecenas" i z rozpaczą tłumaczył, że jest bezsilny, łapówka, nawet największa, nie wchodziła w rachubę. Powiedział: "Pani wie, że "Bohdan" nie jest człowiekiem, któremu by można zorganizować ucieczkę." Wiedziałam, że "Joanna" także wpadła w ręce gestapo. "Mecenas" powiedział mi, że ufa "Bohdanowi" i że drukarnia nadal pozostaje czynna.

W zimie 1942 r. przerwano pracę na Ogrodowej 62. Zostało to spowodowane, jak stwierdził "Broniek" - Wacław Wagner 25/ - zdekonspirowaniem i rewizją w sąsiedztwie. Fakt ten potwierdza Bronisław Janowski pisząc, że wpadek zakład meblowy, którego pracownicy świadczyli drukarni różne usługi. Ewakuacja odbyła się w lutym. 1943 r. Sprawdziłam daty/ w których wychodziła "Myśl Państwowa". Są trzy przerwy: w okresie przenosin na Ogrodową, po aresztowaniu "Bohdana" i między 31 stycznia a 22 marca 1943 r. Ten fakt uściśla zeznania świadków, nie zawsze zgodne ze sobą. Ja zostałam aresztowana 17 maja 1943 r. i wiedziałam już przedtem, że drukarnię ~~prze~~niebiesiono. Naoczny świadek ewakuacji - Erwin Dąbrowski - "Mistrz" - relacjonuje, że ewakuacja odbywała się w wielkim pośpiechu. Cenne skrzynie ładowano na oczach esesmanów, którzy widząc spokój ładowaczy - nie interweniowali. Ze znanych mi osób w tej niebezpiecznej imprezie brali udział: Z.

Hempel i "Mistrz". Erwin Dąbrowski sporządził załączony do niniejszej pracy plan sytuacyjny drukarni przy ul. Ogrodowej 62, zaznaczył na nim, którędy przeciągano urządzenie drukarni i miejsca, gdzie stali "Łukasz" - Z. Hempel i "Wanda" - Zofia Wasilewska. Czuję się w obowiązku nadmienić, że "Wanda" nie pamięta, iżby brała udział w ewakuacji drukarni.

Urządzenia przewieziono w lutym 1943 r. do zawczasu przygotowanego na użytek drukarni pomieszczenia przy ul. Śliskiej, lecz tam też jakoby nie było bezpiecznie. W końcowym rezultacie maszyna drukarska i urządzenia zecerne znalazły się w marcu na ul. Grzybowskiej 17. Kierownikiem został "Leszek" vel "Lech" - Wacław Zagórski^{26/}. Do powstania 1944 r. znaleźli tam miejsce konspiracyjnej działalności niżej wymienieni pracownicy z ul. Ogrodowej: Mieczysław Gochnio, Zofia Wasilewska, Juliusz Mycke i "Zygmunt" - stolarz, a także pracownicy do robót dorywczych: Erwin Dąbrowski i Stanisław Wasilewski. Lokal na Grzybowskiej został zniszczony bombardowaniem 7 sierpnia 1944 r. Do tego dnia drukarnia była czynna, drukowała ulotki uzgodnione z zainteresowanymi czynnikami polskiego podziemia.

Po przedstawieniu losów placówki na Ogrodowej jako całości przystępuję do opisu warunków pracy i działalności drukarni. Trzech jej pracowników przebywało bez przerwy po kilkanaście godzin w piwnicy o kubaturze około 50 m³. Wskazane było ograniczenie do minimum wędrówek do lokalu zecerów i drukarza. "Mieczysław" spędził kiedyś samotnie całą dobę w drukarni, gdyż trzeba było spieszenie złożyć jakiś ważny numer. Byłam zdziwiona, że zastałam go w dobrej kondycji, kiedy w niedzielę rano otworzyłam zakład. Drukarnia była dobrze oświetlona i ogrzana elektrycznością. Wyjątkowo, gdy brakło prądu, pracowano przy świetle karbi-

dowym i pedałowano na maszynie. Wentylacji nie można było za-
instalować w obawie, że hałas zdemaskuje drukarnię. Łatwo sobie
wyobrazić, w jak niehigienicznych i ciężkich warunkach pracowali
zecerzy i drukarz. Należy dodać, że często zjawiał się w "masce"
jakiś przypadkowy gość, a wtedy musieliśmy alarmować drukarnię
elektrycznym sygnałem świetlnym. W jakim napięciu i nastroju
żyli jej pracownicy, świadczy fakt, że molestowali o dostarczenie
im trucizny. "Mecenas" odmówił, ja też byłam zdecydowanie prze-
ciwna.

Na Ogrodowej 62 była w użyciu maszyna dociskowa na prąd lub
pedał typu "Viktoria"; mogła odbić 2000 egzemplarzy na godzinę.
Trudno ustalić, ile w warunkach konspiracyjnych tłoczył Stanisław
Stanisławski
Wasiłowski. Arkusz papieru równał się czterem stronom.

Urządzenie drukarni składało się - oprócz maszyny drukarskiej
- z dwóch kaszt, trzech stołków, stołu, regałów, półek, wiesz-
ka, miednicy, dzbanka i kubła z przykrywą. Do cięcia papieru
posługiwano się ręcznym nożem z korbą. Płaszcz pracownicy
przechowywali w drukarni. Kiedyś "Bohdan" zauważył, że czołga-
jąc się w korytarzu brudzili odzież, więc przyniósł letni płaszcz
który służył kolejno wszystkim, łącznie z redaktorem, a i tak
trzeba było zawsze starannie ich oczyścić przed wyjściem na ulicę.
Pracownicy "maski" nie musieli unikać podejrzanego zabrudzenia,
praca w królikarni i stolarni była dobrym wytłumaczeniem skutków
wielokrotnego czołgania się w korytarzu, nie potrzebowali więc
nosić odzieży ochronnej.

Zacytuję jeszcze słowa, w jakich Wacław Zagórski opisuje
stan drukarni na Ogrodowej, kiedy została zadecydowana jej ewaku-
acja: "Pod względem ilości miejsca i czystości powietrza druka-
rze mieli tutaj znacznie lepsze warunki niż na Tarłogowej..."

Oglądam urządzenie drukarni. Pedażówka "Victoria" w dobrym stanie, motor elektryczny, regały, kaszty, czcionki - wszystko niemal identyczne z tym, co mamy na Targowej, tyle tylko, że kaszt i czcionek więcej. Bogactwo." ²⁷ Tenże Zagórski błędnie podaje, że przyczyną ewakuacji było aresztowanie "Bohdana" - H. Borkowskiego. Aresztowano go 25/IX 1942 r., ewakuowano zaś drukarnię dopiero w lutym 1943 r.

Po omówieniu życia drukarni na Ogrodowej w świetle wspomnień moich i jej pracowników przystępuję do analizy działalności wydawniczej KON-u w oparciu o autopsję publikacji tej organizacji, przegląd bibliografii, lekturę dzieł dotyczących okupacji - w powiązaniu z własnymi obserwacjami z czasu pracy w drukarni.

Najważniejszym naszym zadaniem było terminowe wypuszczanie - co dwa tygodnie - od grudnia 1941 r. "Myśli Państwowej". Nakład pisma wynosił, jak potwierdził zecer Mieczysław Gochnio, i Wacław Wagner - "Broniek", od dwóch i pół do czterech tysięcy egzemplarzy. Przez cały czas działalności drukarni na Ogrodowej 62 i jej kontynuacji na ul. Grzybowskiej 17 stosowano ten sam format: 19 cm na 14,5 cm. Objętość wahała się od ośmiu do osiemnastu stron, a nawet do 24 stron /nr 32 z 18 grudnia 1942 r. Redakcja powiększała objętość w wypadku nasilenia się wydarzeń politycznych lub wojennych na arenie światowej. Pierwszy numer "Myśli Państwowej" ukazał się 8 września 1941 r. Na ulicy Ogrodowej jako pierwszy został wydrukowany - jak już wspomniałam - numer ⁹ datowany 30 grudnia 1941 r. Ostatni - 62 numer - wyszedł w przeddzień Powstania, 24 lipca 1944 r. Od numeru 9 do 62, które składał zecer Mieczysław Gochnio, bardzo staranna szata graficzna pozostawała niezmienną. Natomiast pierwszych osiem numerów wyraźnie odróżnia się od następnych. W wydawaniu "Myśli Państwowej" były cztery dłuższe przerwy: od 20 listopada do

grudnia 1941 r., gdy organizowano drukarnię na Ogrodowej, od 28 września do 28 października 1942 r. - po aresztowaniu "Bohdana", od 31 stycznia do 28 marca 1943 r., gdy ewakuowano drukarnię z Ogrodowej na Grzybowską, wreszcie od 8 lutego do 29 marca 1944 r., po nalocie gestapo na lokal drukarni, której jednak nie wykryli. W maju 1942 r. po nalocie Niemców i aresztowaniu w ramach łapanki "Zygmunta", chociaż sama obsługiwałam "maskę" i załatwiałam wyrzut bibuły, prasa ukazała się normalnie: numery 17 z 12/V i 18 z 19/V "Myśli Państwowej" oraz numery 25 z 12/V i 26 z 17/V "Dziś i Jutro". Personel drukarni zdał egzamin. W tym okresie nie pomagałam, jak to często robiłam, w drukarni falcując bibułę, licząc egzemplarze lub sortując czcionki. Bardzo lubiłam tę robotę, choć wiedziałam, że wykonuję ją nader nieporadnie, jak każdy początkujący.

pomimo kilkunastu dniowego zamknięcia drukarni

Poza "Myślą Państwową" od początku 1942 r. drukowano na Ogrodowej pismo młodzieżowe "Dziś i Jutro"; wychodziło ono dość nieregularnie, jako dwutygodnik lub miesięcznik, formatu 19 cm na 14 cm., objętości najczęściej 8 do 12 stron, czasem dwa numery były wydawane jako jeden. W okresach gdy drukarnia przeżywała swe złe dni spotyka się również przerwy w wydawaniu "Dziś i Jutro", analogicznie jak w przypadku "Myśli Państwowej". W "Centralnym Katalogu Prasy Konspiracyjnej 1939-1945" L. Dobroszycki i W. Kiedrzyńska podają, że "Dziś i Jutro" wydawała grupa harcerska związana z Konwentem Organizacji Niepodległościowych. J. Łapińska^{28/} pisze, że wydawcą tego pisma była Komenda Pogotowia Harcerki, a redaktorkami były Irena Lewandowska i Wiktoria Dewitzowa. Jestem zdania, że autorzy "Centralnego Katalogu Prasy Konspiracyjnej" nieściśle podali, że "Dziś i Jutro" było redagowane przez "zespół harcerski związany z KON-em". Informacje J. Łapińskiej, komendantki Pogotowia Harcerki, potwierdza wypo-

wiedź profesora A. Kamińskiego ^{29/}, który skonstatował, że "pułkownik Edward Pfeiffer sugerował Szarym Szeregom związanie się z grupą piłsudczyków, jednak do tego nie doszło". Jestem przekonana, że Pogotowie Harcerek powierzyło druk "Dziś i Jutro" na warunkach odpłatności, co często było praktykowane w wydawniczej pracy podziemnej.

Konwent Organizacji Niepodległościowych w trakcie swej niespełna trzyletniej działalności dysponował, o ile zdołałam ustalić, pięciu drukarniami.

Drukarnia na ul. Ogrodowej 62 była czynna od grudnia 1941 r. do ~~listopada~~ ^{stycznia} ~~czy~~ ^{dwa} grudnia 1942 r. Około ~~dwóch~~ ^{dwóch} miesięcy /marzec, kwiecień, maj 1942 r./ działała pod auspicjami KON-u drukarnia w Kielcach. Kierownikiem tej drukarni, zecerem i maszynistą w jednej osobie był Wacław Zagórski ^{30/}. Inicjatorzy tej akcji okazali się prowokatorami. Usiłowali, dając do dyspozycji drukarnię, rozszyfrować na zlecenie gestapo działalność wydawnictw podziemnych. Wacław Zagórski w porę zorientował się w groźnej sytuacji. Trzecia drukarnia KON-u, zorganizowana przez kilkakrotnie już wspomnianych braci Mycke, działała przy ulicy Taggowej 47 od lipca 1942 r. do grudnia tegoż roku lub stycznia 1943 r. Kierownikiem drukarni i jednym z zecerów był W. Zagórski. "Maskę" stanowiła stajnia i szopa, będące w dyspozycji braci Mycke. ^{na prawo} ~~Baszary~~
~~Władnym wysiłkiem Myckowie przy pomocy paru przyjaciół, zwłaszcza Erwina Dąbrowskiego, zdołali wykopac pod szopą dół, w którym - po oszalowaniu i wybetonowaniu - umieszczono drukarnię. Co do przy- czyn jej zamknięcia jest parę wersji: załamane się nerwowe jed- nego z pracowników czy też oddanie urządzeń drukarni do dyspozycji Juliana Piaseckiego ^{31/}. Najdłużej była czynna drukarnia przy ul. Grzybowskiej 17 - działała od marca 1943 r. i została doszczętnie~~

zniszczona wybuchem bomby w czasie Powstania w dniu 7/VIII 1944 r. Kierownikiem jej był także W. Zagórski. Encyklopedia Wiedzy o Książce na str. 578 informuje, że również we Lwowie była czynna drukarnia KON-u. Potwierdza to fakt, że we Lwowie drukowane były "Skrzydła" /I 1943 - VI 1944/, "Przegląd Tygodniowy" /1942-1943/, "Służba Państwu" /1941 - 1943/.

W "Centralnym Katalogu Prasy Konspiracyjnej" /Warszawa 1969/ L. Dobroszycki i W. Kiedrzyńska podali tytuły osiemnastu periodyków Konwentu Organizacji Niepodległościowych. Część wydawnictw, odbijana na powielaczu, wydawana była przez okres jednego do czterech lat. Organizacja miała od 1941 do 1942 r. własny nasłuch radiowy i dziennik "ADZ". Jego kontynuacja "Echo [KO ADZ]" wychodziła od 1942 r. do lipca 1944 r.

Poza periodykami KON wydał co najmniej piętnaście broszur, ich tytuły znajdują się w pracy Wł. Chojnackiego "Bibliografia zwartych druków konspiracyjnych", Warszawa 1970.

Dobrze pamiętam druk i transport drukowanej na Ogrodowej 62 broszury André Mauroisa pod wielo mówiącym tytułem "Dlaczego Francja przegrała wojnę", s. 49, nrb 3. Motto jej było wymowne: "Godności narodowej strzec." Nakład był duży, transport dał się dobrze we znaki, chociaż część nakładu została wywieziona platformą. Jednego z ocalałych egzemplarzy strzegłem jak talizmanu Jerzy Mycke - "Wozak". Broszury były sprzedawane, np. "Czerwona Targowica", której cena wynosiła 10 zł., a nakład 20 tysięcy. Mogło to być jedno ze źródeł funduszy potrzebnych na prowadzenie drukarni. Innym sposobem zdobycia środków pieniężnych było organizowanie ekspropriacji i druk fałszywych banknotów, Eisenmarek, tj. bonów uprawniających do nabycia żelaza, które osiągały na czarnym rynku bardzo wysokie ceny. Wspominają o tym członkowie

KON-u - świadkowie tych akcji oraz ich pamiętnikarze.

Z kolei warto naświetlić, jaka grupa podziemna prowadziła zakrojoną na tak szeroką skalę akcję i pod jakimi hasłami występowała. W numerze 1 "Myśli Państwowej" z d. 8/IX 1941 czytamy: "Od redakcji - do towarzyszy broni >> Witamy więc naszych towarzyszy broni - bez względu na ich oblicze grupowe czy bezpartyjne... O Jedną i tę samą walczymy - Wolną i Niepodległą. <<"

Wśród inicjatorów i działaczy KON-u różne publikacje i świadkowie wymieniają: Adolfa Abrama ^{32/}, Teofila Bobrownickiego ^{33/}, Henryka Dunin-Borkowskiego, Mikołaja Dolanowskiego ^{34/}, Zygmunta Hempła, Henryka Józewskiego ^{35/}, Wacława Lipińskiego ^{36/}, Edwarda Pfeiffera ^{37/}, Juliana Piaseckiego, Kazimierza Stamirowskiego ^{38/}, Kazimierza Wagnera ^{39/} i Wacława Wagnera.

Uważam, że warto wspomnieć, jak grupa piłsudczyków wydająca "Myśl Państwową" ustosunkowała się do Edwarda Rydza Śmigłego, gdy w październiku 1941 r. powrócił do kraju. Poinformował mnie o tym Z. Hempel, odniosłam wrażenie, że był przejęty i zadowolony, twierdził, że marszałek jest w dobrej formie. Genralowa Jadwiga Maksymowicz Raczyńska ^{40/} wspomina, że po jednej z wizyt "Łukasza" na ul. Sandomierskiej - Rydz Śmigły załamał się. Jak relacjonuje ówczesny pułkownik, a później genral Edward Pfeiffer, który organizował pierwsze spotkanie i był na nim obecny - "Łukasz" przedstawił zmiany zaszkłe w kraju i wspomniak o konieczności wycofania się z akcji OZN-B /Obóz Zjednoczenia Narodowego/. E. Pfeiffer pisze również, że w licznych burzliwych dyskusjach z Julianem Piaseckim "Łukasz" jasno przedstawiał zastępcy Rydza konieczność zerwania z metodami działalności ekskluzywnej organizacji, jaką był przedwojenny OZN. Cytuję z relacji E. Pfeiffera: "Trzeba się absolutnie trzymać bardziej demokratycznych form i w tym celu

przepracować ordynację wyborczą i dopuścić do władzy w przyszłej powojennej Polsce przedstawicieli różnych kierunków politycznych." Julian Piasecki nie dał się przekonać.

W sierpniu 1942 r. nastąpił wśród piłsudczyków rozłam. Powstał Obóz Polski Walczącej - OPW, z Julianem Piaseckim - "Wikto-rem" - na czele. Zorganizowanym wówczas Konwentem Organizacji Niepodległościowych kierowali Zygmunt Hempel i Wacław Lipiński. Bezspornie wkład organizacyjny Hempela był większy. Dowodzi tego chociażby fakt, że publicystyczna działalność KON-u nie została przerwana, gdy W. Lipińskiego aresztowano w styczniu 1944 r., a gdy go Niemcy zwolnili w kwietniu tegoż roku, Hempel i inni członkowie kierownictwa KON-u nie chcieli z nim nawiązywać kontaktu. Należy podkreślić, że ani W. Lipiński, ani J. Piasecki nie przebywali w kraju, kiedy powstawały pierwsze zręby działalności piłsudczyków. Warto niemniej wspomnieć, że W. Lipiński zasilał swymi artykułami prasę KON-u; świadczą o tym chociażby trzy broszury o dużej objętości, opublikowane pod pseudonimem "Gwido". Trudno ustalić, kto był autorem poszczególnych artykułów w "Myśli Państwowej". Maria Brzozowska, "Dziunia" - sekretarka Z. Hempela, twierdzi, że pisał większość artykułów wstępnych. Redaktorami "Myśli Państwowej" byli kolejno: ~~Henryk Borkowski i Kazimierz Wagner~~ Henryk Borkowski, Kazimierz Wagner. "Tydzień", pismo informacyjne KON-u wychodzące co tydzień jako druk od III 1943 do VII 1944 r., redagował Wacław Wagner, a "Wschodni Biuletyn Informacyjny", dwutygodnik publikowany w latach 1942 i 1943, redagował Adolf Abram, a powielał Mieczysław Kalinowski - "Prosper" ^{42/}. "Droga" - pismo poświęcone zagadnieniom programowym KON-u - miesięcznik wychodzący od IX 1943 do VI 1944 r., redagował Teofil Bobrownicki; on również redagował WIP, dziennik /powielany/.

Kończąc ten artykuł pragnę podkreślić, że nie czuję się powołana do oceny politycznego aspektu Konwentu Organizacji Niepodległościowych. Poruszyłam jedynie sprawy związane z jego działalnością wydawniczą i ~~inne~~^{to} tarć wewnątrz obozu pilsudczyków, opracowując to ostatnie zagadnienie częściowo w oparciu o lekturę prasy podziemnej i pamiętnikarskiej, częściowo na podstawie relacji porucznika Jerzego Ścibora Kamińskiego, adiutanta komendanta Armii Krajowej generała Tadeusza Bora Komorowskiego. Referował on działalność podziemia, a zwłaszcza KON-u i OPW-u, grupie wyższych oficerów polskich przybyłych do Paryża z niemieckiej niewoli. Wśród gości zebranych parokrotnie w mieszkaniu mego szwagra - b. ambasadora dr Wacława Grzybowskiego - zapamiętałam generałów: Władysława Bortnowskiego, Gąsiorowskiego, Małachowskiego i Kazimierza Sawickiego. Spotkania odbywały się w Paryżu przy ul. Gasete 16 w listopadzie 1945 roku.

My, szarzy pracownicy, wiedzieliśmy, że pod względem wojskowym należymy do kadr ZWZ, a później AK, że pomagają nam członkowie Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych i że nasza prasa jest rozprowadzana w kraju wraz z Biuletynem Informacyjnym. Nie byliśmy ^o dysporą w podziemiu.

Uważam za wskazane załączyć listę współpracowników Konwentu Organizacji Niepodległościowych. Zajmowali różne stanowiska lub świadczyli pozornie drobne usługi, lecz wszyscy ryzykowali najwyższą stawkę: własne życie i swych rodzin. Niektórzy pozostali w pamięci tych z nas, którzy przeżyli, inni są wspomniani w publikowanych pamiętnikach lub opracowaniach dotyczących lat okupacji. Uważam za wskazane podkreślić, że ludzie pracujący w podziemiu bardzo często nie wiedzieli, jakiej organizacji świadczą usługi. Ktoś godny zaufania poprosił o odstąpienie na parę godzin pokoju

albo ukrycie kogoś czy też przechowywanie bibuły. Proszony, opanowawszy strach, zgadzał się o nic nie pytając. Tacy ludzie mogą się zdziwić, że zostali zamieszczeni na liście współpracowników KON-u.

Podkreślam z naciskiem, że lista jest niekompletna. Najlepszym dowodem jest chociażby fakt, że KON miał stale zmieniające się punkty kontaktowe i miejsca przerzutu prasy. Nie zdołałam ustalić, kto ofiarowywał meliny na ulicach: Wiśniowej, Asfaltowej, Wroniej, Marszałkowskiej, Alejach Niepodległości.



111/112
1.

P r z y p i s y .

1. Zygmunt Hempel - "Mecenas", "Łukasz", "Prątnicki". Ur. 24/XII 1894 r. Absolwent gimnazjum w Kielcach. Studiował w Akademii Rolniczej w Dublanach. Był wówczas członkiem "Zarzewia" i "Drużyn Strzeleckich". W 1914 r. wstąpił do Legionów - I Brygada, I p.p. W 1917 r. kończy Wyższą Szkołę Rolniczą w Warszawie. W tym okresie był członkiem POW. W latach 1919 - 1920 bierze udział w wojnie polsko-rosyjskiej, otrzymuje rangę kapitana i odznaczenia: krzyż Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyż Walecznych oraz Krzyż Niepodległości.

W 1939 r. walczy w obronie Warszawy. 12 września zostaje ciężko ranny na Okęciu. W 1939 r. jest jednym z organizatorów Służby Zwycięstwa Polski, przemianowanej potem na Związek Walki Zbrojnej. Od grudnia 1939 r. do kwietnia 1941 r. pełni funkcje Szefa Biura Informacji i Propagandy na Okręg Warszawski. Z racji zajmowanego stanowiska od 1940 do 1941 r. kierował wydawnictwem "Biuletynu Informacyjnego". Zorganizował także kontakt z Pawiakiem. W 1940 r. zainicjował mały sabotaż, którym kierował Aleksander Kamiński. Na wiosnę 1941 r. Zygmunt Hempel ustąpił z zajmowanych stanowisk wojskowych, poświęcając się pracy publicystycznej i politycznej. Skupia wokół redakcji "Myśli Państwowej" piłsudczyków. Grupa ta od września 1942 r. działa pod nazwą Konwent Organizacji Niepodległościowych. Przewodniczącym jej wydziału wykonawczego zostaje Z. Hempel, kieruje jej drukarniami i wydawnictwami, które zasila artykułami politycznymi do lipca 1944 r. Bierze udział w Powstaniu Warszawskim, ranny 2/VIII ~~1944 r.~~ na barykadzie, umiera śmiercią żołnierza 5/VIII 1944 r.

Prof. A Kamiński tak charakteryzuje Z. Hempla: "Patriota odznaczający się niebywałą odwagą, umysł błyskotliwy, był doskonałym

causeur. W rozmowie zmuszał ludzi do myślenia." Dodam od siebie, że zmuszał ludzi do wysiłku, często nad siły, ale od siebie wymagał jeszcze więcej.

Materiały: 1. Jan Rzepecki, "Wspomnienia i przyczynki historyczne", 1956; 2. Maria Straszewska, "Biuletyn Informacyjny 1939-1944" w "Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II Wojny Światowej", t. XI, 1967; 3. Czesław Michalski, "Wojna warszawsko-niemiecka", 1971; 4. Czesław Madejczyk, "Polityka III Rzeszy w okupowanej Warszawie", 2 tomy, 1970; 5. Tomasz Strzembosz, "Odbijanie więźniów w Warszawie 1939-1944, 1971; 6. Władysław Malinowski-Pobóg, "Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945", t.III, okres 1939-1945, 1960; 7. Jadwiga Maksymowicz Raczyńska, "Edward Rydz Śmigły w Warszawie" w "Dzieje Najnowsze, kwartalnik poświęcony historii XX wieku", 1970, nr 1; 8. Maria Turlejska, "Prawdy i fikcje", 1969; 9. Wacław Zagórski, ~~Wicher wolności~~ "Wicher wolności! Dziennik powstańca 1944 roku", 1957; 10. Wacław Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 11. Wielka Encyklopedia Powszechna PWN, Hasło: "Konwent Organizacji Niepodległościowych"; 12. Relacja pisemna Zofii Hemplowej, żony Z. Hempla.

2. Magdalena z Grzybowskich S a d o w s k a - "Ena", "Growska". Ur. w 1914 r., zmarła 19/III 1972 r. Mgr. matematyki. Podporucznik A.K., zastępczyni Komendantki WSK "Baszty". Uczestniczka Powstania Warszawskiego, odznaczona Krzyżem Walecznych. W 1942 r. oddała wielką przysługę drukarni na Ogrodowej organizując inwigilację "Murarza", który wraz z synem szantażował zespół drukarni.

W szeregach zgrupowania "Baszta",

Materiały: 1. Lesław Bartelski, "Mokotów 1944", 1972; 2. Nekrologi.

3. Zenobia K i e r s k a - ^{"Janika"} została rozstrzelana w Ravensbrück 25/II 1942. Po wojnie dowiedziałam się, że gestapo szantażowało uwięzioną

groźbami w stosunku do jej nieletniej córki. Organizacja ukryła dziewczynkę w Domu Dziecięcym w Skolimowie, prowadzonym przez Pogotowie Harcerzek.

Materiały: 1. Wanda Kiedrzyńska, "Ravenstrück. Kobięcy obóz koncentracyjny", 1965; 2. Władysław Bartoszewski, "Warszawski Piersień śmierci. 1939-1944", 1970; 3. Relacja Wandy Kraszewskiej Ancerowiczowej i Marii Mierzejewskiej.

4. Wanda K r a s z e w s k a - A n c e r o w i c z ^{o w s a} "Lena". Ur. 1906 r. Ukończyła pedagogiczne Kursy Spasowskiego. Instruktor harcerska, pracowała w Głównej Kwaterze Harcerzek. Od 1940 r. kierowniczka prowincjonalnego kolportażu BIP KG ZWZ, później AK. Brała udział w Powstaniu.

Materiały: 1. Maria Straszewska, "Biuletyn Informacyjny. 1939-1944" w "Najnowsze Dzieje Polski...", t. XI, 1967; 2. Relacja osobista Wandy Kraszewskiej-Ancerowicz.

5. Maria B r z o z o w s k a - "Dziunia". Ur. 1902 r. Urzędniczka Państwowego Banku Rolnego. Konspiracyjna sekretarka Z. Hempla, przepisywała na maszynie jego artykuły.

Materiały: 1. Wacław Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Tenże, "Wicher wolności", 1957; 3. Relacja osobista M. Brzozowskiej.

6. Maria J u c h n i e w i c z ó w n a - . Ur. 1908 r., zmarła 1942.r. Urzędniczka Państwowego Banku Rolnego. Utrzymywała kontakty z Pawiakiem . Łączniczka Z. Hempla.

Materiały: 1. Relacja siostry M. Juchniewiczówny - Ludwiki Smolicz.

7. Jadwiga J a n u s z e w s k a - "Dziuchna". Ur. 1901 r., zmarła 1969 r. Ukończyła Wyższą Szkołę Dziennikarską. Redaktorka.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wicher wolności", 1957; 2. Tenże, "Wolność w niewoli", 1971; 3. Relacja Marii Brzozowskiej.

8. ~~Wacław Janowski - "Witold", "Główny", Ur. 1897 r. Członek POK, legionista, dziennikarz, sekretarz Generalny Rady Naczelnej~~
Wacław Janowski (522) mąż Jadwigi Januszeńskiej, w czasie okupacji pracował przy ul. Świętokrzyskiej

8. Bronisław Janowski - "Witold", "Grzywacz". Ur. 1897 r. Członek POW, legionista, dziennikarz, sekretarz generalny Rady Naczelnej Związków Zawodowych Pracowników Samorządu Terytorialnego. Jego mieszkanie przy ul. Górskiego 1 było miejscem kontaktów KON-u. Poleciał "Mecenasowi" zecera - Mieczysława Gochnio.

Materiały: 1. Relacja pisma Br. Janowskiego.

9. Stanisław Janowski - "Cubak". Ur. 1900, zmarł 1952 r. Członek POW, mechanik precyzyjny. Opracował z bratem Bronisławem plan sytuacyjny drukarni na ul. Ogrodowej 62. Produkował i naprawiał broń palną w swym warsztacie ślusarskim przy ul. Ogrodowej.

Materiały: 1. Relacja pisemna Bronisława Janowskiego, brata Stanisława Janowskiego.

10. Stanisław Hempel. Ur. 1892 r., zmarł 1954 r. Dr nauk technicznych, profesor Politechniki Warszawskiej, członek PAN-u. W jego willi przy ul. Sulikiewicza odbywały się zebrania KON-u.

Materiały: 1. Wielka Encyklopedia Powszechna PWN; 2. "Czy wiesz, kto to jest", 1938; 3. Relacja Bronisława Janowskiego.

11. Czesław Korwin-Piotrowski - "Karol", "Inżynier". Ur. 1909 r. Zginął w Powstaniu 4/IX 1944 r. Inżynier-architekt, kierownik drukarni TWZW; adaptował lokal drukarni KON-u przy ul. Ogrodowej 62. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Materiały: 1. ~~Książka~~ "Akcja N. Wspomnienia 1941-1944", 1972; 2. Relacja pisemna Marii Mierzejewskiej. 3. Michał Wojewódzki, *Siniak Siniak* w "Stolicy", 1969, nr. 122.

12. Władysław 1912. Zginął w Powstaniu 17/IX 1944 r., Student Akademii Nauk

Politycznych. Członek Akademickiego Koła Starszoharcerskiego. Od 1941 r. pracował w trzech drukarniach KON-u. Porucznik AK, odznaczony krzyżem Virtuti Militari.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wicher wolności", 1957; 2. Tenże, "Wolność w niewoli", 1971; 3. Relacja Ireny Mycke, szwagierki J. Mycke.

V
12. Władysław Stacewicz - "Władek". Ur. 1913 r. Wykstatk. średnio-pracownik drukarni przy ul. Ogrodowej 62.

dat. "Chrobry I"

13. Jerzy M y c k e - "Wozak". Ur. 25/VII 1907 r., zmarł 3/X 1972 r.
Pracownik cywilny w wojsku. Podporucznik AK. Odznaczony krzyżem
Virtuti Militari.
Materiały: 1. Nekrolog; 2. Relacja Ireny Mycke, żony Jerzego
Mycke; 3. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971.
14. "Zygmunt", stolarz zawodowy. Pracował w drukarniach na ul. Ogrodowej 62 i Grzybowskiej 17 od 1941 r. do Powstania, w którym brał udział w szeregach batalionu "Chrobry II".
Materiały: 1. W. Zagórski, "Wicher wolności", 1957; 2. Tenże, "Wolność w niewoli", 1971.
15. Stanisław W a s i l e w s k i - "Elektrotechnik", "Staś Tramwajarz".
Ur. 1906 r., zmarł 1964 r. Mechanik elektryk. Pracował w Miejskich Zakładach Komunikacyjnych, chodził w mundurze, co ułatwiało pracę podziemną, jednocześnie narażając na łatwiejsze zdekonspirowanie. Brał udział w ekspropriacjach na rzecz KON-u, zakładał instalacje elektryczne w drukarniach na ul. Ogrodowej 62 i Grzybowskiej 17.
Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja Zofii Wasilewskiej, siostry St. Wasilewskiego.
16. Henryk D u n i n - B o r k o w s k i - "Bohdan", "Duński", "Zaremba".
Ur. 26/IX 1907 r. Zginął w obozie Flossenbug w 1943 r. Maturę otrzymał we Lwowie w 1925 r. Ukończył Szkołę Nauk Politycznych w Paryżu, z odznaczeniem. Od 1 stycznia 1930 podjął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, był zatrudniony w Ambasadzie Polskiej przy Watykanie, następnie w centrali w Warszawie. W latach 1932 do 1934 włącznie studiował prawo międzynarodowe w Genewie. Zarabiał jako tłumacz na zebraniach Ligi Narodów. Od 1/I 1935 r. powrócił do pracy w MSZ w departamencie polityczno-ekonomicznym. W 1938 r. został kierownikiem Departamentu Wyznań Min. Oświaty. Na tym stanowisku odznaczył się, zwłaszcza powodując zatrzymanie

akcji burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie. W r. 1940 zorganizował wydawanie pisma konspiracyjnego pt. "Biuletyn polityczny Wawel". Powyższe dane zaczerpnięte zostały z Rocznika Służby Zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1938 oraz z relacji siostry - Wandy Borkowskiej, ze wspomnień Zofii Libiszowskiej, prof. historii na Uniw. Łódzkim, oraz pisemnej informacji Niny Kamińskiej-Kijewskiej, która przechowywała H. Borkowskiego w czasie jego pracy konspiracyjnej oraz zgłosiła się w więzieniu na Pawiaku jako jego opiekunka, kiedy w d. 25/IX 1942 r. został tam osadzony. Ją też dwukrotnie / 29/III 1943 i 25/IX 1943 / zawiadomiło gestapo o śmierci H. Borkowskiego w

W "Liście strat kultury polskiej" podano, że "został zamordowany podczas przewożenia z Majdanka do obozu we Flossenburgu 31/II 1943".

obozie Flossenburg, gdzie go przeniesiono z Majdanka, w którym to obozie przebywał od początku 1943 r. Zeznania najbliższych stwierdzają, że miał bardzo ciężkie życie, studiował i pracował równocześnie; w konspiracji głodował ponad zwykłą miarę, cały czas poświęcając pracy podziemnej na stanowisku redaktora "Biuletynu Politycznego Wawel" oraz "Myśli Państwowej". Wg. pisemnych relacji Zofii Libiszowskiej oraz A. Bocheńskiego mógł w czasie okupacji wyjechać zagranicę na skutek starań rodziny przebywającej na emigracji oraz różnych włoskich Monsignorów. Odmówił jednak kategorycznie. Trudno zwięźle scharakteryzować tę fascynującą osobowość. H. Borkowski był powściągliwy w słowach, bez śladu blagi, promieniowała z niego wewnętrzna dobroć. Człowiek tak wielkiej kultury, rozumu i delikatności, zwłaszcza w twardych wojskowych warunkach konspiracji, był zjawiskiem niecodziennym.

Materiały: poza wymienionymi - 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli" 1971; 2. Władysław Bartoszewski, "Warszawski pierścień śmierci..." 1970. 3. "Lista strat kultury polskiej, I/IX 1939 - 1/III 1946", zestawiał Bolesław Olszewicz, prof. U. Wrocławskiego, Warszawa 1947.

17. Mieczysław G o c h n i o - "Mietek", "Jerzy Zawada". Ur. 14/XII 1904 r. Uczęszczał do Gimnazjum Handlowego. W 1920 r. rozpoczął pracę w drukarni, w tymże czasie wstąpił do Partii Socjalistycznej. Ukończył Szkołę Graficzną. Pracował w drukarniach KON-u od 1941 r. do Powstania. Po II wojnie światowej redaktor różnych wydawnictw państwowych.
Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja osobista M. Gochnio.
18. Stanisław S t a n i s ł a w s k i - "Bartłomiej". Ur. 1884 r. Zawodowy maszynista-drukarz.
Materiały: 1. Relacja Mieczysława Gochnio.
19. Jerzy Ś c i b o r - K a m i ń s k i - "Ścibor". Adiutant generała Bora Komorowskiego.
Materiały: 1. Adam Borkiewicz, "Powstanie Warszawskie", 1959; 2. "Polskie siły zbrojne w II wojnie światowej". T. III: "Armia Krajowa", 1950.
20. Erwin D ą b r o w s k i - "Mistrz", "Złota Rączka", "Inżynier". Ur. 1910. Przedsiębiorca budowlany. Pracował w konspiracji od 1939 r. wykonując: skrytki, tajne przejścia, w tym dla czterech drukarni KON-u, z których jedna /przy ul. Śliskiej/ nie została uruchomiona. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl. i Krzyżem Armii Krajowej.
Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja osobista E. Dąbrowskiego.
21. Zofia W a s i l e w s k a - "Wanda". Ur. 1909 r. Wykształcenie średnie, urzędniczka. Pracowała w obsłudze naziemnej drukarni na Ogrodowej 62 i Grzybowskiej 17. Po Powstaniu wywieziona do Ravensbrück.
Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja osobista Z. Wasilewskiej.

22. Anna z Lipińskich T o m a s z e w s k a - "Joanna". Ur. 1905 r. zmarła 1966 r. Dziennikarka. Pracowała w obsłudze naziemnej drukarni na Ogrodowej 62. przez ~~11~~¹⁰ miesięcy. Zaaresztowana w zimie 1942 r., wywieziona na Majdanek, później do Ravensbrück. Materiały: 1. Korespondencja z ^{Zygmuntem} Lipińskim, bratem A. Tomaszewskiej.
23. Maria W i t t e k - "Mira". Ur. 1899. Komendantka Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Od 1/IX 1939 Komendantka WSK ^{kolejno} przy SZP, ZWZ, AK; major. Materiały: 1. Wielka Encyklopedia Powszechna PWN; 2. Relacja pisemna Marii Wittek.
24. Jerzy R u t k o w s k i - "Michał", "Kmita". Ur. 1914 r. Wykształcenie prawnicze, przed wojną dziennikarz, po wojnie ekonomista. W czasie okupacji szef Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Virtuti Militari /Krzyżem Kawalerskim/. Materiały: 1. "Akcja N. Wspomnienia 1941-1944", 1972; 2. Relacja Marii Mierzejewskiej; 3. M. Straszewska, "Biuletyn Informacyjny..." w "Najnowsze Dzieje Polski...", t. XI, 1967.
25. Wacław W a g n e r - "Broniek". Ur. 1905 r. Absolwent Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Dziennikarz. Redaktor dziennika informacyjnego KON-u "Tydzień" oraz nasłuchu radiowego "Echo ^{KG} ADZ". Nadzorował merytoryczną działalność drukarni KON-u. Z ramienia WRN-u redagował pismo dywersyjne "Deutschland Erwache" i "Die Polnische Post" oraz współredagował z Grzegorzem Załęskim dziennik "Demokrata". Podporucznik AK. Materiały: 1. Relacja pisemna Wacława Wagnera. 2. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971.
26. Wacław Z a g ó r s k i - "Lech", "Leszek". Ur. 1909 r. Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Dziennikarz. W 1939 r. za-

kłada w Wilnie socjalistyczną organizację "Wolność". Od lutego 1941 r. współpracuje z KON-em jako kierownik i zecer kolejno w trzech drukarniach. W Powstaniu Warszawskim dowodzi batalionem "Chrobry II." Kapitan, odznaczony krzyżem Virtuti Militari.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wicher wolności", 1957; 2. Tenże, "Wolność w niewoli", 1971; 3. Relacja Jerzowej Zagórskiej, szwagierki Wacława Zagórskiego.

- 27. Wacław Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971, s. 365.
- 28. Józefina Łapińska... /i inni/, "Organizacja harcerek 1939-1945" w "Najnowsze Dzieje Polski...", t. IX, 1965 r., s. 84.

29. Aleksander K a m i ń s k i - "Faktor", "Kazimierczak", "Hubert", "Juliusz Gorecki". Ur. 1903 r. Pedagog, działacz harcerski. W czasie okupacji jeden z organizatorów Szarych Szeregów. Komendant małego sabotażu. Redaktor "Biuletynu Informacyjnego". Szef BIP-u ZWZ, później AK okręgu warszawskiego. Po wojnie profesor Uniwersytetu Łódzkiego.

Materiały: 1. ^{Wielka} encyklopedia Powszechna PWN; 2. M. Straszewska, "Biuletyn Informacyjny..." w "Dzieje Najnowsze Polski...", t. XI, 1967.

- 30. Wacław Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971, s. 261-278.

31. Julian Marcin P i ł a s e c k i - "Wiktor". Ur. 1896 r., zmarł 1944 r. Ukończył Wydział Inżynierii i Wyższą Szkołę wojskową, Członek POW. Minister komunikacji w latach . Organizator Obozu Polski Walczącej - organ oficjalny "Państwo Polskie" od października 1942; dwutygodnik. W Powstaniu dowódca obrony mostów na Wiśle. Zmarł na skutek ran 3/VIII 1944 r.

Materiały: 1. Informacje Biblioteki Narodowej; 2. Wielka Encyklopedia Powszechna PWN, hasło: Obóz Polski Walczącej; 3. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 4. Polskie Siły zbrojne w II wojnie światowej, 1950. 5. "Lista strat Kultury polskiej"... 1947.

- 32. Adolf A b r a m - "Władysław Jaworski". Ur. 1893 r. Zmarł 1969 r. Członek Związku Strzeleckiego, legionista. Major WP, odznaczony

krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. Wiceprezes i dyrektor Związku Osadników Wojskowych. W czasie okupacji jeden z organizatorów SZP, członek ZWZ i AK. Redagował "Wschodni Biuletyn Informacyjny" KON-u.

Materiały: 1. Nekrologi; 2. Relacja Mieczysława Kalinowskiego.

33. **Teofil Bobrownicki** - "Teofil". Ur. 1897 r. Zmarł 1970 r. Studia historyczne. Legionista, beliniak. Rotmistrz WP, odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości i Virtuti Militari. Pracownik Biura Historycznego. Redaktor dwóch periodyków Konwentu: a/ "Droga" - pismo poświęcone zagadnieniom programowym KON-u, wydawanego od IX 1943 do VI 1944 r., miesięcznika drukowanego; b/ WIP KON, 1943-1944 r., dziennika powielanego z nasłuchem radiowym.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja Filipiny Bobrownickiej, żony T. Bobrownickiego.

34. **Mikołaj Dolanowski**. Ur. 1895 r. Ukończył prawo w Odesie. Członek POW. Dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności m. st. Warszawy.

Materiały: 1. Wielka Encyklopedia Powszechna PWN, hasło: Konwent Organizacji Niepodległościowych; 2. Cezary Chlebowski, "Odłamki granatu", 1969. 3. J. Kulski, "Zarząd m.st. Warszawa", 1949.

35. **Henryk Józewski** - "Olgierd". Ur. 1892 r. Ukończył matematykę. Członek POW. Wojewoda wołyński, później łódzki. W czasie okupacji jeden z organizatorów SZP, później ZWZ. Inicjuje powstanie "Biuletynu Informacyjnego", organu BIP KG ZWZ. Wydaje dwutygodnik "Polska Walczy" od VII 1940 r. do lipca 1944 r.

Materiały: 1. "Czy wiesz, kto to jest", 1938; 2. M. Straszewska, "Biuletyn Informacyjny..." w "Najnowsze Dzieje Polski...",

t. XI, 1967; 3. Relacja Mieczysława Kalinowskiego; 4. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971.

36. Wacław Lipiński - "Gwido", "A. Szański". Ur. 1896 r. Zmarł 1949 r. Habilitowany docent historii. Członek Harcerstwa, "Zarzewia", legionista. Dyrektor Instytutu im. J. Piłsudskiego. Autor licznych broszur, artykułów w prasie KON-u.
Materiały: 1. Czy wiesz, kto to jest", 1938; 2. Wielka Encyklopedia Powszechna PWN; 3. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971.
Franciszek
37. Edward Pfeiffer - "Edzio", "Gustaw", "Radwan". Ur. 1895 r. Zmarł 1964 r. Legionista, generał, działacz harcerski. Od listopada 1939 członek Komendy Głównej SZP, od początku 1940 r. dowódca samodzielnej organizacji "Grupa WP Edward". W 1942 r. podporządkowuje się AK. W powstaniu dowódca Śródmieścia Północ.
Materiały: 1. Wielka Encyklopedia Powszechna PWN; 2. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971.
38. Kazimierz Stamirowski. Ur. 1884 r. Rozstrzelany w Oświęcimiu 11 października 1943 r. Skończył Akademię Handlu w Hamburgu, Wyższą Szkołę Wojenną. Pułkownik. Prezes Państwowego Banku Rolnego, Prezes Polskiego Związku Zachodniego.
Materiały: 1. Informacje Biblioteki Narodowej; 2. Maria Turlejska, "Prawdy i fikcje"... () 1969; 3. Leon Wanat, "Za murami Pawiaka", 1960. 3. "Lista strat kultury polskiej", 1947.
39. Kazimierz Wagner - "Kazimierz". Ur. 1907 r. Zmarł 1964 r. Ukończył Szkołę Główną Handlową. Ekonomista, publicysta. Członek redakcji "Biuletynu Informacyjnego" i "Myśli Państwowej". Działalność w Małym Sabotażu.
Materiały: 1. M. Straszewska, "Biuletyn Informacyjny!.." w "Najnowsze Dzieje Polski...", t. XI, 1969; 2. Czesław Michalski, "Wojna warszawsko-niemiecka", 1971; 3. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971. 4. Relacja brata - Wacława Wagnera.

40. Jadwiga Maksymowicz-Raczyńska, "Edward Rydz-Śmigły w Warszawie" w "Dzieje Najnowsze. Kwartalnik poświęcony historii XX wieku", 1970, nr 1, s. 187.
41. Wacław Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971, s. 313-316.
42. Mieczysław K a l i n o w s k i - "Prosper", "Zdzisław". Ur. 1911 r. Ukończył Państwową Szkołę Drogową. W czasie konspiracji współpracował w ramach ZWZ, później AK, z Adolfem Abramem. Kapitan AK, odznaczony Krzyżem Walecznych. {Odbijał na powielaczu "Zachodni Biuletyn Informacyjny" KON.
- Materiały: 1. Relacja osobista M. Kalinowskiego.



IV/124

L i s t a

1. ^{Aleksander} A g d a n Stefan - "Stef". Ur. 1905r. Zawodowy zecer. Pracował w drukarniach KON-u na ul. Targowej 47 i Grzybowskiej 17. ^{W czasie Powstania pracował w drukarni przy ul. Szpitalnej 12.}
Materiały: 1. Wacław Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacje Jerzego Mycke i Mieczysława Gochnio; 3. Relacja ~~o~~ ^z ~~o~~ ^o Al. Agdana.
2. "B i a ł y " - pułkownik WIG-u /Wojskowy Instytut Geograficzny/. W lipcu 1942 r. miał objąć kierownictwo techniczne trzech drukarni prowadzonych przez grupę piłsudczyków. Po rozłamie 25/VIII 1942 r. działa w Obozie Polski Walczącej kierowanym przez Juliana Piaseckiego.
Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli, 1971.
3. B o b r o w n i c k a Filipina. Ur. 1900 r., żona Teofila Bobrownickiego. Wykształcenie średnie i studia plastyczne. Mieszkanie Bobrownickich przy Alei Wojska Polskiego 22 było punktem przerzutu prasy KON-u.
Materiały: 1. Relacja Filipiny Bobrownickiej.
4. B o r k o w s k a Laura. Ur. 1888 r., zmarła 1973 r. Studia ogrodnicze. Kolporterka.
Materiały: 1. Relacja Filipiny Bobrownickiej, siostry Laury Borkowskiej.
5. D o m a n i e w s k a Irena. Ur. 1892 r. Doktor filozofii, botanik. W jej mieszkaniu przy ul. Piusa 16a m. 20 mieścił się punkt kontaktowy KON-u. Otwierała drzwi i sprawdzała hasła jej matka, Sabina Milewska.
Materiały: 1. Relacja Ireny Domaniewskiej; 2. Relacja Marii Brzozowskiej.
6. F i l o z o f ó w n a - S c h i l l e r o w a Irena - "Kasia", ^{zmarła 1967r.} "Katarzyna Korzycka". Ur. 20/III 1906 r., Doktor filozofii, teatrolog. ^{naziemnej/} Pracowała w obsłudze/drukarni przy ul. Grzybowskiej 17. W Pow-

staniu brała udział jako sanitariuszka w batalionie "Chrobry II".

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Zbigniew Raszewski, "Irena Schillerowa" w "Pamiętniku Tetralnym", r. XVII, 1968, zesz. 4; 3. Relacja Wacława Wagnera.

7. **G o r d z i a ł k o w s k i** Otton. Ur. . Prawnik. Przewodził nasłuch radiowe dla zespołu "Myśli Państwowej".

Materiały: 1. Relacja Wacława Wagnera; 2. Relacja Ireny Domaniewskiej; 3. Relacja Marii Brzozowskiej.

8. **G o r z k o w s k i** Kazimierz - "Andrzej", "Wolf". Ur. 1899 r. Wykształcenie średnie i prawniczo-ekonomiczne; instruktor harcerski urzędnik Banku Rolnego. Szef działu specjalnego "N" BIP KG. Szef komórki więziennej KG. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. "Grupa Andrzeja" wydawała: 1. "Dzień", pierwszy konspiracyjny dziennik; 2. Agencję radiową AR, dziennik, nasłuch radiowe 1940-1944; 3. "Lipa", 1940-1941.

Materiały: 1. Maria Straszewska, "Biuletyn Informacyjny" w "Najnowsze Dzieje Polski", t. XI, 1967; 2. "Akcja N. Wspomnienia. 1941-1944", 1972; 3. Relacja Kazimierza Gorzkowskiego.

9. **"J ó z e f"**. Zawodowy zecer. Pracował w drukarni przy ul. Grzybowskiej 17. Za czasów caratu drukował socjalistyczne ulotki.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja Mieczysława Gochnio; 3. Relacja Zofii Wasilewskiej.

10. **K i j e w s k a**, z domu Kaniewska Nina. Ur. 1894 r. Wykształcenie średnie, studia rolnicze na Uniw. krakowskim. Urzędniczka Banku Rolnego. Zgłosiła się jako oficjalna opiekunka swego lokatora - Henryka Dunin Borkowskiego, więźnia Pawiaka.

Materiały: 1. Relacja Niny Kijewskiej; 2. Relacja Zofii Libiszowskiej, z domu Gołuchowskiej.

11. **K l e c z y ń s k a** Irena - "Irka", lewe papiery na nazwisko "Irena Kobylińska". Obecnie Mycke. Ur. 1920 r. Studentka Akademii Nauk Politycznych. Kolporterka BIP KG AK. Woziki jednocześnie prasę KON

Materiały: 1. Relacja Ireny Mycke.

12. K l i m o n t o w i c z Zofia - "Zosia Kapelusz". Ur. ok. 1900 r. zmarła 1950 r. Wykształcenie średnie, studia plastyczne. Jej mieszkanie przy ul. Oboźnej 11 m. 38 było częstym miejscem zebrań kierownictwa KON-u, a sklep przy ul. Marszałkowskiej pełnił funkcje skrzynki.

Materiały: 1. "Wspomnienia dziennikarzy z okresu okupacji hitlerowskiej", 1970; 2. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 3. Relacja Wandy Ancerewicz-Kraszewskiej - "Leny".

13. K u c z e r a Czesław - "Mały Cześć. Stolarz zawodowy. Pracował w masce drukarni przy ul. Grzybowskiej 17. W Powstaniu walczył w ba "Chrobry II".

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacje Mieczysława Gochnio i Wacława Wagnera.

14. L e s i ń s k i Mieczysław - "Atleta". Pomagał przy montowaniu maszyny w drukarni przy ul. Grzybowskiej 17.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971 r.; 2. Relacja Mieczysława Gochnio.

15. N a p i ó r k o w s k i Stanisław - "Staszek", "Żółw". Ukrywał się i pracował w drukarni przy ul. Grzybowskiej 17.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja Mieczysława Gochnio.

16. N a w r o c k i Stanisław - "Staś". Krawiec. Mieszkał przy ul. Grzybowskiej 17, ubezpieczał drukarnię. Umarł po wojnie.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja Jerzego Powroź^{nic}~~ickiego~~.

17. N i e w i a d o m s k i Henryk - "Heniek". Ur. ok. 1912 r. Urzędnik. Pomagał przy budowie drukarni przy ul. Targowej 47. Pracował dorywczo w ekipie naziemnej drukarni przy ul. Grzybowskiej 17.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja Ireny Mycke.

T/11/24
4.

18. **O r l i k o w s k a** Celestyna - "Szefowa", "Majstrowa". Lewe papiery na nazwiska: "Zofia Szczepkowska", "Hilda Kuhnlen". Ur. 1892 r. Doktor filozofii, cytolog, Dyrektorka szkół średnich, instruktorka harcerska. Od wiosny 1940 r. pracowała w kolportażu prowincjonalnym BIP KG ZWZ, później AK. Od sierpnia 1941 do sierpnia 1942 r. organizatorka drukarni KON-u przy ul. Ogrodowej 62. 17 maja 1943 r. aresztowana pod nazwiskiem Hildy Kuhnlen przez gestapo we Lwowie po wykryciu przy rewizji prasy konspiracyjnej. W styczniu 1944 r. wywieziona do obozu w Ravensbrück.

Materiały: 1. Wanda Kiedrzyńska, "Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny", 1963; 2. Wanda Dobaczewska, "Kobiety z Ravensbrück", 1946; 3. Maria Straszewska, "Biuletyn Informacyjny 1939-1944" w "Najnowsze Dzieje Polski", t. XI, 1967, zesz. 4; 4. Relacja Celestyny Orlikowskiej.

19. **P a w ł o w s k i** Bolesław.

Materiały: 1. Jerzy Drewnowski, Kazimierz Kozniowski, "Pierwsza bitwa z Gestapo", 1969.

20. **P ę t k o w s k i** Wacław. Ur. 1895 r., zmarł 1963 r. Ukończył Konserwatorium Warszawskie. Członek POW, Zarzewiak, instruktor harcerski. Urzędnik. Członek AK. W czasie okupacji jego mieszkanie przy ul. Jaworzyńskiej 4 było punktem kontaktowym KON-u. W Powstaniu brał udział w Kompanii Obrony Sztabu, w stopniu podporucznika.

Materiały: 1. Relacja Danuty Wajs, córki Wacława Pętkowskiego.

21. **P i e t r u s i ń s k i** Bolesław - "Bolek". Zawodowy maszynista. Pracował w drukarniach przy ul. Targowej 47 i Grzybowskiej 17.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja Mieczysława Gochnio; 3. Relacja Zofii Wasilewskiej.

22. **P o l l a k ó w n a - W a g n e r o w a** Janina - "Ninka", "Ewa". Ur. 1914 r. Ukończyła Wyższą Szkołę Teatralną. Łączniczka Zygmunta Hempla.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja

Materiały: 1. Relacja ^{Henryka} ~~Henryka~~ Mycke.

28. S a w i c k i Kazimierz. Ur. 1888 r. Studiował medycynę na Uniw. ~~Krakowskim~~. Genral brygady, dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Wojskowego.

Materiały: 1. Informacja Biblioteki Narodowej; 2. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971,

29. S i e d l e c k i Krzysztof. Ur. 1894 r., zmarł 1942 r. Ukończył studia przyrodnicze na Uniwersytecie Odeskim, prawo na Uniw. Wileńskim. Podsekretarz Stanu w Radzie Ministrów. Dyrektor Reklamy Pocztovej.

Materiały: 1. Informacja Biblioteki Narodowej; 2. "Lista strat kultury polskiej...", 1947; 3. Relacja Marii Brzozowskiej; 4. Relacja Wacława Wagnera.

30. Şzpigiel Henryk - "Henio", "Zółw". Doktor ekonomii. Ukrywał się i pracował w drukarni przy ul. Grzybowskiej 17.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja Mieczysława Gochnio; 3. Relacja Zofii Wasilewskiej; 4. Relacja Wacława Wagnera.

31. S z y m k o w i a k Wacław - "Włodek". Zawodowy zecer. Pracował w drukarni przy ul. Targowej 47. Szantażował kierownictwo KON-u. Został zgładzony 23/VII 1944 r. na skutek wyroku Sądu podziemia.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971.

32. T o m c z u k o w a Stanisława - "Ada". Była Peowiaczka. Kolporterka Biuletynu Informacyjnego, w 1941 r. przeszła do pracy w grupie piśsudczyków.

Materiały: 1. Maria Straszewska, "Biuletyn Informacyjny..." w ~~Wstępie~~ "Najnowsze dzieje...", 1967, zesz.4.

33. T o p o r o w s k i Stanisław - "Staś Marynarz. Należał do ekipy ubezpieczającej drukarnię przy ul. Grzybowskiej 17. Zginął w Powstaniu

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli"; 1971; 2. Relacja J. Pogorzelskiego. Powoźnickiego.

34. **T r e n k n e r** Zofia - "Ola", "Zosieńka". Ur. 1908 r., zmarła 1958 r. Doktor filozofii klasycznej. Brała udział w Powstaniu w szeregach bat. "Chrobry II". Jej mieszkanie przy ul. Złotej 38 służyło jako punkt wyrzutu bibuły KON-u.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja Heleny Pietrasz, siostry Zofii Trenkner~~owej~~.

35. **W a g n e r** Zbigniew - "Zbyszek". Ur. 1912 r., zmarł z wycieńczenia w obozie śmierci w Neugamme w 1945 r. Absolwent Uniwersytetu Wileńskiego. Dyplom prawnika uzyskał na tajnym Uniw. Warszawskim w czasie okupacji. Był autorem "Przeglądu prasy konspiracyjnej" w "Biuletynie Informacyjnym" ZWZ, później AK. Pracował w Banku "Spółka" w Warszawie. Umożliwił ekspropriację tego banku na rzecz KON-u która się odbyła 31/XII 1942 r. W Powstaniu pracował w aprowizacji na Mokotowie, u boku prof. Mariana Rapackiego.

Materiały: 1. W. Zagórski, "Wolność w niewoli", 1971; 2. Relacja Wacława Wagnera, brata Zbigniewa Wagnera.

*Przekazane dla Fundacji AK w Toruniu
Ewa Krasnowska
28.VI. 2000.*

33.
I/1/131

"Nocą mnie strzegą księżyce,
Wiatr ciemną ścieżką idzie,
Drzemiące chyli cienie,
Woła mnie po imieniu
Dalekim pozdrowieniem.
Lecz ja wplątana w sieci,
Strzeżona stu oczyma,
Jakże mnie strasznie widzi
Bezsenny zły Aryman."

Zofia Górską-Romanowiczowa

Strach przed znęcaniem, lęk w obliczu stałej grozy śmierci, nie-
możność obrony przed rozpetanym żywiołem zniszczenia skłaniały wszys-
tkie wrażliwsze jednostki twórcze i subtelniejsze umysły do szukania
oparcia w wyraźnym uświadomieniu sobie istoty człowieczeństwa.

Jest to najlepsze świadectwo, że hitlerowskie szkoły odczłowiecze-
nia narodów "gorszego gatunku" nie osiągnęły pożądanego rezultatu.
Sądy Norymberskie wykazały, iż owemu odczłowieczeniu ulegli nie więź-
niowie-pariasi, lecz właśnie Niemcy "nadludzie" - "naród panów"
/Herrenvolk"/.

Obecnie są to już truizmy, mimo to nie mogłam się powstrzymać
przed postawieniem kropki nad i.

W obozowej twórczości artystycznej uderza fakt, że zarówno w wber-
szach, jak i w sztuce plastycznej nie ma przejawów nienawiści do opra-
wców. Niemcy rzadko pojawiają się na scenie, stosunek do nich jest
nacechowany raczej wzdargą, nawet politowaniem. Objaw ten jest wyra-
zem dużego poczucia godności i szlachetności.

Świadczą o tym książki Wandy Dobaczewskiej, Wandy Kiedrzyńskiej,
Seweryny Szmaglewskiej, Stefani Gogołowskiej. oraz wiersze poetek obo-

zowych, z których wymienię cząłowe: Krystynę Chrostowską i Zofię Górską-Romanowiczową. Świadczy też twórczość plastyk, jak Maria Hiszpańska-Neumannowa i Jadwiga Simon-Pietkiewiczowa.

x
x x

W dziejach Ravensbrücku można wyodrębnić pewne etapy, w których życie więźniarek układało się w zupełnie różnych warunkach. Były specyficzne warunki egzystencji związane z poszczególnymi okresami czasu i odmienne na różnych blokach. Nie można na przykład porównać bytowania starych więźniarek, które po przeżyciu strasznego okresu precyzyjnego odczłowieczania bezprzykładnym rygorem i bezmyślną pracą fizyczną dostały się do zorganizowanych warsztatów i dobrych komand, z losem przybywających w roku 1944, w okresie potwornego przeludnienia, i zatrudnionych w roli "Verfugów". Trzy bloki, w których mieszkała większość funkcyjnych, nieomal do chwili likwidacji obozu były czyste i nieprzeludnione. Dwie osoby na pryczy - to luksus w warunkach obozowych. Nie groziły im też stałe przenosiny z bloku na blok, połączone często z utratą całego "mienia" i koniecznością zżywania się z nowym otoczeniem.

Szanse przetrwania w obozie zrównały się prawie dla wszystkich z chwilą, kiedy zaczęły się selekcje na gaz starych, kalek i chorych

Ciekawe jest, jakie warstwy społeczne przystosowały się najlepiej do życia w obozie.

Twarde i mocne inteligentki ravenbrückie wodziły rej wśród towarzyszek. Przy nadludzkim trudzie decydował świadomy wysiłek woli i napięcie nerwów. Po paru miesiącach szalonej pracy wszystkim jeśnakowo grubiały ręce, głos i obyczaje. Kto umiał dźwigać jak zwykła robotnica, kto znalazł się w jednym rzędzie z silnymi fizycznie a równocześnie cała jego wola, inteligencja, wika ducha potrafiły się zmobilizować przeciw hitleryzmowi - ten stanął mocno na obu nogach. I tylko zła przygoda mogła go zgubić - w nim samym nie było zguby.

Bierne masy więźniarek rekrutowały się głównie spomiędzy kobiet wywiezionych ze wsi i schwytych w łapankach w miastach. Były wśród nich i takie, które wyjechały dobrowolnie na roboty, a za błąd przekroczenie dostały się za druty. Nierzadko istotny "lumpenproletariat" obejmował stanowiska "stubendienstów" /sprzątacza~~ła~~ blokowych/ i dawał się często we znaki towarzyszkom niedoli.

Między więźniarkami politycznymi, rekrutującymi się przeważnie spośród inteligencji, trafiały się również wieśniaczki i świadomy proletariat miejski. One to właśnie organizowały samopomoc, prowadziły akcję kulturalno-oświatową, tajne nauczanie, życie artystyczne i polityczne obozu. Poza Polkami jedynie Rosjanki - żołnierze Armii Czerwonej potrafiły zorganizować zwartą i solidarną grupę, miały zresztą po temu ułatwioną sytuację, gdyż prawie zawsze mieszkały na jednym bloku.

Pod względem politycznym więźniarki ravenbrückie różnych narodowości przedstawiały konglomerat najrozmaitszych ugrupowań i kierunków.

Osobiście odniosłam przeświadczenie, że łączność między więźniarkami nie układała się na płaszczyźnie poglądów politycznych. Spajała nas wspólna idea przeciwstawienia się wrogowi, poczucie solidarności kobiecej i zainteresowania intelektualne. W tych warunkach powstały podwaliny przyszłej Międzynarodowej Organizacji Kobiet, Błędny Więźniarek Obozów Koncentracyjnych. Miała ona być owocem zdobytej za drutami solidarności kobiet zaangażowanych w akcję zwalczania wojen i wszelkich przejawów faszyzmu.

Podobno Polki miały w obozie opinię szowinistek. Opinia ta znalazła wyraz we wspomnieniach niektórych Francuzek. Sądzę, że wiele niepocholebnych mniemań o Polkach wśród niektórych cudzoziemek zostało spowodowanych faktem, że wszystkim Polkom dawano czerwone trójkąty polityczne. Cudzoziemki zaś na pierwszy rzut oka nie potrafiły rozróżnić podobnie znaczonej kryminalistek, prostytutek i elementu z przymusowych robót, z reguły apolitycznego. Mogę potwierdzić, że w

1942 roku powstała Międzynarodowa Organizacja, w której czynną rolę odegrały następujące kobiety: Françoise /Belgijka/, Katheline Johansen /Norweżka/, Annie Montfort /Francuzka pochodzenia tureckiego/ Maria Møldenhawerowa /w obozie Hlebowiczowa, Polka/, Yvonne Rudellat /w obozie Jacqueline Gautier, Francuzka/.

Swoiste negatywne wyróżnienie dotyczyło Polek: to ^{one/}przeważnie ~~one/~~ ~~one/~~ podlegały masowym egzekucjom i operacjom doświadczalnym. Wyroki śmierci na nich były wykonywane po dłuższym pobycie w obozie. Przez ten czas skazane wykorzystywano jako siłę roboczą. Były to na ogół młode dziewczęta, które w organizacjach podziemnych należały do rzęsy szarych członków. Pochodziły z różnych miejscowości; najwięcej rozstrzelanych dostarczyła Warszawa /70/, Lublin /36/. Od kwietnia 1942 do stycznia 1945 roku rozstrzelano ponad 160 Polek, więźniarek politycznych. Należy podkreślić ich wspaniałą postawę wobec śmierci. Egzekucje kobiet innych narodowości stanowiły wypadki sporadyczne. Rosjanki rozstrzeliwano lub wieszano za sabotaż w fabrycznych komandach.

Operacje doświadczalne były wykonywane na młodych, zupełnie zdrowych Polkach, więźniarkach politycznych. Liczne przeżyły i są widowym dowodem zbrodni dokonywanych przez niemieckich lekarzy. Niewiadomo dlaczego ofiary wybrano spośród transportu lubelskiego; tylko cztery operowane pochodziły z Warszawy. Należy podkreślić antyhumanitarne warunki, w których dokonywano operacji. Ciężko gorączkujące i mające chore leżały w zaduchu, bez opatrunków czasami do czterestu dni. Z ran lała się ropa, okna zaś musiały być zamknięte, aby nie dopuścić do kontaktu z obozem. Pomimo tego Polki pracujące w kuchni i w majątkach ziemskich zorganizowały systematyczną pomoc tzw. królikom. Gdy w roku 1943 doszło do otwartego buntu operowanych, cały blok 15, w którym mieszkały, zamknięto na przeciąg trzech dni bez jedzenia i wody, przy zamkniętych okiennicach. Blok zorganizowa-

rozdział zapasów z paczek otrzymanych z kraju i przetrwał solidarnie, bez skarg, mimo że wiele kobiet uległo atakom serca.

Ramy artykułu nie pozwalają na pobieżne nawet opracowanie tematu o operacjach doświadczalnych. Ograniczą się do wymienienia ich rodzajów. Stosowano zabiegi mające na celu wywołanie zakażenia oraz operacje kostne /usuwanie lub przeszczepianie kości/, mięśniowe i nerwowe. Nauka nic nie zyskała na tych rzekomo w celach naukowych dokonywanych zabiegach. Ofiarami ich padło 74 więźniarki, z tych pięć zmarło bezpośrednio po operacjach, sześć rozstrzelano z niezagojonymi ranami, wróciło do kralu 57 / sześć pozostało zagranicą/. Do roku 1960 zmarło sześć, w chwili obecnej /Tj. w 1964 r. - EK./ żyje w kraju 51. Wszystkie one odczuwają w mniejszym lub większym stopniu skutki przebytych operacji, zaś około 1/4 w wyniku ciężkich schorzeń nie może pracować, a ubytek kości i mięśni na łydkach i udach uczynił je właściwie kalekami. Nadmienię, że niektóre operowano sześciokrotnie.

Hańbą niemieckiego świata lekarskiego są również masowe sterylizacje dokonywane na Cygankach i Żydówkach, często nieletnich.

Opis historii obozu nie byłby pełny, gdyby nie omówić sposobu stosowanego do wykańczania na tzw. Jugendlager Uckermark. Od roku 1944 żadna z więźniarek, a zwłaszcza spośród starych, kalek i chorych nie mogła być pewna, czy nazajutrz nie zostanie wysłana do tego obozu zniszczenia. Metody stosowano stereotypowe: głód, zimno /odbierano ciepłą odzież/, długotrwałe "stójki", by w ten sposób doprowadzić kobiety do skrajnego wyczerpania. W tym stanie bez kłopotliwych przeciwwów wchodziły do ciężarówek wiozących do gazowania. Ponieważ komory gazowe nie mogły podołać zleconym odgórnie harmonogram zagłady, więc stosowano również rozstrzeliwania, śmiertelne zastrzyki i trujący proszek. W rezultacie od stycznia do kwietnia 1945 roku zgładzono około 5.500 kobiet.

Ostatni rok 1944/45, najstarszniejszy pod względem terroru, głodu i monstrualnych warunków bytowania, był mimo to lżejszy od poprzednich. Wzrastająca bowiem dezorganizacja życia obozowego i związane z tym rozluźnienie rygoru umożliwiło bujny rozkwit życia podziemnego. W tym ruchu uczestniczyły stare, zahartowane tzw. niskie numery obozowe. Niestety, nie ogarnął on wszystkich Polek. "Obozowa arystokracja", tj. funkcyjne, z małymi wyjątkami nie brała udziału w życiu społecznym i intelektualnym. Natomiast liczne od roku 1945 Polki z opaskami organizowały pomoc największej nędzy, chorym, dzieciom. Chroniły też w miarę swych skromnych możliwości przed zagładą skrajnie narażone "króliki", kaleki.

Życie obozowe obfitowało w taką masę najrozmaitszych inicjatyw, krzyżowała się taka obfitość akcji indywidualnych i zbiorowych dla ułatwienia współwięźniarkom przetrwania, w możliwie najlepszej formie fizycznej, że utrwalenie wszystkich elementów tej mozaiki nie jest możliwe. Wystarczy podkreślić główne piony działalności obozu podziemnego: samopomoc koleżeńska, kontakty ze światem zewnętrznym, praca kulturalno-oświatowa, życie artystyczne i polityczne. Samopomoc opierała się na tzw. organizacji. Więźniarki pracujące w komandach rolnych i transporcie przynosiły na sobie pod sukniami ogromne ilości jarzyn, ziemniaków, suszonej cebuli, kasz i nawet owoców. Wynoczono jedzenie i produkty żywnościowe nawet z kuchni i kantyny SS-manowskiej, a chleb z kamery chlebowej. Warsztaty i kamery obozowe zaopatrywały obóz nie tylko w różne skrawki materiałów, które zeszyte chroniły przed zimnem, ale też w bieliznę i swetry. Ta akcja, grożąca blokiem karnym, ogarniała niestety głównie zorganizowane więźniarki polityczne oraz część najbardziej upośledzonych, chorych, "króliki", matki z dziećmi, a zwłaszcza dzieci. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że mimo jej rozmiarów była kroplą w morzu potrzeb.

Wśród czynnych zwartych zespołów należy wymienić na pierwszym miejscu harcerską drużynę "Murów". W dobie największego rozkwitu liczyła 102 harcerki, liczne były wśród nich harcmistrzynie i podharcmistrzynie. Zorganizowana została w listopadzie 1941 roku. Odbywały się systematycznie zbiórki zastępów i drużyny. Uroczystości harcerskie, gwiazdki, przyrzeczenia w obawie groźnej "wsypy" nabierały szczególnego znaczenia. Można podziwiać drużynową Józefę Kantor. Pracowała ciężko fizycznie, a jednak zorganizowała rozbudowaną akcję, która niejednej harcerce umożliwiła godne, świadome przeżycie obozu. W drużynie kwitła samopomoc, dożywianie najbardziej potrzebujących harcserek, natychmiastowa opieka nad świeżo przybłymi, myślało także o chorych na swoich blokach.

Trzeba koniecznie podkreślić bezprzykładnie ofiarną pracę dziesięciu lekarek sześciorodowości, którym niemieckie władze powierzyły zorganizowanie życia w obozowym szpitalu. Wśród lekarek były aż trzy Polki.

Nadzwyczajnym osiągnięciem ravenstrückkich więźniarek było nawiązanie nielegalnych kontaktów ze światem. Dzięki temu w paru konkretnych wypadkach radio brytyjskie nadało audycje o przygotowanych transportach śmierci, o operacjach doświadczalnych i o grozie zagłady wiszącej nad "królikami". Tą drogą uratowano przeznaczony na zagładę transport z 2 lutego 1940 roku i ocalono od śmierci operowane. Niemcy w obawie zdekonspirowania jeszcze jednej zbrodni skierowali wymieniony transport do Majdanka zamiast do komór gazowych.

Życie kulturalno-oświatowe to najpiękniejsza karta ravenstrückkiego ruchu oporu. Zaczęło się ono już w roku 1939 od pogadanek historycznych, społecznych i psychologicznych. Później podawano na niektórych blokach "krótkie komunikaty polityczne, informacje aktualne z obozu, trochę poezji, trochę humoru". Uządzano obchody rocznic narodowych. Dużym powodzeniem cieszyło się opowiadanie powieści, scenariuszy filmowych itd. Ważką pozycję zajmowało tajne

nauczanie. Od roku 1941 rozpoczęto niedzielne wykłady na różne tematy naukowe. Początkowe traktowanie nauki jako sposobu ucieczki od rzeczywistości i ratunku przed depresją przekształciło się stopniowo w rzetelne poznanie wartości nauki i wpłynęło na wielką gorliwość w jej zdobywaniu. Nie trzeba podkreślać, w jak tragicznych warunkach nauczano i uczono się. Zawszą czyhały złe oczy, brakło podręczników. Jedyną pomoc naukową stanowiły skrawki papieru i ołówki oraz patyk, za tablicę służyły ulice obozowe. Zmieniały się uczennice i nauczycielki. Jedne szły "na rozwałkę", inne wywożono do filii obozu, niektóre ginęły po obozowemu na ~~raz~~ ^{różne} nagminnie grasujące choroby. A jednak do ostatniego roku pracowano w bardzo licznych zespołach. Obejmowały one różne poziomy, od szkoły powszedniej do klas licealnych. Nie brakło pomyslnych prób zorganizowania przygotowawczego kursu do zawodu nauczycielskiego.

Niemale znaczenie miała też systematyczna kacja czytania i komentowania gazet. Od roku 1943 władze zezwoliły na prenumerowanie "Völkischer Beobachter". Przypominam, że w roku 1944 jedna z Polek czytała i komentowała gazety niemieckie po francusku zatrudnionym na bloku 16 pończoszarkom narodowości francuskiej i włoskiej. Napiężenie życia artystycznego w dużej mierze ilustrują już wspomniane przeze mnie wiersze oraz grafika wymienionych na początku poetek i plastyczek.

x
x x

Na zakończenie nawiązuję do mego truizmu powiedzianego na początku i cytuję słowa Wandy Kiedrzyńskiej z jej książki:

"Pomimo mistrzowskiego wykorzystania przez system obozów koncentracyjnych najgorszych instynktów ludzkiego stada, przy ciągłym deptaniu godności człowieka wykwitły piękne uczucia i czyny prawdziwego koleżeństwa, przyjaźni i ofiarności."

W obozie Ravensbrück - numer 26717

*Przekazane
dla Fundacji AK
w Toruniu
Ewa Krzywobłak
28.VII.2000.*

I 11139 40.

Celestyna Orlikowska

W i ę z i e n i e .

Otworzyły się wrota więzienia na Łackiego, którego złą opinię znałam - o ironio! - z opowiadań "Ryszarda" ^{1/}. Pozałatwieniu zwykłych formalności, złożeniu rzeczy do tzw. "depozytów" zostałam odprowadzona na przejściówkę. Nikogo tu nie było. Usłyszałam jednak, że ktoś mnie obserwuje przez "judasza". Po dłuższej obserwacji ktoś cicho zapukał. W "judaszu" zobaczyłam młodego mężczyznę. Podeszłam. Zapytał szeptem: "Polityczna?" - "Tak" - gdyż nie wiedziałam wskazań dla ukrywania tego faktu. "A pan?" - zapytałam. Odpowiedział szczerze, co mi się bardzo podobało, coś w rodzaju: "Zwykle machlojki. Czy ma pani schowane pieniądze?" Poradził oddać mu na przechowanie, bo wkrótce będę poddana rewizji, a on mi połowę odda po kąpieli, jest pracownikiem kaźni. Podał swe imię: Wacek. Czas upływał, nie miałam w ustach ani kropli nawet wody, ale chociaż już dobieć nie jadłam, nie czułam głodu, myśl była zaprzętnięta tylko jednym jedynym: jak bronić się. Szczęśliwe były okoliczności, stworzone częściowo przeze mnie, częściowo przez sprzyjające fakty. Byłam na lewych papierach, miałam walizkę z podwójnym dnem i torbę z bibułą, a ci mądrzy Bahaschutz wszystkie me rzeczy przemieszali.

Późno w nocy zaświecono w celi światło i weszła niemiecka strażniczka, wysoka, przystojna blondynka. Później dowiedziałam się, że to więźniarka na funkcji, sławna Teresa Kargo, zaufana współpracownica władz więziennych. Rewizja była dokładna, lecz nie brutalna, musiałam rozebrać się do naga. Teresa przy mnie nic nie znalazła.

Później zaprowadzono mnie do kaźni. Kąpiel w wannie była przyjemna, oczekiwanie na golasa, aż rzeczy zostaną wydezynfekowane,

JULIO 2.

należało do przeżyć raczej ciężkich. Człowiek był wyczerpany i zmarnięty, ale wobec tego, czego się spodziewałam i co miało nastąpić podczas przesłuchania, nie miało to większego znaczenia. Wreszcie na drugi dzień, po zwrocie wilgotnego ubrania - Wacek, jak obiecał, oddał mi kilkaset złotych - zostałam zaprowadzona przez niemieckiego strażnika do celi na pierwszym piętrze, drzwi celi jednak otworzyła strażniczka Polka. We Lwowie zwano je "klucznicami".

Cela była bardzo wysoka, ogromna, jasna, czysta, wchodziło się do niej przez drzwi umieszczone naprzeciw klatki schodowej. W celi znajdowało się około czterdziestu kobiet, które siedziały na ławach siennikach spiętrzonych po dwa lub trzy wzdłuż ścian.

W chwili mego wejścia z centrum tego zespołu padło dość dziwne sformułowanie - pytanie, wypowiedziane twardym, rozkazującym głosem: "A kto zasz?" - Odpowiedziałam: "Z przeproszeniem sztamdojczka Hilda Kuhnlen." Sala wybuchnęła gromkim śmiechem, zostałam zaproszona na sienniki ułożone ^{przy} na ścianie pod ogromnymi oknami, naprzeciw drzwi z "judaszem". Siedziała tam kobieta po czterdziestce, która tak śmiesznie odezwała się, gdy wprowadzono mnie do celi. Była to Cecylia Śliwińska ^{x/}, zwana Mutti, starsza celi. Pomimo że - jak się zdaje - od razu zdobyłam zaufanie współwięźniarek, pierwsze dni spałam na sienniku przy kiblu. Po paru dniach okazało się, że wśród więźniarek politycznych znajduje się wychowanka jednego z zakładów Sióstr Niepokalanek; miała ona lada dzień wyjść na wolność. Nie wyjawiając swego prawdziwego nazwiska prosiłam o zawiadomienie klasztoru w Warszawie, że zostałam aresztowana. Wiedziałam, że na tyle mnie tam znają, że łatwo z opisu i paru nie kompromitujących danych rozszyfrują moją tożsamość i uprzedzą Moją Matkę, która z kolei zawiadomi kierowniczkę grupy kłolporterok prowincjonalnych - Wandę Ancerewiczową-Kraszewską - "Lenę". Tak się też stało i wkrótce, jak się później przekonałam,

miałam zapewnioną pomoc moich władz podziemnych.

W pierwszych dniach czerwca wpadła do celi Mutti - Cecylia Śliwińska - z oznajmieniem: "Przywieźli Warszawę!" - Cecylia umiała postępować z esesmanami i przy pomocy bezcennych strażniczek polskich często była ~~skazywana~~ wzywana do różnych sprzątań. Nie trzeba zapominać, że nawet tzw. "kiblowanie" było uważane nie tylko za wielką rozrywkę, lecz także - ponieważ dawało możliwość kontaktów z współwięźniami - za bezcenną okazję. Właśnie wracając z pustym kiblem, z celi wskazanej mi przez Cecylię /położonej obok mojej/ wypukałam dr Łaniewską - "Doktor Kasię". Powiedziała jedynie, że wyspał "Ryszard" i że są liczne aresztowania, a miniką poinformowała, że w celi jest "kapuś".

Prędko skończyły się moje dobre czasy więziarskie. Nadmienię, że po paru dniach nie sypiałam już na podłodze koło kibla, gdzie byłam bez przerwy potrącana i budzona. Mutti przytuliła mnie na swoim i swojej sąsiadki sienniku. Byłam otoczona więźniarkami politycznymi, wśród których znajdowała się żona oficera sztabowego WP. Jej mąż, w bardzo ciężkim stanie, przebywał również w więzieniu. Była też urzędniczka, przemilży, kulturalny człowiek, stale cierpiąca na brak nikotyny; drażniła towarzyszki tym, że nie umiała na sucho palić wspólnego paierowa, po niej pet był zawsze zaśliniony. W tym okresie nie odczuwałam głodu, choć nie miałam paczek, chyba dożywiały mnie inne więźniarki.

W pierwszej połowie czerwca zostałam wezwana na przesłuchanie. Na ul. Pełczyńską, siedzibę Gestapo we Lwowie, zaprowadził mnie wczesnym rankiem uzbrojony po zęby esesman. Przesłuchanie trwało do wieczora, brało w nim udział dwóch gestapowców w mundurach i tłumacz cywil. Zeznawałam po polsku, byłam jeszcze na wolności poinformowana, że tak mam postępować. Mój szef z pracy w drukarni na ul. Ogrodowej 62, kpt Zygmunt Hempel - "Łukasz", "Mecenas" -

pouczał swych pracowników, co mają robić w wypadku aresztowania. Między innymi nie przyznawać się do znajomości języka niemieckiego i obmyślić w szczegółach jakąś - jak mówił - "legendę", i tej się trzymać nie zmieniając ani na jotę zeznań. Zasadniczo mówić jak najmniej. Moja brzmiała - podaję w skrócie: "Jestem pochodzenia niemieckiego, urodziłam się na Ukrainie, lecz wychowałam się w rodzinie polskiej i słabo znam język niemiecki. Do Polski przyjechałam dopiero w 1941 r. w poszukiwaniu rodziny, której nie znalazłam. Pracowałam jako gospodyni u księdza J. Goździka w Piotrkowie Trybunalskim /wiedziałam, że umarł/. Zawartości walizki nie znałam. Jechałam po zakupy do Lwowa i przygodnie poznany na dworcu w Krakowie mężczyzna obiecał mi sutą nagrodę za przewiezienie walizki do Lwowa. Miał się po nią ktoś zgłosić."

Tłumacz sprawdził, czy znam język rosyjski i ukraiński oraz czy znam Kijów, podałam bowiem, że tam ostatnio mieszkałam. Po tej indykcji powiedział do referenta: "Urodziła się na Ukrainie, ale wróciła do Polski w 1920 r." Musiałam podziwiać jego spryt i doświadczenie. Jednakże nie mógł mi nic dowieść. W trakcie przesłuchiwania, zmęczona kilkugodzinną stojką, oparłam się o stół i natychmiast zostałam przywołana do porządku solidnym policzkiem. Naturalnie nie obyło się bez sadystycznych pogroźek, wymachiwania pękiem kluczy. Spodziewałam się czegoś dużo gorszego. Przyznam się, że te sceny może by i miałe bawiły, gdyby nie groza sytuacji. Na zakończenie propozycja współpracy. Odmówiłam, mała by była nadzieja ucieczki i powrotu do pracy konspiracyjnej, wiedziałam, że musiałabym podać adres zamieszkania, a Hilda Kuhlren nigdzie nie była naprawdę zameldowana. Lewe papiery, wyrobione przez moje władze, były bez pokrycia.

Gdy uzbrojony esesman odprowadził mnie do więzienia, już sam widok pocziwego dyżurnego wachmana uswiadomił mnie, że czeka

mnie pogorszenie losu. Zresztą usłyszałam rozporządzenie wydane ukraińskiemu, jak się przekonałam, strażnikowi, żeby mnie zaprowadził do innej celi po zabraniu rzeczy z celi 40 /?/. Poszłam, zebrałam swe drobiazgi. Pod czujnym okiem wachmana nie mogłam odebrać mych pieniędzy. Nie chcąc narażać politycznych więźniarek dałam je na przechowanie zwykłej więźniarce "kripo" /Kriminal Polizei/. Idąc z wachmanem szepnęłam więźniarce funkcyjnej, żeby mi odesłano pieniądze do mej przyszłej celi. Wachman Ukrainiec je dosłyszał, zrozumiał, sprowadził Unterscharführera Martensa, słynnego kata więzienia, oraz Teresę, która twierdziła, że zrewidowała mnie dokładnie, co było prawdą. Ja zaś upierałam się, że pieniądze schowałam w pończosze. Na pytanie, kto przechował mi pieniądze, odpowiadałam: "Im Strumpfe". Kilkakrotnie powtarzane pytania i odpowiedzi były ponaglone biciem z dwóch stron na odlew w twarz. Martens zrezygnował z wyduszenia ze mnie przyznania się do tego, że pieniądze przechował ~~stróżnik~~ Wacek. Zainteresował się tym, u kogo z celi przechowywałam gptówkę. Znowu odpowiadałam wykrętami. Ponowne bicie, mówiono mi, że polska strażniczka asystująca przy tej scenie zemdląca. Wreszcie poprowiłam: "Siostry, oddajcie grosze, on mnie zakatuje." Pieniądze znalazły się na środku sali, przed rzędem wyprężonych na baczność około czterech dziesiętu więźniarek.

Ponieważ cały czas wpatrywałam się w oczy Martensa /miał on, gdy się wściekł, arenice w kształcie pionowej szparki/, zapytał mnie: "Was gucken Sie mich so aus?" - Odpowiedziałam: "Ich suche in innen etwas menschliches." Na co zaripostował: "Jetzt ich bin kein Mensch." Uspokoił się jednak, gdyż kazał mi jedynie pokazać język, mą pobitą twarz uznał za ozdobioną pięknym makijażem i wykopał

mnie z celi. W separacie obdarzył mnie jeszcze kilku uderzenia-
mi pałką w krzyż. Dla dokonania tej operacji kazał położyć
się na krześle. W rezultacie wyszłam z tej opresji obronną
ręką, jedynie ^{miałam/} pęknięty bębenek, dłuższy czas ciekło mi z ucha,
prawdopodobnie kosteczki uszne zostały uszkodzone.

Wiśniarka, która zwróciła me pieniądze, też została wykryta.
Bicie jej trwało ^{tylko/} parę minut, może dlatego że Martens poprzednio
na mnie wyładował swe sadystyczne zamięrowania, a może dlatego
że była /słyszałam to/, a Martens jakoby lubił takie ~~fx~~ efekty,
ja zaś odpowiadałam na pytania starając się ukryć, że z wielkim
trudem utrzymuję się na nogach, czułam, jak głowa opada mi bez-
wolnie na wszystkie strony, jak w niewydolności sercowej.

Wreszcie skończyło się. Wachman odprowadził mnie do innego,
cięższego działu więzienia, przeważali tam więźniowie polityczni
z ciężkimi sprawami oraz Żydzi. Zostałam skazana na stójkę w
piwnicy na korytarzu. Gdy przyszedłam do siebie, poczułam się w
nowym środowisku świetnie. Wypukiwana z cel przez "judasza", gdy
dowiedziano się, że zostałam pobita, wytworzyła się pewna sym-
patia i zaufanie i zostałam obdarzona papierosami, a właśnie te-
go potrzebowałam. Rano poznałam, jak się później dowiedziałam,
majora ~~mjr~~ Roamana Łaniewskiego. Powiedział, że został aresztowany
w Kijowie i siedzi bardzo długo. On i lokator drugiej izolatki,
młody człowiek uprawiający co dnia gimnastykę, pasjonowali się
do ostatnich wiadomości politycznych, szczegółów sytuacji na fron-
tach. Mogłam podać pocieszające wieści: był to czerwiec 1943 r.
- Stalingrad zdobyty, na wschodzie wojska niemieckie w stałej de-
fensywie pod naporem wojsk sowieckich, Afryka Północna oczyszczona
na z wojsk niemieckich i włoskich.

Strażnicy przychodzili na korytarz dość rzadko, kursowałam dość

swobodnie, przenosząc z "judasza" zbiorowej celi - jak przypuszczam, żydowskiej - ogień dla młodego człowieka w izolatce, a jego papierosy wędrowały do celi zbiorowej. Ten samotny więzień był jakoby - tak mi później mówiono - komendantem ZWZ/AK dla Lwowa, jakoby uciekł powracając z przesłuchania na Pełczyńskiej. Kajdanami unieszkodliwił gestapowca. Mówiono, że po pewnym czasie został znów zżapany. Pomimo tego był w dobrej kondycji, czego nie można powiedzieć o majorze Łaniewskim, którego długi, przeszło roczny pobyt w więzieniu upodobił do chodzącego trupa. Wzruszył mnie prośbą, żebym mu podała przez "judasza" rękę, ~~nikt~~ potrzebował widać jak najbliższego kontaktu z kimś, kto żył na bardziej wolnym niż on świecie.

Dopiero na drugi dzień z rana wepchnięto mnie do celi śmierci i mianowano starszą celi. Po dwudniowej głodówce zjadłam obiadnię zupę. Było jedno blaszane, kwadratowe naczynie, naturalnie nikt nie marzył o łyżkach. Jako starsza celi jadłam pierwsza. Ja też jedyna, jako aryjka, dostawałam kromki chleba. Moich dziewiętnastu trafiło tu ^{trafiło tu} ~~przeważnie~~ przeważnie z przygodnych łapanek, lecz ~~miały~~ miały /udowodnione ix żydowskie pochodzenie. Jedną była Ukrainką z mieszanego małżeństwa, tzw. "Mischling". Żadna z nich nie chodziła do kąpieli, mnie zaprowadzono dwa razy, zgodnie z przepisem cotygodniowej kąpieli. Spałyśmy na betonowej podłodze, miejsca było, jak się później przekonałam, dużo, bo mogłyśmy się wyciągnąć nawet na wznak. Liczne moje towarzyszki miały lekkie, wydekoltowane sukienki.

W tej tragicznej celi wspólny język znalazłam jedynie z trzema więźniarkami - uroczą dziewczynką około dziesięciu lat, córką doktora; rodzice zginęli, a ją przechowywała ~~nikt~~ do czasu niania, która ją ochrzciła; miała moślika si. gorliwie, była bardzo spokojna, lecz stale wyglądała spotkania przez okno ze swą nianią,

JUN 48.

która jako aryjka miała prawo do spaceru raz w tygodniu. Drugą osobą, do której się zbliżyłam, był "Mischling". Przywiezli ją z Kijowa. Była inteligentna, bardzo skryta; łączyły nas wspominki o Kijowie, wspaniałym grodzie znanym mi od dzieciństwa. Wreszcie trzecia z mych przyjaciół w celi śmierci - to Żydówka z Hamburga, starsza kobieta, mówiła tylko po niemiecku, lecz odniosłam wrażenie, że czuła się Żydówką. Należała do małego grona starszych kobiet Żydówek, które mi opowiadały o przepisach ich świętej księgi, Tory czy Talmudu. Opowiadania te wstrząsnęły mną do głębi. Wychowana w środowisku chrześcijańskim, lecz odznaczającym się pluralizmem pragmatycznym, nie mogłam pojąć, jak można głosić religijną nietolerancję, ~~zwłaszcza~~ połączoną z nacjonalistycznym szowinizmem. Me rozmówczynie twierdziły, że szkolenie "gojom", do zabójstwa włącznie, jest uznane za zasługę.

Młode Żydówki, których było w celi więcej, interesowały się zgoła innymi sprawami. Po pierwsze, niektóre chętnie dawały się wyciągać na zgoła swawolne igraszki z ukraińskimi wachmanami. Ze mną "przypominały" sobie katechizm, a zwłaszcza główne pacierze katolickie. Robiły to uczciwie, nie ukrywały, że każą im się modlić lub przepytują z katechizmu, gdy sprawdzają ich aryjskie pochodzenie. Ciekawe, że i one ufały Hildzie Kuhlén, Polce na niemieckich papierach, może moja pobita twarz i karna stójka na to wpłynęły.

Po kilku dniach pobytu w celi wywołał mnie wachman Niemiec, imieniem, zdaje się, Hans, mający opinię, że nie bije kobiet, a więc jakby ludzki, i kazał szpiegować, czy więźniarki w mej celi mają ukryte jakieś kosztowności czy pieniądze. Obiecał sutą nagrodę za spełnienie jego życzenia, omówił sposób porozumienia się z nim. Naturalnie uprzedziłam celę, jakie otrzymałam zlecenie i jakie katowanie je spotka, gdy znajda przy rewizji kosztowności

u którejś z więźniarek. Widziałam, jak wrzucały coś do klozetu. Zapomniałam podać, że ściślej pilnowane więzienie było pomieszczone w nowoczesnym skrzydle gmachu przystosowanym do potrzeb więziennych; tam niestety nie "kiblowało się", a to dawało możliwość nawiązania szerszych kontaktów z współwięźniami, za to była umywalnia z bieżącą wodą.

Wreszcie po około dwóch tygodniach przyszedł dzień "dansingu". Tak na Łąckiego nazywano ostatni akt katowania przed wyprawieniem na Piaski, gdzie odbywały się egzekucje. Do mej celi wpadło kilku wachmanów i gestapowców z wrzaskiem: "Raus!" i biciem, kogo ~~przez~~ popadło. Zaskoczone, przerażone kobiety rzuciły się ku otwartym drzwiom, ja wybiegłam jedna z ostatnich na korytarz, siedziałam najdalej. Mąż jednak brutalnie, aż upadłam, pchnął mnie z powrotem do celi - byłam więźniarką polityczną, dochodzenie nie zostało zakończone. Ostatnią wychodziła staruszka z Hamburga. Niemiec pchnął ją i uderzył. Spokojnie, lecz z wyraźną pogardą, zapytała: "Po co ty, chłopcze, jeszcze bijesz, przecież widzisz, że wychodzę."

Z celi piwnicznej oglądałam tylko fragmenty tego bestialstwa, uzupełniłam ich obraz tym, co widziałam później z innych cel. Więźniowie stali w zwartych grupach wzdłuż centralnego dużego podwórza, osobno kobiety, osobno mężczyźni, posrodku stał stół i mrowie wachmanów i gestapowców. Wzywano pojedyncze osoby i zapytywano, czy są Żydami; jeżeli się ktoś przyznał, to skierowywano go bezpośrednio do stojących krytych ciężarówek; jeżeli nie przyznał się - bito.

Dwa dni siedziałam w samotności i ciszy. Kazano mi posprzątać celę, zebrać te troche łachów, które pozostawiły. W celi śmierci miałam bardzo ciężkie przeżycie, które tak jak sprawa "Ryszarda" zatruwało mi pobyt w więzieniu. Jedną ze świeżo wtłoczonych do

do celi Żydówek opowiedziała mi, że w przejściówce siedziała z "kurierką" /jak się wyraziła/, która była potwornie skatowana i przyznała się, pod jaki adres ~~xxxiix~~ wiozła gazetki. W rezultacie trzy osoby aresztowano. Z opisu bez trudu upewniałam się, że wpadła "Lilka" - Alicja Dobielińska z mej małej, czteroosobowej grupy kolporterek. Jedną złapano w pierwszych dniach maja 1943 r. koło Bętkowa, ostatni raz widziano ją w Tomaszowie Mazowieckim, po czym wszelkie ślady zaginęły. Nasza czwórka była pechowa, gdyż ostatniego jej członka spotkałam na chwilę w obozie w Ravensbrück. Uwięzienie "Lilki" i to, że się załamala, mogło pociągnąć za sobą tragiczne skutki, znała miejsca kontaktów w Warszawie, adres kierowniczkii kolportażu prowincjonalnego - Wandy Ancerewiczowej-Kraszewskiej - "Leny" oraz ~~gudki~~ liczne "meliny" na prowincji, np. w Krakowie, Lublinie itp. Zachodziła obawa, że nie wytrzyma katowania. Osobiście obawiałam się o los mej Matki, gdyż "Lilka" stała przychodziła po odbiór "bibuły" na Marszałkowską 12. Nawet w oczach mej pierwszej informatorki, x Żydówki w przededniu rozważki "Lilka" była całkiem niewinna + po pierwszym przesłuchaniu miała miążgę na plecach i pośladkach. Niepewna, czy wytrzyma dalsze tortury, "Lilka" na drugim przesłuchaniu skoczyła z trzeciego piętra przez otwarte okno i w rezultacie miała ^{po/} złamane obie nogi, rękę i szczękę; jedną z nóg musiało amputować. Gestapowcy dali jej potem spokój, a BIP KG AK wykupił ją. Jako ciężka kaleka wróciła do matki 23 lutego 1944 r.

Po dwóch dniach przeprowadzono mnie do celi po drugiej stronie korytarza, w której przedtem przebywał młody człowiek uprawiający gimnastykę; może poszedł na rozstrzelanie razem z Żydami. Na pewno skazanych politycznych nie honorowano osobną "rozważką".

W nowej celi zastałam trzy więźniarki. Jedynym ewenementem, który mnie spotkał w tej celi, był fakt, że Cecylia Śliwińska zna-

bluzki
 laża sposób podrzucenia mi ~~z~~ przez kogoś anonimowego, przy-
 dała się, użytkowana i w dzień, i w nocy. Poprzednio już miałam
 dowody sympatii ze strony mej pierwszej celi. Idąc do kąpieli
 widziałam je obierające na podwórzu kartofle, machały do mnie rę-
 kami, niektóre uśmiechały się, lecz były i takie, co płakały -
 utwierdziło mnie to w przekonaniu, w jak niebezpiecznej celi prze-
 bywam. Ja byłam dość spokojna, gdyż nie sądziłam, abym mogła
 pójść na Piaski bez wyroku i zakończenia sprawy.

Po paru dniach znalazłam się w najobrzydliwszej celi, w której
 dane mi było przebywać w więzieniu. Mieściła się również w piwnicy,
 była wąska i długa. W krótszej ścianie znajdowało się okienko,
 położone tak wysoko, że nie można było przez nie wyglądać; wy-
 chodziło nie na centralne podwórze. Pierwsze wrażenie było rados-
 ne, zastałam tam małą Żydóweczkę i Ukrainkę - "Mischlinga". Widać
 właśnie/
 dlatego/chwilowo ocalała, że była "Mischlingiem". Gdy tylko mog-
 ła, szepnęła mi: "Proszę uważać, tu są niebezpieczne Żydówki."
 A ja w pierwszej chwili byłam pod dobrym wrażeniem. Przeważały
 młode dziewczęta, nie miały typu semickiego, podśpiewywały polskie,
 a nawet patriotyczne piosenki, a rano i wieczorem śpiewały pieśni
 religijne. Wachmani urzędujący od tyłu budynku pozwalali na te
 śpiewy, często zamawiali pewne lubiane przez siebie wesołe kawał-
 ki. Przez okno Żydówki flirtowały zgoła niesmacznie z wachmanami.

Starszymi więźniarkami były chemiczka Marchlewska i rolniczka
 Żurakowska. Obie szczerze przyznawały, że są posądzane o niearyj-
 skie pochodzenie, lecz że są pewne uwolnienia. Wieczorem warunki
 w celi radykalnie się zmieniły, wróciły więźniarki, które pracowa-
 ły, i dopchano obłąkaną, jakoby prosto z ulicy, na domiar złego
 straciła przytomność, i/
 Ormiankę, młodą, śliczną dziewczynę chorą
 na tyfus. ~~xx~~ Spędziłam noc siedząc na sedesie, mając pod nogami
 leżącą chorą, a przy sobie wyjącą wariatkę. Wachman był poczciwy,

otwierał dość często drzwi, chociaż skarżył się, że zaśmierdzamy korytarz. Było to całkiem prawdziwe, a myśmy się dusiły, przewiew trochę poprawiał sytuację. Na drugi dzień Ormiankę /a może to była Żydówka na lewych papierach/ przeniesiono do izolatki, gdzie po paru dniach zmarła. Obłąkaną wypuszczono. Do piwnic z reguły nie przychodziła kolumna sanitarna.

Dostałam na noc tyle miejsca, żeby ciasno leżeć na boku, koło mnie ulokowała się moja mała pupilka z celi śmierci, a z drugiej strony Kijowianka. Ta ostatnia, gdy tylko mogła, objaśniła mi, że tylko Marchlewska i Żurakowska są Polkami, a reszta to Żydówki, osoby w większości niebezpieczne, gdyż jedna drugą wydaje łudząc się, że w ten sposób będzie mogła przetrwać. Wiele z nich było zdj. tych z funkcji, co - jak wiadomo - łączyło się z groźbą rychłego rozstrzelania. Może tu wyrażam się nieściśle. Zdaje się, że we Lwowie oszczędzono naboju i po prostu strzelano do nich pojedynczo. Widzę potwierdzenie tej informacji w tym, że jeden z ukraińskich wachmanów przechwalał się, że sam osobiście zastrzelił Żydówkę, która przypuszczała, że ocaleje, bo w niej bardzo gustował i korzystał z jej względów.

Wkrótce w celi powstały kwasy, Żydówek, a zwłaszcza starsza celi /młoda dziewczyna zdjęta z funkcji po dłuższym przetrwaniu na tym stanowisku/, zaczęły zazdrościć mi przywiązania, którym darzyła mnie ich mała rodaczka. Pretekstem stało się to, że jadłyśmy z jednej miski, w tej celi było ich kilkanaście. Zarzucały, że jej zabieram jedzenie. Mała broniła mnie, wiedziała, że tak nie jest, zresztą pamiętała, że dzieliłam się z nią chlebem. /W tej celi wszystkie otrzymywałyśmy małe kromki tego tak niezbędnego pokarmu// Zabrano ją na drugi koniec celi, porozumienie się z nią stało się trudne, bo poruszanie się wśród siedzących więźniarek powodowało

niezadowolono. Znalazłam się koło przemiłej młodocianej więźniarki. Opowiedziała swe dzieje, nie ukrywała, że jest Żydówką, bogatyh/ córka/ziemian galicyjskich; ukończyła polskie gimnazjum, należała do harcerstwa. Wiem, że mówiła prawdę, zresztą łatwo mi było jako harcerce sprawdzić, czy istotnie należała do ZMP, nie trzeba było ~~xxxx~~ przypominać tekstu przyrzeczenia.

W tym okresie Kijowianka opowiedziała mi, jaki przebieg miał "dancing" i z jaką godnością poszła do czekających ciężarówek straża Żydówka z Hamburga.

Zaczęto mówić o nowej wywózce na Piaski. Istotnie którejs nocy wpadka do celi gromada wachmanów z Martensem na czele. Bez raportu zaczęli wrzeszczeć, wykrzykując wciąż osławione: "Raus! Schnell!" Wyskoczyłam pierwsza, bo spałam przy drzwiach. Jak uprzednio, zostałam brutalnie wtrącona z powrotem do celi. Wszystkie pozostałe więźniarki wachmani zabrali na tak zwane przesłuchanie. Gdy wróciły pobite, niektóre opowiadały, że przesłuchanie polegało na biciu tych, które nie chciały się przyznać do semickiego pochodzenia. Czy bito moją małą, wątpię, mieli w r. ku dowody, po co żądać przyznania się od dziecka, zresztą na pewno by się przyznała. Ogół ukrywał, że był katowany, a harcerka nie przyznała się, dowodów nie mieli, pewno była na lewych dobrych papierach, bogatych ludzi stać było na to. Jeszcze raz czy dwa brano w mej obecności na przesłuchanie moje towarzyszki celi. Wreszcie którejs nocy harcerka, obejmując mnie mocno, szepnęła: "Nie wytrzymałam, przyznałam się co robić?" Wiedziałam, że to koniec, nie znalazłam słów pociechy. Leżałyśmy przytulone ciasno do siebie. Obie wie- czułyśmy się dziękujemy, że jesteśmy Polkami.

Któregoś dnia - chyba w początku lipca - wszedł do celi Hans i zabrał mnie do małej celi, w której były sienniki, a więc luksus. Dziwię się, że nie wspominam jako katuszy spania na betonowej podłodze, widać, że była to nie nie znacząca dolegliwość w 153 grozy

dłódze, widać, że była to nic nie znacząca dolegliwość wobec gro-
zy sytuacji. Cella miała okienko ustawione dość wysoko, wychodzi-
ło na centralne podwórze, co dawało możliwość nawiązywania kon-
taktów. Była to cela zamieszkała wyłącznie przez więźniarki po-
lityczne. Zapamiętałam dobrze z tej pięcioosobowej celi pięć
więźniarek. Częściowo znałam je z nazwisk, a później prześle-
dziłam ich losy. Najlepiej poznałam i zżyłam się w czasie dwu-
miesięcznego pobytu w celi z Hildą Machniewicz.^{x/} Po wojnie od-
szukałam jej syna Andrzeja^{x/}, który został oswobodzony ze szpi-
tala zakaźnego, gdzie go przewieziono, gdyż symulował tyfus. Po
przeciwnej stronie korytarza w ciemnej celi siedzieli mąż Hildy
Machniewicz - Stanisław^{x/} i syn - Jacek^{x/}. Hilda była tak skry-
ta, że nie wiedziałam dokładnie, jakie pokrewieństwo łączy ją z
mężczyznami w ciemnej celi. Czasami ludzki wachman otwierał jedno-
cześnie drzwi obu cel. Wiedziałyśmy, że robią to dla Machniewie-
czów, więc unikało się wyglądanía. Widziałam kiedyś raz czy dwa
na mgnienie oka młodego chłopca i starszego mężczyznę, bardzo wy-
mizerowanego. Po wojnie dowiedziałam się, że byli wmieszani w
sprawę "Ryszarda".

Moją drugą sąsiadką była Anna Komorowska^{x/}, od której sporo
dowiedziałam się odnośnie przyczyny aresztowania. Pomagała Iza-
beli Jaruzelskiej^{x/} - właścicielce majątku Książę Zakusze nad Czere-
moszem w przerzucie kurierów ZWZ, później AK. W czasie spaceru
często obserwowałam, jak moja towarzyszka rozmawia na migi ze
stojącą w oknie pierwszego piętra Izabelą Jaruzelską, która ją
błogosławi znakiem krzyża. Obie, wywiezione 3 października 1943 r.
do Oświęcimia, zginęły. Są na listach Muzeum Oświęcimskiego pod
numerami 64154 i 64176. We lwowskim więzieniu spotkały się matka
z córką - Teresą Jaruzelską-Gintyżło, której numer obozowy był
64155. Spotkałam ją w obozie w Ravensbrück, dokąd została przy-

wieziona z Oświęcimia. Aniela Komorowska, zupełna staruszka, została ciężko pobita w czasie przesłuchania, do tego wachman kopniakiem wrzucił ją na sam środek celi. Miała operowany język /choć mile śpiewała/, więc bełkocząc, pełna euforii, krzyczała: "Nic nie powiedziałam, nikogo nie wydałam!" Później opowiedziała mi, że zagroziła gestapowcom ogniem z nieba. Twierdziła, że wtedy zagrzało, oprawcy przestraszyli się i odeszli ją do więzienia.

Przy mnie brano na przesłuchanie Hildę Machniewicz, wróciła pobita, z poważnie uszkodzoną, zdaje się, że już przedtem chorą nogą. Staralam się pomóc jej masażem.

Ostatnią więźniarką, którą znam z nazwiska, była Seweryna ~~Rab...~~ Romahnowa, obecnie profesor Uniwersytetu w Poznaniu. Była aresztowana z mężem, który zginął. Mimo że bardzo ~~...~~ ^{zanknięta} w swym cierpieniu i skryta, rozmawiała ze mną dość szczerze, ponieważ znałam jej najbliższą rodzinę, Łuszczewskich.

Jeszcze jedną wybitną indywidualność spotkałam w tej celi. Była nią Ukrainka, córka popa greko-katolickiego, wielka szowinistka. W Ravensbrück dosięgała mnie wiadomość, że zginęła w Oświęcimiu, dokąd została wywieziona 3 października 1943 r. Tamże jakoby zginęła wywieziona tegoż dnia ostatnia z zapamiętanych przeze mnie więźniarek politycznych z tej celi - była ona matką córki przebywającej w bardzo ciężkim stanie w szpitalu więziennym. Siostra ~~...~~ Ukrainki też znajdowała się w więzieniu walcząc o swe życie, była podobno tak urocza i słaba, że unikała bardzo okrutnych przesłuchań, którym poddawano jej/^{wybitnie/}hardą siostrę. Miały obie ciężką sprawę. Mnie też towarzyszki mówiły, że kilkakrotne bicie po twarzy, które obrywałam od Martensa, zawdzięczałam pogardliwemu i zaciętemu wyrazowi twarzy. Przyznam się, że zaczęłam maskować me uczucia i to pomogło, lecz w kontakcie z tym zbirem doznawałam stałe uczucia, że się załamalam.

W tej celi można było nawiązać pożyteczne kontakty. Opiekę jakichś odgórnych czynników odczułam, gdy rozdający ^{więźniarz} ~~zakaznik~~ szepnął: "Uważać, przyjdzie do pani Żydóweczka." Istotnie, na drugi czy trzeci dzień wprowadzono do nas około trzymastoletnią dziewczynkę. Zachowywała się dość bezczelnie, ulokowała się bez pytania koło mnie. Uprzedziłam towarzyszkę, mała nie podejrzanego nie usłyszała, po kilku dniach zabrano ją, prawdopodobnie sądząc, że gdzie indziej okaże się pożyteczna.

Więźniarki polityczne odwiedzał lekarz i pielęgniarka. Parokrotnie zgłaszałam się o poradę do ambulatorium. Było dwóch lekarzy Żdów i lekarka Rosjanka. Małe badał, o ile pamiętam, doktor Lilienfeld.^{x/} Wiedziałam, co się mówi: "Zleciałam ze schodów i cielknie mi z ucha." Stwierdził pęknięcie bębna. Nie należało mówić, że się zostało pobitym, nawet gdyby - jak w moim przypadku - nonens podawanego wyjaśnienia był oczywisty. To właśnie - o ile sobie przypominam - jedna z pielęgniarek opowiedziała mi o tragedii "Lilki", która leżała w szpitalu więziennym. Usiłowałam wysłać gryps w tej sprawie.

Spacery na podwórzu dały mi okazję do rozmów z więźniem, który siedział sam - a więc sprawa poważna - w celi, w której przebywałam poprzednio i która była uważana za celę śmierci. Podał swe nazwisko czy pseudo: "Major". Prosił o dostarczenie koca, gdyż bardzo cierpi śpiąc na betonie; przypomniałam sobie, że i ja tak sypiałam, nie odczuwając jednak żadnych specjalnych dolegliwości, a byłam przecież lżej ubrana. O życzeniu Majora zawiadomiłam niezawodną Cecylię Śliwińską, i koc dostał. W trakcie spaceru przechodząc wielokrotnie koło okna Majora, zdawałam mu w telegraficznym skrócie relacje z postępów ofensywy aliantów. Musiał chyba siedzieć długo, ~~kw~~ lub w zupełnym odosobnieniu, bo dziwnie entuzjastycznie reagował. W naszej celi zdarzało się czytać gadzinówkę.

Miło mi było, że Wacek nie zapomniał, że potężnie oberwałam od Martensa nie chcąc go wydać. Parokrotnie podrzucał mi duże pajdy chleba. Te dary spowodowały śmieszne zajście, charakterystyczne dla stosunków międzyludzkich w więzieniu. Matka chorej córki, o której już wspominałam, twierdziła, że chleb jest przeznaczony dla niej, bo kto by dbał o jakąś jałową krowę. Miałam nieostrożność przyznać się, że nie mam dzieci. Powiadomiony o zajściach Wacek, przy pierwszej okazji wrzasnął / przez okno: / ~~XXXXXXXXXXXX~~ "Chleb wrzucam dla Hildy!"

W więziennej celi drobne zmiany w monotonnym życiu urastają do rozmiaru przeżyć. Któregoś dnia przerzucono nas do celi na pierwszym piętrze, aby - jak się później okazało - w naszej przeprowadzić dezynfekcję. Zostałyśmy dotłoczone do dużej, mieszanej celi. Byłam tam świadkiem tragedii Żydów. Bardzo kulturalna pani, żona lekarza, poprosiła więziennego doktora Żyda o lekarstwo na świerzb. Odpowiedział: "Pani doktorowo, ja niestety mam prawo leczyć jedynie aryjczyków." W tej celi wstrząsem dla nas, więźniarek politycznych, było obserwowanie ~~XXXXXXXXXX~~ rzucającego się w oczy zachowania lesbijek, które nic sobie nie robiły z otoczenia.

Wychodząc z tej celi zabrałam porzuconą tam butelkę. Więzień nie posiadający myśli, że wszystko może się przydać. Nie przeczuwając nic złego postawiłam ją na parapecie. Wzedeł Hans i zapytał, skąd się wzięła butelka. Od razu przyznałam się, że to ja ją przyniosłam. Uderzył mnie w twarz i wrzasnął: "Du klaust." Gdy mnie wielokrotnie bił Martens, nie czułam się upokorzona, od zachowania. Hansa nie spodziewałam się takiego brutalnego ~~XXXXXXXXXX~~ Zrzekłam się stanowiska starszej celi. Zresztą Hans też pokazywał, co potrafi. Jeżeli cementowa podłoga nie błyszczała od wilgoci, to wpadał z wiadrem i lał wodę, gdzie popadło, dostawało się i nam, i naszym siennikom.

Ciężkie bardzo bywały czasem w tej celi noce. Ukraińscy wachmani bowiem mieli zwyczaj zabawiać się torturując na korytarzu więźniów, jakoby Żydów. Nie mogliśmy widzieć tych sadystycznych wybryków, ale słyszałyśmy jęki katowanych i zrzucanych na łeb na szyję ze schodów ludzi. Kiedyś zdawało się nam, że odróżniamy głosy kobiece. Przypominam też sobie, jak wachmanowi dyżurującemu na podwórzu nie podobały się nasze śpiewy, chociaż były bardzo przyciszone. Nie wystarczył mu wrzask: "Ruhe!" - oddał przez okno kilka strzałów. Chcąc uniknąć zranienia przytuliłyśmy się do ścian. Sądze, że wachman był pijany.

W pierwszych dniach września znowu zmiana w moim więźniarskim życiu. ~~Wizyta~~ Odbyło się przesłuchanie, nader uprzejme. Domyślałam się, że referent został suto opłacony. W parę dni po przesłuchaniu wachman wyprowadził mnie z piwnicznej celi i zaprowadził do starego skrzydła. Gdy weszłam schodami na korytarz i strażniczka Polka chciała mnie zaprowadzić do przeznaczonej dla mnie celi, w "judaszu" ukazała się część twarzy Cecyli Śliwińskiej, która niebawem głośno i natarczywie jak na warunki więzienne zaczęła walczyć, aby mnie umieszczono w mej macierzystej celi. Strażniczki z reguły szły na rękę przyzwoitym więźniarkom, Cecylia cieszyła się zasłużonym autorytetem. Znalazłam się w otoczeniu grupki nadzwyczaj życzliwie usposobionych ludzi, dali papierosa, podkarmili. W piwnicznych celach nikt nie otrzymywał paczek. O spaniu w sąsiedztwie kibla nie było mowy. A co najważniejsze, Cecylia obiecała bezzwłocznie postarać się, abym mogła pójść sprzątać szpital więzienny, gdyż da mi to okazję do porozumienia się z doktor Katarzyną Łaniewską, która tam pracuje. Cenna była również informacja, że wychowanka Sióstr Niepokalanek już dawno wyszła na wolność; nabrałam przekonania, że

spełniła mą prośbę. Po wojnie dowiedziałam się, że była u mojej Matki i dokładnie poinformowała o moich losach, co na pewno ułatwiło opiekę nad mną organizacji i rodziny. Cecylia powiadomiła mnie, że mój referent /we Lwowie nazywano go prokuratorem/ jest przekupiony i że mam być zwolniona. Po wojnie dowiedziałam się, że całą akcję ratowania mej osoby organizowała Wanda Ancerewicz-Kraszewska - "Lena", z ramienia szefa BIP KG AK, płk. dypl. Jana Rzepeckiego.^{z/} "Lena" osobiście jeździła do Lwowa w celu załatwienia spraw moich i "Lilki" - Alicji Dobielińskiej. Akcja była na dobrej drodze, otrzymałam gryps z adresem, pod którym miałam się zgłosić po wyjściu z więzienia. Niestety przekupiony referent wkrótce wpadł i jakoby siedział w więzieniu na Łackiego.

Jednym z pierwszych moich poczynań po powrocie do dawnej celi było skontaktowanie się z doktor Łaniewską. Sprzątając w izbie chorych miałam możliwość dłużej z nią porozmawiać. Opowiedziała, że "Lilka" była w takim stanie, że musieli ją przenieść do szpitala więziennego w celu amputowania nogi. Swym wyczynem tak za imponowała Niemcom, że nie dręczyli jej przesłuchaniami i nawet Martens odnosił się do niej życzliwie. Od dr Łaniewskiej dowiedziałam się, ~~któr~~ że z Warszawy przywiezli około siedemnastu osób zaplątanych w tę tragiczną sprawę. Z Krakowa według jej relacji przywieziono pięć osób, wszyscy oskarżeni o pracę w wywiadzie. Od niej dowiedziałam się też, że pierwsze aresztowania nastąpiły w Kijowie i datują z kwietnia 1942 r. Wówczas to został uwięziony major Stanisław Łaniewski - "Roman", z którym rozmawiałam przebywając karnie w korytarzu piwnicy. Dr Łaniewskiej udało się skontaktować z mężem, opowiedział jej, że szczerze rozmawiał z "Hildą", a to podobno kapuś. Uspokoika go, że ostrzegano go przed inną Hildą, a ta, z którą rozmawiał, jest osobą, która jej pomagała w ujawnieniu roli "Ryszarda" i można jej w pełni zaufać.

W mej celi poznałam osobę przywiezioną z Warszawy z córką, dużym transportem w czerwcu 1943 r. Zdaje się, że nazywała się Zielińska.^{x/} Nie wątpię, że była ofiarą "Ryszarda", który miał z nią kontakty.

Po powrocie do mej pierwszej celi odżyłam, zostałam mianowana starszą celi, gdyż znałam język niemiecki i miałam świetny głos do wywrzaskiwania meldunku. Jedyny zgrzyt, o którym mnie poinformowano, to była skarga jednej z więźniarek na folksdojczkę Hildę, która rządzi celą. Wówczas grupa członkiń najstarszego zawodu na świecie wzięła mnie w obronę, wrzeszcząc, że: "Dobrze by było, jakbyś była tak dobrą Polką jak ta folksdojczka!"

Zaiste żyłam wówczas w dziwnym nastroju, może na skutek tego, że uwierzyłam w uwolnienie. Po ciasnocie, półmroku i zaduchu piwnicy wyżywałam się froterując butelką parkiet celi, mocując się z Cecylią lub też czatując, kiedy uda się pod jakimś pretekstem wyjść z celi.

Te dobre czasy trwały zaledwie kilka tygodni. 30 września 1943r. odbył się na podwórzu więziennym olbrzymi przegląd więźniarek i więźniów, przygotowywano transport do Oświęcimia.^{x/} Wyprowadzono całą celę na podwórze. Było już zapewnione tłumem wymizerowanych postaci kobiecych i męskich, wśród których uwijali się uzbrojeni esesmani i wachmani. Pośrodku stał stół i gestapowcy, wśród których znajdował się Martens. Wywoływano imiennie poszczególnych więźniów, część z wywołanych otrzymywała rozkaz powrotu do celi. Gdy otrzymałam takie rozporządzenie, poprosiłam, żeby mi pozwolono nie rozłączać się z moimi towarzyszkami. Taka niesubordynacja nie mogła przejść bezkarnie. Martens zareagował po swojemu - nie kłęcząc się, obecności władz pobił mnie i kopniakiem wskazał kierunek do cięższego skrzydła więzienia. Wtedy to załamalam się,

pospiesznie, śmiejąc się, posłuchałam rozkazu i postanowiłam zmienić mój sposób postępowania w stosunku do Martensa. Chyba odczuł to, gdyż nigdy mnie już nie uderzył. Znalazłam się w obcej celi na drugim piętrze. Nad ranem, uwieszona w oknie, oglądałam wywołanie w nieznane/ żenie/mych towarzyszek. Nikogo w tym mrowiu nie rozpoznałam. Pierwszy raz w więzieniu płakałam. Usiłowałam dostać się do transportu przy pomocy wachmana, który wypuścił z celi jedną z Żydówek, była to dla niej ostatnia możliwość ratunku, niestety została przyłapana i odesłana do celi, w której działy się dziwne rzeczy, możliwe jedynie dzięki samowoli ukraińskich wachmanów. W celi przebywała śliczna młoda Cyganka, tancerka, naturalnie zawodowa prostytutka. Chwaliła się, że będąc na wolności "sprząła po buzi" pijanego Martensa. Wachmani przepadali za tym, gdy prawie naga tańczyła swoisty taniec brzucha.

Po paru dniach znalazłam się w celi niemieckiej, w której przebywałam do stycznia 1944 r., kiedy to przeniesiono mnie do tzw. przejściówki, w której umieszczono kandydatki na transport do Ravensbrück.

Cela niemiecka była wygodna, jasna, znajdowały się w niej dwie dwupiętrowe prycze z siennikami, zdaje się, że nawet były stołki. Skład osobowy celi był bardzo dziwny. Nie ufałyśmy sobie. Wyróżniała się kulturą wiedeńska Anna Tomen. Spotkałam ją w obozie w Ravensbrück, dokąd przybyła 1 kwietnia 1944 r., nosiła numer 33685. Była na wykończeniu. Przykro mi było, że nic nie mogłam jej pomóc, były to czasy największego głodu, kilogram chleba dziennie na dziesięć więźniarek. Drugą starszą więźniarką była niemiecka pielęgniarka, oskarżona o jakieś nadużycia, ona jedyna wśród licznych znanych mi więźniarek podlegała sądowi cywilnemu i miała swego adwokata. Dwie młode współwięźniarki wydawały mi się dość zagad-

kowe, jedna podawała się za Ukrainkę, druga, bardzo podejrzana, wahała się co do swej narodowości, dostawała świetne paczki i była na usługi ~~XXXXXXXXXX~~ wachmanów, czego się nie wstydziła. Była to jedyna cela, w której dłużej przebywałam i w której łączyła nas jedynie ciężka dola więźniarska, gdy w innych łączyła zwłaszcza nienawiść do prześladowców. Na celi niemieckiej wszystkie utrzymywały, że wpadły przez pomyłkę i są niewinne, a ja milczałam, więc byłam obca. W tej celi ktoś z obsługi sanitarnej wręczył mi ukradkiem gryps z domu, dowiedziałam się, że jeszcze w 3 lipca 1943 r. powiększyła się moja rodzina, przybyła jeszcze jedna cioteczna wnuczka. Był to dla mnie wstrząs, gdyż fakt ten świadczył wówczas dla mnie o niezniszczalności narodu. Moje towarzyski nie widziały, gdy czytałam gryps, jedynie Ukrainka, której bodajże najwięcej ufałam, zauważyła, że coś przeżywam, lecz na mą burkliwą odpowiedź powstrzymała się od dalszych komentarzy.

Z tej celi kilkakrotnie pod różnymi pretekstami chodziłam do ambulatorium, było to źródło informacji z pola ~~walk~~ walk. Niemcy byli w odwrocie, to zupełnie oczywiste. Jedna z pielęgniarek wróciła na Łąckiego po krótkim pobycie w obozie na Majdanku. Niestety wymigiwała się, jak wszyscy byli kacetowcy, od udzielenia rzetelnych informacji o warunkach życia obozowego. Mówiła o firmankach w barakach, milczała o tysiącach idących dziennie na śmierć. Jednak czuło się, że coś przemilcza, może być, że pobudziło mnie wspomnienie o szczerej wypowiedzi młodego oświęcimianka, Ta jej powściągliwość przejęła mnie, dobrze to pamiętam, grozą.

W celi niemieckiej w jakiś sposób doszła mnie plotka, że w więzieniu przebywa "Ryszard". Toteż gdy kiedyś przeniesiono nas chwilowo do innej celi i zrobiono niebываły ogólny przegląd całego piętra na korytarzu i kiedy usłyszałam okrzyk: "Pani Przełożona!"

- nie drgęłam, aby nie wpaść. Apel wydawał się podejrzany, bo kobiety w dwóch szeregach były ustawione twarzami do mężczyzn, ~~kt~~ którzy też byli zwrócenii do nas twarzami. Przez parę dni myślałam, że zostaną rozszyfrowana, lecz nie nastąpiło, co by wskazywało, że mnie ktoś rozpoznał i zdradził.

W celi niemieckiej przeżyłam głęboko święto Bożego Narodzenia. Patronat więzienny przekazał paczki świąteczne, które rozdawał po celach oficer gospodarczy, przyzwoity człowiek; złożył nam pełne uprzejmości życzenia świąteczne. Wieczorem więzienie हुआ od kolęd, śpiewanych prawie wyłącznie po polsku. Niemcy jakby ogłuchli, nie zabraniali śpiewać, a czasem nawet ciche śpiewy ich drażniły. Piel. gniarka otrzymała choinkę i na celi panował świąteczny nastrój, potem śpiewała kolędę po niemiecku.

Oficera gospodarczego z więzienia wspominam z życzliwością. Zabierał mnie do pracy przy obieraniu kartofli i kwaszeniu kapusty. Jako obieraczka kartofli byłam pośmiewiskiem mych towarzyszek, natomiast gdy doszło do ubijania w kadziach kapusty, tylko ja potrafiłam dźwigać ciężkie wiadra, stać na drabince i ubijać kapustę. Wkrótce władze więzienne spostrzegły, że chodzę do pracy, a chociaż jestem objęta zakazem opuszczania celi z wyjątkiem kąpiei i spaceru. Lecz te kilka dni, kiedy dostawałam świeżo ugotowane kartofle i wprost żarłam kapustę, bardzo poprawiły mój stan fizyczny. Na Łackiego odżywianie było - jak w obozach - wystarczające jedynie do przeżycia.

W pierwszych dniach stycznia 1944 r. zostałam przeniesiona do tzw. przejściówki. Wiedziałam, że to oznacza transport do obozu.

W tej celi zastałam, o ile mnie pamięć nie myli, dwadzieścia trzy więźniarki. Bardzo szybko ujawniło się, które były pod opieką organizacji podziemnej. Jedna z więźniarek, młoda osoba, miała

do dyspozycji witaminy i rozdała je staruszcze Barbulant, młodej
mężatce i mnie. Sześć z mych towarzyszek było ^{ych/} karane za nierząd,
jedna była jakoby Żydówką, pozostałe nie wiem, za co zostały zesła-
ne do obozu, mogły znajdować się wśród nich więźniarki polityczne
nie objęte opieką organizacji. Wszystkie w obozie w Ravensbrück
otrzymały czerwone winkły z literą P /polityczne Polki/. Przed
wyjazdem oddano nam z depozytu nasze rzeczy, Mnie wręczono waliz-
kę, trochę ~~xxxy~~ drobiazów toaletowych, koszul, nocną, płaszcz.
Zabrakło papierów, słownika niemiecko-polskiego i mszalika.

Po paru dniach pobytu w przejściówce wywieziono nas krytą cię-
żarówką na dworzec. Było ciemno, gdy z ciężkimi sercami opuszcza-
liśmy więzienie. Na bocznym torze wpakowano nas do bydłowego wa-
gonu, w sąsiednim umieszczono mężczyzn. ~~xxxxxx~~
~~xxxxxx~~ Jechali w nim męż-
czyźni z rodziny babki Barbulant i młodej mężatki.

Nasz wagon nie miał, ~~xxxxxx~~ rozumie się, to samo przez ą
się, miejsce siedzących ani słomy do spania. Proszę pamiętać, że
był styczeń 1944, na szczęście dość łagodny, ale myśmy były wyde-
likaczone przebywaniem w ogrzanych, zatłoczonych, nie przewietrza-
nych pomieszczeniach. Od razu zorientowałam się, że istną tortu-
rą stanowić będzie brak jakiegóż namiastki kibla. Poczciwy stra-
żnik pozwolił zeskoczyć z wagonu i poszukać jakiegóż blaszanki. Uda-
ło się. Miałam wówczas pokusę, by uciec, pewne szanse po temu by-
ły, bo wartownik nie miał w rękę broni, ~~sta~~ wszędzie panowały cie-
mności, stały liczne wagony na odludnym bocznym torze.

W nocy ruszyliśmy w nieznane. W wagonie nie było straży, były-
śmy zamknięte, z okienek wagonu towarowego mało co można było za-
obserwować. Od czasu do czasu strażnicy otwierali drzwi i można
było wylać zawartość śmierdzącego prowizorycznego kibla. Pod wie-

ozór dojechaliśmy do Krakowa, a więc wlekliśmy się, prawie do-
Od tej chwili zaczęłam bacznie śledzić, gdzie nas powiozą. Po
kilku godzinach upewniłam się, że minęło niebezpieczeństwo znale-
zienia się w Oświęcimiu, o którym miałam wyrobiony pogląd.

W pewnym miejscu zatrzymano pociąg i rozpoczęła się ostra strze-
lanina. Jakoby kilku więźniów wykłamało deski w podłodze wagonu.
Podobno byli ranni i zabici. Jedna z moich towarzyszek wydkubała
spora dziurę w ścianie wagonu i wyglądała przez nią. Została so-
lidnie zbита przez strażnika.

Około południa wyładowano nas na stacji kolejowej i chyba cięża-
rówką przewieziono do obozu w Gross-Rosen. Umieszczono nas w bar-
dzo czystym bloku, gdzie stały stoły i stołki, dano chleb i kawę,
usługiwali więźniowie w pasiakach, dobrze wyglądający i bardzo ele-
gancy. To, co widziałam w obozie w Gross-Rosen, dało mi przed-
smak obozu. Heftlingi, z wyjątkiem funkcyjnych, nie chodziły, lecz
biegały. Właśnie gdy na wszelki wypadek ostrożnie wyglądałam
przez okno, zobaczyłam kolumnę więźniów, wracając, jak się domy-
śliłam, z pracy. Widok był tragiczny, na przodzie biegli młodzi,
zdrowi mężczyźni, wąz biegących wydkubał się, na samym końcu, w
w dużej odległości od ostatnich, biegł stary człowiek, widać było,
że goni ostatkiem sił. Nie pomógł elegancki wygląd, kwiaty i fi-
ranki w pokazowym bloku, obóz pokazał swe prawdziwe oblicze.

Po posiłku zapakowano nas jak zawsze do krytej ciężarówki i zno-
wu jazda w nieznane. Po godzinie wyładowałyśmy w niemieckim wię-
zieniu. Wyładowano nas, jak mi się od razu wydało, na podwórzu
starego zamku. Oglądałam z niego jedynie dużą salę, w której pra-
cowałyśmy i jadłyśmy, i korytarz, przez który prowadzono nas do
sypialni. Każda z więźniarek miała swoje łóżko z czystą pościelą,
szafk, do której mogłyśmy włożyć - jeśli która miała - swoje rze-

czy. Porządek i czystość były wzorowe. Jedzenie w porównaniu z tym, co dostawałyśmy we Lwowie, dobre, brakowało białka i tłuszczu, ale ~~żakam~~ dawano nam w śmiesznych sznurkowych woreczkach duże porcje ciepłych kartofli. W dzień rozplatywałyśmy węzły w sznurkach, używanych w snopowizakach. Nie wolno było rozmawiać, lecz śpiew i modlitwy były dobrze widziane. Strażniczki, z wyjątkiem jednej młodej, szorstkiej i pogardliwej, odnosiły się do nas bardzo życzliwie, z wyraźnym współczuciem. Jedna z nich zabrała mnie parę razy do innego pokoju i przyjemnie gawędziła. Ona to poinformowała mnie, że znajdujemy się w starym piastowskim zamczysku. Po wojnie po długich poszukiwaniach ustaliłam, że był to zamek w Jaworze.

Życzliwa mi strażniczka musiała wiedzieć, co się dzieje w obozach koncentracyjnych, gdyż twierdziła, że głupie są więźniarki, które znudzone monotonią, bezruchem i rygiorem tego więzienia, pragną wyjazdu do obozu, bo i takie opinie dawały się słyszeć, wypowiedziane przez młode więźniarki, które często zachowywały się niewłaściwie, rozzuchwalone łagodnym zachowaniem strażniczek. We Lwowie nie tylko Martens, ale i nasze przyzwoite polskie strażniczki dawały sobie szybko radę z tym niesfornym elementem.

Któregoś dnia, po parotygodniowym pobycie w więzieniu, kazano nam zabrać rzeczy i wyjść na podwórze. Nie było czasu na oglądanie otoczenia, od razu nasza eskorta, jak się później okazało, z załogi esesmańskiej obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, wzięła nas w obroty. Zwłaszcza olbrzymiego wzrostu dozorczyń od razu przyjęła nas wrzaskiem i wymyślaniem najordynarniejszymi wyrazami. Po przewiezieniu nas na dworzec kolejowy umieszczono nas w wagonie osobowym. Podróż była niespokojna, wyraźnie utrudniały ją naloty alianatów. Dopiero na drugi dzień wieczorem przybyłyśmy na dwo-

III/16

27.

rzec Fürstenberg, skąd zdwojona eskorta esesmanów i dozorczyń z psami pomała nas pieszo do obozu. Sposób traktowania był taki, że ~~xxixxxxxxxx~~ nawet największe optymistki zrozumiały, co znaczy obozowe hasło: "Arbeit macht frei."

Kończąc te wspomnienia opisem losów garstki ludzi, którzy przebywali w więzieniu na Łąckiego w roku 1943. Usiłowałam zwłaszcza zdobyć jak najwięcej informacji o tych, którzy byli związani ze sprawą "Ryszarda".



Celestyna Orlikowska, pisane w 1977 r.

Przekazuje dla Fundacji AK w Tominie.

Ewa Krasnowolska

10. VIII. 2000.

Ż y c i o r y s

dr Celestyna Orlikowskiej, drużynowej po próbie.

Urodziłam się w Fedorówce na Podolu 24.VI.1892 r. Studia ukończyłam w 1925 r. doktoratem Wydziału Filozoficznego UJP w Warszawie /sekcja: biologia/

W Harcerstwie pracowałam od 1929 r. w charakterze członka Zarządu Koła Przyjaciół Harcerstwa. Byłam delegatką na Walny Zjazd ZHP z powołania Koła Przyjaciół Harcerstwa w Piotrkowie Trybunalskim, chorągiew Łódzka, w 1930/1/r. ✓

Przyrzeczenie składałam na ręce pkm. Marii Bargiełówny w 1930 r. ✓ 1931 ✓

Od 1934 do 1936 r. pełniłam funkcje drużynowej w drużynie przy Szkole Cwiczeń Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Piotrkowie Tryb., gdzie byłam dyrektorką.

W 1935 r. uczestniczyłam w kursie drużynowych. Komendantką kursu była km Ewa Harcerf. Próbę ukończyłam w 1935 r. i otrzymałam pierwszy stopień instruktorski drużynowej po próbie. W 1936 r. przeszedłam z chorągwi Łódzkiej /komendantka: Władysława Konikowska/ do chorągwi białostockiej /komend.: Aleksandra Sandomierska/.

Od 1929 do 1935 r. organizowałam obozy dla uczennic Państw. Seminarium Nauczycielskiego w Piotrkowie Tryb. i pełniłam w nich funkcje opiekunki; komendantkami były moje wychowanki.

1929 - obóz w Okopach Św. Trójcy; komendantka: Sabina Kwiatkowska.

1930 - obóz w Trokach; komendantka: Maria Bargieł. W tymże roku byłam na szlacie instruktorek harcerskich w Kiełpinach.

1931 - obóz w Dąbkach; komend.: Sabina Kwiatkowska.

~~1932~~
1932 - nie brałam udziału w obozie z powodu choroby, ale własną ustaliłam teren i przygotowałam zaplecze gospodarskie, i odwiezioną harcerki do Machocic; opiekunką była Maria Urbańska; komendantką: Weronika Birówna.

- ³
1933 - obóz w Muzusichin (komend.): Zofia Sciepkówna.
1934 - dwutygodniowy ośrodek harcerski pięciu kompanii kajaków i barką Pilisą i Wiażą z Sulajowa do Gredkiędnogw tymże roku obóz w Dęblach (komend.): Zofia Sciepkówna.
1935 - Złot w Spale; kurs dla drużynowych w Szkołach Karwińskich (komend.): Zofia Sciepkówna.
1935/36 - kurs narciarski na Głodówce.
1936 - dwutygodniowy kurs pływania w Bucsu; obóz w Istebnej.
1936/1937 - kurs narciarski w Kadziolich (komend.): Walentyna Wankiewicz.
1937 - dwutygodniowa wycieczka do Paryża; występowała jako tłumaczka i przewodniczka; komend.: Sabina Grudłowa.
1937-1939 - pełniłam funkcje komendantki kufca powiatu Łomża.
1938 - wizytowała obóz nad Pisą drużyny gimnazjum w Łomży; komend.: Halina Kozłowska.
1939 - wizytowała obóz drużyny gimn. w Posejpolach; komend.: Zofia Szybowska.

W kwietniu 1940 r. złożyłam przysięgę na ręce m. Wandy Andre-
wiczowej-Krasnowskiej, przystępując do służby w kolportażu prowina-
jonalnym ZHR/AK. Służbę tę pełniłam do aresztowania 17 maja 1943 r. -
z przerwą od sierpnia 1941 do sierpnia 1942, kiedy to organizowałam
i kierowałam konspiracyjną drukarnią przy ul. Ogrodowej 62 w Warsza-
wie / Wspomnienia z tej pracy zostały zawarte w artykule "Podziemna
drukarnia przy ul. Ogrodowej 62 i jej ludzie" „Rocznik Warszawski
XIII, 1975/V

1944-1945 /do kwietnia włączenie/ - służba w drużynie "Wiry"
w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück /Moje wspomnienia ze służby
w "Wuroch" zostały wykorzystane w publikacji zbiorowej "Harcerki 1939-
1945", 1973. W tymże roku w "Więzi" nr 12 ukazał się mój artykuł z tytu-

"Harcerzkie Ravensbrück", Ma być publikowana historia drutyny "Mary" sporządzone na podstawie ankiet - 51 - otrzymanych od członków tej drutyny?

- Do wojnie udziała w pracy ZHP nie brałam.
- 1970, 21-22.XI - zlot "Urocie" w Choczewie.
- 1972, 5-6.V - zlot "Urocie" w Łodzi.
- 1976 - otrzymaniem Krzyż Zasługi dla ZHP.

Podpis:

/ Celestyna Ostrowska /

Stwierdzam zgodność odpisu z oryginałem:

dr Maria Szargiel
(b. Imię i nazwisko Protokółowa)

¹ Tak, X Walny Zjazd ZHP w r. 1930.

² Pomyłka - w grudniu 1930 r. objawiam ^{imię} formalnie kwatermistrz Protokowski, ale przyznaję mu odroczenie od podpis. C. Ostrowskiej najwcześniej 1931 r. (a nawet może 1932 - brak wpisu). Niech te dane zostaną. Korespondentem w tej sprawie z dr C. Ostrowską kilka lat temu.

Przekazała dla Fundacji AK w Toruniu
26 IX 2000
Elżbieta Nowicka

Celestyna Orlikowska

LIII 69 42.

Poświęcenie podziemnej drukarni.

W sierpniu 1941 r. zostałam zaprzysiężona przez kpt. Zygmunta Hempla - "Mecenasa", "Łukasza" - szefa wydawnictw frakcji piksudczyków. Otrzymałam dyrektywy wyszukania lokalu zapewniającego możliwie duże szanse bezpiecznego działania drukarni, którą miałam zorganizować. Po dość długich poszukiwaniach, znalazłam odpowiednie pomieszczenie przy ul. Ogrodowej 62, w suterrenach i piwnicach domu zburzonego częściowo w 1939 r. Na skutek różnych trudności pierwszy wyrzut z ul. Ogrodowej dwutygodnika "Myśl Państwowa" - organu organizacji KON - odbył się dopiero w grudniu. W styczniu 1942 r. wydrukowaliśmy duży nakład wstrząsającej broszury André Mauroisa: "Dlaczego Francja przegrała wojnę". Błyskawiczna klęska Francji przerażała, lecz równocześnie usprawiedliwiała naszą porażkę.

Obsadę techniczną drukarni stanowili: "Mietek" - Mieczysław Gochnio, "Wiesław" - Antoni Walla i "Bartłomiej" - Stanisław Stanisławski. W skład ekipy naziemnej oprócz mnie wchodził: "Zygmunt" - Zygmunt Franciszkiewicz i "Władek" - Władysław Stacewicz.

Wiedziałam, że personel techniczny składa się wyłącznie z zagorzałych socjalistów. Zdziwił mnie święty obrazek, oprawiony w ramki, który zobaczyłam zawieszony na ścianie. Zdziwiłam się jeszcze bardziej, gdy drukarze wystąpili z prośbą, by poświęcić drukarnię. O ile pamiętam, prośbę tę wyraził stary drukarz "Bartłomiej". W sześciuosobowym zespole było nas dwoje po pięćdziesiąt - ce. O "Bartłomieju" wiadomo było, że ma piękny głos i śpiewa w chórze kościelnym. Oczywiście, nie mogłam włączyć tak nieoczekiwanego życzenia, byłam pewna odmowy. Drukarnia musiała przecież być jak najściślej zakonspirowana. Wiedziałam, że wypeł-

niając prośbą drukarzy, z punktu widzenia dyscypliny ludzi podsię-
nia popełniałbym przestępstwo. Wahałam się. Zdecydowałam się jed-
nak na ten krok. Wszak w Lourdes od lat sanują rzesze chorych
w wodzie pełnej sarazków, wielu wychodzi uzdrowionych, a nikt się
nie sarazik. Uznałam, że szczerzy akt wiary dobrze wpłynie na psy-
chikę zespołu.

Poszłam do księdza kanonika Jana Zieji - "Rybaka" - któremu bez-
względnie ufałam, wiedziałam, że on również mi ufa, no i na pewno
nie stehórzy. Ksiądz wiedział, w jakiej organizacji w tym czasie
działałam. Nietrudno było się domyślić, gdyż czasami podrzucałam
na ul. Wolność drukowane na Ogrodowej wydawnictwa. Był między ni-
mi zresztą także dwutygodnik "Dziś i Jutro", organ Pogotowia Komen-
dy Harcerek, którego profil ideowy na pewno odpowiadał życzeniom
księdza Zieji, kapelana ZHP w okresie okupacji. A jednak katego-
rycznie odmówił. Domyślałam się dlaczego.

W obronie mojej prośby powiedziałam jedynie: - Ależ to p o l -
s k a drukarnia. - Ksiądz siedział naprzeciwko mnie, oparty łok-
ciami o stół, ręce obejmowały głowę. Trwało bardzo długie, krępu-
jące milczenie, wreszcie usłyszałam z ulgą: - Pani ma rację. -
Umówiliśmy miejsce spotkania na najbliższą niedzielę. Stosując się
się do naszych konspiracyjnych prawideł nie podałam adresu drukar-
ni. W niedzielę nie będzie tam nikogo, wszystko odbędzie się w ci-
szy i pustce.

Zgłosiłam się punktualnie w Zakładzie Sióstr Franciszkanek przy
ul. Wolność 4. Ksiądz zgodnie z umową był w cywilu. Wyprawa odby-
ła się w wesołym nastroju. Do nadjeżdżającego tramwaju wskoczyli-
śmy w biegu. Incydent z wystającą spod kołnierza kompromitującą
księzkową białą koloratką został szybko slikwidowany, a cukierki
ofiarowane przez księdza - wielka rzadkość w dobie okupacji - na-
strajały optymistycznie. Śmieszne, ale tak wówczas było.

Wprowadziłam księdza do mego podziemnego państewka ~~przykrytą~~ na ul. Ogrodowej paradnym wejściem od ogromnego podwórza. Wkoło piętrzyły się zwały ruin i tylko sutereny wielopiętrowych gmachów przemysłowych były użytkowane, reszta leżała w gruzach. Schodami, a później przedsiönkiem wchodziło się do sutereny będącej tzw. "maską", w której stały klatki z królikami; parę z nich pożytych mi Zakład dla Obiemniałych w Laskach, nie pytając, jakie ma być ich konspiracyjne przeznaczenie. Dalej stał warsztat stolarski, jedna "kosa" ogrzewała to wielkie pomieszczenie. Uprzedziłam księdza, że trzeba będzie, aby chwilę zaczekał. Chcąc zapalić światło elektryczne w drukarni, musiałam otworzyć klapę ukrytą pod klatką królików, zejść do podkopu i wzołgać się do piwnicy, gdzie mieściła się drukarnia. Powróciwszy ustroiłam księdza w płaszcz, który kolejno służył w dnę "powzednie" trzem pracownikom drukarni chroniąc ich przed powalaniem. Ludzie pracujący w "masce", w pyłe stolarni i w fetorze królików, nie wzbudzali podejrzeń, gdy byli zabrudzeni, więc nie stosowali tych ostrożności. Oni to przynosili z powrotem z piwnicy płaszcz ochronny, wnosili prasę, kibel i śmiecie. Wnosili papier drukarski i mnóstwo materiałów potrzebnych w drukarni.

podkopen/
Po mym powrocie ksiądz Jan Zieja powędrował/do drukarni. Przebywał tam tak długo, że zaczęłam się niepokoić. Ghyba modlił się za ludzi, którzy pracowali w tym dusznym i ponurym podziemiu. U-mówiliśmy się poprzednio, że w razie dzwonka u wejścia szalarnuje księdza sygnałem elektrycznym. Następnie miałam zamknąć księdza na dole maskując podkop, a sama zająć się na niby królikami i załatwić niepożądanym gości. W ciszy usłyszałam wreszcie, że ksiądz przepycha się na czworakach przez podkop. Pożegnał mnie bardzo serdecznie. Po prostu podziękował mówiąc, że nie wyobrażał sobie, w jak ciężkich warunkach fizycznych i psychicznych pra-

oują drukarze. Dziwił się, jak potrafiono zorganizować w ście okupacyjnego terroru taką skomplikowaną wytwórnją.

Nasza ekipa przetyła nalot Gestapo na Plac Kercelego 12 maja 1942r. Drukarze - ~~XXXX~~ "Bartłomiej", "Mietek" i "Wiesław" - tkwili dobrych kilka godzin w piwnicy drukarni pod sygnałem ostrzegającym o alarmie. "Zygmunta" Niemcy aresztowali w "nasce". Na szczęście zaprowadzili go tylko na ul. Skaryszewska, a więc s^z przeknaczeniem na roboty. W czasie tej łapanki bylam w drukarni nieobecna, na wieść o katastrofalnym zagrozeniu natychmiast pobiegłam na miejsce. Musiałam czekać, aż budy pełne uwięzionych odjadą s Placu Kercelego i bandy w czarnych lub zielonych mundurach odmaszerują. Aresztowano wówczas - jak podał "Biuletyn Informacyjny" - około 3000 osób, jedną zabito, dwie raniono. Naszego stolarsza zabrali, trzeba go było ratować.

Zaras po mnie zjawil się w drukarni redaktor "Myśli Państwowej" Henryk Dumia Borkowski - "Bohdan". Zdecydowaliśmy zawiesić pracę. "Bohdan" podał mi adres meliny, w której nazajutrz nastanę "Łukasza". W godzinach rannych nastąpiło spotkanie. "Łukasz" nie znał nazwiska ani adresu "Zygmunta", którego postanowił wykupić. Padł więc rozkaz: Odszukać go to Pani sadania." Z reguły nie znaliśmy swych nazwisk i miejsc zamieszkania. Żyliemy jednak jak w rodzinie i wiedziałam, że dwaj pracownicy "maski" - "Zygmunt" i "Władek" - brali ślub w tym samym kościele i mniej więcej w tym że czasie. Niestety "Władek" - ~~XXXX~~ Władysław Stacwicz - opuścił po ślubie drukarnię. Dopiero na trzeci dzień od tragicznego dnia udało mi się skontaktować z "Władkiem", który udzielił potrzebnych informacji. Popędziłam do kościoła Panny Marii na Starym Rynku i tu znów zetknęłam się z tytulową postawą duchownego.

Młody wikary początkowo wzbierał się pokasać księgi z metrykami ślubnymi. Chciał iść do proboszcza. Dopiero wzmianka o pracy

podziemnej przemogła opory. Razem głowiliśmy się, który z jakich dziesięciu nowożeńców może być poszukiwanym przez nasie "Zygmuntem", gdyż imię mogłoby być tylko pseudonimem. Rozstrzygnął sąd - był tylko jeden stolarz. Organizacja wykupiła go ze Skaryszewskiej i pracował aż do Powstania w drukarniach KDH-u. Miał oczywiście przerwę w pracy, bo musiał wyleczyć się po tym pobiciu - gestapowcy biciem spowodowali pęknięcie bębna.

Opisany nalot nie był jedyną wizytą Niemców w drukarni. Któregoś dnia sadzownik do drzwi gestapowice i zaczął bardzo starannie rewidować wszystkie arkusze "maski". "Zygmunt", przerażony, zachował się niewłaściwie: odszedł od warsztatu stolarskiego, wpaść głowę do jednej z klatek z królikami i cały drżał. Niepokoił się, czy to nie wróci uwagi Niemca. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, a może dzięki szkodzeniu Opatrzności, gestapowice zainteresował się krzyżem na ścianie. Spytał: - Ein Kreutz? Odpowiedziałam: - Ja, ein Kreutz, aber kein Hackenkreutz.^{x/} - Odszedł bez słowa.

U schyłku 1942 r. placówka na Ogrodowej poniosła wielką stratę: 25 września został aresztowany "Bohdan". Ten stały gość drukarni był jej dobrym duszem. Słaby fizycznie, swą postawą dodawał otuchy często bardzo straszanemu zespołowi. Wkrótce potem wpadła żona "Joanna". Naszego szefa - "Lukasza" - większość personelu nie znała. Nie odwiedzała drukarni, jak sądziła, ze względu na jej bezpieczeństwo. Natomiast osobiście dowodził akcją transportu maszyny drukarskiej, kiedy to w dniu 12 listopada 1941 r. trzydziestu osobowy uzbrojony oddział ubezpieczał całą trasę przejazdu.

x/ "Krzyż? - Tak, ale nie krzyż skamany/swastyka/."

Chcąc wykazać, jak rozwarstwiona społecznie i ideologicznie grupa potrafiła zgodzić, z harmonijnie/i karnie/ współpracować, podaję poniżej listę pracowników drukarni z krótkimi biogramami. Nie odnalazłem murarza i jego syna, którzy remontowali piwnicę.

1. Zygmunt Hempel - "Łukasz", "Mecenas" /ur. w 1894 r., zginął 5 sierpnia 1944 r. w Powstaniu/, agronom, kierownik wydawnictw i drukarni KOH-u.

2. Henryk Dunin-Borkowski - "Bohdan" /ur. w 1907 r., aresztowany 25 września 1942 r., został samordowany podczas przewożenia z Majdanku do Flossenburga 31 marca 1943 r./, redaktor niektórych wydawnictw KOH-u, były dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych MWR i OP.

3. Celestyna Orlikowska - "Majstrowa", "Przełożona", "Szefowa" /ur. w 1892 r. [znarka 6 czerwca 1977 r. - dop. E.K.]/, pedagog, aresztowana 17 maja 1943 r., więsień Ravensbrück.

4. Mieczysław Gochnio - "Mietek" /ur. w 1904 r./, secer zawodowy, kierownik techniczny drukarni.

5. Stanisław Stanisławski - "Bartłomiej" /ur. w 1884, zawodowy drukarz-maszynista.

6. Antoni Walla - "Wiesław" /ur. w 1894 r./, zawodowy secer.

7. Zygmunt Franciszkiewicz - "Zygmunt" /ur. w 1907 r./, zawodowy stolarz, pracował w "masce" drukarni, bodajże na najcięższym stanowisku; po Powstaniu więsień w obozie jenieckim.

8. Zofia Wasilewska - "Wanda" /ur. w 1909 r./, urzędniczka, łączniczka, po Powstaniu wywieziona do Ravensbrück.

9. Anna Tomaszewska, z domu Lipińska - "Joanna" /ur. w 1905 r., zm. w 1966 r./, dziennikarka, łączniczka, aresztowana w sierpniu 1944, więsień Majdanka i Ravensbrück.

10. Władysław Stacewicz - "Władek" /ur. w 1919 r./, pracownik umysłowy, łącznik, adaptował lokal drukarni.

11. Juliusz Tadeusz Myske - "Tadek" /ur. w 1912 r., zginął 17 września 1944 r. w Powstaniu/, student ANP, adaptował lokal drukarni, udostępniał własną konna platformę do transportów, włącznie z transportem maszyny drukarskiej.

12. Jadwiga Januszevska - "Dziuchma" /ur. w 1901 r., zm. w 1966 r./, dziennikarka, łączniczka "Łukasza", po Powstaniu więziń obozu jenieckiego.

13. Stanisław Wasilewski - "Stas Tramwajars", mechanik-elektryk, instalował i konserwował urządzenia drukarni.

14. Erwin Dąbrowski - "Mistrz" /ur. w 1910 r./, przedsiębiorca budowlany, wykonywał tajne przejścia w drukarni.

15. Czesław Korwin-Piotrowski - "Karol", "Inżynier" /ur. w 1903 r., zginął 4 września 1944 r. w Powstaniu/, architekt, kierował adaptacją lokalu drukarni.

Z grupy piętnastu osób, z którymi stale współpracowałam, przez okres saledwie jednego roku, ostery zginęły z rąk hitlerowców, a pięć było więzionych w obozach. Zaiste, wymowny bilans.

Celestyna Orlikowska

Przekazane dla Fundacji AK w Toruniu.
Ewa Korzeniewska
28. VII. 2000.

II Materiały uzupełniające relację

- Dane biograficzne Cestyny Orlikowskiej, msp. (kopia), k. 3 s. 1-3
- Życiorys C. Orlikowskiej oprac. przez Ewę Krasnowolską, msp. (kopia), k. 3 s. 4-6
- Bibliografia prac Cestyny Orlikowskiej, msp. (kopia), k. 2 s. 7-8
- Zeszyty komunistyczne, nr 3 1999., s. okładka+25-27, kopia, k. 4 s. 9-12 (2 egz. k. 4 s. 13-16).



32.
II/A

Dane biograficzne Celestyny Orlikowskiej

1. Celestyna Orlikowska

W Ravensbrück więziona pod "lewym" nazwiskiem Hilda Kuhnlen,
stammdeutschka

2. Ur. 24.VI.1892 w majątku Fedorówka na Podolu

3. Zmarła 6.VI.1977, pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu
Powązkowskim w Warszawie

4. Przed wojną, po studiach na Wydz. Filozoficznym Uniw. Warszawskiego, sekcja biologia, zakończonych doktoratem w 1926 r., pracowała jako nauczycielka i dyrektorka szkół średnich /Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie 1925-28, Państwowe Seminarium nauczycielskie w Piotrkowie Tryb. 1928-36, Państwowe Gimnazjum i Liceum w Łomży 1936-39.

Po wojnie w latach 1946-52 jako nauczycielka i dyrektorka kilku szkół, po czym ze względów politycznych pozbawiona pracy w szkolnictwie, jako st. asystent Biblioteki ~~Markowej~~ Akademii Medycznej w Gdańsku aż do emrytury w 1958 r. Następnie podjęła pracę naukową i popularyzatorską w zakresie historii nauk medycznych i biologicznych w Polsce /18 prac opublikowanych, kilka w rękopisie/. Pisaka również wspomnienia-relacje o pracy konspiracyjnej i pobycie w hitlerowskim więzieniu i obozie /opublikowane cztery, w maszynopisie cztery/.

5. Aresztowana we Lwowie z transportem tajnej prasy 17.V.1943, przez bahnschutzów.

Cytat z "Wspomnień warszawskiej kolporterki": "Pamiętam, z jakim uczuciem ulgi wysiadłam wcześniej z rana 17.V.1943 r. z pociągu na dworcu we Lwowie. Spokojnie i nie zatrzymana przeszłam przez najsilniej strzeżone punkty i stanęłam na przystanku czekając na właściwy numer tramwaju. /..../ Miałam świadomość, że kończę niebezpieczną wyprawę: jazda z Warszawy do Krakowa, nocleg w tym mieś-

cie i trzykrotne przemykanie się po dworcach. /.../ Na przystanku jednak zatrzymali mnie "banszuce". Kazali otworzyć dużą torbę podróżną. Rewidujący natknął się na paczkę podziemnej bibuły. Po zdjęciu opakowania zorientował się, co trzyma w ręku. /.../ Zabrali mnie na dworzec, gdzie zrewidowali walizkę i przekonali się, że pod podwójnym dnem mieści się schowek wypchany "Biuletynem Informacyjnym", "Rzeczpospolitą" itd. Na moje szczęście przerwali zawartość torby do walizki. Umożliwiło mi to tłumaczenie w Gestapo, że nie wiedziałam o podwójnym dnie i jego zawartości /.../ Niemiec przeglądając mój dowód zdziwił się, że opiewa na Hildę Kuhnlen - "sztamdojczkę".

W więzieniu na Łąckiego przebywała do początku stycznia 1944 r.

- 6. Do obozu w Ravensbrück przybyła w drugiej połowie lutego 1944 ze Lwowa, po parodniowym pobycie w obozie w Gross Rosen i parotygodniowym w więzieniu w zamku w Jaworze na Śląsku.
- 7. Otrzymała nr obozowy: 26717.
- 8.
- 9. Pracowała m.in. w kolumnie "lor" i jako "strykerynka".
- 10. Z obozu wyszła podczas jego ewakuacji w 1945 r. Przez krótki okres przebywała potem we Francji i w styczniu 1946 r. wróciła do Kraju. W Niemczech zorganizowała dwie szkoły dla "dipisów" w Emmerich.

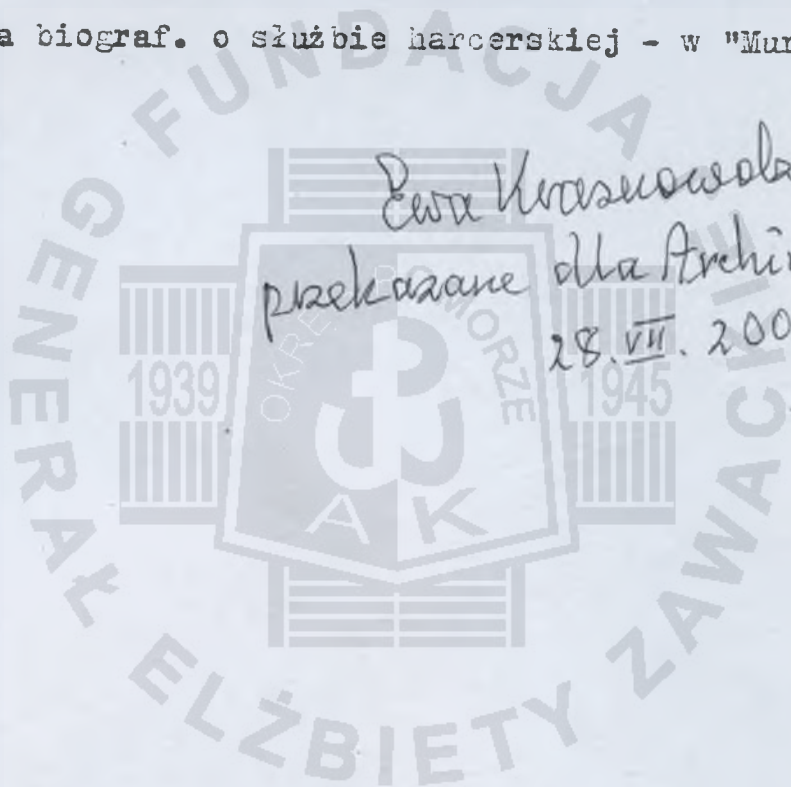
II. W więzieniu i obozie przebywała na fałszywych papierach "sztamdeutschki", więc okres ten był dla Niej szczególnie ciężki - brak zaufania ze strony innych więźniarek. Dopiero rozpoznanie przez osoby znane z okresu przedwojennego i wojennego pozwoliło na pełne włączenie się do wspólnoty obozowej. Pozwoliło również na włączenie się do drużyny "Murów" - harcerką była od 1929 r. /przrzeczenie w 1931 r./, jako instruktorka i drużynowa w chorągwi łódzkiej i białostockiej. W obozie brała udział w tajnym nauczaniu i w przekazywaniu wiadomości politycznych.

Uratowała życie Janinie Kraussowej /dziś już nieżyjącej/ przez wyciągnięcie jej z "Jugendlagru" i dalszą nad nią opiekę. J. Kraussowa została przywieziona do obozu z Warszawy po Powstaniu. Słyszałam o tym od p. Kraussowej i od Ciotki.

III. Informacje o różnych więźniarkach Ravensbrück znajdują^{się}/w kolejnych artykułach Ciotki.

Wspomnienia o "Murach" zostały wykorzystane w publikacji zbiorowej "Harcerki 1939-45" /wyd. I - 1973 r., II - 1983 r./

Notka biograf. o służbie harcerskiej - w "Murach" /1986 r./.



Ewa Kraussowa
 przekazane dla Archiwum w Toruniu
 28. VII. 2000.

Życiorys

dr Celestyny Orlikowskiej

Celestyna Orlikowska urodziła się 24.VI.1892 r. w Fedorówce na Podolu, w rodzinie ziemiańskiej, jako córka Stanisława Orlikowskiego /z wykształcenia lekarza/ i Magdaleny z Kopernickich /córki profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Izydora Kopernickiego, antropologa, etnologa, językoznawcy i lekarza/. Miała czworo rodzeństwa - dwie siostry, Ewelinę i Magdalenę /zameżne Grzybowskie/, i dwóch braci, Józefa i Stanisława /biogram Stanisława w Polskim Słowniku Biograficznym/.

Maturę otrzymała w 1912 r. w Gimnazjum Klasycznym Strażyńskiej w Krakowie. W 1914-1915 r. uczęszczała na Kursy Przemysłowo-Rolnicze w Warszawie. W 1915-1916 odbywała praktykę rolniczo-hodowlaną w majątku Zacisze/Lipkowskich/. W latach 1916-1919 pracowała jako zastępca inspektora szkół powszechnych na Kijowszczyźnie i w Kijowie z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej. W 1920 r. pracowała w polskim konsulacie w Kijowie.

W 1921 r. wstąpiła na Uniwersytet Warszawski, na Wydział przyrodniczy. Równocześnie ze studiami w 1922-1923 r. pracowała jako nauczycielka przyrody w Seminarium im. Elizy Orzeszkowej w Warszawie. W 1926 r., pod kierunkiem prof. Jana Tura, otrzymała doktorat filozofii - #specjalność biologia. Na mocy doktoratu otrzymała w tymże roku dyplom uprawniający do nauczania biologii i chemii w szkołach średnich.

W latach 1925-1928 była dyrektorką Gimnazjum Sióstr Niepokalank w Szymanowie. W 1928 r. została dyrektorką Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Piotrkowie Trybunalskim i na tym stanowisku pozostała aż do zreorganizowania zakładu w 1936 r. Zorganizowała przy seminarium internat i stała na czele Komisji Egzaminacyjnej

dla nauczycieli szkół powszechnych. W 1936 r. objęła stanowisko dyrektorki Państwowego Gimnazjum i Liceum w Łomży - i tam zastała ją wojna.

Równocześnie z pracą w szkolnictwie, poczynając od 1929 r., pracowała czynnie w ZHP, najpierw w Zarządzie Koła Przyjaciół Harcerstwa. Następnie - po złożeniu w 1931 r. przyrzeczenia harcerskiego - jako drużynowa i instruktorka w Chorągwi Łódzkiej, a później - Białostockiej. Organizowała obozy i spływy, brała udział w dziesięciu z nich oraz w dwóch zlotach harcerskich.

W okresie okupacji Celestyna Orlikowska pracowała początkowo w RGO w Warszawie, w której znalazła się w początku września 1939 r. W tymże roku włączyła się do pracy konspiracyjnej. W kwietniu 1940 r. przystępując do służby w kolportażu prowincjonalnym BIP KG ZWZ, później AK, złożyła przysięgę na ręce harcmistrzyni Wandy Ancerewiczowej-Kraszewskiej; służbę tę pełniła aż do aresztowania przez gestapo 17.V.1943 r. - z przerwą w okresie od sierpnia 1941 do sierpnia 1942, kiedy to organizowała i kierowała pracą tajnej drukarni KON /Konwent Organizacji Niepodległościowych/, drukującej m.in. "Myśl Państwową", przy ul. Ogrodowej 62 w Warszawie.

Aresztowana z transportem prasy konspiracyjnej we Lwowie /17.V.1943/, pod "lewym" nazwiskiem sztamdojczki Hildy Kuhnlen, po pobycie w więzieniu przy ul. Łąckiego i po śledztwie została w początku stycznia 1944 r. wysłana do obozu w Ravensbrück, gdzie dotarła po parodniowym przejściowym pobycie w obozie w Gross-Rosen i parotygodniowym pobycie w więzieniu w dawnym zamku piastowskim w Jaworze na Śląsku. W Ravensbrück znalazła się w drugiej połowie lutego 1944 i przebywała tam, wciąż pod nazwiskiem Hildy Kuhnlen, otrzymawszy numer obozowy 26717, aż do ewakuacji obozu w 1945 r.

W obozie brała udział w tajnym nauczaniu i w pracy konspiracyjnej drużyny harcerskiej "Mury". Po wyzwoleniu przez aliantów zorganizowała dwie szkoły dla dipisów w Emmerich.

W pracy konspiracyjnej Celestyna Orlikowska używała pseudonimów: Przełożona, Dyrektorka, Szefowa, Majstrowa. Lewe papiery miała wystawiane kolejno na nazwiska: Zofii Szczepkowskiej i Hildy Kuhnlen.

Po powrocie do kraju w styczniu 1946 r. pracowała kolejno: w 1946-1947 r. w Ośrodku Pracy Kobiet nr 3 w Hłondowie na Śląsku w charakterze kierowniczkii; po reorganizacji zakładu, zwolniwszy się na własną prośbę, podjęła pracę jako nauczycielka przyrody i chemii w Państwowym Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Tczewie, w 1948 r. Następnie od VIII.1948 r. do VII.1950 r. - jako dyrektorka Państwowego Liceum Agrotechnicznego w Karolewie; od VIII.1950 r. do VIII.1952 jako nauczycielka w Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi. Od XI.1952 r. aż do przejścia na emeryturę 1.X.1958 r. - jako starszy asystent Biblioteki Akademii Medycznej w Gdańsku.

Po przejściu na emeryturę zajęła się pracą naukową i popularyzatorską w zakresie historii nauk biologicznych i medycznych w Polsce, publikując z tego zakresu 18 prac, /kilka pozostało w maszynopisach/. Następnie pisała wspomnienia z pracy konspiracyjnej i pobytu w więzieniu i obozie - łącznie 8 prac, z których trzy stanowią udokumentowaną historię odcinków pracy konspiracyjnej, w której uczestniczyła. Opublikowała cztery z nich, trzy są przygotowane do druku, czwarta wymaga dopracowania dokumentacji, której w pełni przygotować nie pozwoliła autorce śmierć.

Zmarła 6.VI.1977 r. w Warszawie. Do ostatniej chwili prowadziła pracę nad dokumentacją wspomnień okupacyjnych oraz pracę społeczną.

Odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski /w 1975 r. na wniosek Koła Ravensbrückzanek/ i Krzyżem za Zasługi dla ZHP /w 1976 r./.

Pochowana na Powązkach Starych, w grobie rodzinnym.

Opracowała Ewa Krasnowolska.

28.VII.2000
E. Krasnowolska
Przeznaczony dla Archiwum w Toruniu

Bibliografia prac Celestyny Orlikowskiej.

1. Profesor dr Jan Tur /1875-1942/. "Wszechświat", 1957, zesz. 3.
2. Rozwój poglądów Edwarda Strasburgera na zagadnienie "mieszkańców szczepieniowych" /1884-1909/. "Kosmos", 1958, zesz. 2.
3. Profesor dr Jan Tur. Uczony i człowiek. "Problemy", 1959, zesz.1.
4. Nurt ewolucjonizmu w środowisku lekarskim warszawskim w latach 1862-1900. "Studia i materiały z dziejów nauki polskiej", s.B., 1961, zesz. 5. /Druga nagroda w Konkursie Darwiniowskim/.
5. Darwinizm w Kursie Zoologii prof. Augusta Trzebińskiego. "Wszechświat", 1959, zesz. 12.
6. Benedykt Dybowski, pierwszy wykładowca ewolucjonizmu w Polsce. "Wszechświat", 1959, zesz. 2.
Darwin na ławie oskarżonych. "Problemy", 1959.
8. Darwinizm a zagadnienie celowości w świetle poglądów W. Biegańskiego. "Archiwum historii medycyny", 1959.
9. Pionierska działalność Teofila Małeckiego. "Wszechświat", 1961, zesz. 11.
10. Polacy przodują w doświadczeniach biologicznych z radem. "Przegląd Zoologiczny", 1962, zesz. 4.
11. Z dziejów kształcenia biologów polskich. Rola Pawła Mitrofanowa /1888-1915/. "Przegląd Zoologiczny", 1962, zesz. 1.
12. Rola Szkoły Głównej w kształceniu polskich biologów i popularyzatorów nauki. "Problemy", 1962, zesz. 11.
13. Z dziejów kształcenia biologów polskich. Działalność pedagogiczna i naukowa przyrodników rosyjskich na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim w latach 1869-1915. "Studia i materiały z dziejów nauki polskiej", S.B., 1962, zesz. 6.
14. Edward Strasburger w pięćdziesiątą rocznicę śmierci. Fragmenty działalności związanej z miastem rodzinnym. "Wiadomości Botaniczne", 1963, zesz. 1.

15. Julian Ochorowicz /23/II/1850 - 1/V/1917/. wychowanek Wydziału Matematyczno-Fizycznego Szkoły Głównej Warszawskiej. "Wszelki świat", 1963, zeszyt 10.
16. Z dziejów kształcenia biologów polskich w Szkole Głównej Warszawskiej w latach 1862-1869. "Roczniki Uniwersytetu Warszawskiego", 1966-1968, s. 33.
17. Dobry człowiek. Wspomnienie o prof. Zygmuncie Kraczkiewicz. "Przegląd Zoologiczny", 1972, nr 16/2.
18. Przyjaciele ludzi dotkniętych złym losem. "Więź", 1972, nr 7/8.
19. Ravensbrück. "Dziennik Bałtycki", 1961, nr 211.
20. Ravensbrück. Zachowana ludzka godność w hitlerowskiej szkole odczłowieczenia. "Problemy", 1964, zeszyt 4.
21. Harcerskie Ravensbrück. "Więź", 1973, nr. 12.
22. Podziemna drukarnia przy ulicy Ogrodowej 62 i jej ludzie. "Rocznik Warszawski" XIII, 1975.

W maszynopisie i w rękopisach:

1. Z dziejów kształcenia biologów polskich. Działalność pedagogiczna przyrodników rosyjskich i naukowa ~~misja naukowa~~ na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim w latach 1869-1915. Część III. /Część I i II opublikowane w "Studiach i materiałach z dziejów nauki polskiej" - zob. wyż./
2. Szkoła Główna Warszawska - materiały.
3. Harcerska drużyna "Mury" - pisane w 1971 r. dla książki zbiorowej na ten temat. Przyjęte przez redakcję do druku.
4. Poświęcenie podziemnej drukarni. Pisane w 1974 r.
5. Ze wspomnień warszawskiej kolporterki. Pisane w 1975-1977 r.
6. Więzienie na Łąckiego. Pisane w 1977 r.
7. Diderot ateistą? Pisane w 1962 r.
8. Teilhard de Chardin.

Opracowała
Ewa Krasnowska
Dla Fundacji AK
w Toruniu
28.VII.2001/86

Wpłynęło dnia 6.06.
L.dz. 2391 WSK 1001

11/19



Zeszyty ŁOMŻYŃSKIE

Nr 3
czerwiec
lipiec
sierpień
wrzesień
1999

MAGAZYN ODDZIAŁU TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

CENA 2,00 ZŁ

INSN 1508-7565

W NUMERZE NA STRONACH:

Msza św. w Jeziorku	2
Kronika TPZŁ	3
XVI Złot Weteranów i Seniorów	
Harcerstwa Łomżyńskiego	4
VIII Złaz Seniorów ZHP	4
Podwawelskie reminiscencje	5
Łomżyńskie Stowarzyszenie	
„Zdrowie i Trzeźwość”	6
Słowa Ojca Świętego	7
Pamięci	
Bogdana Winiarskiego cz.II	8
Moje wspomnienie	
o prof. Bohdanie Winiarskim	9
Krótki szkic historii obrony	
Łomży w 1920 roku	10
W rocznicę wybuchu	
wojny w 1939 roku	13
Czarne lata na ziemi	
łomżyńskiej (fragment)	14
Szpital Świętego Ducha	
w Łomży	21
Oświęcimska miłość	23
Celestyna Orlikowska	25
Siostra	
Wanda Jadwiga Bońkowska	28
Przedstawiamy „Prefbet”	29
Fotoreportaż	31
Komunikaty TPZŁ	32
Stopka	32



W 56 ROCZNICĘ ZBRODNI HITLEROWSKIEJ
NA INTELIGENCJI ŁOMŻYŃSKIEJ W LESIE
JEZIORKOWSKIM W DNIU 15.VII.1943 R.

SZEŚĆDZIESIĄTA ROCZNICA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Kolejny trzeci już numer „Zeszytów Łomżyńskich” poświęcony jest wydarzeniom sprzed 60 laty. 1 września 1939 roku wybuchła II Wojna Światowa. Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę znacząc szlak agresji grobami mordowanych Polaków. W Ziemi Łomżyńskiej to miejscowości: Jeziorko, Gielczyn, Pniewo, Krasowo Częstki i wiele innych, w których Polacy oddawali swe życie za Ojczyznę. Warto również przeczytać wspomnienia podpułkownika Stanisława Raganonowicza dowódcy Bagonu Zapasowego 33 p.p. o wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Dziękujemy również kol. Halinie i Andrzejowi Downarowiczom oraz Januszowi Szajna za listy z dalekiej Kanady i przesłany datek pieniężny na „Zeszyty Łomżyńskie”. Na zakończenie prostujemy błąd dotyczący składki miesięcznej na TPZŁ, wynosi ona 12 złotych rocznie.

Redakcja

mekosze Irene Kobowska

HISTORIA

Ewa Krasnowolska **Celestyna Orlikowska – dyrektorka Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Łomży w latach 1936-1939**

Celestyna Orlikowska (24.VI.1892 – 6.VI.1977) urodziła się w kresowej rodzinie ziemiańskiej o dawnych i silnych patriotycznych tradycjach. Pradziadek – Józef Orlikowski, kapitan artylerii konnej, zginął w Powstaniu Listopadowym, w bitwie pod Daszowem (Juliusz Słowacki poświęcił mu kilka strof w „Dumie o Emirze Wacławie Rzewuskim”). Dziadek – Tytus Orlikowski należał do stronnictwa „białych”, jako członek jego Komitetu Wykonawczego na Podolu, i w okresie Powstania Styczniowego podlegał aresztowi domowemu, zagrożony został zesłaniem na Sybir. Dziadek macierzysty – Izidor Kopernicki, „czerwony”, brał udział w Powstaniu, po czym musiał opuścić ziemię rodzinną i po wieloletniej emigranckiej tułaczce osiedlił się w Krakowie, gdzie stworzył i długie lata prowadził katedrę antropologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Obok patriotyzmu w domu rodzinnym Celestyny kultywowano tradycje religijne, a także tradycje pracy społecznej i rozległych, pogłębionych zainteresowań intelektualnych. Ojciec – Stanisław Orlikowski, z wykształcenia lekarz, prowadził nowoczesną, dobrze przemyślaną i zorganizowaną gospodarke rolną, nie zaniedbując działalności społecznej, której z oddaniem i energią poświęcała się także jego żona Magdalena, córka Izydora Kopernickiego. Wychowali pięcioro dzieci, trzy córki i dwóch synów.

Celestyna, najstarsza z rodzeństwa, otrzymała maturę w 1912 r. w gimnazjum klasycznym p. Strażyńskiej w Krakowie. W okresie pierwszej wojny światowej matka jej zorganizowała w zamieszkałym wówczas majątku Burzanka szkołę i internat dla dzieci wysiedleńców z Królestwa. Oprócz zatrudnionych przez Magdalene i Stanisława Orlikowskich nauczycielek fachowych w szkole tej uczyły i wychowywały dzieci także dwie z ich córek: Celestyna i Magdalena. Już wtedy skryształizowały się zamiłowania pedagogiczne Celestyny – niezależnie od pracy w tej szkole w latach 1916-1919 nie szczędząc wysiłku pełniła też funkcję zastępcy inspektora szkół powszechnych w Kijowie i Kijowszczyźnie z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej.

Po wojnie podjęła studia na Uniwersytecie Warszawskim na wydziale filozoficznym, sekcja biologii – zgodnie z zainteresowaniami, którym już wcześniej dała wyraz odbywając praktykę rolniczo-hodowlaną, po czym poświęciła się pracy pedagogicznej i szeroko pojętemu wychowaniu młodzieży.

Terenem działania były przede wszystkim szkoły, w których najpierw pracowała jako nauczycielka przyrody i chemii (jeszcze w okresie studiów), a następnie – po otrzymaniu doktoratu filozofii, (specjalność biologia) w roku 1926 – także jako dyrektorka. Kolejno w Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie (1925-1928), w Seminarium Nauczycielskim w Piotrkowie Trybunalskim (1928-1936) i w Gimnazjum i Liceum Państwowym w Łomży (od 1936 do wybuchu wojny w 1939 r.).

Pracę pedagoga pojmowała nowoczesnie, chciała wdrażać młodzież do samowychowania i samokształcenia, zdynamizować tkwiące w niej możliwości. Posiadany autorytet chciała opierać na wzajemnym szacunku



i zaufaniu; wymagała dopełnienia obowiązków, ale pozostawiała duży margines swobody i ze zrozumieniem odnosiła się do młodzieńczych rozterek, buntów i trosk. Wychowanie starała się indywidualizować. Uczyła tolerancji i poszanowania cudzych przekonań.

W szkołach organizowała bądź popierała istniejący samorząd młodzieży.

Drugim problemem pracy wychowawczej Celestyny Orlikowskiej stało się harcerstwo. Zbliżwszy się do tej organizacji, której ideały i cele były bliskie wyznawanym i stosowanym przez nią, uznała metody pracy harcerskiej za znakomicie odpowiadające jej założeniom i upodobaniom. Od 1929 r. współpracowała z harcerstwem, a w roku 1931, a więc w wieku niemal lat czterdziestu, wstąpiła w jego szeregi składając przyrzeczenie harcerskie; następnie, w 1935 r., uzyskała stopień instruktorski. Dzięki czynnej działalności w harcerstwie podjęła współpracę z młodzieżą na nowej płaszczyźnie. Słowa przyrzeczenia i prawa harcerskiego wyrażały najlepiej jej cele: służba Bogu, Ojczyźnie, bliźnim, wychowanie pełnego, odpowiedzialnego człowieka, na którym w każdej sytuacji można polegać.

Bardzo dynamiczna, pełna energii, zamiłowana sportsmenka, świetna organizatorka, organizowała i brała udział w harcerskich obozach, splywach, uczestniczyła w zlotach,

HISTORIA

pełniła funkcję drużynowej i opiekunki drużyny. Związek jej z młodzieżą był bardzo bliski i serdeczny, a także trwałe, co poświadczył zarówno okres okupacji jak i lata powojenne. Z wieloma spośród swoich wychowanek utrzymywała kontakt aż do śmierci, wiele widziało w niej drugą matkę, o czym same nieraz wspominały i o czym świadczyły ich listy, opowiadające o codziennych troskach i radościach, o nowych problemach, szukające pomocy bądź rady i wyrażające wdzięczność za doznane dobro – listy napływające aż do ostatnich chwil jej życia.

W okresie okupacji, który – aż do chwili uwięzienia przez gestapo we Lwowie w 1943 r. – Celestyna Orlikowska przebywała w Warszawie, brała od pierwszych tygodni udział w pracy konspiracyjnej w ramach ZWZ, a później AK. O jej postawie w tym czasie najdobitniej mówią pisane przez nią w ostatnich latach artykuły poświęcone pracy podziemnej, pobytowi w więzieniu i w obozie koncentracyjnym. Największe z nich, szeroko udokumentowane, to nie tylko osobiste wspomnienia, ale historia odcinków pracy konspiracyjnej, w której uczestniczyła, i ludzi, z którymi współpracowała. Wszystkie charakteryzują ją jako człowieka. Poczucie odpowiedzialności, koleżeństwo, całkowite poświęcenie się pracy, rozważa, dbałość o podległych jej ludzi, pogoda ducha, trzeźwość umysłu nie przyjmującego przyjemnych złudzeń, odwaga i pewien zmysł sportowy w tej dziedzinie – oto najwyraźniej przejawiające się cechy. Od 1940 r. pełniła służbę w kolportażu prowincjonalnym BIP KG ZWZ/AK, rozwoząc tajną prasę do kilkunastu miast. W czasie dłuższej przerwy, spowodowanej „wsypą” w jej komórce, podjęła się zorganizowania i kierowania tajną drukarnią KON (Konwentu Organizacji Niepodległościowych), drukującą „Myśl Państwową” i inne pisma konspiracyjne. Pracę tę opisała w artykule „Podziemna drukarnia przy ul. Oгородowej 62 i jej ludzie” (opublikowanym w „Roczniku Warszawskim”, XIII, 1975). Pracy w kolportażu poświęciła ostatni z opracowanych w pełni, gotowych do druku artykułów „Wspomnienia warszawskiej kolporterki” (uzupełnione „Zarysem kolportażu prowincjonalnego”).

Aresztowana przez gestapo we Lwowie w maju 1943 r., z transportem prasy konspiracyjnej, wyszła z ciężkiego śledztwa obronną ręką dzięki przemysłanym, zręcznym zeznaniom, nie zasypując niczego i nikogo. Po paromiesięcznym pobycie w więzieniu na Łąckiego została zesłana do obozu w Ravensbrück. Początkowy okres pobytu w obozie był dla niej bardzo trudny – uwięziona została z „lewymi” papierami na nazwisko „sztamfojczki” Hildy Kuhnlen, co pozbawiło ją zaufania wielu nie znających jej więźniarek, i dopiero po spotkaniu kilku osób znanych z dawnych lat i konspiracji nawiązała łączność z podziemnym życiem obozu i przyłączyła się do obozowej konspiracyjnej drużyny harcerskiej „Mury”. W pracy tej drużyny, m.in. w tajnym nauczaniu, brała czynny udział aż do wyzwolenia obozu przez wojska alianckie.

Dodać tu należy to, o czym Celestyna Orlikowska sama nie pisała: jak wielką pomoc, nieraz z narażeniem własnego życia, niesła współwięźniarkom, z których co najmniej dwie jej wyłącznie zawdzięczają przeżycie obozu. Innym – pomagała przetrwać, szczególnie serdeczną troską otaczając najmłodsze, wśród których nie zabrakło jej



byłych wychowanek. Umiała w warunkach obozowych, tak jak przedtem w śledztwie i w więzieniu, zachować ludzka godność i pozostać wierną wyznawanym ideałom.

Po wyzwoleniu Celestyna Orlikowska powróciła od razu do pracy w szkolnictwie, przerwanej w okresie wojny. Jeszcze w czasie pobytu w Niemczech zorganizowała dwie szkoły dla dippisów w Emmerich. W styczniu 1946 roku powróciła do kraju i tu też podjęła od razu pracę pedagogiczną. Jako doskonała organizatorka, o czym świadczyła jej przedwojenna działalność w szkolnictwie i wysoki poziom prowadzonych przez nią zakładów wychowawczych, po wojnie kierowała trzema szkołami. W tym okresie jednak, nazwanym później „okresem błędów i wypaczeń”, nie mogła – ze względu na cechującą ją bezkompromisową uczciwość i odważną prawdomówność, wierność wyznawanym przekonaniom (praktykująca, głęboko wierząca katoliczka, działaczka przedwojennego ZHP, członek ZWZ/AK – pozostać dłużej na żadnej placówce. Powierzano jej zorganizowanie jakiejś szkoły (czy nawet zespołu szkół, jak w Karolewie), po czym musiała odchodzić do szkoły następnej, na inne funkcje i w inne, stopniowo coraz gorsze warunki. Wreszcie w 1952 r. musiała całkowicie zrezygnować z pracy w szkolnictwie.

I wtedy – wciąż pełna sił i energii mimo przeżyć więziennych i obozowych, mimo 60 lat życia – Celestyna Orlikowska podjęła nowy dla niej rodzaj pracy: bibliotekarstwo naukowe w Gdańsku, jako starszy asystent Biblioteki Akademii Medycznej. Po przejściu na

HISTORIA

emeryturę w 1956 r. poświęciła się znów nowej pracy, podjętej już w okresie pracy w Bibliotece AM, a wiążącej się z zainteresowaniami naukowymi z jej lat studiów: zaczęła pisać artykuły i większe rozprawy odnoszące się do historii nauk przyrodniczych i medycznych w Polsce, a zwłaszcza do historii tych nauk w warszawskim środowisku naukowym (Szkoła Główna, Cesarski Uniwersytet Warszawski itd.) dzięki swej ogromnej pracowitości i w tej pracy sukcesy, znajdowała cenne nie znane dotąd bądź nie opracowane materiały. Opublikowała w sumie osiemnaście artykułów, w tym kilka o charakterze dużych rozpraw naukowych, drukowanych m.in. w „Rocznikach Warszawskich”, w: „Materiałach i Studiach do Dziejów Nauki Polskiej” itd. (zobacz Bibliografia oprac. C.O.). W 1960 r. otrzymała II nagrodę w konkursie Darwinowskim – w otrzymaniu I-ej przeszkodziły względy pozanaukowe.

Pogarszający się stan zdrowia – ciężka chroniczna choroba serca i związana z tym trudność odbywania podróży do bibliotek i archiwów, jak też chęć powrotu do Warszawy, z którą wiązały ją lata najintensywniejszych przeżyć (studia i okupacja) – skłoniły Celestynę Orlikowską do przeniesienia się do stolicy, gdzie zamieszkała w Domu Wysłuszonego Pracownika Służby Zdrowia. Podjęła na jego terenie czynną pracę społeczną i zaczęła pisać wspomnienia z lat okupacji. Stopniowo coraz bardziej przykuta do miejsca pogarszającym się stanem serca, potrafiła tak zorganizować sobie warsztat pracy – kontakty z współtowarzyszami działalności okupacyjnej, z historykami tamtych lat, kontakty z bibliotekami, korespondencja itp. – że warsztat pracy miał charakter autentycznie naukowy. Relacje swe w najdrobniejszych szczegółach wielokrotnie i wszechstronnie sprawdzała, korygowała, uzupełniała, póki nie nabrały wartości nie tylko dokumentu osobistego, ale opracowania historycznego. Zainicjowała, opracowała i zbierała ankietę odnoszącą się do działalności ravenbrückiej drużyny harcerskiej „Mury” (wyniki jej pracy zostały wykorzystane w publikacji poświęconej tej niezwykłej komórce harcerskiej). Obdarzona doskonałą pamięcią i wnikliwością naukową do ostatnich – dosłownie – chwil życia zbierała dokumentację i opracowała relacje z lat okupacji. Ostatni artykuł – „Więzienie na Łąckiego” – pozostał w rękopisie, z dokumentacją po części przygotowaną. Dzięki umiejętności syntezy i intuicji, a także niezwyklej sumienności, z gromadzonych, często drobnych ułamków informacji, umiała stworzyć zweryfikowaną, wielokrotnie sprawdzoną całość.

Przez cały ten okres utrzymywała kontakt z wieloma dawnymi wychowankami, a także z dość liczną, a rozproszoną po wojnie na terenie całego kraju rodziną. Nestorka tej rodziny, utrzymywała wśród niej łączność, cieszyła się wielkim autorytetem zarówno starszych jak i najmłodszych jej członków, żywo przejmowała się ich sprawami, gdzie tylko mogła niosąc pomoc w miarę – a często i ponad miarę – swoich sił. Młoda duchem, bardzo żywa umysłowo, umiała nawiązać bardzo bliski i serdeczny kontakt z pokoleniem swoich stryjecznych i ciotecznych wnuków, zawsze liczących się z jej zdaniem i opinią i często zasięgających u niej rady.

Do ostatnich chwil życia była czynna, prężna umysłowo, interesowała się życiem politycznym i społecznym współczesności i świetnie w nim była zorientowana mimo słabnącego wzroku (w ostatnich latach miała sprawne tylko jedno oko); dużo czytała. Zawsze za-

chowywała postawę mądrej i wyrozumiałej tolerancji przy jednoczesnej bezkompromisowości etycznej i uczciwości intelektualnej.

W uznaniu jej zasług w pracy konspiracyjnej i późniejszej działalności historyka lat okupacji – Koło Ravensbrückanek wystąpiło o przyznanie Celestynie Orlikowskiej – odznaczenia i w 1975 r. otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W następnym roku otrzymała Krzyż za Zasługi dla ZHP – odznaczenie szczególnie cenne dla tej wieloletniej działaczki harcerskiej, trwale, włącznie z najcięższymi latami okupacji, związanej z życiem i pracami tej organizacji bądź jej członków, następnie wiernie upamiętniającej jej dzieje.

Zmarła niespodziewanie, po dwudniowej zaledwie chorobie, niemal ostatnie słowa były prośbą o kontynuację jej pracy.

Z najbliższej rodziny Celestyny Orlikowskiej w czasie wojny 1939-1945 poległ jej najmłodszy brat – Stanisław Orlikowski: były Peowiak, uczestnik drugiego Powstania Śląskiego i wojny 1920 r. w pułku Ułanów Kreschowieckich – poległ w obronie Warszawy w walkach na Okęciu, jako porucznik piechoty. W Powstaniu Warszawskim poległ jej bratanek, Stanisław Orlikowski (syn starszego brata Józefa), student tajnego nauczania UZZ, podchorąży „Połaniecki”, „Bocheński”, jako piętnastolatek brał ochotniczo udział w kampanii wrześniowej, po czym włączył się bardzo czynnie w działalność konspiracyjną w 1943 r. W partyzantce na Nowogródzczyźnie ciężko ranny, stracił oko; poległ na Starówce jako żołnierz batalionu „Czata” zgrupowania „Radosław”. Polegli też członkowie dalszej rodziny.

Warszawa, 1978



prekieruje Irene Kabanke
od Wieroszy Łomżyńskiej

11/13



Zeszyty ŁOMŻYŃSKIE

Nr 3
czerwiec
lipiec
sierpień
wrzesień
1999

MAGAZYN ODDZIAŁU TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

CENA 2,00 ZŁ

INSN 1508-7565

W NUMERZE NA STRONACH:

Msza św. w Jeziorku	2
Kronika TPZŁ	3
XVI Zlot Weteranów i Seniorów Harcerstwa Łomżyńskiego	4
VIII Zjazd Seniorów ZHP	4
Podwawelskie reminiscencje Łomżyńskie Stowarzyszenie „Zdrowie i Trzeźwość”	5
Słowa Ojca Świętego	6
Pamięci Bogdana Winiarskiego cz. II	7
Moje wspomnienie o prof. Bohdanie Winiarskim	8
Krótki szkic historii obrony Łomży w 1920 roku	9
W rocznicę wybuchu wojny w 1939 roku	10
Czarne lata na ziemi łomżyńskiej (fragment)	13
Szpital Świętego Ducha w Łomży	14
Oświęcimska miłość	21
Celestyna Orlikowska	23
Siostra Wanda Jadwiga Bońkowska	25
Przedstawiamy „Prefbet”	28
Fotoreportaż	29
Komunikaty TPZŁ	31
Stopka	32



W 56 ROCZNICĘ ZBRODNI HITLEROWSKIEJ
NA INTELIGENCJI ŁOMŻYŃSKIEJ W LESIE
JEZIORKOWSKIM W DNIU 15.VII.1943 R.

SZEŚĆDZIESIĄTA ROCZNICA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Kolejny trzeci już numer „Zeszytów Łomżyńskich” poświęcony jest wydarzeniom sprzed 60 laty.

1 września 1939 roku wybuchła II Wojna Światowa. Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę znacząc szlak agresji grobami mordowanych Polaków. W Ziemi Łomżyńskiej to miejscowości: Jeziorko, Gielczyn, Pniewo, Krasowo Częstki i wiele innych, w których Polacy oddawali swe życie za Ojczyznę.

Warto również przeczytać wspomnienia podpułkownika Stanisława Raganonowicza dowódcy Bagonu Zapasowego 33 p.p. o wojnie z bolszewikami w 1920 roku.

Dziękujemy również kol. Halinie i Andrzejowi Downarowiczom oraz Januszowi Szajna za listy z dalekiej Kanady i przesłany datkę pieniężny na „Zeszyty Łomżyńskie”.

Na zakończenie prostujemy błąd dotyczący składki miesięcznej na TPZŁ, wynosi ona 12 złotych rocznie.

Redakcja



HISTORIA

Ewa Krasnowolska Celestyna Orlikowska – dyrektorka Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Łomży w latach 1936-1939

Celestyna Orlikowska (24.VI.1892 – 6.VI.1977) urodziła się w kresowej rodzinie ziemiańskiej o dawnych i silnych patriotycznych tradycjach. Pradziadek – Józef Orlikowski, kapitan artylerii konnej, zginął w Powstaniu Listopadowym, w bitwie pod Daszowem (Juliusz Słowacki poświęcił mu kilka strof w „Dumie o Emirze Wacławie Rzewuskim”). Dziadek – Tytus Orlikowski należał do stronnictwa „białych”, jako członek jego Komitetu Wykonawczego na Podolu, i w okresie Powstania Styczniowego podlegał aresztowi domowemu, zagrożony został zesłaniem na Sybir. Dziadek macierzysty – Izydor Kopernicki, „czerwony”, brał udział w Powstaniu, po czym musiał opuścić ziemię rodzinną i po wieloletniej emigranckiej tułaczce osiedlił się w Krakowie, gdzie stworzył i długie lata prowadził katedrę antropologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Obok patriotyzmu w domu rodzinnym Celestyny kultywowano tradycje religijne, a także tradycje pracy społecznej i rozległych, pogłębionych zainteresowań intelektualnych. Ojciec – Stanisław Orlikowski, z wykształcenia lekarz, prowadził nowoczesną, dobrze przemyślaną i zorganizowaną gospodarkę rolną, nie zaniedbując działalności społecznej, której z oddaniem i energią poświęcała się także jego żona Magdalena, córka Izydora Kopernickiego. Wychowali pięcioro dzieci, trzy córki i dwóch synów.

Celestyna, najstarsza z rodzeństwa, otrzymała maturę w 1912 r. w gimnazjum klasycznym p. Strażyńskiej w Krakowie. W okresie pierwszej wojny światowej matka jej zorganizowała w zamieszkałym wówczas majątku Burzanka szkołę i internat dla dzieci wysiedleńców z Królestwa. Oprócz zatrudnionych przez Magdalene i Stanisława Orlikowskich nauczycielek fachowych w szkole tej uczyły i wychowywały dzieci także dwie z ich córek: Celestyna i Magdalena. Już wtedy skryształizowały się zamiłowania pedagogiczne Celestyny – niezależnie od pracy w tej szkole w latach 1916-1919 nie szczędząc wysiłku pełniła też funkcję zastępcy inspektora szkół powszechnych w Kijowie i Kijowszczyźnie z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej.

Po wojnie podjęła studia na Uniwersytecie Warszawskim na wydziale filozoficznym, sekcja biologii – zgodnie z zainteresowaniami, którym już wcześniej dała wyraz odbywając praktykę rolniczo-hodowlaną, po czym poświęciła się pracy pedagogicznej i szeroko pojętemu wychowaniu młodzieży.

Terenem działania były przede wszystkim szkoły, w których najpierw pracowała jako nauczycielka przyrody i chemii (jeszcze w okresie studiów), a następnie – po otrzymaniu doktoratu filozofii, (specjalność biologia) w roku 1926 – także jako dyrektorka. Kolejno w Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie (1925-1928), w Seminarium Nauczycielskim w Piotrkowie Trybunalskim (1928-1936) i w Gimnazjum i Liceum Państwowym w Łomży (od 1936 do wybuchu wojny w 1939 r.).

Pracę pedagoga pojmowała nowoczesnie, chciała wdrażać młodzież do samowychowania i samokształcenia, zdynamizować tkwiące w niej możliwości. Posiadany autorytet chciała opierać na wzajemnym szacunku

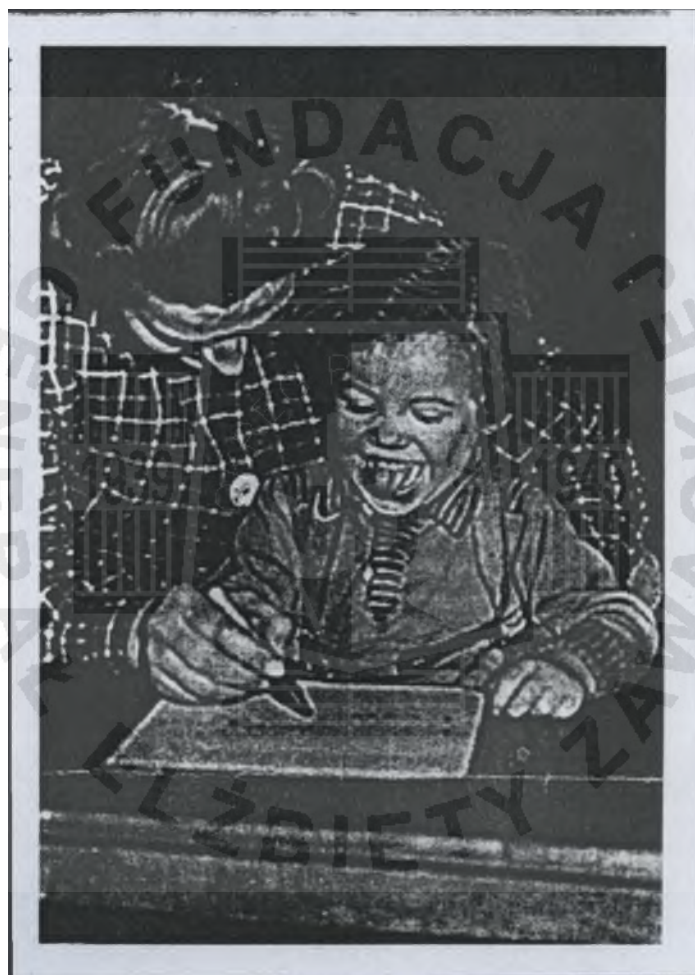


i zaufaniu; wymagała dopełnienia obowiązków, ale pozostawiała duży margines swobody i ze zrozumieniem odnosiła się do młodzieńczych rozterek, buntów i trosk. Wychowanie starała się indywidualizować. Uczyła tolerancji i poszanowania cudzych przekonań.

W szkołach organizowała bądź popierała istniejący samorząd młodzieży.

Drugim problemem pracy wychowawczej Celestyny Orlikowskiej stało się harcerstwo. Zbliżywszy się do tej organizacji, której ideały i cele były bliskie wyznawanym i stosowanym przez nią, uznała metody pracy harcerskiej za znakomicie odpowiadające jej założeniom i upodobaniom. Od 1929 r. współpracowała z harcerstwem, a w roku 1931, a więc w wieku niemal lat czterdziestu, wstąpiła w jego szeregi składając przyrzeczenie harcerskie; następnie, w 1935 r., uzyskała stopień instruktorski. Dzięki czynnej działalności w harcerstwie podjęła współpracę z młodzieżą na nowej płaszczyźnie. Słowa przyrzeczenia i prawa harcerskiego wyrażały najlepiej jej cele: służba Bogu, Ojczyźnie, bliźnim, wychowanie pełnego, odpowiedzialnego człowieka, na którym w każdej sytuacji można polegać.

Bardzo dynamiczna, pełna energii, zamiłowana sportsmenka, świetna organizatorka, organizowała i brała udział w harcerskich obozach, pływach, uczestniczyła w zlotach,



HISTORIA

pełniła funkcję drużynowej i opiekunki drużyny. Związek jej z młodzieżą był bardzo bliski i serdeczny, a także trwały, co poświadczył zarówno okres okupacji jak i lata powojenne. Z wieloma spośród swoich wychowanek utrzymywała kontakt aż do śmierci, wiele widziało w niej drugą matkę, o czym same nieraz wspominały i o czym świadczyły ich listy, opowiadające o codziennych troskach i radościach, o nowych problemach, szukające pomocy bądź rady i wyrażające wdzięczność za doznane dobro – listy napływające aż do ostatnich chwil jej życia.

W okresie okupacji, który – aż do chwili uwięzienia przez gestapo we Lwowie w 1943 r. – Celestyna Orlikowska przebywała w Warszawie, brała od pierwszych tygodni udział w pracy konspiracyjnej w ramach ZWZ, a później AK. O jej postawie w tym czasie najdobitniej mówią pisane przez nią w ostatnich latach artykuły poświęcone pracy podziemnej, pobytowi w więzieniu i w obozie koncentracyjnym. Największe z nich, szeroko udokumentowane, to nie tylko osobiste wspomnienia, ale historia odcinków pracy konspiracyjnej, w której uczestniczyła, i ludzi, z którymi współpracowała. Wszystkie charakteryzują ją jako człowieka. Poczucie odpowiedzialności, koleżeństwo, całkowite poświęcenie się pracy, rozważa, dbałość o podległych jej ludzi, pogoda ducha, trzeźwość umysłu nie przyjmującego przyjemnych złudzeń, odwaga i pewien zmysł sportowy w tej dziedzinie – oto najwyraźniej przejawiające się cechy. Od 1940 r. pełniła służbę w kolportażu prowincjonalnym BIP KG ZWZ/AK, rozwijając tajną prasę do kilkunastu miast. W czasie dłuższej przerwy, spowodowanej „wsypą” w jej komórce, podjęła się zorganizowania i kierowania tajną drukarnią KON (Konwentu Organizacji Niepodległościowych), drukującą „Myśl Państwową” i inne pisma konspiracyjne. Pracę tę opisała w artykule „Podziemna drukarnia przy ul. Ogrodowej 62 i jej ludzie” (opublikowanym w „Roczniku Warszawskim”, XIII, 1975). Pracy w kolportażu poświęciła ostatni z opracowanych w pełni, gotowych do druku artykułów „Wspomnienia warszawskiej kolporterki” (uzupełnione „Zarysem kolportażu prowincjonalnego”).

Aresztowana przez gestapo we Lwowie w maju 1943 r., z transportem prasy konspiracyjnej, wyszła z ciężkiego śledztwa obronną ręką dzięki przemyślanym, zręcznym zeznaniom, nie zasypując niczego i nikogo. Po paromiesięcznym pobycie w więzieniu na Łąckiego została zesłana do obozu w Ravensbrück. Początkowy okres pobytu w obozie był dla niej bardzo trudny – uwięziona została z „lewymi” papierami na nazwisko „sztamfojczki” Hildy Kuhnlen, co pozbawiło ją zaufania wielu nie znających jej więźniarek, i dopiero po spotkaniu kilku osób znanych z dawnych lat i konspiracji nawiązała łączność z podziemnym życiem obozu i przyłączyła się do obozowej konspiracyjnej drużyny harcerskiej „Mury”. W pracy tej drużyny, m.in. w tajnym nauczaniu, brała czynny udział aż do wyzwolenia obozu przez wojska alianckie.

Dać tu należy to, o czym Celestyna Orlikowska sama nie pisała: jak wielką pomoc, nieraz z narażeniem własnego życia, niesła współwięźniarkom, z których co najmniej dwie jej wyłącznie zawdzięczają przeżycie obozu. Innym – pomagała przetrwać, szczególnie serdeczną troską otaczając najmłodsze, wśród których nie zabrakło jej



byłych wychowanek. Umiała w warunkach obozowych, tak jak przedtem w śledztwie i w więzieniu, zachować ludzką godność i pozostać wierną wyznawanym ideałom.

Po wyzwoleniu Celestyna Orlikowska powróciła od razu do pracy w szkolnictwie, przerwanej w okresie wojny. Jeszcze w czasie pobytu w Niemczech zorganizowała dwie szkoły dla dippisów w Emmerich. W styczniu 1946 roku powróciła do kraju i tu też podjęła od razu pracę pedagogiczną. Jako doskonała organizatorka, o czym świadczyła jej przedwojenna działalność w szkolnictwie i wysoki poziom prowadzonych przez nią zakładów wychowawczych, po wojnie kierowała trzema szkołami. W tym okresie jednak, nazwanym później „okresem błędów i wypaczeń”, nie mogła – ze względu na swą przedwojenną i okupacyjną działalność, ze względu na cechującą ją bezkompromisową uczciwość i odważną prawdomówność, wierność wyznawanym przekonaniom (praktykująca, głęboko wierząca katoliczka, działaczka przedwojennego ZHP, członek ZWZ/AK – pozostać dłużej na żadnej placówce. Powierzano jej zorganizowanie jakiejś szkoły (czy nawet zespołu szkół, jak w Karolewie), po czym musiała odchodzić do szkoły następnej, na inne funkcje i w inne, stopniowo coraz gorsze warunki. Wreszcie w 1952 r. musiała całkowicie zrezygnować z pracy w szkolnictwie.

I wtedy – wciąż pełna sił i energii mimo przeżyć więziennych i obozowych, mimo 60 lat życia – Celestyna Orlikowska podjęła nowy dla niej rodzaj pracy: bibliotekarstwo naukowe w Gdańsku, jako starszy asystent Biblioteki Akademii Medycznej. Po przejściu na



HISTORIA

emeryturę w 1956 r. poświęciła się znów nowej pracy, podjętej już w okresie pracy w Bibliotece AM, a wiążącej się z zainteresowaniami naukowymi z jej lat studiów: zaczęła pisać artykuły i większe rozprawy odnoszące się do historii nauk przyrodniczych i medycznych w Polsce, a zwłaszcza do historii tych nauk w warszawskim środowisku naukowym (Szkoła Główna, Cesarski Uniwersytet Warszawski itd.). dzięki swej ogromnej pracowitości i w tej pracy sukcesy, znajdowała cenne nie znane dotąd bądź nie opracowane materiały. Opublikowała w sumie osiemnaście artykułów, w tym kilka o charakterze dużych rozpraw naukowych, drukowanych m.in. w „Rocznikach Warszawskich”, w: „Materiałach i Studiach do Dziejów Nauki Polskiej” itd. (zobacz Bibliografia oprac. C.O.). W 1960 r. otrzymała II nagrodę w konkursie Darwinowskim – w otrzymaniu I-jej przeszkodziły względy pozanaukowe.

Pogarszający się stan zdrowia – ciężka chroniczna choroba serca i związana z tym trudność odbywania podróży do bibliotek i archiwów, jak też chęć powrotu do Warszawy, z którą wiązały ja lata najintensywniejszych przeżyć (studia i okupacja) – skłoniły Celestynę Orlikowską do przeniesienia się do stolicy, gdzie zamieszkała w Domu Wyśłużonego Pracownika Służby Zdrowia. Podjęła na jego terenie czynną pracę społeczną i zaczęła pisać wspomnienia z lat okupacji. Stopniowo coraz bardziej przykuta do miejsca pogarszającym się stanem serca, potrafiła tak zorganizować sobie warsztat pracy – kontakty z współtowarzyszami działalności okupacyjnej, z historykami tamtych lat, kontakty z bibliotekami, korespondencja itp. – że warsztat pracy miał charakter autentycznie naukowy. Relacje swe w najdrobniejszych szczegółach wielokrotnie i wszechstronnie sprawdzała, korygowała, uzupełniała, póki nie nabrały wartości nie tylko dokumentu osobistego, ale opracowania historycznego. Zainicjowała, opracowała i zbierała ankietę odnoszącą się do działalności ravenbrückiej drużyny harcerskiej „Mury” (wyniki jej pracy zostały wykorzystane w publikacji poświęconej tej niezwyklej komórce harcerskiej). Obdarzona doskonałą pamięcią i wnikliwością naukową do ostatnich – dosłownie – chwil życia zbierała dokumentację i opracowała relacje z lat okupacji. Ostatni artykuł – „Więzienie na Łąckiego” – pozostał w rękopisie, z dokumentacją po części przygotowaną. Dzięki umiejętności syntezy i intuicji, a także niezwyklej sumienności, z gromadzonych, często drobnych ułamków informacji, umiała stworzyć zweryfikowaną, wielokrotnie sprawdzoną całość.

Przez cały ten okres utrzymywała kontakt z wieloma dawnymi wychowankami, a także z dość liczną, a rozproszoną po wojnie na terenie całego kraju rodziną. Nestorka tej rodziny, utrzymywała wśród niej łączność, cieszyła się wielkim autorytetem zarówno starszych jak i najmłodszych jej członków, żywo przejmowała się ich sprawami, gdzie tylko mogła niosąc pomoc w miarę – a często i ponad miarę – swoich sił. Młoda duchem, bardzo żywa umysłowo, umiała nawiązać bardzo bliski i serdeczny kontakt z pokoleniem swoich stryjecznych i ciotecznych wnuków, zawsze liczących się z jej zdaniem i opinią i często zasięgających u niej rady.

Do ostatnich chwil życia była czynna, prężna umysłowo, interesowała się życiem politycznym i społecznym współczesności i świetnie w nim była zorientowana mimo słabnącego wzroku (w ostatnich latach miała sprawne tylko jedno oko); dużo czytała. Zawsze za-

chowywała postawę mądrej i wyrozumiałej tolerancji przy jednoczesnej bezkompromisowości etycznej i uczciwości intelektualnej.

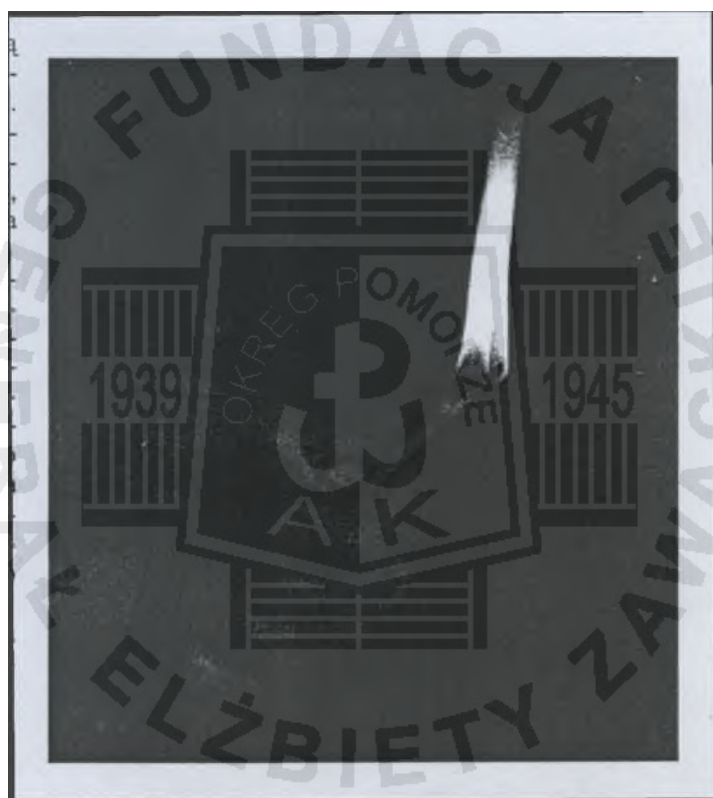
W uznaniu jej zasług w pracy konspiracyjnej i późniejszej działalności historyka lat okupacji – Koło Ravenbrückanek wystąpiło o przyznanie Celestynie Orlikowskiej – odznaczenia i w 1975 r. otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W następnym roku otrzymała Krzyż za Zasługi dla ZHP – odznaczenie szczególnie cenne dla tej wieloletniej działaczki harcerskiej, trwale, włącznie z najcięższymi latami okupacji, związanej z życiem i pracami tej organizacji bądź jej członków, następnie wiernie upamiętniającej jej dzieje.

Zmarła niespodziewanie, po dwudniowej zaledwie chorobie, niemal ostatnie słowa były prośbą o kontynuację jej pracy.

Z najbliższej rodziny Celestyny Orlikowskiej w czasie wojny 1939-1945 poległ jej najmłodszy brat – Stanisław Orlikowski: były Peowiak, uczestnik drugiego Powstania Śląskiego i wojny 1920 r. w pułku Ułanów Krechowieckich – poległ w obronie Warszawy w walkach na Okęciu, jako porucznik piechoty. W Powstaniu Warszawskim poległ jej bratanek, Stanisław Orlikowski (syn starszego brata Józefa), student tajnego nauczania UZZ, podchorąży „Połaniecki”, „Bocheński”, jako piętnastolatek brał ochotniczo udział w kampanii wrześniowej, po czym włączył się bardzo czynnie w działalność konspiracyjną w 1943 r. W partyzantce na Nowogródcczyźnie ciężko ranny, stracił oko; poległ na Starówce jako żołnierz batalionu „Czata” zgrupowania „Radosław”. Polegli też członkowie dalszej rodziny.

Warszawa, 1978





T. 3064/WOK

RGO
AK-KG
BIP

ORLIKOWSKA Celestyna

vi. Fotografie

1. 20y. legitym. powieksz. [b.o.]
repr., (7,3 x 10,3) szl. 1

2.5.2012 v.

VI/1

1. WSK
Jeszcze osobne

2. T. 2618 / WSK

3. repr., 7,3 x 10,3

4.

5. ORLIKOWSKA Celestyna

6.

7.

8. Uwagi: brała opis na fotogr.



Z.Ś. 2012 v.





ORLIKOWSKA Celstyna

